O ROZWODACH.

Nauka druga.

Jedność i nierozwiązalność małżeństwa chrześciańskiego utwierdzona została ostatecznie podniesieniem go przez Chrystusa Pana do godności sakramentu.

Sakrament ten jest wielki, a ja mówię w Chrystusie i kościele.[1] (Efez. V., 32.)

Gdyby kto powiedział, że małżeństwo nie jest prawdziwie i właściwie jednym ze siedmiu sakramentów zakonu ewangielicznego przez Chrystusa Pana ustanowionym, ale przez ludzi w kościele wynalezionym, i że łaski nie daje; niech będzie wyklęty.

Gdyby kto powiedział, iż małżeństwo zawarte ale nie spełnione, nie rozwiązuje się przez uroczyste śluby zakonne jednego z małżonków, niech będzie wyklęty. (Kanon I. i VI. Powsz. sob. tryd. o sakram. mał.)[2]

Pobożni Słuchacze!

Jakkolwiek to wszystko, cośmy w przeszłej nauce powiedzieli, dowodzi dostatecznie nierozwiązalności małżeństwa; to pewna, że godność sakramentalna dodana mu przez założyciela nowego zakonu, położyła na niem niejako wydatną pieczęć tej nierozwiązalności: i o tem dziś sprawiać się przed wami przy-

---

[1]) Sacramentum hoc magnum est, ego autem dico in Christo et in ecclesia. (Eph. V., 32.)

[2]) Si quis dixerit, matrimonium non esse vere et proprie unum ex septem legis evangelicae sacramentis a Christo Domino institutum, sed ab hominibus in ecclesia inventum, neque gratiam conferre; anathema sit. (Conc. Trid. Sess. XXIV. De sacr. matrim. can. 1.) S. q. d. matrimonium ratum non consummatum per solemnem professionem alterius conjugum non dirimi; a. s. (Ibid. can. 6.)

chodzim. Dalecyśmy bowiem od wyłączności tych teologów, którzy niby to lękając się zbytku światła, jak innych prawd bożych tak i nierozwiązalności małżeństwa dowodzą, juz to z samego pierwotnego ustanowienia i przyrodzonego zakonu, już ze samej naprawy Chrystusowej, już tylko z jego godności sakramentalnej; skupiamy przeciwnie wszystkie promienie światła bożego, wszystkie znaki woli Jego, aby prawdę tak ważną dla rodzaju ludzkiego, postawić po za możnością nawet rozumnego wątpienia.

Że godność sakramentalna utwierdza nierozwiązalność małżeństwa, twierdzi najprzód głęboki i zasadny św. Tomasz z Akwinu, mówiąc: „Małżeństwo było w starym zakonie, o ile jest „ku posłudze przyrodzonej, nie zaś o ile jest sakramentem zjedno„czenia Chrystusa Pana i Kościoła *jeszcze nie spełnionego;* i przeto „w starym zakonie dawał się list rozwodny, co jest przeciwko istocie „sakramentu.“ [3]) Proszę uważać na te wyrazy *jeszcze nie spełnionego;* bo jakkolwiek małżeństwo samychże pierwszych naszych rodziców wyrażało już zaślubiny Chrystusa Pana z kościołem, nie tak jednak dokładnie, jak je wyraża małżeństwo chrześciańskie po dokonanem już odkupieniu: podobnie jak sakramenta dawne, choć czerpały moc swoją z obiecanej łaski odkupienia, nie miały jej tyle co nasze, po odkupieniu już dokonanem.

Bellarmin odważnie wstępuje w ślady Anioła szkoły, gdy mówi: „Onej zupełnej nierozwiązalności w pojedynczym związku „małżeńskim nie można odnieść do żadnej przyczyny jako głów„nej i niewątpliwej, jedno tej, że on jest znakiem połączenia „Chrystusa Pana z kościołem; do której to przyczyny św. Au„gustyn wciąż tę nierozwiązalność odnosi.“ [4]) Rzeczywiście, święty ten doktor naukę tę wyraża wszędzie z wielkim przyciskiem: „Albowiem, prawi, nietylko płodność, której owocem potomstwo jest; ani tylko wstydliwość, której węzłem wiara jest: ale nadto pewien sakrament małżeński zaleca się wiernym pożenionym, i przeto mówi apostół: *Mężowie, kochajcie żony wasze, jako Chrystus kościół ukochał.*“ [5]) I poniżej dodaje: „Tak pomiędzy żyjącemi trwa pewien węzeł małżeński, iż ani rozłączenie, ani inna spółka znieść go nie może. Zostaje zaś (w takim razie) piętnem zbrodni, nie węzłem przymierza: podobnie jak dusza zaprzańca,

---

[3]) Matrimonium fuit quidem in veteri lege, prout erat in officium naturae, non autem prout est sacramentum conjunctionis Christi et Ecclesiae, quae nondum erat facta, unde et in veteri lege dabatur libellus repudii, quod est contra sacramenti rationem. (1. 2. q. 102. art. 5. ad. 3.)

[4]) De Matrim. c. IV. n. 2.

[5]) Quoniam non tantum foecunditas, cujus fructus in prole est, nec tantum pudicitia, cujus vinclum est fides, verum etiam quoddam sacramentum nuptiarum commendatur fidelibus conjugatis, unde dicit Apostolus: *Viri diligite uxores vestras, sicut Christus dilexit Ecclesiam.* (L. 1. De nuptiis. c. X. n. 10. opp. ed. Maur. tom. X.)

jakoby od zaślubin z Chrystusem odstępując, nawet wiarę utraciwszy sakramentu wiary nie traci, który w obmyciu odrodzenia była otrzymała. Boby się mu oddawało bez wątpienia wracającemu, gdyby odchodząc był utracił."[6])

Eugeniusz IV papież, tęż samą prawdę w wyroku dla Ormian powagą swoją zatwierdza.[7])

Nareszcie w katechizmie rzymskim, księdze symbolicznej i urzędowej kościoła czytamy: „Jakkolwiek małżeństwu, o ile jest posługą przyrodzoną przystoi (convenit), aby rozwiązanem być nie mogło: jednakże, *głównie się to dzieje, o ile jest sakramentem.*"[8]) A zatem niema wątpliwości, że godność sakramentalna utwierdza ostatecznie nierozwiązalność małżeństwa. Gdyby zaś kto chciał utrzymywać, że sakrament nietyle dodaje większą trwałość węwnętrzną związkowi małżeńskiemu (już z ustanowienia bożego i prawa przyrodzonego nierozwiązalnemu), ile dodaje, jak mówią *a posteriori*, cechę, czyli piętno zewnętrzne tej nierozwiązalności, spierać się nie będziemy; bo tak i nasze twierdzenie zostanie dowiedzionem i dadzą się pogodzić wszyscy pisarze, którzy różnie, na pozór przynajmniej, jednej i tejże samej prawdy dowodzili. Zostaje nam zatem tylko poprzeć dowodami, że *Małżeństwo jest prawdziwie i ściśle sakramentem nowego zakonu.*

Ponieważeśmy już w przeszłej nauce główne dowody z pisma przytoczyli, przypominając tylko fakt ewangieliczny, że Chrystus Pan obecnością swoją na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, i cudem przemienienia wody na wino, małżeństwo uświęcił; przystępujemy wprost do pokazania ciągłego i zgodnego podania powszechnego kościoła. Na końcu wszakże naszego dowodzenia zastanowimy się nieco nad tekstem Pawłowym, już dla tego, że z niego powszechnie się dowodzi sakramentalności małżeństwa, już że nam święty apostół będzie głównym przewodnikiem w tem co w domówieniu dodamy *o świętości* małżeństwa chrześćiańskiego.

W trzymaniu się takowego porządku widzimy jeszcze tę korzyść, iż choćby który z moich słuchaczów znalazł jaką trudność w rozumieniu dowodów pisma św., jak skoro ujrzy, że kościół święty tak je zawsze rozumiał, tak trzymał, nie będzie już mógł wątpić o boskości tejże nauki.

---

[6]) Ita inter viventes manet quiddam vinculum conjugale, quod nec separatio, nec cum altera copulatio possit auferre. Manet autem ad noxam criminis non ad vinculum foederis: sicut apostatae anima velut conjugio Christi recedens, etiam fide perdita, sacramentum fidei non amittit, quod lavacro regenerationis accepit. Redderetur enim procul dubio redeunti, si amisisset abscedens. (Ibid. col. 285, 286.) *Pomijamy* inne podobne świadectwa, szczególniej w księdze tegoż doktora *De bono conjugali* zawarte.

[7]) Apud Harduin. Acta Concil. tom. IX. col. 440.

[8]) De matrim. sect. 1. §. 11.

Upraszam o pilną i cierpliwą uwagę! Bo jakkolwiek staram się o wszelką możebną treściowość, to jednak podania ośmnastu wieków w krótkich słowach zamknąć niepodobna.

Małżeństwo, ogólnie mówiąc, uważać można jako *umowę, ugodę* (kontrakt) czysto przyrodzoną, i w takim razie bywa orzekane jako: „Mężczyzny i niewiasty małżeńskie połączenie pomiędzy prawowitemi osobami ku wspólnemu pożyciu“ [9]; ale że mówimy o małżeństwie chrześcjańskiem trzeba dodać: „i przez Chrystusa Pana do godności sakramentu podniesione“ [10].

Wszakże, jakkolwiek zachowujemy wyraz *umowa* jako przyjęty, utarty, a nawet od Soboru Trydenckiego użyty, z góry ostrzegamy, że nie bierzemy go w ścisłem i pospolitem jego znaczeniu. Bo naprzód w umowie małżeńskiej niestaje przedmiotu albo rzeczy, o którąby się ugodzić można. Istotę bowiem albo treść małżeństwa stanowi zobopólne zobowiązanie się małżonków do miłości i wierności; co się odejmuje wszelkim targom i układom [11]. Umowa małżeńska jest z natury swojej czynem wysoko duchowym, czynem bardzo uroczystym, bo aktem założenia rodziny i przeto aktem głęboko religijnym. Dla tego też nietylko lud wybrany, ale wszystkie ludy starożytne, świadome tego z podania, że pierwsi nasi rodzice z woli Bożej i z Jego błogosławieństwem się pobrali, akt małżeński otaczali uroczystością i obrzędami religijnemi; a im bliżej byli kolebki pierwotnej, tem to znaczenie religijne małżeństwa jawniej pojmowane, wierniej przechowywali [12]. Wszakże dla krótkości w szczegółach obrządków tych przytaczać nie będziemy [13]. Raczej przypomnimy, że samoż prawodawstwo pogańskie, takie miało pojęcie o małżeństwie. Modestinus zowie je „spółką „i uczestnictwem prawa boskiego i ludzkiego pomiędzy męczy- „zną i niewiastą“ [14]. Dyonizy z Halikarnassu zowie żonę „spólniczką w świętościach“ *sacrorum sociam.* Podobnie wyraża się Gordyan cesarz; a tytuł ten nadpisany *o obrzędzie małżeńskim* (de ritu nuptiarum), co jest kapłańskiem słowem. Sam August, choć był pochłonął wszystkie prawa, i choć *Pontifex Maximus,* kiedy chodziło o małżeństwo, nie radził się senatu, ale przynaj-

---

[9]) „Viri et mulieris maritalis conjunctio, inter legitimas personas, individuam vitae consuetudinem retinens.“ Tak Magister Sententiarum idąc za kodeksem Justyniana, co téż przejął katechizm rzymski. (De matrim. sacrm. c. VIII. n. 3.)

[10]) „Et a Christo ad dignitatem sacramenti elevata.“

[11]) Roskosany De matrim. §. 18.

[12]) Patrz Gaja *Cérémonies nuptiales de toutes les nations.* Haga 1581.

[13]) Być może, że mówiąc o zaręczynach swobodniej zdołamy przedmiotu tego dotknąć.

[14]) Conjuncto maris et faeminae, *Divini* et humani juris communicatio.

mniej dla przyzwoitości odniósł się do kapłanów, jak Tacyt i Dion świadczą.[15])

Ale to wszystko gaśnie obok podniesienia małżeństwa do godności sakramentu, o którem Sobór trydencki dogmatycznie orzekł i pod klątwą wierzyć każe. A zatem małżeństwo stoi zupełnie na równi z innemi sakramentami nowego zakonu i udziela łaski (którą oznacza z dzieła zdziałanego), tym którzy należycie go przyjmują. Co się tyczy *materyi i formy* tego sakramentu, to kościół dogmatycznie nic w tej mierze nie orzekł i wolność mniemania teologom pozostawił, byleby przyjmowali: że je ten sakrament równie posiada jak i wszystkie inne. Wszakże twierdzenie, które Melchior Canus, w XVI wieku wprowadził, jakoby nie sami zawierający byli ministrami albo sprawnikami sakramentu małżeństwa, ale że nim jest kapłan błogosławiący, i dla zgubnych następstw jakie z niego wyciągnięto, i dla przeciwnego wyraźnie postępowania stolicy apostolskiej, wszelkie *prawdopodobieńsuwo* utraciło i z dobrem sumieniem dalej utrzymywanem być niemoże.[16]) Po tych objaśnieniach i oparci na nauce trydenckiej dajemy obszerniejsze okreslenie, a raczej opisanie małżeństwa chrześciańskiego. Jest to: „Sakrament nowego zakonu w którym przez połączenie się prawowite męża z niewiastą we wspólne pożycie, oznacza się połączenie się Chrystusa Pana z kościołem i daje się łaska do uświęcenia tego połączenia, do ściślejszego zjednoczenia serc małżonków i ku wychowaniu pobożnie i święcie potomstwa w obowiązkach cnoty i wierze chrześciańskiej.“[17])

Przechodzimy teraz do dowodzenia, że sobór trydencki orzekając małżeństwo sakramentem, nic nowego nie wprowadził. Kościół katolicki zawsze uczył, że małżeństwo jest sakramentem. Pokażemy to już 1. z rozumienia tegoż kościoła i sposobu postępowania publicznego i uroczystego; już 2. w szczególności ze świadectw ojców i doktorówkościoła. Przedstawimy naprzód rozumienie i postępowanie publiczne kościoła, bo ono nam objaśni niektóre mniej dobitne wyrażenia ojców i doktorów, którzy ani mogli ani chcieli od niego choć najmniej odchodzić i dla tego nie odeszli też wcale. Prawidło to nietylko teologicznie ale i krytycznie jest niewątpliwe i niewzruszone.

I

Kościół katolicki zawsze nauczał, że małłeństwo jest sakramentem. I w rzeczy samej, cóż to jest sakrament? I czego po-

---

[15]) Kto chce obszerniejszej wiadomości niech patrzy Jac. Cujaccii *Parat.* in libros V. di- gest. 1. XXII., lit. 11. Parisiis 1617 t. 1. col. 522.

[16]) Patrz po tej ważnej kwestyi na końcu tej nauki Nota pierwsza.

[17]) Z tego określenia wypływa: 1. że przyroda albo treść i istota małżeństwa leży właśnie w *węzle*, co wyraża słowo *połączenie*, to jest ono zobowiązanie się, w moc którego wyrasta stałość i trwałość małżeństwa; a nie leży w używaniu, które można oddzielić od władzy, jaką dają wzajemnie na ciała swoje małżonkowie, przez

trzeba, aby czynność jaką i znak zewnętrzny nazwać można sakramentem? Trzeba zaiste trzech rzeczy: trzeba naprzód wiedzieć, że to jest znak rzeczy świętej; trzeba potem być pewnym, że ten znak ustanowiony od Boga; trzeba natępnie być pewnym, że daje łaskę, którą zapowiada i którą oznacza. Otóż kościół zawsze tych rzeczy o małżeństwie nauczał, i w swojem powszechnem rozumieniu, w swoim publicznym głosie i w szczególnych naukach, w nigdy nie przerwanych świadectwach swoich ojców i nauczycieli. I uczył zawsze: że małżeństwo jest znakiem rzeczy świętej, i uczył zawsze że jest z ustanowienia Bożego i uczył zawsze że daje, że spuszcza łaskę, którą oznacza, łaskę Boga na tych co je spełniają. Małżeństwo jest tedy niezawodnie sakramentem.

A naprzód. Rozumienie publiczne kościoła znajdujemy *w Soborach i księgach liturgicznych.*

Zaczniemy *od Soborów.* Pomijając ostatnie (Florencki i Trydencki), przytaczamy powszechny Lyoński II za Grzngorza X w r. 1374 święcony, na którym pokój oderwanych Greków z kościołem łacińskim uroczyście przywróconym został. W aktach tego soboru znajduje się list Michała Paleologa cesarza Byzanckiego do tegoż soboru pisany, w którym czyni wyznanie wiary swojej i swego kościoła, a przechodząc do sakramentów, wylicza je wszystkie siedem, między innemi małżeństwo.[18]) List ten był czytany na soborze i potwierdzony, jako zawierający prawdziwą wiarę, wyznawaną przez oba kościoły.

Niemniej mocny dowód mamy z wieku XII. Albowiem Lucyus z III, który rządził kościołem r. 1181, na soborze Werońskim wyklina wszystkich, którzyby błądzili około sakramentów śś., a między innemi około małżeństwa.[19]) Tym wyrokiem Lucyusz potępił szczególnie *ubogich Lyońskich* albo Waldeńczyków [20]).

Przechodzimy teraz do innego rodzaju dowodów, sięgących pierwszych wieków kościoła; chcemy mówić o tak zwanych *Ordines,* albo formularzach do błogosławienia małżeństw, które Grecy w swoich Euchologiach zamieśeili.

---

zgodę słowy obecnie *de praesenti* wyrażoną. 2. Własnościami małżeństwa chrześciańskiego jest *świętość, jedność* i *nierozwiązalność*, co wyrażają one słowa: *mężczyzny i niewiasty prawowite połączenie.* 3. Wymaga niektórych warunków, pod któremi można tylko małżeństwa zawierać; i to wyrażają słowa *pomiędzy prawowitemi osobami.*

[18]) „Tenet etiam et docet eadem sancta Romana Ecclesia (cui se confirmare profitetur) septem esse ecclesiastica sacramenta, unum scilicet Baptisima.... *aliud est Matrimonium.*" (Sacr. Concil. coll. Venet. 1780 tom. XXIV. col. 71).

[19]) „Universos qui de sacramento corporis et sanguinis D. N. J. C., vel de baptismate seu de peccatorum confessione, *matrimonio*, vel reliquis ecclesiasticis sacramentis, aliter sentire aut docere non metuunt, quam sacrosancta romana ecclesia praedicat et observat.... vinculo perpetui anathematis innodamur." In decreto quod incipit *Ad abolendum.* Cf. cit. Coll. Concil. t. XXII, col. 490—4).

[20]) Patrz o *Waldeńczykach średniowiecznych* dzieło niemieckie Herzoga i *Annales Catholiques de Geneve* Mars 1855 pag. 285 seqq.

Zaczynamy od kościoła łacińskiego, albo zachodniego. Uczony Martene przytacza aż XV takich ordines rękopisanych, do różnych kościołów należących; a które dochodzą aż do Sakramentarza Gelazego papieża z r. 496. W trzech tego rodzaju formularzach [21]) małżeństwo wyraźnie zwane *sakramentem*. W innych (jak w XIVym) do dobrego przyjęcia tego sakramentu przepisana jest *spowiedź grzechów*. W najstarszym zaś mszale Gelazyańskim, w Księdze o Sakramentach, którą sam ułożył[22]), a mianowicie w księdze trzeciej, mowa jest o *uroczystości małżeńskiej* (Actio nuptialis), która podług starożytnego obyczaju odbywała się podczas Mszy św. W tej mszy jest proźba o łaskę, aby żeniących się uświęciła, i uczyniła ich sposobnemi do godnego spełniania wszystkich obowiązków tego stanu. Nadto zakon stary *leges datae* zwany, jest *instituta futurae*, to jest zapowiedzią nowego[23]), który węzeł małżeński do doskonalszego stanu podniósł; nareszcie polecone jest małżonkom przystąpienie do stołu pańskiego. A zatem każdy sumienny jasno widzi, że tu mowa i sprawa o małżeństwie jako sakramencie.

Owóż ze sakramentarza Gelazyańskiego ułożył swój św. Grzegórz Wielki, jako świadczy Jan Dyakon jego biograf[24]), a Gelazy zaczerpnął swój od św. Leona (461) i jego poprzedników, licząc w to samego św. Piotra, jak wyraźnie twierdzi św. Innocenty papież (403—417) w liście do Decencyana.[25]) A więc sakramentarze i ceremonie małżeńskie w treści pochodzą od samychże Apostołów. [26])

Że kościół wschodni uważał od początku i dotychczas uważa małżeństwo za jeden ze siedmiu sakramentów Chrystusowych, najobfitsze i niezaprzeczone mamy dowody. Zaczynając od najpóźniejszych, przypomnimy sobory zebrane w Jerozolimie pod Dozyteuszem patryarchą, i inne pod Cyrylem Beroeńskim, i Partheniuszem starszym, przeciwko Cyrllowi Lukaremu i Janowi Kariophilowi, zarażonym błędami protestanckiemi XVI wieku[27]).

---

[21]) W XIVym z rytuału Leodieńskiego, w XIIym z Lemowiceńskiego i w XVym z Ambrozyańskiego.

[22]) Jak dowiódł wielki kardynał Tomasius. Patrz jego dzieła w Rzymie r. 1751, wydanie franc. Vezzosi Tom. VI str. 11.

[23]) Jak uczenie dowiódł Menardus, w nocie 1134.

[24]) Księga II, v. XVI.

[25]) Bł. Kardynał Tomazyusz wykazał że Gelazy wziął od św. Leona *oczepiny ślubne* (velatio nuptialis), nie tylko co do rzeczy, ale co do samychże wyrażeń. Wydał go z rękopisu 1000 lat starego. Jo. Bianchini i Muratori w dziele *Liturgia Romano-Vetus*.

[26]) „Si instituta ecclesiastica ut sunt *a beatis Apostolis tradita* integra vellent servare Domini sacerdotes, nulla diversitas....“ I nieco niżej: „Quis enim nesciat, aut non adxertat, quod *a principe Apostolorum Petro Romanae Ecclesiae traditum est* ac nunc usque custoditur, ab omnibus debere servari? mówi św. Innocenty.

[27]) Patrz Renaudot t. V. *De la perpetuité de la foi* l. VI. ch. 1. który też przytacza świadectwo *z wyznania prawiernego*, Grzegorza Protosyncella i z *Enchiri-*

Toż samo znajdujemy w wyznaniu wiary cesarza Manuela, ułożonem w wieku XIII, mało co przed wzmiankowanym soborem Lyońskim II.

Jeżeli teraz zajrzymy do Euchologiów greckich jeszcze z czasów przedfocyańskich (bo w rękopisach z wieku VIII i wcześniejszych[28]), a które dla ich zgodności w rzeczach istotnych, odnieść trzeba do czasów apostolskich, jak sam Grocyusz przyznał: spotykamy tam *obrząd wieńczenia* (officium coronationis). Otóż w tych *obrzędach*, jakkolwiek znajdują się znaczne różnice w obrządkach (ceremoniach) z używanemi w kościele łacinskim; równie jednak jak nasze doskonale wyrażają, że małżeństwo uważane było zawsze za sakrament u Greków. Bo zarówno u nich jak u nas przyzywa się łaska Zbawiciela na małżonków, aby się wzajem czystą kochali miłością; wzmiankowane jest *uczciwe małżeństwo i łoże niepokalane* św. Pawła (Żyd. XIII, 4.), przypomniany cud zdziałany w Kanie, i inne tego rodzaju szczegóły, wyrażające łaskę dawaną przez ten sakrament albo udzielić się mającą. Nadto jak w sakramentarzach łacinskich, w euchologiach greckich przepisana jest komunia nowożeńców, już podczas, już po mszy św., a zatem i uprzednia spowiedź. A jak w kościele łacińskim małżonkowie obchodzili dzień 30ty i rocznicę ślubu świętą ofiarą i przystępowaniem do stołu pańskiego,[29]) tak w kościele greckim jest modlitwa, *gdy się zdejmują wieńce dnia ósmego.*[30]) Nie ma zatem wątpliwości, że kościół grecki uważał zawsze i uważa małżeństwo za sakrament.

Dodajmy jeszcze świadectwa sekt wschodnich, które już w V wieku (jak Nestoryanie i Monofizyci) od powszechnego kościoła się odłączyły, a później jak zwykła, jeszcze się na podrzędne działy rozpadły.

Co do Nestoryanów syryjskich, mamy wyznanie wiary Sulaki patryarchy, które złożył w Rzymie r. 1553 będąc jeszcze mnichem; a w którem małżeństwo zwie sakramentem zarówno jak chrzest i kapłaństwo.[31]) Podobnie Ebediesu patryarcha (1074—1090). Obrządki tego sakramentu równie jak wszystkich innych znajdują się w rytuale chaldejskim.[32]) Wykład na ten obrząd pisali Jerzy z Arabeli i Tymoteusz II patryarcha, który dodaje, iż

---

dium przeciwko Lutrom i Kslwinom wydanego przez Dozyteusza patryarchę i dziełka Kariophila i Jeremiego.

[28]) Patrz Goarius w przedmowie do swego Euchologium.

[29]) Patrz mszał Gelazyański „Infra actionem, ad trigesimum vel annualem nuptiarum," i Hug. Menardi w notach na to miejsce.

[30]) Goar.

[31]) Co do tego i następujących świadectw patrz J. Szymona Assemani *Bibliotheca Orientalis.* Rzym 1728.

[32]) Pod tytułem: *Ordo desponsationis*, a w nim *Ordo sponsalium*, *ordo benedictionis sponsi et sponsae*, *benedictio vestium*, *coronatio conjugum*, *et benedictio thalami.*

przy połączeniu małżonków potrzeba aby był: „kapłan, krzyż winem i wodą napełniony, i posypany pewnym proszkiem i obrączka.“

Sakramentalność małżeństwa u Jakobitów poświadcza Józef Abudaenus i wzmiankowany Assemani, na powadze ich ksiąg liturgicznych. Przytacza mianowicie jeden rękopis z XII wieku, który posiada biblioteka Watykańska, sporządzony przez Michała zwanego Wielkim, setnego z porządku patryarchy Jakobitów, a który żył około r. 1190. A choć ich wielu sam Assemani przytacza, trudno prawi wyliczyć wszystkich, którzy o tej rzeczy pisali.

To samo poświadcza o Koptach Jakobitach Sollerius, z umysłu o nich rozprawiając.[33])

Że i Ormianie podobnie wierzą, dajemy za świadka najzaciętszego wroga kościoła katolickiego Biskupa Wartema, który żył prawie na dwa wieki przed soborem Florenckim, a więc na początku XIII wieku. Ten w *upomnieniach do Ormian* tak pisze: „Paweł Apostół ucznia swego Dyonizego o VII sakramentach wyuczył.“ I znowu: „Siedm sakramentów wciąż sprawujemy. Chrześciaństwo bowiem opiera się (nititur) na siedmiu sakramentach kościoła.“ A wyliczając je z kolei, na piątem miejscu kładzie *małżeństwo.* W rytuale opisane są obrządki, nie różniące się od obrządków innych kościołów wschodnich, używanych przy udzielaniu tego sakramentu; i wzmiankowana jest łaska i uświęcenie, których się dostępuje przy jego przyjęciu.[34])

Jaka zaś jest powaga ksiąg liturgicznych, do zaświadczenia i wyjaśnienia wiary kościoła, wie każdy, mówi uczony i pobożny O. Perrone[35]), kto nie jest całkiem gościem w naukach teologicznych. Bo tu nie jest mowa o świadkach pojedynczych i prywatnych, ale o zbiorowych i publicznych; mowa o głosie całego kościoła, o świadectwie zgodnem i uroczystem kościołów; chociaż niekiedy nietylko obrzędami, ale wiarą i społeczeństwem

---

[33]) „Że małżeństwo mają, pisze, za prawdziwy i ściśle wzięty sakrament; pomijając inne dowody z tego widoczna, że kapłan towarzyszący małżonkom i z wykle odmawiający modlitwy, wciąż powtarza: że zaślubiający się łaskę przezto połączenie otrzymują. Wszystko porządnie się odbywa: poprzedzają zaślubiny, zabezpiecza się od zawad do małżeństwa, zobopólna zgoda i przyjęcie (acceptatio) wybitnie się wyraża. A po tem wszystkiem sprawia się św. ofiara, podczas której nowi małżonkowie uprzednią oczyszczeni spowiedzią, ciało pańskie przyjmują; i w pokoju odchodzą. Czego tu niestaje do istoty sakramentu, doprawdy niewiem, dodaje, i co krytycy wynaleść mogą? Jeżeli zkądinąd Kopty grzeszą niewiadomością, widoczna że ona ani temu, ani innym sakramentom szkodzić nie może.“ (Acta SS. Bolland. m. Jun. t. V. in append. ad patriar. Alexsandr. De Coptis Jacobitis sect. III. De Coptorum sacramentis et jejuniis §. 224 p. 147.) Kto chce więcej w tej mierze patrz Renaudot *De la perpetuité de la foi.*

[34]) Patrz Clem. Galan. in *Consiliatore Ecclesiae Armenae cum Romana* T. II. Romae 1661.

[35]) De matrim. Tom. I. c. 1. art. 1.

od wieków rozdzielonych. Mowa tu o świadectwie sekt, które od piątego albo szóstego wieku ery chrześciańskiej odszczepiły się od kościoła rzymskiego albo powszechnego i których euchologia albo rychło po tem oddzieleniu się zostały ułożone, albo raczej przedtem (jak imiona śś. Jakóba, albo Marka na ich czele położone wskazują), z dodaniem tylko i przymieszaniem późniejszem błędów, każdej z tych sekt właściwych. Mowa tu o tem cojest w codziennem użyciu, bo o szafowaniu i przyjmowaniu sakramentów, co przeto jakoby z rąk do rąk przechodziło; a z drugiej strony mowa o rzeczy najwyższej wagi, bo o kanałach łaski Chrystusowej, których całości strzegł zawsze kościół ze szczególną jakąś troskliwością. Świadectwo zatem ksiąg liturgicznych wyższe jest nad jakiekolwiek wyjątki i zaprzeczenia. A że te księgi sięgają pierwszych wieków kościoła, owszem czasów Apostołów, którzy główne kościoły po świecie założyli, i że wszędzie małżeństwo było uważane za sakrament i obrzędy przy jego zawieraniu od początku zostały opisane, niepodlega najmniejszej wątpliwości, że kościół zawsze wierzył i głośno wyznawał, że małżeństwo jest prawdziwie i rzeczywiście sakramentem, czyli znakiem skutecznym łaski, albo udzielającym łaskę.

II.

Gdy się tak ma rzecz nasza, równie jest pewną, że Ojcowie i doktorowie kościoła niemogli mówić i pisać, jedno podług wiary publicznéj i powszechnéj Kościoła. Jeżeli zatem rozprawiając o małżeństwie, jak i o innych prawdach wiary, dopóki te były jeszcze powszechnie przyjęte i przez nikogo w wątpliwość niepodane, mniej ściśle i jasno się wyrazili (ile że terminologia teologiczna niebyła tak jeszcze jak dziś utarta); wyrażenia ich wyświeca wiara publiczna kościoła. Ile razy przeto mówią o zawieraniu małżeństw z wiedzą biskupa, o błogosławieństwie bożem danem małżeństwu, o obfitym darze łaski do niego przywiązanym; ile razy tych i tym podobnych sposobów mówienia używają, tyle razy dają świadectwo prawdzie powszechnej, publicznej a w codziennem użyciu kościoła będącej. W rzeczy samej, zbytecznem by się zdawało, prawdę tak niezbicie pewną popierać pojedynczemi świadectwy; uczynimy to wszakże, by nikt nas nie posądzał o lekceważenie powagi Ojców i doktorów w kościele bożym. Wszakże gdyśmy już ich dosyć w pierwszej nauce przytoczyli i nieraz jeszcze przytoczyć w ciągu wypadnie, niektóre tylko ich świadectwa przywiedziemy, i to jeszcze dla jasności i porządku w pewne ujmiemy szeregi albo kategorye.

A *najprzód* przytoczymy te, w których mowa jest *o błogosławieństwie*. O tym arcystarożytnym obrzędzie tak się wyraża Tertullian: „Które to (małżeństwo) jednoczy kościół i potwierdza

ofiara (albo obiata) i *pieczętuje błogosławieństwo*."[36]) A więc już w drugim wieku kościoła małżeństwa uroczyste zawierane były podczas ofiary mszy św., albo obiaty, która była niejako pieczęcią zawartego związku. Św. Syrycy mówiąc o małżeństwie lektora albo czytelnika kościelnego: „Na jednej tylko, prawi, poprzestając żonie, i téj którąby dziewicą za pospolitem błogosławieństwem kapłana pojął."[37]) Hilaryk Dyakon, pisarz wykładu na listy św. Pawła, przyznawanego św. Ambrożemu, pisze: „Pierwsze małżeństwo za błogosławieństwem bożem szczytnie się obchodzi."[38]) Nareszcie św. Izydor hispaleński pisze: „Albowiem to, że w samem skojarzeniu małżeństwa *przez kapłana się błogosławi*, to od Boga przy samemże pierwszem skojarzéniu człowieka jest uczynione."[39])

Do *drugiego szeregu* odnieść trzeba tych Ojców, którzy *uświęcenie* małżeństwu przypisują. Św. Ambroży, odradzając chrześcianom związki z niewiernemi, ten powód podaje:[40]) „Albowiem gdy małżeństwo osłonieniem kapłańskiem i błogosławieństwem *uświęcić* potrzeba, jak się zwać może małżeństwem, gdzie zgody w wierze niema?" Podobnie św. Cyryl Aleksandryjski: „Chrystus Pan, prawi, przychodzi sam zaproszony z uczniami na gody, nie tak dla biesiadowania jak raczej dla sprawienia cudu, i *uświęcenia* nadto początku rodzenia się ludzkiego, co się ciała tyczy. Stósownem było bowiem, aby ten, który miał ludzką przyrodę odnowić, nietylko tym, którzy już porodzeni powołanymi zostali, błogosławieństwa swego udzielił, ale i tym którzy się później mieli narodzić *łaskę* przysposobił, aby ich narodzenie *świętem* uczynił.[41])"

Trzeci szereg Ojców stanowią ci z pośrod nich, którzy albo wyraźnie powiadają, że sakrament daje *łaskę* małżeństwu,

---

[36]) Quod ecclesia conciliat, et confirmat oblatio et obsignat benedictio. L. II ad uxorem c. 8.

[37]) Una tantum et ea quem virginem *communi per sacerdotem benedictione* perceperit uxorem contentus.)Ep. ad Himm. Ep. Taracon. c. IX).

[38]) Primae nuptiae suc *benedictione Dei* celebrantur sublimiter. (Comm. in ep. 1 ad Cor. c. VII v. 40 in append. ad opp. S. Ambr). Te kommentarze zdają się najstarożytniejsze.

[39]) Nam quod in ipsa conjunctione connubii a sacerdote benedicatur, hoc est a Deo prima in ipsa conjunctione homini factum. (De orig. eccl. l. II. c. 19).

[40]) Nam cum ipsum conjugium velamine sacerdotali et benedictione santificari oporteat, quomodo potest conjugium dici, ubi non est fidei concordia? (Ep. XIX ad Vigil.) ed. Maur. col. 884. Podobnie in ep. ad Siric. papam No. 5 apud Constant. Epist. Rom. Pont. col. 670.

[41]) Christus ipse cum discipulis suis invitatus venit (ad nuptias) non tam epulaturus, quam ut miraculum faceret, ac praeterea generationis humanae principium *sanctificaret*, quod ad carnem nimirum attinet. Conveniebat enim, ut qui naturam ipsam hominis renovaturus erat, non solum iis, qui jam in ortum vocati erant, benedictionem impertiretur; sedet iis quoque, qui postea nasciturí essent *gratiam praestitueret*, et eorum ortum *sanctum* efficeret. (Comm. in Joan. lib II cap. 2 v. 1 Opp. ed Paris. t. IV 1638.

alko też łaskę przypuszczają. Słyszeliśmy tylko co św. Cyrylla; dodamy jeszcze św. Innocentego I. papieża: „Stanowimy, prawi, oparci na katolickiej wierze, iż to jest małżeństwo, które pierwotnie *łaską Bożą* było założone.“[42]) Podobnie Tertullian[43]) i św. Ambroży.[44])

Czwarty poczet Ojców stanowią ci, którzy małżeństwo ściśle i wyraźnie zowią *sakramentem*. Tak św. Leon, dla wykazania różnicy pomiędzy żoną a nałożnicą, pisze: „Gdy społeczność małżeńska tak jest od początku ustanowiona, iżby okrom płciów połączenia miało w sobie *Chrystusa i kościoła sakrament*, niema wątpliwości, że ta niewiasta niema nic wspólnego z małżeństwem, w której nie było małżeńskiej tajemnicy.“[45]) Podobnie Tertullian [46]). Św. Augustyna pomijamy, bośmy go już i we wstępie przytoczyli, i byłoby rzeczą zbyteczną przytaczać, kiedy jak wiadomo, iż byli tacy nawet, którzy śmieli twierdzić, że ten wielki Doktor pierwszy nazwał małżeństwo sakramentem i innych następnie za sobą pociągnął.

A przeto małżeństwo jako sakrament, zawsze do zarządu kościelnego należało. Św. Ignacy męczennik pisał z końcem pierwszego wieku kościoła: „Wypada aby oblubieńcy i oblubienice *za wyrokiem biskupa* się pobierali, aby małżeństwo było podług Boga, a nie podług pożądliwości.“[47]) To też nietylko na zachodzie, ale u Greków i u innych Wschodnich kapłani obecnemi przy zawieranych małżeństwach bywali, i błogosławili nowożeńcom rąk kładzeniem. Owszem u tych ostatnich po dziś dzień, małżeństwa po za kościołem, bez kapłanów i obrzędów kościelnych zawarte, za nieprawne są uważane; i tak pożenieni przepisanej pokucie podpadają.[48])

Tak tedy jakeśmy powiedzieli, Ojcowie święci nie w inszem rozumieniu mówili, jedno podług wiary powszechnej kościoła, wyrażonej w Liturgiach i Kanonach Soborów powszechnych; a przeto uważali małżeństwo za prawdziwy i w ścisłem rozumieniu wzięty sakrament kościelny.

---

[42]) Statuimus fide catholica suffragante, illud esse conjugium, quod erat primitus gratia divina fundatum. (Ep. XXXVI ad Probum apud Constant. col. 910).

[43]) Lib. II ad uxor. c. VII ed. Rigault.

[44]) Lib. I de Abraham c. VII n. 59.

[45]) Cum societas nuptiarum ita ab initio constituta sit, ut praeter sexuum conjunctionem haberet in se *Christi et Ecclesiae saeramentum*, dubium non est eam mulierem non pertinere ad matrimonium, in qua docetur nuptiale non fuisse mysterium. (Ep. CLXVII ad Rusticum Narbonen. ed. Ballerin. Tom. I col. 1422).

[46]) De Monogamia c. XI ed. cit.

[47]) Decet ut sponsi et sponsae *de sententia Episcopi* conjugium faciant, quo nuptiae sint secundum Deum et non secundum cupiditatem. (Ep. ad Polycarp. c. V ed Cotelerii).

[48]) Goar in notis ad Eukhol. in *Officio coronationis*.

Scholastycy średniowieczni ani się mogli oddalać od nauki Ojców i kościoła, ani się rzeczywiście oddalali; wyjąwszy niektórych kanonistów i Duranda: ale przeciw takim nielicznym wszyscy inni powstawali. Nie mogli się różnić w nauce od Ojców; bo nie było przerwy pomiędzy Ojcami a teologami nowej metody scholastyczną zwanéj; tak, że niektórzy z tych teologów nawet czasy św. Bernarda wyprzedzili. Następnie, pisma Ojców kościoła, jakkolwiek nie tyle co dzisiaj rozpowszechnione, były scholastykom dobrze znane; wciąż się bowiem na głównych dawnych Doktorów powołują. Dalej, rytuały po dziś dzień zachowane, w których porządek święcenia małżeństwa jest opisany, gdzie i nazwy sakramentu i łaski do niego przywiązanej wyraźna jest wzmianka, albo za czasów scholastyków, albo dobrze wcześniej były ułożone: a wielu z nich piastując różne urzędy w kościele a nawet na biskupich stolicach zasiadając, nie mogli nieznać i nieznać dokładnie, z czem co dzień mieli do czynienia. Rzecz to jest tak jasna, iż zbyteczną nam się zdaje, przytaczać znowu długi szereg pojedynczych świadectw.

III.

Jak zatem z publicznych i urzędowych wyroków i dowodów kościoła o sakramentalności małżeństwa, pojedyncze Ojców świadectwa nabierają światła i mocy; tak znowu połączone te dwa koryta światła tradycyjnego objaśniają słowa Pawłowe: *Sakrament ten wielki jest a ja mówię w Chrystusie i kościele Efez. V., 32).* Bo jakkolwiek te słowa apostolskie same przez się ostatecznie niedowodzą, że małżeństwo u Chrześcian jest prawdziwym sakramentem, gdy i do połączenia pierwszych rodziców do następnych małżeństw przedewangelicznych także się odnoszą, i przeto sam Sobór Trydencki powiada, że słowa Pawłowe tę prawdę tylko *natrącają* (innuisse); wszakże, jeżeli się baczy na stałe rozumie niekościoła, prawdy onej rzeczywiście dowodzą.

W istocie jeżeli do utworzenia sakramentu trzeba trzech rzeczy, mówi Bellarmin, ustanowienia Bożego, znaku albo godła rzeczy świętej, i obietnicy łaski uświęcającej: gdy to wszystko znajduje się w małżeństwie chrześciańskiem, nie widać czegoby mu nie stawało do prawdziwości sakramentu.

Co do *ustanowienia Bożego*; niema co dowodzić, gdy i sumienniejsi śród protestantów na to przystają i rzecz jest widoczna.[49])

---

[49]) Czytaj: Gen. II, 18. Mat. XIX, 6. I Kor. VII, 38. I Tym. IV, 3. V, 14. Żyd. XIII, 4.

Że zaś małżeństwo chrześciańskie jest *znakiem i godłem rzeczy świętej*, ztąd widać, iż Apostół zowie je nietylko *sakramentem*, ale i *wielkim sakramentem* w Chrystusie i w kościele. Otóż że sakramentem nie nazywa tu połączenia Chrystusa z kościołem (jakby chcieli Erazm, Luter i Kalwin), ale samoż połączenie mężczyzny i niewiasty, widoczna nietylko z rozumienia i wykładu Ojców, ale ze samychże słów Pawłowych, i celu jaki sobie zamierzył. Bo gdy mówi: *sakrament ten wielki jest;* zaimek *ten*, jako wskazujący, odnieść trzeba koniecznie do słów tuż go poprzedzających, a temi są:, „opuści człowiek ojca swego i matkę, i przyłączy się do żony swojej i będą dwoje w jednem ciele"; a zatem podług Apostoła *sakrament ten* (czyli *ta tajemnica*), że człowiek opuszcza ojca i matkę i przyłącza się do żony swojej i stają się dwoje w jednem ciele, albo w jedno ciało, albo w jednego człowieka i jakoby w duszę jedną, *wielki jest*, albowiem przedstawia połączenie Chrystusa i Kościoła. Nadto wymaga tego cel, jaki sobie Apostół założył, a tym jest skłonienie małżonków do wzajemnej dobrej woli i miłości, do czego ich pobudza właśnie tą tajemnicą, że małżeństwo przedstawia połączenie Chrystusa Pana z Kościołem.

To samo się potwierdza z tekstu greckiego, w którym stoi sakrament ten wielki jest *w Chrystusa i Kościół;* czyli, że tajemnica małżeństwa odnosi się do Chrystusa i kościoła, jak do celu i końca swego; odnosi się jako znak albo godło do oznaczenia zjednoczenia (tegoż Chrystusa z kościołem), które przedstawia: a zatem tajemnica czyli sakrament jest w małżeństwie, a nie w Chrystusie i kościele, jak pierwotni protestanci przewieść to i wmówić pokusili się byli.[50])

Że zaś ten znak święty *oznacza łaskę którą* daje, pokazuje się z tego, iż Apostół mówi o miłości duchowej czyli nadprzyrodzonej, którą chrześciańscy małżonkowie miłować się mają, aby przedstawiali tę miłość, jaką z jednej strony Chrystus Pan kościół swój kocha i sprawia; a jaką z drugiej kościół przylega doń, miłość mówię pełną wiary, nadziei, miłość przez którą też doskonałem posłuszeństwem jest mu poddany. Powiedział był bowiem: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako Chrystus umiłował kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił. Tak i mężowie mają miłować żony swoje. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Albowiem nigdy żaden ciała swego niemiał w nienawiści: ale je wychowywa i ogrzewa, jako Chrystus kościół." A do niewiast: „Żony niechaj będą poddane mężom swym jako panu, jako kościół poddany jest Chry-

[50]) Bo wielu z nowszych, jak Koppe, Rosenmüller i t. d. już na katolicki wykład przystali.

stusowi. Będąc poddani jedni drugim w bojaźni Chrystusowej." (Efez. V., 21—29). Otoż tego rodzaju duchowej czyli nadprzyrodzonej miłości i kochania dostąpić inaczej niemożna, jedno przez łaskę.

Gdy przeto podług Apostoła chrześciańskie małżeństwo o ile znak (nietylko typiczny jak u dawnych, ale praktyczny po dokonanem już odkupieniu), winno wyrażać połączenie Chrystusa Pana z kościołem przez łaskę; też łaskę winno dawać do spełnienia obowiązku zaciągniętego przez małżeństwo. Że tej łaski dostępują małżonkowie chrześciańscy, byleby złem swojem usposobieniem nie położyli zawady, zapewnia nas Sobór Trydencki, mówiąc: „Łaskę zaś, któraby miłość przyrodzoną udoskonaliła i nierozwiązalną jedność utwierdziła i małżonhów uświęciła, Chrystus Pan wielebnych sakramentów założyciel i dokonawca, swoją nam męką wysłużył.[51]) A że to sakrament *żyjących,* więc nietylko powiększa łaskę uświęcającą, ale nadto zapewnia posiłki obecne, rzekłbym doraźne w czasach stosownych, aby małżonkowie mogli z łatwością dźwigać ciężary stanu swego, dopełnić obowiązków i cel osięgnąć.

A zatem małżeństwo chrześciańskie, mając wszystko co stanowi prawdziwy sakrament, jest prawdziwym i ściśle wziętym sakramentem nowego zakonu; podług słów Pawłowych w liście do Efezów i rozumienia całego podania kościelnego. A tu nie mogę się oprzeć chęci przytoczenia na zakończenie przepięknych słów Złotoustego na ten tekst apostolski. „Rozważając, prawi, ten wielki wypadek w skutek którego dwaj młodzi oblubieńce opuszczając własnych rodziców, jednoczą się w sposób najściślejszy i tworzą towarzystwo doskonalsze od tego które może być skutkiem najpoufalszego i najzażylszego obcowania; rozważając, iż nie jest dane człowiekowi natchnąć podobnych uczuć, przemagających nad wszelkiemi innemi najgłębiej w sercach wkorzenionemi; i że sam Bóg tylko może być twórcą takiego usposobienia, św. Paweł woła: „sakrament ten wielki jest!" i dodaje „wielki w Chrystusie i kościele!" Nic dokładniejszego: bo oblubieniec opuszcza Ojca, dla przywiązania się do oblubienicy, jak Chrystus pan opuścił tron Ojcowski, aby zestąpił na ziemię dla połączenia się z kościołem. Tak, sakrament ten wielki jest nawet w oczach ludakich; ale kiedy się patrzy, jako na mający wzór swój w Chrystusie Panu i kościele, niepodobna nań inaczej spozierać, jedno jako na rzecz cudowną, zdolną pochwycić i pochłonąć cały nasz podziw."[52])

---

[51]) Gratiam vero, quae naturalem illum amorem perficeret, et indissolubilem unitatem confirmaret, conjugesque sanctificerat, ipse Christus, venerabilium sacramentorum institutor, atque perfector, sua nobis passione promernit: quod Paulus apostolus innuit...... Sess. XXIV. Doctrina de sacr. matr.

[52]) Opp. tom. III. Laus Maximi, et quales ducendae sunt uxores.

Dowiodłszy tak za łaską Bożą, że małżeństwo jest prawdziwym sakramentem, dowiedliśmy zarazem, że ta godność sakramentalna utwierdza ostatecznie *jedność i nierozwiązalność* małżeństwa, wyobrażającego nierozwiązalne zjednoczenie Chrystusa Pana tak *fizyczne* z przeświętem jego człowieczeństwem przez Wcielenie, jak *moralne* z kościołem przez łaskę. Tak, że ostatecznie nierozwiązalność małżeństwa opiera się na tajemnicy Wcielenia. A że Chrystus Pan człowieczeństwa raz przybranego, już nigdy nie odrzucił, *quod semel assumpsit nunquam dimisit*, i że to połączenie Słowa z człowieczeństwem i kościołem wciąż się odnawia w tajemnicy Eucharystyi, która jest przedłużeniem tajemnicy Wcielenia: *czyńcie to na moją pamiątkę*; więc i małżeństwo chrześciańskie raz prawnie zawarte i dokonane, winno być dozgonne i nigdy przez nikogo co do węzła małżeńskiego nie może być rozwiązane. Rozwiązuje tylko kościół:

1) małżeństwa ntewiernych jako niedoskonałe i niesakramentalne, jeżeli jeden z małżonków nawróci się do wiary chrześciańskiej, a drugi z nim nie chce spokojnie i bez obrazy Bożej mieszkać;

2) małżeństwa chrześcian, choć prawnie zawarte, ale nie dokonane, jeżeli jeden z małżonków wchodzi do zakonu, albo dla innego jakiego bardzo ważnego powodu.[53])

Z nauki dzisiejszej wyciągamy także wniosek bardzo ważny i przygotowujący nam podstawę do nauki następnej, to jest: iż w małżeństwie chrześciańskiem, nie można oddzielić w rzeczy samej *kontraktu*, albo umowy ślubnej od *sakramentu*.[54])

Mówiliśmy dotychczas o dwóch własnościach albo przymiotach chrześciańskiego małżeństwa, to jest, o jego *jedności i nierozwiązalności*; wypada jeszcze coś powiedzieć o trzecim, to jest o jego *świętości*. Choć właściwie jużeśmy mimochodem niejedną rzecz powiedzieli; inne samochcąc płyną z przyrody samej przedmiotu. *Małżeństwo święte jest*; albowiem Bóg założyciel jego *święty* jest. *Małżeństwo święte jest*, albowiem pierwsze było jeszcze w raju, przez Adama i Ewę jeszcze *świętych*, bo niewinnych; a chrześcianie jeżeli nie niewinni, przynajmniej uniewinnieni pokutą zawierać je powinni, *Małżeństwo święte jest*, bo *cel jego święty jest* dostarczania i wychowywania Bogu *świętych*, to jest sług jego i czcicieli, uczestniczenia w płodnem ojcowstwie Boga samego, i przedłużania twórczego dzieła Jego. *Małżeństwo święte jest*, bo jest sakramentem, bo wyraża przecudną tajemnicę Wcielenia. „A w naszych (to jest chrześciańskich) małżeństwach

[53]) Patrz na końcu tej nauki: Nota II.
[54]) Patrz na końcu tej nauki: Nota III.

więcej warta świętość sakramentu od płodności żywota."[55]) *Małżeństwo święte jest*, bo godnie je zawierającym daje łaskę sakramentalną, łaskę uświęcającą, *dar dobry i doskonały z góry pochodzący. Małżeństwo święte jest*, bo jest drogą i środkiem zbawienia i uświęcenia dla małżonków korzystających z łaski otrzymanej i pomnażających tę łaskę uczynkami i pożyciem prawdziwie chrześciańskiem. Warunki te i korzyście wskazuje małżonkom św. Paweł w innem miejscu[56]), mówiąc iż niewiasta „zbawiona będzie przez rodzenie (to jest rodzeniem) dziatek, „jeśliby trwała w *wierze* i *miłości* i *w świątobliwości z trzeźwością*." Podług zdania katolickich tłomaczy Pisma św. wylicza tu Apostół cztery korzyście, albo dobra małżeństwa chrześciańskiego, przeciwko czterem szkodom albo klęskom, których w małżeństwie bez łaski Bożej uniknąć niepodobna.

Pierwszem złem jest niedochowywanie wiary małżeńskiej, w skutek wrodzonej zepsutej przyrodzie niestałości, pragnącej zmiany zawsze i nowości; otóż łaska Boża jedna dać może i wszczepia rzeczywiście w dusze małżonków wiarę małżeńską, stałość, niezmienność co do raz ukochanego przedmiotu. Drugiem złem są nieporozumienia i zajścia łatwo się w gorsze wyradzające pomiędzy małżonkami i często przechodzące w nienawiść; bo przyroda równie jest gniewliwa jak zmysłowa i niestała. Broni od tego złego łaska, wlewając miłość małżeńską tak silną, iż małżonkowie nietylko się stają jednym człowiekiem i są dwoje w jednem ciele, ale żyją jakoby w dwóch ciałach mieli jednę duszę, albo jakoby jeden był duszą drugiego, co i słowami wyrażają. Małżeństwo bowiem chrześciańskie jest nadewszystko pożenieniem się dwóch dusz, które przez Boga samego na to przeznaczone, tu się odgadły i zespoliły dla snadniejszego odbycia tej pielgrzymki ku niebu. To też w takich małżeństwach, albo żadne, albo drobne i przechodnie zajścia, jedno pokój i zgoda błoga z miłości duchowej płynąca. Trzeciem złem człowieka jest pewna szpetność płynąca z buntu jego części niższej, zmysłowej. Zaradza temu małżeństwo połączone ze *świątobliwością*, t. j. wstydliwością niezbędną w tym stanie, aby uczucie duchowe, niezależne od urody i wieku przemagało, jak się dzieje po dobrych małżeństwach, w których do grobu przeciąga się świeżość uczucia, bo na głębokim wzajemnym opartego szacunku. Złem człowieka nareszcie jest *niepowściągliwość*, zapominanie, że małżeństwo jest *lekarstwem* na słabość a nie bodźcem namiętności, uprawnieniem i pokrywką nierządu: zaradza temu łaska, dając trzeźwość czyli umiarkowanie. O święte jest zaprawdę, co tak wszystko przyrodzone, nizkie, zepsute w człowieku leczy, oczyszcza, podnosi: wielki to zaiste i bardzo wielki sakrament ten sakrament małżeństwa.

[55]) S. Aug. De bono conjug. c. XVII.
[56]) I. Tym II, 15.

Do nauki drugiej o rozwodach

Nota pierwsza.

O ministrze albo sprawniku sakramentu małżeństwa.

I. *Pogląd historyczny.* Jakkolwiek kościół wstrętny był zawsze małżeństwom pokątnym i wciąż usilnie zalecał zawieranie ślubów wobec kościoła, z błogosławieństwem kapłańskiem; jakkolwiek teologowie średniowieczni nazywali błogosławieństwo kapłańskie *czemś sakramentalnem* (aliquid sacramentale), *przystępującem* (accedere) do sakramentu; jakkolwiek uczyli, że niesłuchający kościoła w tej mierze, choć ważnie (valide) się żenili, kładli zawadę (obicem) łasce sakramentalnej: to pewna, że zawsze mężczyzna i niewiasta zawierający małżeństwo uważani byli za *ministrów* albo sprawników sakramentu. Jeżeli czasem scholastycy twardo się wyrażali o małżeństwach zawartych bez błogosławieństwa kapłańskiego i o potomstwie z takich małżeństw, czynili *to w myśl prawa*, które Karól W. za przystaniem biskupów wydał roku DCCLXXX w którem małżeństwa przez kościół niebłogosławione zowie *porubstwem, nałożnictwem, cudzołóztwem*, a dzieci ich *nieprawemi i niezdolnemi dziedziczenia* po rodzicach[1]); aleć to zawsze prawo świeckie i tylko cywilne następstwa mogące sprawiać. Napróżno zatem Melchior Canus czepia się Wilhelma Paryzkiego, Palüdana, św. Tomasza i soboru Kolońskiego z r. 1563, jakoby oni uczyli, że kapłan błogosławiący małżeństwo jest ministrem sakramentu.[2]) Bo rzeczywiście on sam pierwszy w dziele[3]) wydanem r. 1562-63 mało co przed potępieniem przez sobór Trydencki małżeństw pokątnych twierdzi i uczy, że nikt inny nie jest i być nie może ministrem tego sakramentu okrom samego kapłana, który błogosławieństwem swojem małżonków chrześciańskich świętym węzłem jednoczy i ich zgodę albo umowę podnosi do godności sakramentu, udzielając łaski *z dzieła zdziałanego*: wszelką zaś umowę małżeńską bez błogosławieństwa kapłańskiego zawartą, do rzędu umów czysto cywilnych odsyła. Nieprzewidywał pewno, że otworzył wrota do rozdzielania w małżeństwach chrześciańskich umowy od sakramentu, tak iż z czasem powstała i rzecz dzika i nazwa *małżeństwa cywilnego*. Jeżeli Melchior Canus niemiał przodków, nieprzeczymy że miał licznych potomków. Kiedy Szymon Vigor odezwał się z tą teoryą na soborze Trydenckim, mało kto mu skłonił ucha, jak świadczy kardynał Pallavicini. Wszakże poźniejsi i teologowie i kanoniści niepośledni za nim poszli, jako to, Sylvius, Estius, Piette, Gibert, Du Hamel, l'Herminier, Tournely i t. d.[4]) Wszakże ten ostatni wyznaje iż: „gdyby powagą „i liczbą scholastyką walczyć trzeba, bezwątpienia by przeciwne zdanie przemogło.“[5]) Roskowany[6]) wylicza wielu innych, mianowicie nowożytnych niemieckich

---

[1]) „Aliter legitimum non sit conjugium, nisi ab his qui super ipsam feminam „dominationem habere videntur, et a quibus custoditur, uxor petatur, et parentibus „pinquioribus sponsetur, et legibus dotetur; et suo tempore sacerdotaliter, ut mos est, „cum precibus et oblationibus a sacerdote benedicatur...... Taliter enim et Domino „placebunt et filios non spurios sed legitimos atque haeredi tabiles generabunt. Apud „Baluzium *Capitula regum Francorum* cap. CCCCLII lib. VII Capitul. Caroli M. Paris „1687 tom. I p. 1129.

[2]) Szczegółowo zbija to twierdzenie *Perrone* De Matrim. christiano T. I p. 49—69.

[3]) De locis theologis lib. VIII c. V.

[4]) Patrz Bened. XIV de Syn. lib. VIII, cap. XIII n. 3 i św. Alfon. Liguori w rozprawie: *De ministro et forma sacramenti matrimonii*, dołączonej do rozdz. II trakt. VI De matrim.

[5]) Tract. de matrim. pag. 124 ed. Paris.

[6]) *De matrimonio in ecclesia catholica* Tom. I De potestate ecclesiae legislativa circa matrimonium §. 27. Aug. Videlic. 1837.

pisarzy, z których jedni z najwyższą pogardą mówią o tradycyjnej nauce co do ministra małżeństwa, inni zdanie Cana znajdują godnem podniesienia do znaczenia artykułu wiary.[7]) Ale dzięki Bogu tradycyjnej nauki ciąg na chwilę przerwany nie został. Obruszył się zaraz na Cana Dom. Soto i teoryę jego nazwał osobną (singularem), powstali Bellarmin, Vasquez, Theoph. Raynaud, Simonetti, Van Espen, Morbesius Pontas, Theologie de Perigueux i de Grenoble, Pothier, Konferencye Andegawskie, Billuart, teologowie Wirtemberscy, Sardagna i wielu innych, których św. Liguori we wzmiankowanej rozprawie swojej wylicza, za którymi sam idzie i mniemanie to *moralnie pewnem* twierdzić się nie waha. Idą za nimi kanonista Walter, Henryk Klee i Vernier. Libermann niepotępia stronników Cana, przyznaje nawet, że na razie zdanie jego pociąga; wszakże zgłębiwszy rzecz, za dawną i stałą nauką się przechyla. Nie można bowiem niewidzieć, dodaje, że obok zacnych i prawych, powszechnie są za zdaniem Cana wszyscy przeciwnicy kościelnej władzy, wszyscy Janseniści i pseudo-politycy.

II. Następstwa z nowego twierdzenia o kapłanie ministrze sakramentu. Nieprzewidział, powiedzieliśmy, pewno Canus, ile i jak zgubnych następstw wyprowadzą następni pisarze z jego zasady, a to w moc niezbędnej logiki umysłu ludzkiego. Wyliczymy je z kolei, idąc za uczonym Perrone, który po św. Alfonsie kwestyę tę ostatecznie wyjaśnił:

1) Z mniemania, iż kapłan jest ministrem chrześciańskiego małżeństwa i że przeto słowa, które on wymawia przy dawaniu ślubu, są *formą* sakramentu, wraz sam Canus wniósł, że można, a nawet trzeba rozróżnić w małżeństwach wiernych, umowę cywilną od sakramentu. I tak musiał koniecznie dla uposadnienia swojej teoryi, inaczej musiałby był przyjąć za sakramenta wszystkie one małżeństwa, w których kapłan nie miał żadnego udziału, to jest, sakrament bez ministra wymawiającego formę.[8])

2) Ztąd inni wyprowadzają, iż w małżeństwach chrześciańskich tak się oddziela umowa od sakramentu, iż ona tworzy materyą (czyli tworzywo) jak mówią *dalszą* sakramentu, do której gdy przystąpi forma przez słowa kapłana powstaje sakrament, w tenże sam sposób, jak woda jest materyą *dalszą* chrztu, a chleb i wino materyą dalszą eucharystyi, jedno przez wymówienie słów już chrzcącego, już kapłana poświęcającego, stają się sakramentami, podług utartych onych słów św. Augustyna: *Accedit verbum ad elementum, et fit sacramentum* (przystaje słowo do żywiołu i powstaje sakrament).[9])

3) A drudzy równem prawem wnieśli: a zatem, ponieważ umowa już to przyrodzona, już cywilna, z istoty swojej podlega władzy panujących; ich rzeczą jest stanowić i urządzać warunki potrzebne, aby była prawowitą, jak to się dzieje względem wszystkich innych umów dla dobra towarzystwa: tak dowodził Paweł Sarpi i wielu za nim.

4) Jeżeli się przystanie na to, że książęta świeccy taką mają władzę nad umową małżeńską, stanowiącą materyą *dalszą* sakramentu małżeństwa, łatwo było wnieść znowu, co rzeczywiście nie jeden uczynił: przeto do świeckich panujących i do świeckich urzędów należy sprawić, aby materyą niezdatną była do sakramentu

---

[7]) J. A. Petzeli, Jo. de Lassaulx, Marian. Dobmajer, Sauter, Th. Dolliner Andr. Müller, Bruner, Bamberg, Maurus Hagel, Georg. Fejer, Berg Uralist. Stattler.

[8]) Baczyć jednak trzeba, iż z nauki Cana tego rodzaju rozróżnienie spotyka się w onych małżeństwach, które albo były zawarte przed ogłoszeniem soboru Trydenckiego (Sess. XXIV decret. de reform. matrim. cap. I), alboby były zawierane w tych miejscach, w których tenże wyrok ogłoszonym nie był, albo gdzie był ogłoszony, tylko na te przypadki, w którychby dla jakiejkolwiek przyczyny błogosławieństwa kapłańskiego nie stawało. Canus zaś tego rozróżnienia przynajmniej wyraźnie nie uczynił.

[9]) Tak nadużywają zasady Cana niektórzy nowsi jego zwolennicy, jak to na swojem miejscu pokażemy. Pewna, że dawniejsi jego stronnicy na to się oburzają.

a przeto do nich należy stanowić zawady rozwięzujące małżeństwa i to wyłącznie, tak iż kościół niema żadnego prawa przeszkód podobnych stanowić.

5) Zatem, jeżeli kościół w upłynionych wiekach postanowił zawady rozwiązujące małżeństwo, koniecznie trzeba powiedzieć, iż to uczynił z milczącego, albo wyraźnego przystania panujących, albo też, że sobie władzę nie swoją przywłaszczył, szczególniej w średnich wiekach, kiedy z powodu niewiadomości i klęsk onego czasu wszystkie prawa leżały pogrążone w ciemnościach i wszystko było zawikłane i pomięszane.

6) Gdy przeto chodzi o prawo nieprzekazalne, służące książętom w moc władzy im właściwej, wynika ztąd, iż gdyby oni chcieli a dobro pospolite tego wymagało, mogliby sobie tę władzę przywrócić i przeto poprawiać, zmieniać, nowe stanowić i znosić zawody obecnie istniejące a przez kościół postanowione.

7) Z tegoż źródła wypływa, co inni powiedzieli, iż gdy obie władze, to jest duchowna i świecka, przynajmniej zarówno mają władzę nad małżeństwem chrześciańskiem powinni zarówno i wespół brać udział w stanowieniu praw tyczących się małżeństwa; czyli, kościół może opisywać co się tyczy świętości ślubów, a władza świecka ważność i prawowitość umowy; słowem, obie władze winny działać jako od siebie niezależne, a z różnej strony dotykające jednego i tegoż samego przedmiotu.

8) Ztejże samej zasady wychodząc, inni dalej się posuwają i powiadają, że władza świecka może się zapatrywać na małżeństwa poddanych swoich pod jedynym względem umowy czy to przyrodzonej, czy cywilnej, nie bacząc bynajmniej na sakrament, o który całą troskę zostawia kościołowi, a sama stanowi warunki, które za stósowne uważa, po dopełnieniu których, ze strony poddanych, umowę ich uważa za ważną i prawną. Jeżeli zaś wierni nadto dla pociechy czy spokojności własnego sumienia, przed czy po zawarciu umowy cywilnej, zechcą przyjąć błogosławieństwo kapłańskie; zupełnie to im urząd świecki zostawia. Słowem, może panujący ogłosić za ważne całkiem i prawne małżeństwo czysto *cywilne*, tak iż pobrani w ten sposób mogą wespół po małżeńsku żyć i potomstwo ich za prawowite wobec prawa winno być miane.

9) Wypływa z tąd także, iż jeżeli wierni poprzestając na umowie cywilnej niedbają albo niechcą przyjąć sakramentu, który można od umowy oddzielić, to zupełnie ich woli się zostawia; tem bardziej, iż żaden zakon boży w tem przypuszczeniu do przyjęcia go ich nie zmusza i najwięcej że się pozbawią onej szczególnej łaski sakramentalnej, wszakże bez obrazy sumienia.

10) Nadużywający tego zdania wnoszą jeszcze: iż ponieważ umowa taka czy to przyrodzona czy cywilna, niema wszechstronnej stałości, może się stać niekiedy, iż tego rodzaju połączenie małżeńskie się zerwie, szczególniej jeżeli się nie da otrzymać celu głównego, którym jest doczekanie się potomstwa, albo jeżeli nie będzie zgody małżeńskiej, możności lub chęci dopełnienia obowiązku małżeńskiego, albo co podobnego zajdzie. I przeto jeżeli prawodawca świecki z pewnością się przekona, iż przy pewnym zbiegu rzeczy i osób rozwiązanie węzła małżeńskiego korzystnem jest towarzystwu, będzie mógł postanowić prawo, aby się małżeństwo rzeczywiście rozwiązywało, naprzykład w razie cudzołóztwa i tym podobnych; albowiem chodzi o umowę, która w przypuszczeniu podlega jego władzy.

11) Dalej zwolennicy rozwodów wyciągają z tej teoryi, iż nic nie przeszkadza, aby kto po rozwiązaniu pierwszej umowy co do węzła, mógł drugą żonę pojąć za życia pierwszej; owszem i trzecią i czwartą po zniweczeniu uprzedniem dawnych związków. Albowiem nic się nie sprzeciwia takiemu postępowaniu, bacząc na wnętrzną istotę umowy cywilnej; a wszakże jak to rzecz szpetna, jak przeciwna zasadom uczciwości, któż jest coby niewidział?

12) Co się powiedziało o małżeństwie, można i potrzeba twierdzić, dodają inni, o zaręczynach, dla tożsamości powodu, co do rozporządzeń, które może wydać władza świecka; zaręczyny bowiem uważać trzeba za pewne przygotowanie do zawarcia umowy czysto cywilne, albo jeżeli się raczej podoba, umowy mającej stanowić materyą *dalszą* do sprawienia sakramentu.

13) Z tejże przyczyny, wnioskują ciż sami, roztrząsanie i sąd spraw mał-

żeńskich, jakiegokolwiek by były rodzaju, należeć będzie do sądów świeckich. Bo jeżeli było zawarte małżeństwo tylko cywilne, widoczna że tego rodzaju sprawy wyłącznie do sędziów świeckich należą; jeżeli zaś ślub był zawarty wobec kościoła, co także należy do urzędu świeckiego: albowiem gdy można brać umowę cywilną odrębnie od sakramentu, sprawy małżeńskie zawsze władzy świeckiej podlegają. Najwięcej jeżeli trybunał świecki odeśle do sędziów duchownych dla rozsądzenia co do skutków czysto duchownych i tyczących się świętości sakramentu, odłącznie od umowy prosto cywilnej.

14) Nareszcie, kończą tacy, całe zakonodawstwo kanoniczne co do małżeństw chrześciańskich upadnie, a na jego miejscu podstawione zostanie samo zakonodawstwo świeckie, jeżeli, jakeśmy ostrzegali, odejmiesz to co się tyczy usposobień do przyjęcia jak się należy sakramentu.

Takie to następstwa wyciągnęli z nowej i niebezpiecznej nauki teologowie i kanoniści dworscy. Ztąd poszło i to co synod Pistojski postanowił co do przeszkód małżeństwa rozwiązujących; ztąd małżeństwa czysto cywilne, ztąd rozwody i ledwo że pokryte, prawdziwe wielożeństwo wracające do społeczeństw tysiące lat chrześciańskich.

III. Aby zatem z korzeniem wyrwać teoryę, z której tak zgubne czy słusznie niesłusznie wyciągnięto następstwa, rozbierzemy dowody jakie Canus i jego naśladowcy przytaczają: a) z Pisma św., b) z podania i rozumowania teologicznego, pokazując ich zupełną niezasadność.

a) Canus nawet się nie kusił poprzeć pismem św. twierdzenie swoje. Ale późniejsi, mianowicie Dobmajer, zwycięzko się popisują słowy Pawłowemi do Koryntów: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych, *i szafarzach tajemnic Bożych.*“[10]) Owoż powiadają, że *tajemnice Boże* znaczą tu bezwątpienia *sakramenta nowego zakonu*, a że szafarzami tych sakramentów Apostół zowie ogólnie kapłanów, a zatem i sakramentu małżeństwa. Ale nieszczęściem dla nich, ani jeden z Ojców kościoła nie bierze w tem miejscu *tajemnic bożych* za sakramenta; nietylko najpoważniejsi katoliccy tłomacze Pisma św., ale sam Rosenmüller twierdzą, że tu Apostół mówi *o nauce ewangielicznej*, jak to cel jego i cały *kontekst* widocznie pokazuje. Uczy bowiem Koryntów, jak mają uważać kaznodziejów, z których jednych za nadto wychwalali, drugimi pomiatali, dla tego że niebawili ich wdzięczności słowy, ale opowiadali *Jezusa i to ukrzyżowanego*; uczy zatem iż powinni wszystkich uważać jako *sługi Chrystusowe* i *szafarzów tajemnic Bożych;* o sakramentach w dwóch całych rozdziałach ani słowa.

Niepowiadamy jednak, by Apostół mówiąc o *tajemnicach* wyłączył *sakramenta*, gdy nic go do tego nie skłaniało i dla tego tłomacze katoliccy rozumieją *także* choć *niegłównie* sakramenta, o ile te szafują kaznodzieje słowa. A że właśnie sprawa się toczy o to czy sakrament małżeństwa chrześciańskiego jest jednym z tych, które sprawiają kapłani, widoczna że zwolennicy Cana nic ztąd wyciągnąć niemogą, boć niemogą się oprzeć na tem co jest wątpliwem. Tem bardziej, że propozycye zatwierdne nie są tak powszechne, jak niemi są przeczące i wyłączające.

Zwracamy jeszcze uwagę, że wyraz *szafowanie* sakramentów podwojne ma znaczenie, już to *sprawowanie* (confectio) sakramentów, już to nadzór aby należycie sprawowane były. W pierwszem rozumieniu *szafarze* sakramentów są prawdziwemi ich ministrami czyli sprawnikami, w drugiem szafarstwo znaczy władzę dozorującą obrzędy, obrządki, osoby, czas, miejsce do przynależytego przyjmowania sakramentów. W tem ostatniem rozumieniu *szafarstwo* wszystkich sakramentów a więc i małżeństwa poddane jest kapłanom to jest kościołowi; nie tak w pierwszem gdy świeccy mogą w razie potrzeby chrzcić, dyakoni mogą dawać

---

[10]) Sic nos existimet homo ut ministros Christi, et dispensatores mysteriorum Dei (I Cor IV, 1).

eucharystyę wiernym, a w naszym przypadku żeniący się są sprawnikami sakramentu małżeństwa.

Tak niema najmniejszej trudnoćci w rozumieniu nawet tych tłomaczów, którzy *szafarstwo* Pawłowe i do sakramentów rozciągają.

Widzimy tedy, że zwolennicy Kana najmniejszego poparcia w Piśmie św. niemają. Daleko więcej my je znajdujem w tekscie Pawłowym do Efezów (rozdz. V). Albowiem przytoczywszy ustanowienie małżeństwa w raju (w. 31), wraz w wierszu następnym dodaje: „Sakrament to wielki jest, a ja powiadam w Chrystusie i kościele.“ A małżeństwo wielkiem już było wprzódy dla wnętrznego swego znaczenia t. j. przedobrażenia połączenia Chrystusa Pana z przyrodą ludzką i kościołem; jednakowoż niewątpliwie sami żeniący się sprawiali małżeństwo; owo też samą umowę Chrystus Pan podniósł do godności sakramentu, jak Sobór Trydencki twierdzi, a nic niedowodzi, nie wskazuje, niewymaga, aby w nowym zakonie, chociaż kapłan błogosławi i uświęca małżeństwo, był także jego sprawnikiem czyli ministrem: zatem nieporównanie więcej możemy wyciągać za twierdzeniem naszem ze słów św. Pawła do Efezów, niż przeciwnicy nasi mogą poprzeć mniemanie swoje słowami tegoż Apostoła w liście do Koryntów. Pismo św. zatem stwierdza raczej starą, stałą naukę kościoła w tym przedmiocie.

b) *Z podania kościelnego* zwolennicy Cana ani jednego świadectwa nieprzytaczają dowodzącego, by kiedy kapłan był uważany za ministra sakramentu i aby kościół był pewnym że małżeństwo zostało zawarte.[11]) A że tak rozumieli, dowodzimy: *Z małżeństw pokątnych*, które chociaż zawsze naganiali, jako nieprzyzwoite i niepozwolone, nigdy jednak niezwali je nieważnemi albo żadnemi. Sam Tertulian powiada: że takie małżeństwa są tylko w niebezpieczeństwie (*periclitantur*) posądzenia ze strony wiernych o porubstwo dla niewiadomości *faktu* czy rzeczywiście było małżeństwo zawarte. I to wyrażenie jego o małżeństwie (lib. II ad uxorem), iż je błogosławieństwo kapłańskie *obsignat*, to jest cechuje, piętnuje, dowodzi tylko, że jest jakoby pieczęcią położoną na czemś już istniejącem. Nadto kościół zawsze uważał za ważne powtórne i dalej ponawiane małżeństwa, choć im dla pokazania swojej niechęci odmawiał uroczystego błogosławieństwa, jedyne jakie było w kościele znane; a więc nieuważał kapłana za ministra sakramentu jedno samychże zawierających.

W Euchologiach i Rytuałach obu kościołów nie znajdują się słowa *ja was łączę* albo równoznacznych, którebyjednak powinny być formą sakramentu małżeństwa, gdyby kapłan był jego ministrem. I u scholastyków, choć już były utarte wyrazy materyi, formy i t. d. nigdy kapłan nie jest zwany ministrem. Jeżeli to się da gdzie spotkać, trzeba brać w szerszem znaczeniu, ile że od Soboru Trydenckiego tylko wobec właściwego kapłana ważnie żenić się można. To też jakkolwiek Sobór Trydencki formułę tę poleca, dodaje jednak: *vel aliis utatur verbis juxta receptum uniuscujusque provinciae ritum*; a pewnoby tej dowolności niezostawił, gdyby słowa te uważał za formę sakramentu.

Nie mniej niezbitego dowodu dostarczą nam Sobory, jako: Lateraneński III, który podobnie jak Florencki i Trydencki, niczego więcej niewymaga do ważności ważności małżeństwa jedno zobopólnego przystania zawierających. A gdy Sobór Trydencki małżeństwa pokątne, dopóki ich kościół za żadne nie ogłosił, kazał pod klątwą uważać za prawdziwe *vera ac rata* małżeństwa, tem samem je uznał za prawdziwe sakramenta, jak wymaga terminologia kościelna i jak się św. Tomasz powszechnie ze wszystkimi scholastykami wyrażał. Jeszcze bowiem wtenczas w słowach nierozróżniano *umowy* od *sakramentu* w małżeństwie (a pokażemy że

---

[11]) Tomasz Waldeński, sławny przeciwnik Wiklefa, na szyderstwa jego z błogosławieństwa kapłańskiego odpowiada: iż małżeństwo pokątne i bez świadków zawarte jest *doskonałem małżeństwem* (perfectum in se ipso); ale święcone wobec kościoła nabiera ostatecznej mocy *completum robur accipit firmitatis*. Tom. II. De sacramentis, fol. 219 col. 1. Venet. 1580.

w rzeczy samej w małżeństwach chrześciańskich rozróżniać niemożna) i przeto jednoznacznie i naprzemian mówiono *małżeństwo* i *sakrament* małżeństwa. Dalej podziśdzień małżeństwa zawierane pokątnie w krajach gdzie niegłoszony był Sobór Trydencki, albo gdzie niema księży całkiem, lub gdzie mieszkają w wielkich odległościach[12]), albo gdzie proboszcz jest tylko dyakonem[13]), albo choć jest kapłanem niechce błogosławić małżeństwa i nowożeńcy w obec świadków oświadczają mu tylko, że się żenią (jak świeżo w Tyrolu się stało): wszystkie podobne małżeństwa kościół za ważne uważa. A jednak nawet w wypadkach ostatniego rodzaju, choć później żałują, kościół błogosławieństwa ślubnego nie daje; więc go za essencyalne nieuważa i małżeństwa tak zawartego niema za umowę cywilną, ale za prawdziwy sakrament. Co więcej, małżeństwa wprzódy nieważne przez ponowienie zgody spółżyjących, bez obecności kapłana, stają się prawdziwemi sakramentalnemi małżeństwami. Co mogą odpowiedzieć na te kolossalne dowody zwolennicy Cana? O gdyby sam Canus znał rozprawy XXIVgo posiedzenia Soboru Trydenckiego, pewnoby był ze swoją teoryą niewystąpił. Dodamy jeszcze niektóre dowody zaczerpnięte ze sposobu postępowania i wyroków kościoła w ostatnich czasach co do rzeczy małżeńskiej. Papieże Benedykt XIV, Pius VI, VIII, Grzegorz XVI, bacząc na trudne położenie i ucisk ze strony rządu, w jakiem się znajdowali katolicy Holenderscy, pozwolił iż gdyby żeniąca się strona katolicka nieśmiała zobowiązać się przysięgą na warunki wymagane przez kościół, proboszcz mógł być biernie obecnym *assistentia passiva*, jako niechętnie słuchając ich umowy, unikając wszelkiej uroczystości kościelnej i obrzędu, niedając błogosławieństwa.[14]) Nareszcie Pius IX potępił dzieła Jana Nep. Nuytza kanonisty Turyńskiego „za mnóstwo błędów tyczących się małżeństwa... i za twierdzenie że sakrament małżeństwa jest tylko pewną przypadłością *aliquid accessorium* umowy i od niej oddzieloną *ab eoque separabile* i że samże sakrament polega jedynie na błogosławieństwie ślubnem *in una tantum nuptiali benedictione situm esse.*" To samo stanowczej jeszcze wyraził Ojciec Św. w liście do Wiktora Emmanuela króla sardyńskiego (1852 r.), gdy chodziło o wprowadzenie małżeństwa cywilnego w tym kraju. Dogmatem jest wiary (prawi), że małżeństwo zostało podniesionem do godności sakramentu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego i jest nauką kościoła katolickiego, że sakrament nie jest przymiotem przypadłościowym (qualità accidentale) dodanym do umowy, ale istotnym małżeństwu samemu, tak iż połączenie małżeńskie pomiędzy chrześcianami nie jest prawowite, jedno w sakramencie małżeństwa, po za którym jest tylko porubstwo."

---

[12]) Tak postanowiono dla chrześcian Malabarskich r. 1669 d. 30 maja. Podobnie kongregacya osobno postanowiona do spraw kościoła galikańskiego odpowiedziała pod d. 22 kwietnia r. 1795 iż wiernym tak pożenionym (w czasie terroryzmu) a proszącym o błogosławieństwo kapłańskie można go wprawdzie udzielić, wszakże ostrzegając, *że ono do ważności sakramentu bynajmniej potrzebnem nie jest.*

[13]) Prawo kanoniczne pozwala, aby w razie potrzeby dyakon przez rok poprzedzający wyświęcenie na kapłaństwo był proboszczem — chrzci, daje eucharystyę i jest świadkiem małżeństw zawieranych.

[14]) Declaratio Benedicti XIV circa matrimonia mixta Hollandiae 4 Nov. 1741 i Pius VI w rozszerzeniu jej do księstwa Cleve z dodaną instrukcyą z 19 czerwca 1793 gdzie tak mówi: „Atque hinc plane consequitur nullo actu positivo ipsos (parochos) posse isthaec matrimonia probare aut suo expresso consensu et auctoritate confirmare. Quapropter si cogantur in hac temporum conditione matrimoniis catholicorum cum muliere acatholica assistere, satagunt ut se mere passive habeant atque tanquam inviti audiant dumtaxat utriusque consensum; verumtamen abstineant omnino a precibus recitandis, *a benedictione impertienda*, atque ab omni alio ecclesiae ritu adhibendo." To samo postanowił Pius VIII w Breve z 25 Marca 1830. Podobnie Grzegorz XVI dla prowincyi reńskich. Benedykt XIV zowie takie małżeństwo *sacrilegum viculum*, a więc sakrament, nie umowa cywilna.

A więc teorya Cana utraciła nawet to *prawdopodobieństwo* które je zrazu Benedykt XIV jako doktor prywatny przyznawał.

Nota druga.

Kiedy i jakie małżeństwo może być rozwiązane.

Małżeństwo dzieli się: a) na *prawdziwe i prawowite* (verum ac legitimum), zawierane przez niewiernych podług prawidła prawa przyrodzonego; b) na małżeństwo *zawarte* (ratum) pomiędzy wiernymi i c) na małżeństwo chrześcian *zawarte i dokonane* spółką małżeńską (consummatum copula carnalis).

Otóż to ostatnie jakeśmy powiedzieli jest bezwzględnie nierozwiązalne i sam papież nie może go w żadnym przypadku co do węzła zniweczyć.

Pierwsze, to jest małżeństwo niewiernych (wszystkich niechrzconych), jakkolwiek prawowite i prawdziwe i pożyciem małżeńskim dokonane, może być rozwiązane w skutek nawrócenia się jednego z małżonków do wiary chrześciańskiej, jeśli druga strona nie chce mieszkać z nawróconą spokojnie i bez obrazy Stworzyciela. A powodem tego jest to, iż małżeństwo niewiernych, choć prawdziwe, jest jednak niedoskonałe, jak uczy św. Tomasz: „Małżeństwo, mówi on, głównie jest ustanowione dla dobra potomstwa, nie tylko spłodzić się mającego, bo to się stać może „bez małżeństwa, ale też dla doprowadzenia go do stanu doskonałego. A w potomstwie potrzeba uważać na podwójną doskonałość, to jest: na doskonałość przyrody nietylko co do ciała, ale co duszy, przez to wszystko co się tyczy zakonu przyrodzonego; i na doskonałość łaski: pierwsza zaś doskonałość to jest przyrodzona, niedoskonałą jest w stosunku do drugiej. A przeto gdy rzeczy które są „dla końca albo celu, powinny być temuż celowi odpowiedne; małżeństwo zdążające „do doskonałości pierwszej, *niedoskonałe* jest i materyalne w stusunku do drugiego „zdążającego do doskonałości drugiej. A że pierwsza doskonałość wspólną być może „wiernym i niewiernym, druga zaś tylko wiernym, przeto pomiędzy niewiernymi „jest wprawdzie małżeństwo, ale *niedoskonałe* ostateczną doskonałością jak pomiędzy wiernymi. I dla tego małżeństwo niewiernych może być niekiedy rozwiązane" (In 4 Sentent. dis. 39 q. 1 art. 2).

Zresztą jestto nauka apostolska. „Jeśli który brat ma żonę niewierną, mówi „św. Paweł, a ta z nim zezwala mieszkać: niechaj jej nieopuszcza. I żona jeśli „która wierna ma męża niewiernego, a on zezwala mieszkać z nią: niechaj nieopuszcza męża. Albowiem poświęcon jest mąż niewierny przez żonę wierną: i żona „niewierna poświęcona jest przez męża wiernego: bo inaczej dziatki wasze byłyby „nieczystemi, a teraz świętemi są. *A jeśli niewierny odchodzi niechże odejdzie. Albowiem nie jest poddany niewolstwu brat albo siostra w takowych rzeczach*, a do pokoju wezwał nas Bóg" (Kor. VII, 12 — 16). Zresztą co się tyczy praktyki takich rozwiązań i co mniemać o małżeństwie, gdy się małżonkowie niewierni obaj nawracają: powiemy niżej, mówiąc o władzy kościoła w rzeczy małżeństwa.

Pomiędzy spełnionemi małżeństwami wiernych a niewiernych stoi pośrodku małżeństwo wiernych, *zawarte* w prawdzie, ale jeszcze spółką małżeńską niedokonane. Otóż podług nauki i praktyki kościoła małżeństwo takie może być rozwiązane przez uroczyste śluby obu, choćby druga strona przystać na to niechciała. Oburzyli się przeciw takowej nauce i praktyce kościoła pierwotni protestanci, powszechnie zbiegi z klasztorów, choć przystawali na rozwody i wielożeństwo. Za protestantami poszli potomkowie ich Janseniści. Sobór Trydencki prawdę tę orzekł kanonem dogmatycznym o małżeństwie VIym (któryśmy za początku nauki II. położyli) i pod klątwą trzymać nam polecił. A niemówi tam sobór o *zaręczonych*, jedno o prawdziwych małżonkach; bo tegoż wyrazu *matrimonium* używają wciąż Ojcowie Trydenccy mówiąc o małżeństwie; a przeto o prawdziwym sakramencie.

Wszakże tak Ojcowie Soboru, jak Rzymscy Papieże nic w tej mierze nowego niewprowadzili, jedno trzymali się podania żyjącego w kościele od początku; iż dla większej doskonałości i pełnienia cnót ewangelicznych służy ten przywilej pobranym już, byle przed spełnieniem małżeństwa. Kościół i papieże opisali tylko warunki i sposob, w jaki to się dziać może i powinno, aby rzecz prywatnym zostawiona łatwo w nadużycie nieprzeszła.

Przykłady użycia takowego prawa i przywileju spotykamy w św. Aleksym, pod koniec IV i na początku Vgo wieku,[15]) i św. Edildrydzie albo Ethelrydzie, żonie Egfryda króla w VIIIym stuleciu, jak świadczy wielebny Beda[16]). Egfryd nie zdoławszy przez lat dwadzieścia namowić poślubionej żony swojej do pożycia małżeńskiego ze sobą, puścił ją do klasztoru; a sam się z Ermemburgą ożenił.[17])

Mamy nadto wyraźne bardzo wyroki papieżów: Aleksandra III. z r. 1180 i Innocentego III z r. 1210[18]). Ten ostatni wyznacza w wypadku sobie przedstawionym dwa miesiące czasu do wzięcia postanowienia.

Widzimy tu ten sam powód rozwiązywania małżeństwa co i związku nawróconej strony z niewierną; a tym powodem jest ułatwienie środków do większej doskonałości w służbie Bożej. A choć nieprzeczym, że małżeństwo zawarte tylko co do *rzeczy samej* nie różni się od spełnionego; różni się jednak *w skutkach* i to z Boskiego rozporządzenia. Bo jakkolwiek małżeństwo *zawarte* tylko, bezwzględnie i z przyrody swej jest nierozwiązalne, może być jednak rozwiązane z *zewnątrz*, czyli władzą Bożą, której Rzymscy Papieże używają niekiedy nawet w innych bardzo ważnych razach, jak pisze Benedykt XIV: „Ustaje także, mówi on, nierozwiązalność małżeństwa zawartego we wszystkich innych przypadkach po za ślubami „zakonnemi, w których papież ze sprawiedliwych i najważniejszych przyczyn sądzi, „że do takowej rozwiązalności jest powód, gdyż tak wskazuje Sobór Trydencki, „tak zwyczaj wymaga, tak nareszcie przekonywa ciągła praktyka Stolicy Apostol„skiej przez wiele wieków, z czego wszystkiego tłomaczenie prawa Bożego najlepiej „wyciągnąć można“[19]). I gdzieindziej pisze: „Niemożna już dalej poruszać „pytania co do władzy papiezkiej w tem co się tyczy dyspensowania w małżeń„stwach zawartych a niespełnionych, gdy dziś mniemanie zatwierdne powszechne „jest pomiędzy Teologami i Kanonistami i w praktyce przyjęte, jak wiadomo.“[20]) Tyle niech starczy co do tej kwestyi[21]).

Nota trzecia.

W małżeństwie chrześcian niemożna rozróżnić umowy od sakramentu; tak że gdzie niema sakramentu, niema też umowy małżeńskiej.

Nie jest naszym zamiarem rozprawiać teoretycznie i w oderwaniu o ile myślą oddzielić można umowę od sakramentu, czemu bynajmniej nieprzeczym; mówimy

---

[15]) Apud Bolland. die XXI Julii. Tom. IV Julii pag. 252.

[16]) Hist. Anglorum lib. XV c. XIX et Basil. 1563 Tom. III, col. 138.

[17]) In Histor. Eliensi ap. Whartonum *Anglia sacra* par. 1. pag. 596. Londini 1691.

[18]) Decret. Greg. IX lib. III tit. XXXII *De convers. conjugat.* cap. *Verum.* Ibid. c. VII *Ex publico.* Ibid. c. XIV *Ex parte tua.*

[19]) „Cessat quoque indissolubilitas matrimonii rati in aliis omnibus casibus extra professionem religiosam, in quibus Summus Pontifex, justis et gravissimis de causis censet ejus dissolutioni esse locum, ita suadente Tridentino, ita exposcente observantia, ita convincente demum plurium saeculorum praxi sedis apostolicae, ex quibus interpretatio juris divini optime colligi potest.“ (Quaest. Canon. CXLVI n. 36).

[20]) „Nullam de potestate Summi Pontificis moveri amplius posse quaestionem in eo quod attinet ad dispensandum super matrimonio rato et non consummato, cum hodie opinio affirmativa sit communis inter theologos et canonistas et in praxi recepta uti notorium est.“ (Ibid. quaest. CCCCLXXIX).

[21]) Kto chce więcej, niech czyta Perronego Tom. III cap. VI p. 460—512.

praktycznie *in concreto*, iż umowa małżeńska i sakrament jako rzecz od rzeczy odróżnione i odłączone być niemogą.

I rozdział takowy wprowadzili prostetanci, jak tyle innych fałszów i błędów, odmawiając godności sakramentalnej małżeństwu; pochwycili ją chciwie teologowie i kanoniści dworscy, przeszło to było w prawa Józefińskie, trwa dotychczas w kodeksie francuzkim i wchodzi w prawodawstwo wielu krajów odrzucających władzę kościoła nawet w rzeczach sakramentalnych. Podług nich do umowy cywilnej przez się ważnej (ale też w pewnych okolicznościach rozwiązalnej jak wszelka umowa cywilna) przystępuje obrząd religijny, jako coś zewnętrznego, dowolnego, do ważności małżeństwa niekoniecznego, w tych krajach nawet gdzie Sobór Trydencki ogłoszony został. Jak zaś fałszywie to twierdzą, pokażemy: i *ze samej przyrody rzeczy* i *z nauki a praktyki kościoła*.

Z tego cośmy powiedzieli o ministrze sakramentu[22]) małżeństwa, nie kto inny nim jest, jedno sami zawierający. Otóż przez tego rodzaju zgodę jednym i tymże samym aktem staje umowa i sakrament, bo tenże sam minister wypowiada formę nad prawowitą materyą: a zatem w małżeństwach chrześciańskich niemożna odróżnić umowy od sakramentu jako rzeczy od rzeczy.

To bowiem staje się sakramentem co z ustanowienia Bożego (Mat. XIX, 4 i t. d.) i podług świadectwa Apostoła (Efez. V.) obdarzone jest łaską i wyraża połączenie Chrystusa Pana z kościołem, a tem jest właściwie samaż umowa i zjednoczenie małżeńskie przez Boga samego w raju postanowione pomiędzy pierwszemi rodzicami: a zatem u chrześcian jedno i to samo umowa co sakrament małżeństwa.

Potwierdza się to z umów cywilnych co dzień zachodzących. Wtenczas dopiero nabierają one mocy prawnej, kiedy aktem publicznym i dopełnieniem pewnych formalności są umocnione. Te formalności widoczna, że nic niedodają treści umowy, a jednak bez dopełnienia formalności prawnych umowa ważną nie jest. Otóż to samo się dzieje w małżeństwach chrześciańskich; albowiem z obopólna zgoda objawiająca wolę wewnętrzną sprawia i umowę i sakrament, czyli sprawia umowę nabierającą cechę sakramentalną z woli Chrystusa Pana, który umowę podczas gdy się dzieje, albo wsamymże jej akcie uświęca łaskę swoją.

Całe podanie kościelne przeciwne jest rozróżnianiu umowy od sakramentu, bo nikt by jednego świadectwa Ojców nieprzywiedzie na poparcie takowego rozróżniania. Przeciwnie mamy ich bez liczby za nami. Po wszystkie czasy kościół chociaż powstawał przeciw małżeństwom pokątnym i za *niepozwolone* (illicita) je ogłaszał (i ztąd tyle ustaw, tyle kanonów wzbraniających, tyle zachęt, by sakrament ten publicznie i z uroczystością kościelną przyjmowano dla otrzymania obfitszej łaski): mimo to jednak tak zawarte małżeństwa za *ważne* (valida) zawsze uważał, i ani tak połączonym rozchodzić się, ani rozłączonym w nowe związki wchodzić niepozwalał.

To samo widzimy z usposobienia kościoła względem drugich i trzecich ślubów. Bo choć kościół takowych niepochwalał dla pewnej skazy niepowściągliwości i pozbawiał wieńczenia i błogosławienia nawet kiedy w kościele były zawierane; ajednak małżeństwa takie kościół zawsze za sakramentalne uważał: a zatem sakrament przez umowę małżeńską się dzieje.

Przypominamy nadto, iż Sobór Trydencki na posiedzeniu XXIVem twierdzi 1) że Chrystus Pan męką swoją wysłużył łaskę, któraby doskonałą miłość przyrodzoną i nierozwiązalną jedność małżeństwa pierwszych rodziców i małżeństw następnych potwierdziła; 2) że małżeństwa chrześciańskie w taką łaskę zaopatrzone wyższe są i doskonalsze od małżeństw starożytnych, podobnej łaski pozbawionych. Ztąd znowu wypada, że sakrament małżeństwa nie jest co innego, jak samaż umowa zawierających uświęcona łaską. Bo inaczej, jak słusznie Kardynał Gerdil[23]) uważał, gdyby sakrament jako coś oddzielnego przystępował od umowy, sobór wi-

---

[22]) W nocie pierwszej do tej nauki.

[23]) Trattato del Matrimonio. Discorso preliminare. Opp. tom. IV. ed. Rom. 1809

nienby był powiedzieć, że Chrystus Pan ustanowił sakrament osobny do uświęcenia małżeństwa.

Kardynał Belarmin słusznie porównywa sakrament małżeństwa do sakramentu Eucharystyi, który trwa i po wyświęceniu dopóki trwają osoby czyli postacie sakramentalne. Owóż, podług twierdzenia tych, którzy uważają sakrament małżeństwa za coś zewnątrz przystępującego i koniecznie przechodnego, małżeństwo po dokonanym obrzędzie wracałoby do stanu umowy czysto świeckiej: a na to i rozum i uczucie chrześciańskie się oburza.

Nareszcie kościół nieprzymusza do starania się o błogosławieństwo kościelne tych, którzy z jakiego powodu nieprawnie się żeniąc niebyli go otrzymali; n. p. dla tego iż proboszcz się opierał, lub ci którzy wchodząc w małżeństwa mieszane przed ministrem niekatolickim się pobrali: a tak kościół pokazuje, że nieuznaje wprowadzonej różnicy pomiędzy umową a sakramentem. Bo w przypuszczeniu przeciwników tak zawierający niemieliby sakramentu i chociażby później postępku swego żałowali, musieliby do końca łaski sakramentalnej (tak potrzebnej) być pozbawionymi; czegoby nigdy kościół święty, najmiłościwsza matka nasza, w dzieciach swoich nieścierpiał. Otóż postępowaniem swojem kościół pokazuje, iż tacy choć niegodnie, ale ważnie się pożenili; i jak skoro usuną zawadę, która im przeszkadzała do przyjęcia owocu, albo skutku sakramentu, sakrament *odżywa* (reviviscit) i łaska stale doń przywiązana działać w nich zaczyna.

A zatem dowiedliśmy z wszelką widocznością, że w małżeństwach chrześciańskich gdziekolwiek jest umowa jest i sakrament. Co więcej, twierdzimy że *gdzie niema sakramentu niema i umowy.*

Bo jeżeli w małżeństwach chrześciańskich przy ich zawarciu niema różnicy rzeczywistej pomiędzy sakramentem i umową, gdziekolwiek niema sakramentn niema i umowy. Wszakże ponieważ za dni naszych upornie na prawdę katolicką z tej strony zewsząd nastają, dodajmy jeszcze kilka dowodów *z natury rzeczy, z nauki kościoła i z podobieństwa z innemi sakramentami* zaczerpniętych.

Niemoże być umowy, gdzie niema sakramentu małżeństwa; albowiem sakrament nie jest co innego, jedno prawowita umowa małżeńska, zawarta w potrzebnych warunkach. Bo jeżeli umowa nie jest sakramentem, to dla tego tylko że nie jest prawną; inaczej stałaby się była sakramentem. I znowu: sakrament niemoże z jednej strony i poczęści być i znowu w części z drugiej strony nie być: bo sakrament albo jest zupełny i doskonały w sobie (w formalnem swoim jestestwie), albo go całkiem niema. Owóż materyą bliższą sakramentu małżeństwa jest umowa w akcie kiedy się czyni, jak materyą dalszą są ciała umawiającyh się; materyą bliższą znowu jest oddanie sobie wzajemne ciał, czyli prawa nad niemi w skutek umowy a formą przyjęcia: *Ja ciebie biorę za moją albo za mojego*; przeto pierwszym aktem przez który umowa stawać się zaczyna jest materya bliższa, a forma drugim aktem, przez który umowy się dopełnia tem *słowem co przystępując do żywiołu czyni sakrament.*[24]) W każdej bowiem umowie jest czyli wchodzi oddanie albo ustąpienie i przyjęcie prawa. Dla tego to powiedzieliśmy, że materyą sakramentu małżeństwa jest umowa *kiedy się dzieje*, czyli w akcie w którym i przez który się dzieje. Czyli co na jedno wychodzi: albo jest sakrament i jest umowa, albo niema sakramentu, a więc niema i umowy, z której powstaje sakrament czyli nie jest to umowa formalna, jakiej się wymaga do sakramentu.

To jakeśmy powiedzieli wypływa ze samejże przyrody rzeczy. Jeżeli nadto zajrzymy do nauki kościoła, tem mocniejsze znajdujemy zatwierdzenie tej prawdy. Z tego bowiem, iż kościół uczy, że przyczyna *uskuteczniająca* (efficiens) małżeństwa jest regularnie (jak mówi Eugeniusz IV w wyroku dla Ormian) wzajemna zgoda słowem *de praesenti* wyrażona, widoczna że niemoże być sakramentu bez umowy i wzajemnie niema umowy, gdzie niema sakramentu, gdy małżeństwem jest sama prawowita umowa łaską opatrzona. Do tegoż celu zmierzał sobór Trydencki, kiedy

[24]) Verbum quod accedens ad elementum facit sacramentum.

małżeństwa pokątne ogłosił nieważnemi i żadnemi, nietylko o ile sakramenta, ale i o ile umowy i owszem takie umowy wprost za żadne ogłosił.[25])

Nareszcie ile razy kościół nieznajduje sakramentu, nieprzypuszcza też ważnej umowy; choćby ona podług krajowych praw świeckich najprawowitszą była, i uważa takie pożycia *za szpetne i zgubne nałożnictwa*, albowiem *nigdy od związku małżeńskiego oddzielić sakramentu niemożna*, jak się Pius IX wyraził.[26])

Stwierdzamy jeszcze założoną prawdę podobieństwem z innemi sakramentami. Ile razy materya bliższa nie jest sposobna nie staje się sakrament. W sakramentach zaś stałych jak w Eucharystyi, jak skoro postacie sakramentalne się zepsują, przestaje być sakrament. Tak w małżeństwie gdzie zgoda stron jest materyą bliższą, jak skoro jej nie było, nie było i sakramentu: albo choć na pozór był sakrament, jeżeli go w rzeczy samej nie było, dla braku n. p. wolnego przystania, nietylko nie było sakramentu, ale i umowy nie było. A zatem czy zajrzymy w samą głąb' rzeczy, czy poradzimy się nauki kościoła, czy przypatrzymy się analogii z innemi sakramentami, przyznać trzeba, że gdzie w małżeństwie chrześciańskiem niema sakramentu, niema też i umowy; tak one są nierozłączone.

Prawda ta niezachwiana stoi, w przypuszczeniu nawet prawdziwości zbitego już zdania, *jakoby kapłan był ministrem sakramentu*. Bo cała różnica między tem a tamtem zdanie w tem zachodzi, iż my twierdzimy: że Chrystus Pan *bezpośrednio* przywiązał dzielność sakramentalną do *umowy* małżeńskiej; a oni: że to się dzieje *pośrednio* przez błogosławieństwo kapłańskie, które zwoli Chrystusowej jest formą sakramentu. Więc w obu przypuszczeniach zbiegają się umowa i sakrament, jako dwa przymioty do sprawienia jednej i tej samej rzeczy, którą jest małżeństwo chrześciańskie: a przeto rozróżnionemi i oddzielonemi od siebie jako rzecz od rzeczy być nie mogą. Jak zatem w Eucharystyi poświęceniu nie można oddzielić chleba i wina od sakramentu, który trwa za pomocą postaci sakramentalnych; tak po zawartem małżeństwie pod należnemi warunkami, niemożna już oddzielić umowy od sakramentu, gdy sama umowa w moc słów przeszła w sakrament małżeństwa chrześciańskiego: czy te słowa zostały wymówione przez samych żeniących się, czy przez kapłana dającego błogosławieństwa.

---

[25]) Choć umowa i sakrament jedno są w małżeństwie chrześcian, jednak logicznie pierwsza poprzedza drugi; a więc i sobór naprzód na umowę uderzył. Do rzeczy pisze Bellarmin (loc. cit. l. V): „Materyą sakramentu tego nie jest połączenie mężczyzny i niewiasty jakichkolwiek, ale połączenie osób prawowitych.“ Owóż Chrystus nie wyraził jakie są te osoby, zostawił to kościołowi, który to czyniąc przygotowuje materyą i podstawę do sakramentu.

[26]) W *Allokucyi* do kardynałów na dniu 27 września 1852 r., przeciwko wniesionemu prawu o małżeństwie cywilnem w rzeczypospolitej Nowej Grenady, gdzie naukę kościoła tak wyłożył: „Nihil dicimus de alio illo decreto, quo matrimonii sacramenti mysterio, dignitate, sanctitate omnio despecta, ejusque institutione et dignitate prorsus ignorata et eversa, atque ecclesiae in sacramentum idem potestate penitus spreta, proponebatur juxta jam damnatos haereticorum errores, atque adversus catholicae Ecclesiae doctrinam, ut matrimonium tanquam civilis *tantum* contractus haberetur, et in variis casibus divortium proprie dictum sanciretur, omnesque matrimoniales causae ad laica deferrentur tribunalia, et ab illis judicarentur; cum nemo ex catholicis ignoret, aut ignorare possit, matrimonium esse vere et proprie unum ex septem evangelicae legis sacramentis a Christo Domino institutum, ac propterea *inter fideles matrimonium dari non posse, quin uno eodemque tempore sit sacramentum*, atque idcirco quamlibet etiam inter christianos viri et mulieris *praeter sacramentum* conjunctionem, cujuscumque etiam civilis legis vi factam, nihil aliud esse *nisi turpem et exitialem concubinatum* ab ecclesia tantopere damnatum, ac proinde a conjugali foedere sacramentum separari nunquam posse, et omnino spectare ad Ecclesiae potestatem ea omnia decernere, quae ad idem matrimonium quovis modo possunt pertinere.“

Na tych dowodach ograniczamy się w tak ważnym przedmiocie, bo je znajdujemy aż nadto dostatecznemi. Ważność zaś tej prawdy przez nas dowiedzionej (iż w małżeństwach chrześciańskich niemożna oddzielić umowy od sakramentu) w tem leży: iż wyrywamy podstawę samą i punkt oparcia tej *obrzydliwości nowożytnej*, którą zowią *małżeństwem cywilnem*, a które tak obnażone i z maski odarte pokazuje się tem czem jest przed Bogiem, kościołem i sumieniem chrześciańskiem: *szpetnem i zgubnem nałożnictwem.*

Azatem jak już powiedzieliśmy nauka Melchiora Canusa ostatecznie jest zbita i teorya jego traci nawet to prawdopodobnieństwo, jakie jej Benedykt XIV jeszcze jako prywatny doktor przyznawał w dziele swojem *De Synodo*, jak widać: z nauki Piusa VI w liście do biskupa Matuleńskiego z 16 września r. 1788, i do Karola biskupa Agryi (we Węgrzech) z 11 lipca 1789 r.; z nauki Piusa VIII i Grzegorza XVI w sprawie o małżeństwach mieszanych w Prusiech; a nareszcie z potępienia Nuytza kanonisty turyńskiego przez Piusa IX i z listu tegoż papieża do Wiktora Emmanuela obecnie panującego króla sardyńskeigo, który po niżej damy w rozciągłości.

Papież i gazeciarstwo moskiewskie.

Gazeciarstwo rewolucyjne francuzkie i belgijskie rozpowszechniło w Polsce wiele błędów w przedmiocie sprawy stanów kościelnych. Nie jedyne to wszelako a może nie najgłówniejsze źródło, które nam ducha narodowego w samym rdzeniu truje. Jest bliższe, początek swój biorące w Petersburgu. Rząd rossyjski stał się liberalnym. Sam wydaje hasła, na które jednogłośnie odpowiadają wszyscy Moskale w kraju rozsiani, urzędnicy i t. d. i wszystkie dzienniki, co w zaloty chodząc o popularność i bezpieczeństwem też nie gardzą. Te dzienniki po polsku przez Polaków pisane, nie wszystkie są dobrowolnie bezczelnie moskiewskie jak *Kuryer wileński.* Niektóre są po prostu katolicyzmowi nieprzyjazne, pod katolickiemi formami ducha protestanckiego pragną i szczepią i ztąd stało się, iż chcąc niechcąc równym krokiem co do wyobrażeń idą z rządem moskiewskim; tak to jest prawdą, iż te dwie narodowości polska i moskiewska wzrosły z dwóch przeciwnych zasad katolicyzmu i syzmy, to jest antikatolicyzmu. W miarę jak się kto od ducha katolickiego oddala, zbliża się do ducha Moskwy; bo nie łudźmy się: ów niby liberalizm jej dzisiejszy jest nowym, stosownym do okoliczności kształtem ducha jej prześladowczego i zaborczego, zależy na przyjęciu wszystkiego co katolicyzmowi szkodzi i narodowość w rodowość przedzierzga. Dla tego zgadza się doskonale z liberalizmem tak nazwanym rewolucyjnym, liberalizmem, którego wyznawanym dziś głośno celem jest zburzenie chrześciaństwa i najzupełniejsza centralizacya władzy. Między temi dwoma jedynowładztwami, pierwszem w imieniu cara, drugiem w imieniu ludu, ścisłe zachodzi pokrewieństwo wyobrażeń, bo w istocie są jednem i tem samem uznaniem urzędowem niezależności woli człowieka od prawa Bożego. Wolność rzeczywista i poczciwa inną jest wcale. Kto jej w obrębie praw Bożych nieszuka, prędzej czy później spotka się z caryzmem. Tak się kilku dziennikom polskim zdarzyło.

Urzędowym dziennikiem Rossyi jest *Inwalid.* Drukuje się w Petersburgu w ministerstwie wojny. Redaktorowie jego są mianowani i pła-

ceni przez rząd. Głównym jest dziś półkownik Łebedeff, pomocnikiem jego radzca kolegialny Turunoff. *Inwalid* liczy już 47 lat istnienia i odznacza się szczególną gorliwością dla prawosławia. Ta gorliwość stawia go w jawnym przeciwieństwie z kościołem katolickim, który on sądzi i potępia bez oporu, bo przeciw dziennikowi rządowemu któżby śmiał wystąpić. Z powodu sprawy włoskiej wypowiedział wszystkie zdania swoje o władzy duchownej i doczesnej papieża.

W nrze 236 z 3 listopada 1859 opisuje ducha ambicyi i pychy w jakim objawili się biskupi rzymscy od czasów Konstantyna Wielkiego, kiedy się z pod prawej władzy patryarchy konstantynopolitańskiego uchylili samowolnie i jak odtąd własną siłą bez pomocy wojsk mocarstw ościennych nigdy utrzymać się nie mogli. Gdyby był Napoleon I nie upadł, wróciliby byli papieże do skromnego stanu patryarchów wschodnich. Traktaty z 1815 r. oddały papieztwu dawne posiadłości, zaczem rozpoczęły się na nowo zaburzenia i nieszczęścia Włoch.

W nrze 250 z 19 listopada 1859 r. i nrze 259 z 1 grudnia 1859 *Inwalid* dowodzi, iż jedną z zasad dworu rzymskiego jest opieranie się wszelkim ulepszeniom administracyjnym i utrzymywanie nadużyć. Choćby papież skłaniał się do reform, księża ich nie dopuszczą i raczej skruszyć się da Stolica Apostolska niżby się nagięła w tej mierze.

W nrze 278 z 23 grudnia 1859 *Inwalid* chwali i potwierdza plany rozwijane w pisemku *le Pape et le Congrès.*

W nrze którymś z listopada 1859 stara się dowieść, iż Austrya i papieztwo są plagami odwiecznemi Włoch, wrogami wolności i narodowości włoskiej i że kongres koniecznie jak od jednej tak od drugiego uwolnić Włochy powinien.

W nrze 264 z 6 grudnia 1859 dowodzi, iż organizacya kościoła katolickiego zgodzić się nie może z patryotyzmem i posłuszeństwem winnym monarchom; oskarża przy tej zręczności biskupów Irlandzkich o zdradę przeciw królowej Wiktoryi z powodu że obecnemi byli Meeting'om za władzą doczesną papieża obstającym.

W nrze 4 z 6 stycznia 1860 sroży się na Anglią i Francyą za to że one sprawę włoską załatwić chcą same, kiedy Rossya Prusy i Szwecya układać się także z niemi powinny na kongresie, któryby odciął papieżowi władzę doczesną tak niezgodną z duchem chrześciańskim, wrócił go do stanu prostoty pierwszych papieży i tem samem ustalił spokojność Włoch. Opłakuje zaślepienie Piusa IX upierającego się szukać rękojmi dla władzy swej świeckiej i gniewa się na *Giornale di Roma* który potępia broszur *le Pape et le Congrès.*

W nrze 11 z 15 stycznia 1860 *Inwalid* powtarza twierdzenia swoje o pochodzeniu i początku władzy doczesnej papiezkiej, znowu papieżom ambicyą wymawia, zaprzecza posiadłościom kościelnym przywileju nienaruszalności, dowodzi iż nadane one były przez kongres wiedeński a nie przez Boga i opłakuje raz jeszcze zaślepienie dworu rzymskiego, który się z władzy doczesnej wyzuć nie chce.

W nrze 22 z 28 Stycznia 1860 *Inwalid* mówi: „niemożemy nie-

wyrazić podziwienia naszego, iż w dziewiętnastym wieku, jeszcze mogą wychodzić bulle godne czasów Hildebranda, czasów w których papieże samowolnie przekleństwa miotali na królów, wyklinali ich, od przysiąg wierności poddanych uwalniali i anatemami grozili tym, którzyby wyklętym książętom jakąkolwiek przysługę wyrządzili, choć kawałek chleba im podając. Właściwie encyklika niczem innem nie jest jeno okólnikiem, którym papieże ogłaszają wiernym wyroki swoje względem jednego z katolickich dogmatów lub rozporządzenie jakie duchowne. Tak wyszła niedawno bulla o Niepokalanem Poczęciu N. P. Maryi i świat katolicki przyjął tę nowość za dogmat. Ale sprawa o której mowa w encyklice ostatniej jest czysto polityczną i nie idzie w niej o papieża, tylko o całość jego posiadłości a też i o posiadłości książąt Środkowych Włoch. Tym sposobem papież łączy losy swoje z losami domów Habsburg Lorenów i d'Este i odtrąca przypuszczenie żeby stan rzeczy istniejący we Włoszech mógł zmienić się w czémkolwiek przez bieg zdarzeń, siłę zbrojną, traktaty, lub rewolucye. Szczególny to anachronizm w polityce naszych czasów. Możnaby przypomnieć Piusowi IX iż posiadłości papiezkie zmieniały już nie raz geograficzną swą postać, iż Pius VII traktatem w Tolentino ustąpił rzeczypospolitej francuzkiej Bononią i Ferrarę, że roku 1810 Rzym był już tylko drugą stolicą Francyi i że od roku 1811 do 1814 roku papież musiał przestawać na pałacu w Fontainebleau. A jednak wówczas Pius VII nie odwoływał się do całego świata katolickiego, nie wzywał Boga Ojca i Syna Jego jedynego, Najświętszą Pannę i książąt apostołów i wszystkich świętych przeciw tym, którzy mu władzę doczesną odbierali, a dziś Pius IX ogłasza iż kościół narażony jest na świętokradzkie zamachy i że opatrzność kierująca losami narodów, dała papieżowi stany kościelne, aby niepoddany żadnej władzy świeckiej, mógł bez przeszkody i ze wszelką wolnością spełniać po całym świecie apostolskie owe posłannictwo, powierzone mu przez Chrystusa Pana. Wykładaliśmy już nieraz dzieje papieztwa i dowodzili, że przez siedm wieków papieże nie mieli ni posiadłości ni władzy doczesnej, że później dopiero uposażeni zostali przez książęta, jeszcze później rozszerzyli sami dzielnice swoje korzystając z niezgód drobnych książąt włoskich. Ztąd wynika że w żaden sposób utrzymywać nie można, żeby te posiadłości przez samego Chrystusa Pana dane im były. Sam Pius IX przytacza słowa ewangielii św. Jana i św. Mateusza, że wyznawcy Chrystusa uciśnieni będą na świecie, ale że im to nagrodzonem będzie w życiu przyszłem. Ze wszystkich słów Chrystusa znać wyraźnie, iż królestwo Jego nie jest w tym świecie. Taka jest wzniosła moralność której uczy boski nasz prawodawca. Znać z niej iż nigdy nie myślał nadawać żadnemu papieżowi władzy doczesnej nad ludami. O jakże smutno widzieć iż ci którzy powinni oświecać prawdą dwieście milionów katolików, dobrowolnie w błąd ich sami sofizmami swemi wprowadzają, a co najgorsza, starają się za pomocą tych katolików, wojny wzniecać przeciw ludom i monarchom myślącym inaczej jak papież. Okrywszy przekleń-

twami powstańców Romanii, encyklika wzywa do buntu narody, na które wpływa duchowieństwo katolickie. W końcu Pius IX woła: „„Pan niech powstanie i sądzi sprawę swoją, niech oświeci wrogów kościoła i władzy apostolskiej, i niech ich zwróci na drogę prawdy.““ Można szczerze życzyć papieżowi, aby i siebie też zawarł w tej prośbie.“

Rozbierzmy teraz słowo po słowie twierdzenia *Inwalida.*

W Nrze 236 z 3go listopada 1859 opisuje *Inwalid* ducha ambicyi i pychy którym odznaczali się biskupi rzymscy od czasów Konstantyna Wielkiego, kiedy się niby z pod prawej władzy patryarchy konstantynopolitańskiego uchylili samowolnie, i jak odtąd własną siłą, bez pomocy wojsk mocarstw ościennych nigdy utrzymać się nie mogli. Zapomina *Inwalid* wieki w których własne wojska w pomoc innym mocarstwom papieże posełali. A wieki w których na słowa z ust ich zabrzmiałe chrześciaństwo całe przeciw barbarzyństwu powstawało czy nie istniały? Dla Moskwy zapewne one nie istniały, bo Moskwa głucha na wezwania papieży, nigdy udziału nie miała w bohaterskich owych bojach za wiarę ani w Palestynie ani w Europie. Kiedy na głos bezbronnego starca, który na skinienie swoje wszystkich miał wojowników w chrześciaństwie, Ruteńscy katoliccy książęta ginęli nad Kałką, Horwaci pod Grobnikiem piersiami zasłaniali chrześciaństwo, a Piast Henryk z rycerstwem swojem, słał z własnych trupów u Lignicy wał, którego Batukhana hordy przestąpić nie śmiały, ona rozumniejszem znajdowała poddać się Mongołom, i kanonizowany jej bohater Aleksander Newski nosy i uszy obcinał Nowogrodzianom, za to że bronić się chcieli. Trzysta lat w niewoli czekała łasząc się i pochlebiając aż rozchwiała się sama w sobie potęga mongolska. Wtedy ona intrygami i morderstwy wzrosła już pod jej opieką, o dziedzictwie po niej, o wszechwładztwie nad światem zamarzyła. W oczach Moskwy, następca Piotra św., namiestnik Chrystusa, zawsze był tylko zbuntowanym biskupem przeciw samowładzy konstantynopolitańskiego cara, który kiedyś zawyrokować raczył: iż chociaż ostatni do hierarchii przybył, najpierwszym w kościele ma być ten, co piastuje nieoceniony zaszczyt rezydowania w jego stolicy, przy jego najwyższej na ziemi osobie. Dalej i więcej Moskwa nie widzi i widzieć nie chce.

„Gdyby był Napoleon I nie upadł, wróciliby byli papieże do skromnego stanu patryarchów wschodnich. Traktaty 1815 r. oddały papieztwu dawne posiadłości: więc rozpoczęły się na nowo zaburzenia i nieszczęścia Włoch.“ Niejedne Włochy tylko zaburzone były od 1815 r. Francya stolicą papieztwa nie jest a przez ileż to rewolucyi przeszła? Miały je protestanckie Niemcy; nawet Rossya do której wpływ papieztwa pewno nie dochodzi, miała swoją w r. 1825. Byłoby rodzajem cudu gdyby Włochy pozostały wyjęte z pod powszechnych w całej Europie klęsk i wstrząśnień. Jak inne rządy na świecie tak i rząd papiezki, niema przywileju uchylenia wszystkich możebnych zawichrzeń, pochodzących czy z niedoskonałości przywiązanych do wszelkich rzeczy ziemskich, czy z błędnych wyobrażeń i złych namiętności ludzkich. Wszelka zasada

sprawiedliwa, wszelkie prawo, zgoła wszelkie dobro, ma do walczenia na tym świecie. Kiedy opór znajdują, należy się im pomoc i obrona a nie zniszczenie. Czy możnaby sprawiedliwie pozbawić Francyą udzielności, dla tego że się w niej co lat kilka potoki krwi w domowych wojnach leją? Zaburzeń stanów kościelnych do zaburzeń Francyi porównać nawet nie można. Prawa do udzielności nie mierzą się większą lub mniejszą potęgą państwa, bo gdyby się tak mierzyły, niewola słabszych pochłonieniem przez potężniejsze, stałaby się nieodwołanem *fatum*, i prawo mocniejszego tylko istniałoby w Europie.

„W Nrze 250 z 19tego listopada 1859 i w Nrze 259 z 1go grudnia, — *Inwalid* dowodzi: iż jedną z zasad dworu rzymskiego jest opieranie się wszelkim ulepszeniom administracyjnym i utrzymywanie nadużyć. „Choćby papież skłaniał się do reform, księża ich niedopuszczą i raczej skruszyć się da Stolica Apostolska niżby się nagięła w tej mierze.“ Zapomniał *Inwalid*, iż nie kto inny jeno papież Pius IXty liberalne reformy czynił r. 1848 i że wówczas Rossya przedstawiała go jako siejącego pożerający ogień na świat. Nie byli mu księża tak bardzo oporni kiedy zmiany zaprowadzał tak łatwo. Przeszkodą stanęła rewolucya. Dziś bez wątpienia obcym mocarstwom wdzierającym się w sprawy wewnętrzne jego państwa, aby sobie pozór ku rozebraniu go przygotowały, do niczego się nakłonić nie da, bo powolność ich wymaganiom byłaby z ujmą nietylko godności jego jako głowy kościoła, ale z ujmą godności państwa świeckiego któremu króluje, ustaniem udzielności jego. Na takie położenie Pius IXty nie przystanie nigdy. Wydrą mu kraje powierzone jego berłu, ale on ich nie ustąpi; prawa rządzenia w nich postronnym nie da, imieniem swem panowania w nich obcych nie pokryje. Albo stałość jego wstrzyma zaborców, albo sam znosić będzie jak dotąd czemu zapobiedz nie zdoła: załogi uciski i ze wszech stron krzywdy. To pewna że niczego nie uprawni. Jeśli mu wszystko prowincya po prowincyi zabiorą, on przeciw przemocy protestować będzie i zachowa na przyszłość prawo nietknięte głowy kościoła i prawo kraju do udzielności. Pius IXty nie tylko wielkim jest Papieżem, on jeszcze wzorem jest królów. Nie ustraszona jego stałość, żadnym złudzeniom niedostępna prawość, na zawsze świecić będą przykładem narodom chodzącym w zapasy z chciwością potężnych a obłudnych wrogów. Szczęśliwy naród, który się z niego nie zgorszy a w ślady jego wstępować będzie. Tutaj nauka jak drogą jest każda piędź ojczystej ziemi, jak domowe narodu sprawy zamknięte być obcym powinny, ile że w nich samoistność jest narodu; i ginie naród, który do tego jądra samego życia obcą przemoc przypuszcza. Choćby mu ta przemoc raj na ziemi obiecywała, od obcego i raj zniewagą, bo w tym raju nie udzielnyby już i wolny żył naród, ale niewolnik. Niech się burze uciszą, chciwość postronnych niech w granice swe wróci, złe namiętności złotem wroga i kłamstwy ludzi bez czci ni wiary podniecane niech ostygną i trzeźwości dadzą miejsce, wtedy Pius IXty i naród z nacisku zewnętrznego wyzwoleni, wolni oba, potrafią o własnych się sprawach naradzić. Nie poskąpi ani Pius IXty godziwej wolności ani naród

powinnej czci i posłuszeństwa. Kościół godziwej wolności się nie lęka. Wszakże do Lutra ani jednego absolutnego rządu w katolickiej Europie nie było. Zaczęły się od kiedy kacerstwa i odszczepieństwa od wyobrażeń katolickich odzwyczaiły króle i narody. Odtąd kruszą absolutyzm rewolucye i kruszą daremnie. Jak hydry w samemże ich łonie pod postacią to gminowładztwa to jedynowładztwa odradzają się głowy jego; bo gdzie Duch Boży tam tylko wolność.

W Nrze 249. z listopada 1859 *Inwalid* stara się dowieść: „iż Austrya i papieztwo są plagami odwiecznemi Włoch, wrogami wolności i narodowości włoskiej.“ Tu połapka na Polaków. Wręcz im powiedzieć, iż papieztwo nie jest instytucyą Boską, odpowiedzą oczywiście: oderwaliście się od niej, odstąpiliście kościoła na opoce Piotrowej zbudowanego, odszczepieńcy jako odszczepieńcy mówicie i prawdy w was niema. Powiedzieć iż kościół powszechny w którym i sameż Włochy się mieściły, kiedy pod klątwą zawarował królestwo doczesne papieżowi we Włoszech, nie miał prawa sam o sobie stanowić i Duchem św. natchnionym nie był, odpowiedzą: bluźnicie jako w kościół niewierzący i prawdy w was niema. Lepiej więc spróbować czy Polska dziejów nie zapomniała, a jeźli zapomniała lub je z łaski szkół naszych i profesorów zna na wspak prawdzie, poczciwe jej przyrodzone uczucie obrócić przeciw wierze tej niepożytej strażniczce jej narodowości. Może w taki obłęd wprowadzić ich będzie można, iż sami, miłością narodowości przejęci walić będą w tejże swojej narodowości kamień węgielny, aż runie pod wysiłkiem ich własnych dłoni. Bo syzma w protestantyzm już spruchniała i nie rozumie iż w przypadku pozornego przeciwieństwa, wiara jako wyższemu światu Bożemu uczestnicząca, a zatem jaśniej, dalej i pewniej wiedząca, góruje u katolików nad omylnym przyrodzonym rozumem i czuciem. Ona już tego nie pojmuje, nie przypuszcza i liczy na niewiadomość, jakby u katolika wiara wskazówką zawsze pewną i bezpieczną nie była tam nawet gdzie rozum nie wie. Austrya jako Austrya od pół wieku zaledwie waży w losach politycznych Europy, papieztwo od lat 1200 i więcej. A któż jeźli nie papieże bronili przez sześć wieków, wśród znojów bojów i prześladowania, półwyspu włoskiego od Niemców i od szaleństwa samychże Włochów, którzy świecką potęgą cesarzy niemieckich olśnieni, marzyli o pochłonieniu Włoch przez cesarstwo. Gdyby się było ich bardzo niby wielkim i poetycznym żądaniom uczyniło zadość, bez wątpienia byłby dziś Rzym niemieckiem miastem. Geniusz Petrarki i Danta nie ostał się tej zbrodniczej haniebnej ułudzie, papieztwo się ostało i niezłomnie oparło. Wszystkie inne części Włoch wieki i wieki posiadane były to przez Niemców to przez Hiszpanów; przed częścią tylko nad którą panowali papieże wstrzymywali się monarchowie. Choć zawojowali czasem, wcielać w dziedziny swoje nie śmieli, i w tej dzielnicy narodowość włoska przechować się mogła niezmącona, pomimo ciągłego napływu zbrojnych wrogów, nie podlegająca obcym.

Austryi właściwe dzieje zaczynają się od 1806 roku. Przedtem, wcielona w cesarstwo niemieckie, połączona jedynie tożsamością panu-

jącego z Lombardyą Węgrami i Horwacyą, które miały każda osobną narodową a odwieczną organizacyą, jako Austrya dość bierną odgrywała rolę. Habsburgi piękne karty zostawili w dziejach, ale nie przyjął po nich duchowej puścizny dom Lorenów, wraz z królestwami które po kądzieli odziedziczył. Dom ten przyniósł Austryi ducha samowładztwa którym się był napoił we Francyi, gdzie panowała przez Jakoba I. Stuarta głoszona w Anglii zasada, o pochodzeniu władzy świeckiej królów *bezpośrednio* od Boga. Ta zasada z którą kościół piórem Suarez'a walczył, bałwochwalczo przez dworaków wyznawana, a w wynikłościach swych przyjęta przez parlament i przez część duchowieństwa, o mało Francyę o odszczepieństwo nie przyprawiła. Owocem w Austryi tej przyniesionej zasady był Józefinizm, złupienie i uciśnienie prawne kościoła, utrudnienie i poddanie pod dozór świecki stosunków ze Stolicą Apostolską i przywłaszczenie sobie przez rząd świecki władzy w niektórych rzeczach duchownych. Po rozbiciu się pod żelazną ręką Napoleona I cesarstwa niemieckiego, dom Lorenów pozostały przy rodzinnych tylko swych posiadłościach, snuć zaczął śmielej ową politykę prawdziwie rewolucyjną, która potęgę rządu na waśni i ucisku poddanych zakłada, i zniszczeniem odwiecznych narodowych praw i konstytucyi, nieograniczony a nawet materyalnym dobrobytem ludów nieusprawiedliwiony absolutyzm urzeczywistnia. Jedynym krokiem cofnięcia się na tej drodze jest konkordat, a niezmiernie ważnym, jako pierwszy i jako ten istotnie od którego zmiana na lepsze zaczynać się była powinna. Znaczy on bowiem tyle co przebudzenie sumienia, co uznanie: iż są rzeczy na ziemi święte, na które targnąć się nie wolno nikomu, ni królom, ni ludom, iż po nad ludzkiem zachceniem jest prawo Boże, po nad władzą świecką, władza duchowna kościoła. Po tym kroku, dalsze odmiany zdawało się iż z konieczności logicznej wypłyną, iż oddawszy Bogu co Boskiego we czci i należnych hierarchii kościoła prawach, odda się też Bogu co Boskiego w sprawiedliwości i godziwych swobodach należnych ludowi kościoła. Po Bogu bliźni. Nie stało się tak jednakowoż. Rząd Austryacki, właściwie mówiąc Franciszek II położył zasadę a o wynikłościach jej jakby się niedomyślał. Stan rzeczy pozostał dalej i niechrześciański i zgorszenia pełny. Wie o nim Pius IXty ale w czemże mu winien? Kiedy tusząc o dojrzałości politycznej Włoch lepiej (jak się to nieszczęściem wkrótce okazało) niż zasługiwały one roku 1848, posłał był Mons. Corboli do Wiednia, z poleceniem traktowania w jego imieniu o odstąpienie Lombardyi i Wenecyi, rząd ówczesny odpowiedział, pokazując pełnomocnikowi pułki wychodzące do Włoch. Później wymagano po nim aby czego namową i układami nie wyjednał, orężem zdobyć dopomógł. Temu sumienie Ojca św. oprzeć się powinno było i oparło. Pius VIImy nie wahał się narazić na pomstę Napoleona Igo odmawiając zerwania pokoju z Anglią; dał się jako więzień uprowadzić, stany kościelne na departamenta francuzkie podzielić, Rzym nawet drugą stolicą Francyi ogłosić, a na wojnę obroną własną, lub dobrem kościoła nieusprawiedliwioną nie przystał. Miałżeby się do ojcostwa swego

mniej poczuwać Pius IX'y względem państwa katolickiego chociażby rząd jego był katolickim tylko z imienia, niż Pius VIImy względem państwa odpadłego w kacerstwo? Ci którzy się dziwią stałości w tej miekrze Piusa IXgo, nie pojmują czem jest kościół, czem ojcostwo głowy kościoła, nie pojmują godności i praw synowstwa. Narody i rządy podobnie jak pojedynczy ludzie błądzą i grzeszą wiele, wstydem okrywają kościół, dając na pogardę niewierzącego świata, prawdy święte znieważone ich postępowaniem, niezliczonego zgorszenia są powodem, wszelkiego rodzaju klęski wstrząśnienia i państw rozbiory przygotowują; jednak dopóki się sami z synowstwa nie wyzuli, dopóki, choć bardzo źle czynią, kościoła się jednak nie wstydzą i świadczą mu jako tako słowem, kościół ich nieodtrąca, ma ich za synów przynajmniej marnotrawnych, i za pobożnych nie poczytuje tych, którzy śladami idąc Faryzeuszów u jednego stołu zasiąść niechcących z publikanami, ku wspólnej obronie ojca, pod pozorem niegodności tamtych, łączyć się z niemi wzbraniają. Lepszy jest grzesznik który w dzień niedoli ojca choć słowem przynajmniej i dobrą chęcią przychodzi mu w pomoc, niż ów niby sprawiedliwy który ani nawet tego słowa wyrzec nie chce, i z założonemi rękami patrzy na zniewagę rodzicielską dla tego że nienawidzi brata grzesznego. A któż jest bez winy? Jeden Chrystus powiedzieć mógł prawdziwie iż nikt na nim grzechu nie dowiedzie. Któż znowu jest *godnym* służenia Bogu i kościołowi Jego? Chwała świadczenia im i służenia, zawsze jest łaską z nieba darmo daną przez miłosierdzie, aby sobie grzeszni na odpuszczenie zarobili. Czyliżby niektórzy tak nienawidzili braci swych Chrześcian iżby się nawrócenia ich lękali i zazdrościli łaski, która zbawić ich może? (zaiste w podobnych okolicznościach rządy i narody nie mogą się brać abstrakcyjnie, jako idealne osobistości, ale jako złożone z pojedynczych ludzi zbawienia potrzebujących). Czyżby chcieli krzywd swoich aż na tamtym świecie poszukiwać, i nieochłonąć z pragnienia pomsty aż potępieni zostaną? Oszukaliby się srodze, bo krzywdą tego szatańskiego pragnienia, przewyższyliby wszystkie doznane krzywdy na ziemi; z krzywdzonych, staliby się krzywdzącemi, i wywoływaną pomstę na własneby głowy ściągnęli. Jaskrawa ta w oczy bijąca prawda, jeśli nie każdemu przewodniczy, to dla tego jedynie, iż obałamuceni rządowem dziennikarstwem Francyi i Rossyi, stawiamy całą kwestyę stanów kościelnych na polu czysto politycznem. Bardzo jednak dziwna iż tylu katolików zapomina warunku pod którym jedynie są katolikami, a tym warunkiem jest, iż gdziekolwiek i jakkolwiekbądź idzie o kościół, czy w rzeczach czysto duchowych, czy w rzeczach strony jego doczesnej tyczących, powagą dla nich niezbitą i kierownikiem było mniemanie samegoż kościoła przez prawą jego władzę ogłoszone. Katolikiem nie jest każdy, który jeno w słowa Ewangelii wierzy, ale ten który wierząc w słowa Ewangelii, wierzy zarazem w ich rozumienie i zastosowanie i dopełnienie apostolskiem podaniem przez kościół; albowiem w moc Chrystusowej obietnicy Duch święty kieruje kościołem. To jest tylko katolickiem, co kościół katolicki katolickiem być mieni. Niech więc wszelka siła ziemska i wszyscy jej po-

chlebcy powtarzają bez końca, iż sprawa stanów kościelnych, to jest sprawa niepodległości głowy kościoła, w niczem duchownych praw niedotyczy; jeśli sobór trydencki zawyrokował przeciwnie, jeśli w duchu tego soboru Episkopat całego świata katolickiego z namiestnikiem Chrystusowym na czele, ten wyrok utrzymuje, żadne krzyki nie pomogą i prawdy nie przełamią. Będzie katolikiem kto z katolickim kościołem trzyma i w jego sprawie tak rozumie jak on sam o sobie rozumie, będzie po za kościołem i z imienia tylko katolikiem, kto przeciwnie jego twierdzeniu, rozumem swoim świeckim rzeczy kościelne sądzi. Jeśli więc jest to sprawa kościoła, jak nikomu dziś o tem wątpić już nie wolno, góruje ona po nad wszystkiemi zatargami narodowemi, które w obec interesu powszechnego wiary, są tylko pojedynczemi, że się tak wyrażę osobistemi; po nad wszystkiemi zgoła sprawami na ziemi, nawet najsprawiedliwszemi. Dziś nadeszła jedna z tych wielkich chwil dziejowych, kiedy wszyscy do rodziny Chrystusowej należący, powołani są do poświęcenia się, do zapomnienia o sobie dla kościoła tej wspólnej wszystkich ojczyzny, gdzie jedynie złożona jest nadzieja ojczyzny niebieskiej. W takich chwilach niemasz już Greka ni Barbarzyńca, Austryaka ni Polaka, są dzieci Chrystusa, jednoczące się w wierze, jakkolwiek poróżnieni w stosunkach społecznych, wysługujący sobie wyznaniem i poświęceniem kościołowi, owe *przydanie* na ziemi, obiecane przez Chrystusa Pana tym, którzy *naprzód* królestwa Bożego szukają.

W nrze. 249 z listopada 1859 *Inwalid* utrzymuje: „iż kongres koniecznie od Austryi i od papieztwa uwolnić Włochy powinien.“ Zkądże kongres miałby prawo rozporządzać tem co do niego zgoła nie należy. Choćby jako trybunał uznanym został (co nie jest) przez wszystkie państwa Europy, jeszcześ ledwieby miał prawo *oddać* co nieprawnie wziętem było, ale nie udzielności pozbawiać, nie monarchów spuścizną wieków lub z wyboru panujących z tronów rugować, nie ludy ościennym mocarstwom dawać. Tego prawa niema i mieć nei może, chyba je oprze na milionowym wojsku pięciu wielkich mocarstw, a wtedy to nie prawo będzie, jeno przemoc i rozbój.

W nrze. 264 z 6 grudnia 1859 *Inwalid* dowodził: „iż organizacya kościoła katolickiego zgodzić się niemoże, z patryotyzmem i posłuszeństwem winnym monarchom.“ Prawda, z patryotyzmem jaki go rozumieją w Moskwie i z posłuszeństwem jakiego wymaga samowładztwo moskiewskie, katolicyzm żadną miarą zgodzić się nie może i to właśnie jest powodem nieprzerwanego, pod łagodnemi równie jak pod srogiemi carami, prześladowania katolików w Rossyi. Przyniósł Chrystus Pan zasadę wolności nie pewnej warstwie społeczeństwa, ale wszystkim ludziom, tem słowem: *Oddajcież tedy co jest cesarskiego cesarzowi a co jest Bożego Bogu.* Bożem wszystko jest co z prawa bożego wynika. Gdzie rozkaz prawu Bożemu sprzeciwny, tam posłuszeństwo grzechem i nikczemny kto je spełnia.

Oskarza biskupów irlandzkich o zdradę przeciw królowej Wiktoryi z powodu: „iż obecnemi byli meeting’om za władzą doczesną papieży

obstającym.“ Gdyby nawet królowa Wiktorya zabroniła była obstawać za prawami duchownemi czy świeckiemi papieża, a biskupi pomimo zakazu oddawali Bogu co Bożego i obstawali, czyniliby godnie i święcie. Ale nie dała im królowa Wiktorya powodu narażenia się za prawdę. Ani chciała, ani była w mocy bronienia biskupom czy świeckim, wolnego wyrażenia przekonań, choćby sprzecznych z zasadami jej rządu.

„W nrze 1 z 6 stycznia 1860 sroży się *Inwalid* na Anglią i Francyą za to „że one sprawę włoską załatwić chcą same.“ Bardzo wierzę, iż nie miło jest Rossyi kiedy jakakolwiek sprawa na zachodzie bez wtrącenia się jej obejdzie. Spełnia ona wiernie dziewiętnasty paragraf testamentu Piotra Wielkiego: mięszać się bądź co bądź siłą czy polityką do wszystkich zamieszek europejskich.

„Rossya, Prusy i Szwecya takżeby powinny wraz z Anglią i Francyą sprawę włoską układać na kongresie, któryby odjął papieżowi władzę doczesną tak niezgodną z duchem chrześciańskim, i wrócił go do stanu prostoty pierwszych papieży.“ O tem i wątpliwości niema, gdyby syzma i protestantyzm w sprawie papieża wyrokować miały, wyszedłby ojciec św. z pod ich sprawiedliwego i oświeconego sądu, w stanie najpierwotniejszej prostoty i mógłby jak Zbawiciel powiedzieć o sobie, iż niema gdzieby głowę schronił. Później, przy zdarzonej okoliczności, czemużby dla bardziej jeszcze budującego podobieństwa, nie ubiczowali go i nie ukrzyżowali? Z katolików niktby się temu nie dziwił. *Inwalid* opłakuje zaślepienie Piusa IX., upierającego się szukać rękojmi dla władzy swej świeckiej i zaślepienie *Giornale di Roma*, który potępia broszurę *le Pape et le Congrès*. Szczególne zaiste zaślepienie ludzi, którzy się upierają przy własności swojej i zgoła przystać nie chcą (co za niegodziwość!) na tak piękny wykład zasad na mocy których są złupieni!

W nrze 11 z 15 stycznia 1860 r. *Inwalid* powtarza twierdzenia swoje o pochodzeniu i początku władzy doczesnej papieży. Pochodzenia i początku władzy świeckiej papieży jasno uczą dzieje. Niemasz na ziemi pochodzenia i początku piękniejszego i bardziej godnego czci wszelkiej. Kiedy się państwo rzymskie rozpadało, wśród pożóg, mordów i zniszczenia, nikt od wściekłości barbarzyńców Rzymu nie bronił jeno papieże, i dawno już opieką miłosierdzia swego osłaniali niedobitki prawicą Bożą za długie zbrodnie dotkniętego ludu, kiedy im ten lud urzędownie władzę nad sobą oddał, chroniąc się od gorszej niż barbarzyńców przemocy pana swego Leona obrazoburcy. Wierni cesarzom konstantynopolitańskim, chociaż od nich opuszczeni, dopóki materyalne tylko ich uciski znosić musieli, gdy cesarze kacerstwem pokusili się dusze ich skazić, Rzymianie pod cień Tiary się uciekli i skarb wiary zachowali nietknięty. Ten jest początek władzy doczesnej papieży, urzędownie przez lud uznany za panowania Grzegorza II r. 725. To wiekopomne zdarzenie posłużyć może za dowód, jaką katolicy kładli zawsze różnicę między prawami chrześcianina pojedynczego a chrześcian w naród zlanych, w obec władzy świeckiej. Przez trzy wieki miliony milcząc za wiarę swoją ginęły, legie całe orężne, straszne wrogom, bez oporu wycinać się dawały, do osta-

tniego, bo te miliony rozsypane jednostki po kuli ziemskiej, zbiorowego ciała narodu nigdzie jeszcze nie stanowiły, bo te legie chrześciańskie wiedziały, że do zbrojnej siły nie należy rada lecz wykonanie, a rada w pogańskiem państwie była przy poganach. Lecz skoro Rzym się cały nawrócił, i chociaż na gruzach tylko dawnej cesarstwa wielkości, chrześcianie uczuli się narodem. Dla zachowania wiary swej, użyli nietylko jak dawniej stałości i cierpliwości bez granic, ale też i prawa obrony, i władzcy który zagrażał zniszczeniem najwyższego dobra narodu, zniszczeniem wiary w której zbawienie, wypowiedzieli posłuszeństwo i czynem wolnej woli swojej obrali innego.

Inwalid zaprzecza posiadłościom kościelnym „przywileju nienaruszalności.“ Któż nie wie, iż co raz danem było, odebranem być nie może, inaczej *darem* by nie było. Jeźli tak jest względem ludzi, cóż dopiero względem Boga? Któż nie zna ważności ślubów? Ślub jest datkiem Bogu rzeczy duchownej lub materyalnej; złamanie go, to jest nieoddanie go wedle przyrzeczenia lub odebranie, nazywa się *świętokradztwem*, kradzieżą rzeczy świętej; bo rzecz duchowa lub materyalna Bogu z wolnej woli dana, staje się wyłącznie Bożą, na jego służbę i chwłę przeznaczoną i tem przeznaczeniem świętą. Odebrać ją i na cel inny użyć jest świętokradztwem. Ale *Inwalid* pamięta, ile ziemi kościołowi rząd rossyjski w Polsce zagrabił; więc jakżeby mógł uznać zasadę nienaruszalności dóbr kościelnych lub państwa kościelnego.

Inwalid dowodzi: „iż stany kościelne dane były papieżowi przez kongres wiedeński.“ Wiadomo, iż stanów kościelnych kongres wiedeński papieżowi nie *dał*, ponieważ je kościół pierwej przez lat tysiąc posiadał tylko że aktem sprawiedliwości, na jakich nie wiele się zdobył, *oddał* je papieżowi. Ale choćby nawet te kraje własnością (co nigdy nie było) kongres posiadał i miał prawo rozporządzania niemi, jeśli by je raz *dał*, ani on sam gdyby jeszcze istniał, ani nikt na świecie odbieraćby już ich nie miał prawa. Istotnie co raz bezwarunkowo dane, bezwarunkową i wieczystą staje się własnością tego, któremu danem było. Wedle nowego kodeksu politycznego, improwizowanego na korzyść wszelkich grabieżników na cudzą posiadłość chciwych, rzekłbyś, iż cały planeta należy własnością do kongresów, tą własnością nigdy nieprzedawnioną, bezwzględną, wieczną, jak wierzyliśmy dotąd, iż ziemia należy tylko do Boga, który ją dzieli i rozdaje, lub odbiera komu i jak chce. Gdyby się to prawem stało, jakiżby naród pewnym mógł być posiadłości i udzielności swojej. Cóżby się stało z ojczyzną? Wszak ojczyzny bez ziemi, której nikt niema prawa tknąć, za którą jeźli najechana lub zagarnięta, walczy się sprawiedliwie do ostatniej kropli krwi, ojczyzny ziemskiej bez podstawy ziemskiej, ojczyzny na dzierżawie nikt nie rozumie. Znikło by nawet jej wyobrażenie.

W numerze 22 z 28 stycznia 1860 *Inwalid* mówi: „niemożemy nie wyrazić podziwienia naszego, że w dziewiętnastym wieku jeszcze mogą wychodzić bulle godne czasów Hildebranda, w których papieże samowolnie przekleństwa miotali na królów i wyklinali ich.“ Syzma,

która słowa Chrystusowe po swojemu tłumaczy, i uroczyste powierzenie kluczów niebieskich św. Piotrowi, przez co Zbawiciel wzniósł kościół katolicki, za niebyłe co do ich rozumienia uważa, syzma oczywiście dziwić się musi, iż po dziewiętnastu wiekach głowa kościoła tej samej powierzonej mu władzy związywania i rozwiązywania używa nieprzerwanie. Klątwa na książęta, króle i cesarze, nie różni się od klątwy na ludzi wszelkie inne i najniższe szczeble spółeczeństwa zajmujących. Są pewne zbrodnie, które skoro katolik popełni, ni go purpura ni łachmany od kary nie zasłonią; bo w okręgu ducha, w obliczu Boga i kościoła, niemasz króla lub nędzarza, jest *człowiek*, jest dziedzic Chrystusa, do zasług krwi Jego przenajświętszej, darmo daną łaską przypuszczony. Są więc zbrodnie których skoro się katolik dopuści, przez to samo, iż się ich dobrowolnie dopuścił, dopóki nie pożałuje i wedle możności złego nie naprawi, od owoców zasług krwi Chrystusowej jest odciętym, do kościoła nie należy, do łaski sakramentów jego prawa nie ma. Takiemi zbrodniami są dobrowolne i uporne kacerstwo, targanie się na kościół, na jego duchowe lub doczesne prawa, pojedynki i wszelki w nich udział, nieposłuszeństwo rozmyślne, dobrowolne pewnym rozkazom kościelnym, jak naprzykład czytanie indeksem potępionych książek i t. d. Na mocy wyroków powszechnych soborów, kto w tych rzeczach lub w innych, których tu nie wymieniamy, a ściśle są oznaczone, przekroczy, samem przekroczeniem, bez nowego wyroku, już jest pod klątwą. I dopóki się z żalem nie ukorzy i o zdjęcie jej nie błaga, karę ma w duszy swej, i kościół wspólnictwa winy jego nie nosi; bo niegodny członek przed Bogiem do niego już nie należy. Jeźli jednak złe do takiego stopnia się szerzy, iż chrześcianie biorą mnogość błądzących za usprawiedliwienie błędu i mniemać zaczynają, iż mogą bez winy nie wedle prawa bożego, ale wedle opinii świata w tych rzeczach sądzić, kościół dla przypomnienia wszystkim, iż prawda i sprawiedliwość Boża zawsze są jedne i te same, że prawa Boże z prawdy wiekuistej wynikłe, ze znikomem mniemaniem ludzkiem się nie zmieniają, i jedynem są światłem do rozpoznania prawdziwego dobra od ułudy, rzuca klątwę jawnie na człowieka, który złemu przywodzi, za którym ślepe tłumy bieżą, na upamiętanie jego i tłumów. Wielu, którzy omamieni tylko byli a wiary w kościół nie utracili, opamięta się; zaś co do zgubytych, którzy się opamiętać nie zechcą, kościół przed Bogiem usprawiedliwionym będzie; bo i ten grom klątwy rzuca w miłosiernym celu, jak strzał na bezpiecznym brzegu dla żeglujących w ciemności, aby poznali gdzie przystań.

„Od przysiąg wierności poddanych uwalniali“ mówi *Inwalid.*

Przysięga ponieważ jest obietnicą stwierdzoną wezwaniem imienia Bożego, należy do rzeczy duchowych, religijnych. Złamania jej dozwolić lub nakazać nikt prawa nie ma; ani cały kościół w sobór powszechny zebrany, ani papież. Ale papież, w razie wątpliwości, ma prawo i łaskę nieomylności do rozstrzygania, czy w danej okoliczności przysięga wykonana być mogła bez grzechu, a zatem czy sama z siebie nieważną się nie stała.

„Anatemami grozili (papieże) tym nawet, którzyby wyklętym książętom jakąkolwiek posługę wyrządzili, podali choć kawałek chleba.“ Mnóstwo nieszczęściem było i jest katolików, którzy w skutek win swoich pod klątwą zostają, nic to jednak na zwykłe położenie ich i stosunki spółeczne nie wpływa, bo sprawa między Bogiem tylko jest a ich sumieniem. Lecz skoro kościół zbrodnię jawną a zaraźliwą klątwą *imienną* karze, znaczy to, iż sąd swój z tajemnego czyni jawnym i wymaga, by sąd ten jawny, uszanowanym był i wykonanym. Wtedy dzieci kościoła za bliźniego tylko i to za bliźniego szkodliwego, a nie za brata w Chrystusie Panu, uważać go mają prawo. Jeźli wejdzie wyklęty w czasie ofiary mszy św. do świątyni, ofiara ustaje, wszelkie stosunki towarzyskie, które mu władzę i wpływ dawały są przerwane, nie godzi się nikomu obcować z nim dla rozrywki, lub w celu innym jak przywiedzenia go do powrotu na łono kościoła. Wyłączone są jednak żona i dzieci i niektóre z osób domowych, właśnie dla tego, aby mu nie zabrakło na pierwszych do życia potrzebach. A ktoby gardził wyrokiem głowy kościoła i stosunków swych z wyklętym nie zerwał, jako nieposłuszny podpada tejże samej klątwie, z tą tylko różnicą, iż ponieważ nie jest ona *imienną*, na zewnątrz pozostaje w położeniu tego mnóstwa złych katolików, na których ciąży klątwa za pojedynki i t. d. Tak spełnia się w kościele rozkaz Chrystusów: *A jeźliby kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.* Klątwa, pod którą podpada się w skutek winy choć bez osobnego wyroku, a klątwa imienna, to samo na duszę mają działanie. Imiennej używa kościół bardzo rzadko, tylko w okolicznościach niezmiernie ważnych; właśnie dla tego, aby zwykłych stosunków spółecznych nie utrudniać i katolików słabych w wierze, na próbę posłuszeństwa nadto na lekkomyślność ciężką nie narażać. Wyrzeka ją jednak i wyrzekać będzie do skończania świata skoro w danych wypadkach konieczność spostrzeże i uzna.

„Wyszła niedawno bulla o Niepokalanem poczęciu Najświętszej Panny Maryi i świat katolicki przyjął tę nowość za dogmat“. Jak to? Wiara w Niepokalane poczęcie N. Maryi Panny jest nowością wedle syzmy? Czemuż, kiedy tę wiarę od apostolskich czasów w kościele katolickim chowaną, czcią publiczną od tylu wieków w Hiszpanii i Polsce wyznawaną, Pius IX. orzekał, gorszyła się niby syzma, iż się katolicy dowiadują dopiero teraz o tem, co ona zawsze wiedziała?

„Sprawa o której mowa w ostatniej encyklice, twierdzi *Inwaild,* jest czysto polityczna, i nie idzie tam o papieża jeno i o całość jego posiadłości, ale jeszcze o posiadłości książąt środkowych Włoch.“ Przedmiotem encyklik nie są wyłącznie dogmata, owszem wszystko cokolwiek do moralności chrześciańskiej należy, a więc także sąd o wierności jaką sobie wzajemnie winne są ludy i panujący. Dla tego iż zdarzają się i są okoliczności, w których naród ma wszelkie prawo do szukania sobie innego sternika, nie wypływa iżby każde zachcenie narodu, sąd uliczników, lub spiski państw ościennych, mogły zrywać obustronne ich obowiązki. Naród obowiązanym jest do sprawiedliwości tak dobrze jak

pojedynczy człowiek. Między niezbędnemi żywiołami społeczeństwa, kościół przechowuje także *wierność*. Jak Polsce da Bóg do udzielności wrócić, niechaj o tej przestrodze Piusa IX pamięta, inaczej nie ostoi się długo. Są między nami, którzy poklaskują wszelkiemu buntowi, gdzie i jakbykolwiek się zjawił, poklaskują wszystkim Targowicom europejskim, utrzymując, że te Targowice a dzisiejsza sprawa Polski, to jedno. Ci grzeszą przed Bogiem, bo patrząc przedewszystkiem obecnej korzyści a tę rozumieją jak najgorzej, przeciw sprawiedliwości stają, i przez to że sprawę naszą czystą i piękną, mieszczą w jednym rzędzie z podłemi rewolucyjnemi spiskami, hańbią ją w Europie w oczach ludzi uczciwych, których uczą obawiać się zmartwychwstania Polski tak, jak się obawiać należy bezbożnychi krwawych szaleństw rewolucyi. Boże im odpuść tę puszczoną potwarz na Polskę. Szczepią też oni w kraju zasadę, z którą żaden naród niepodległości swej długo nie utrzyma, zwłaszcza w obec tylu otaczających wrogów. Zmartwychwstać łatwo, na to lada skinienia woli Bożej potrzeba; ale żyć trudno, bo życie nie tylko woli Bożej, lecz jeszcze i współdziałania człowieka wymaga. Jakże żyć będzie naród bez wierności, którąby go w jedną całość w około króla, czy rządu jego skupiała i wytrwała przy nim w dobrej czy złej doli, i nie sądziła a słuchała? Na mocy zasad dziś z powodu Włoch tak gorliwie zasiewanych, Litwa i Ruś długo z Koroną trzymać nie będą, a Ruś to nie tylko Ukraina, Podole i Wołyń, ale i chełmskie i większe pół Galicyi. Wymownie je dziś uczą, że co tam przeszłość, co tam wierność, co tam udzielność, co tam pamiątki i chwała! Cele dziesięciowieczne i dobro kościoła katolickiego także co tam! Wola ludu nad wszystko, wyższa niż obowiązki, niż sumienie, niż Bóg! Poczekajcie trochę. Moskwa pieniędzmi sypnie, liberalnym rządem błyśnie, ojczyznę inną potężniejszą wskaże i co tam ojczyzna! fanatycy tylko o wierności bają. Wola ludu jakakolwiek, świętością, niech się jej nikt przeciwić nie waży ani jej sądzić, jest jako Bóg i pełni się. I przejdzie Litwa i Ruś do Moskwy tą razą dobrowolnie i niepowrotnie. Członki rozpadną się jak zgniłe. A kto sromoty tej i tej drugiej śmierci już bez zmartwychwstania winien będzie? Powinnibyśmy częściej odczytywać straszne ale nauczające dzieje rozbioru Polski. Niemasz różnicy między p. Buoncompagni posłem Piemontu w Toskanii, jawnym naczelnikiem buntu, siejącym pieniędzmi, gospodarującym jak u siebie, nakoniec rugującym Leopolda, a Repninem lub Igielstromem u nas. On pracował w dobrym celu mówią, chciał potężne państwo utworzyć z Włoch całych z Piemontem złączonych. A czegoż innego chciał Repnin lub Igielstrom? Chcieli z dwóch narodów pokrewnych a potem ze Słowiańszczyzny całej utworzyć jedno potężne państwo. A że stronników potrafili uzyskać sobie licznych, dowodem to, że celu dopięli. To samo co w Toskanii, działo się w Parmie, gdzie przeciw panującemu nawet pozoru iż ze krwi austryackiej pochodzi nie było, to samo w Modenie, to samo w stanach kościelnych. Sprawa stanów kościelnych góruje niezmiernie nad inne sprawy średnich Włoch, wszelako ponieważ skutkiem jest jednego i tegoż sa-

mego zamachu, jednej i tej samej bezczelnej intrygi ze strony tegoż samego mocarstwa, Ojciec św. mówiąc o swojej, nie mógł nie wspomnieć o tamtych. Są to ogniwa jednego łańcucha. Nie idzie tu wcale o Austryą i o panowanie jej we Włoszech. O Lombardyą dla niej Ojciec św. się nie upomina, ale się upomina o zrzucenie z tronu książąt udzielnych przez mocarstwo potężniejsze i to nie w skutek wojny otwartej, ale podłemi podstępami, przekupstwem i przemocą chytrze wywieraną nad słabszemi i prawie bezbronnemi, z pogardą ich zawarowanej tylu traktatami neutralności i z nadużyciem zdradliwie łatwości jaką podawał stan pokoju, w którym z niemi urzędownie zostawało. Z tych książąt jeden jest Austryak, jeden Francuz a jeden Włoch na poły. Jakby umyślnie Opatrzność chciała, aby zdrada i najazd zgromione były na kimkolwiek się spełniają; bo sprawiedliwość nie wymierza się dla miłości osób ni narodów, jeno dla czci i miłości prawa Bożego. Stolica Apostolska protestuje przeciw niecnemu zagrabieniu średnich Włoch, jak protestowała niegdyś przeciw rozbiorowi Polski; Rossya przeciwnie bronić intryg Piemontu musi, bo tem samem broni prawości środków rozbioru Polski i wynosi wysoko wielką myśl pochłonienia, nietylko środkowych ale całych Włoch w Piemont, ona która do wielkiej myśli pochłonienia Słowiańszczyzny się wzniosła. Obowiązkiem jest całego świata katolickiego, bronić niepodległości głowy kościoła, a tem samem nienaruszalności dzielnicy Piotra świętego, biedz zaś na obronę książąt nikomu obowiązkiem nie jest; ale każdemu jest obowiązkiem nie przyklaskiwać zdradom i pogwałceniom praw międzynarodowych, jakąbykolwiek w tych zdradach i pogwałceniach korzyść własnej sprawy kto upatrywał. Sprawa Polski jasna jak słońce. Niepotrzebuje ku pomocy, ni zdrady, ni przekupstwa ni bezbożności, ni żadnego rodzaju ohydy. Gdyby potrzebowała, dowodemby to było niezbitym, iż nie jest tem, co w niej uczciwi ludzie kochają i nie wartąby była ni tylu łez, ni tylu krwi.

„Papież łączy losy swoje z losami domu Lorenów i domu d'Este“ mówi *Inwalid.* Pokój oto. Ojciec św. wie i bez napomnień *Inwalida*, że cesarze, króle i rzeczypospolite zniknąć jedne po drugich mogą i zastąpione zostać przez inne, o których dziś jeszcze nikt nie śni, a papieztwo w katakumbach czy na tronie, spełniać będzie posłannictwo swoje do skończenia wieków.

„Papież odtrąca przypuszczenie nawet, iżby stan rzeczy istniejący we Włoszech, mógł zmienić się w czemkolwiek przez bieg zdarzeń, przez siłę zbrojną, traktaty lub rewolucye.“ Snać przypuszcza, iż stan rzeczy może się zmienić we Włoszech, kiedy o Lombardyę się nieodzywa, ale nigdy nie przypuści, aby działania nieprawne, zdrożne, dla tego tylko że się stały i że je nowy broszurowy kodeks uświęcił mianem czynu dokonanego, przyjęte były jako prawe i nieodwołalne.

„Szczególny to anachronizm w polityce naszych czasów.“ Ma prawdę *Inwalid.* Wśród ogólngo zamętu wyobrażeń, kiedy każdy tylko to sprawiedliwem i dobrem być mieni, z czego dla siebie lub dla swej sprawy korzyść wyciągnąć myśli, wśród ogólnego bałwochwalstwa swego *ja*

człowieczego, człowiek który zawsze jedne i te same prawdy Boże głosi, wśród pieniących się namiętności śmiało obowiązki przypomina, między tysiącami błędnych ścieżek, ścieżkę prawą zawsze wskazuje, prawda, dziwny to jest anachronizm. A co dziwniejsza, anachronizm nie w dziewiętnastym tylko naszym wieku, ale w każdym, począwszy od Chrystusowego aż do ostatniego, w którym dni świata tego się zamkną. Dla tego anachronizmu jest ów człowiek nazwany wodzem kościoła *wojującego*. Prawdy bowiem *wiecznej* sprawiedliwości, opowiada w *czasie*, w którym się na nie wszystkie znikome a zajadłe namiętności miotają. Anachronizmem on jest jak był anachronizmem na ziemi Pan nieba. Ten co go w osobie Piotra św. do wszystkich narodów posłał.

„Możnaby pruypomnieć Piusowi IX., iż posiadłości papiezkie zmieniały już nieraz jeograficzną swą postać.“ Prawda, rzadkie lata, wktórychby ten lub ów z mocarzy lub mocarzyków sąsiednich nie pokusił się o jaką część dzielnicy Piotrowej. Odrywali od niej co mogli, tylko że Opatrzność zawsze ją w końcu następcy Piotra zwracała.

„Pius VII. traktatem w Tolentino ustąpił rzeczppospolitej francuzkiej Bononię i Ferrarę, a roku 1810 Rzym był już tylko drugą stolicą Francyi.“ Nikt grabieżom tym nie przeczy, wszakże co wzięte niesprawiedliwie własnością właściciela być nie przestaje.

„Od r. 1810 do 1814 papież musiał przestawać na pałacu w Fontainebleau.“ Od roku pańskiego 47 do 320 papieże a z niemi chrześciaństwo całe, poprzestawało gorzej niż na pałacu w Fontainebleau, bo na katakumbach, lwach, kleszczach i hakach i wszelkiego rodzaju katuszach. Że złe istniało, nie wynika ztąd iżby było godziwe i pożądane. Więzienie w pałacu Fontainebleau, czy w fortecy św. Anioła, czy w ciemnicy mamertyńskiej, zawsze więzienie.

„Pius VII. nie odwoływał się do całego świata katolickiego.“ Niech odczyta *Inwalid* ówczesne bulle, listy i encykliki a przekona się, iż to samo słowo w słowo utrzymywał i mówił Pius VII, co utrzymuje i mówi Pius IX. Napoleon I u szczytu potęgi swej, wyklętym został za pogwałcenie własności kościelnej; otóż na wyspie św. Heleny dopiero, kiedy samotny zbliżającą się powoli śmierć ujrzał, upokorzył się, pożałował zniewagi Chrystusa w osobie jego namiestnika i prosił o przysłanie księdza, któryby miał moc pogodzenia go z kościołem. Papież umocował na ten akt księdza Vignali i Napoleon przez niewyczerpane miłosierdzie Chrystusa i kościoła dla żałujących grzeszników, skonał z nadzieją zbawienia. Różni się tamta epoka od naszej tem tylko, iż wówczas świat katolicki, co czuł w sumieniu, objawiał pojedynczo a nie zbiorowo. Głośne śmiało wypowiedziane przekonanie jego, jest chwałą jego dzisiejszą, dowodzącą, iż Bogu dzięki bramy piekielne ani bluźnierstwami ośmnastego wieku, ani nowochrześciaństwem dziewiętnastego, chcącego się obyć jakimś powietrznym uczuciem religijności bez kościoła i obowiązków nieprzemogły wiary, i że katolicyzm więcej dziś liczy synów prawdziwych w Europie niż temu lat sto......

„Przez siedem wiekow papieże nie mieli ni posiadłości ni władzy

doczesnej.“ Władzy doczesnej udzielnej, urzędowo przyznanej, aż do Grzegorza II r. 725 papieże nie mieli, chociaż tę władzę rzeczywiście spełniali od końca czwartego wieku, nad biednym Rzymem, porzuconym bez obrony przez cesarzy na ciągłe najazdy barbarzyńców. Co do posiadłości kościelnych rzecz się ma inaczej. Kościół posiadał od początku ziemie przez wiernych na chwałę Bożą, utrzymanie duchowieństwa i ubogich poświęcone. Od apostolskich jeszcze czasów, należały do kościoła w Rzymie pola i budowle na takie cele przeznaczone, naprzykład dom Pudenciusza, dom św. Cecylii, później na świątynie obrócone, pola św. Lucyny, pod któremi chrześcianie katakumby kopali i t. d Św. Helena i Konstantyn W., bardzo te posiadłości powiększyli.

„Później dopiero papieże uposażeni zostali przez książąt, a jeszcze później, rozszerzyli dzielnice swoje korzystając z niezgód drobnych książąt włoskich.“ Takim ogólnikiem zbyć trudności niemożna. Kiedyż to i jak i która część Piotrowej dziedziny niesprawiedliwie przyłączona została? Zdarzało się papieżom odbijać orężem prowincye kościelne, które sobie jaki pan włoski przywłaszczył; ale cudzego dobra w dzielnicy Piotrowej nie masz.

„Ztąd wynika iż w żaden sposób utrzymywać nie można iżby te posiadłości przez samego Chrystusa Pana, dane im były.“ Wszakże ani papieże ani pojedynczy katolicy nie utrzymują iżby Chrystus Pan za życia swego ziemskiego powiedział kościołowi: daję ci Rzym, Romanią, Umbryę i t. d. Kościół, (bo właściwie nie papież, który stróżem jest tylko dobra kościelnego), kościół tedy przyjmował wolne dary ku chwale Chrystusowej poświęcone. Posiada je i z większem prawem mówi iż mu je dała opatrzność, niż którykolwiek naród o ziemi własnej mówić może; bo i cel posiadania jako Boga tyczący jest świętszy, i środki otrzymania ich były świętsze; nie podbój jak u wszystkich prawie ludów ale dar.

„Sam Pius IX przytacz słowa ewangelii św. Jana, i św. Mateusza, iż wyznawcy Chrystusa uciśnieni będą na świecie, ale że im to nagrodzone zostanie w życiu przyszłem.“ Czy ztąd *Inwalid* widzi następstwo iżby ich uciskać wolno było bezkarnie?

„Ze wszystkich słów Chrystusa znać wyraźnie iż królestwo Jego nie jest *w tym świecie.*“ Znać dawno już *Inwalid* Ewangelii nie czytał. Nie mówi Chrystus Pan *królestwo moje nie jest w tym świecie* lecz *nie jest na tym świecie*; bo przeciwnie królestwo swoje przyniósł Chrystus *na ziemię* i kościół jest właśnie tem królestwem w którem panuje przez prawa swoje, łaski i kary szafowane władzą hierarchii przez niego ustanowionej. Temu to królestwu dobrowolnie *tu na ziemi* wśród trudu walk i poniżenia poddać się trzeba, i wytrwać w niem do końca, aby do królestwa chwały w niebie przyjętym być po śmierci. I właśnie dla tego że je przyniósł *na ziemię*, to królestwo doczesną a nawet materyalną stronę swoją miało, ma i mieć będzie do skończenia wieków, tak jak syn Boży, Bóg, duch czysty, wziął ciało kiedy do nas z nieba zstąpił. Królestwo Boże kościoł, musi mieć materyalną swą stronę, ponieważ nie ducha tylko ludzkiego lecz i ciało swoje oczyszcza, przygoto-

wując je do stanu uwielbienia po zmartwychwstania. Przez oczyszczenie *całego* człowieka, to jest ciała równie jak duszy jego, oczyszcza się w nim i przyrodę całą materyalną dla tego łaski nawet najbardziej duchowe jak naprzykład łaski sakramentów, przywiązane są do znaków zewnętrznych, bez krórych sakramentów nie będzie. W wielkim więc są błędzie ci, którzy rozumieją iż kościół zepchnąć można z widowni ziemskiej, w okręgi ducha niewidome. Kosciół nie dla czystych duchów jest ustanowiony, lecz dla ludzi z ciała i duszy złożonych. Kościół tak jak Chrystus Pan, rzeczywistością jest nie tylko duchową ale dotykalną, i chociaż z Chrystusem z nieba przyszedł, posadę ma swoją równie jak pole walki na ziemi. Słowa Chrystusa które *Inwalid* przekręca są: *królestwo moje nie jest z tego świata*, co znaczy: pochodzenie królestwa mego i początek nie są jako pochodzenie i początek innych królestw, tamte są *z ziemi* jako był ziemski pierwszy Adam, król przyrodzenia i król rodu ludzkiego, co w długim swym żywocie ludzi na miliony rozrodzonych widział, moje *z nieba jest*, jakom jest z nieba ja drugi Adam, pierworodny wszelkiego stworzenia — król.

„Chrystus Pan nigdy niemyślał nadawać żadnemu papieżowi władzy doczesnej nad ludami.“ Chrystus Pan, nietylko jako Bóg ale jako człowiek jest królem. Sam to o sobie objawił, kiedy urzędownie od Piłata zapytany: *Toś ty jest król*? odpowiedział: *Ty mówisz żem ja jest królem. Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi*, wyrzekł jeszcze o sobie. *Dana* przeto nie jako Bogu, bo jako Bóg, sam przez się ją miał, tylko jako człowiekowi. *Wszystka*, więc nietylko *w niebie* lecz i *na ziemi*. Królem go też pozdrawia kościół, królem jest i dla tego należą do niego nietylko myśli nasze ale i czyny, należy nietylko wnętrzne ale i zewnętrzne życie nasze, nietylko wola posłuszeństwem, ale praca i walka, aby miłość nasza ziściła mu się w okręgu rzeczy widzialnych, równie jak i niewidzialnych bo *nie każdy który mi mówi Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego*. Ztąd popęd w chrześciaństwie do urzeczywistnienia prawd wiecznych w czasie, ztąd walka ze światem, o którym mówi Chrystus, iż książęciem jego jest szatan, ztąd dążenie do wcielania prawdy w instytucye, ztąd między innemi i doczesne panowanie papieży. Jako namiestnik Chrystusów, papież jest królem z prawa, z miejsca swego, królem jak Chrystus całej ziemi, chociażby i jednej piędzi kościół na własność nie posiadał. Co było w prawie, chcieli chrześcianie wówczas kiedy Europa chrześciańską była powszechnie, by też było i w rzeczy. Utworzyły się powoli stany kościelne na ziemską posadę tronu Chrystusa, a zakresem panowania Jego były krańce ziemi, bo z cesarzy i króli chrześciańskich, każdy uchylał głowy przed namiestnikiem nietylko Chrystusa kapłana, lecz Chrystusa króla królów. A kiedy który złotą swą koronę wyżej śmiał cierniowej stawić, chrześciaństwo całe szemrało: bezbożnik. Było bowiem wówczas i więcej wiary, i w narodach bardziej rozpowszechnione zrozumienie prawd chrześciańskich, i godność narodów inaczej pojmowano. Tytuł kró-

lestwa lub króla swego, wolały mieć narody z ręki namiestnika Tego przed którym uklęka wszelkie kolano, niebieskie ziemskie i piekielne, niż z ręki podobnych im, potężniejszych tylko mocarzy. Czuły że pierwszy do służby tylko Bogu obowiązuje; a że w przyzwoleniu mocarzy ziemskich uprawnienia swego szukać, jest to nietylko potęgę materyalną ale jakąś duchową wyższość im przyznawać, z udzielności swej coś tracić, w służebnictwo wprzęgać się ziemskie. I wolały te dumne kraje, Bogu zawdzięczać niż ludziom.

„Okrywszy przekleństwami powstańców Romanii, encyklika wzywa do buntu narody, na które wpływa duchowieństwo katolickie.“ Syzma nie wie iż nawet wyklinając, kościół zbuntowane i niegodne dzieci swoje kocha, bo je zna krwią Chrystusową odkupione, i karze je jak Paweł święty karał kazirodzcę korynckiego, ku nawróceniu i zbawieniu. Do wojny zaś encyklika nie wzywa, chociaż głowa kościoła ma prawo na obronę jego wołać chrześciaństwo do broni. Używała tej władzy dawniej, użyć jej może zawsze.

Widzimy iż wszelkie fałsze historyczne, w obieg u nas puszczone; wszelkie umyślne powikłania faktów i wyobrażeń, zdradliwe w myśli podejścia nas nienawiścią ku Austryi, podanie za sprawę jednąż i tę samą sprawy austryackiej i sprawy kościelnych stanów, że wszystko się to w urzędowym dzienniku moskiewskim znajduje, a wszystko odpowiedne zamachom na katolicyzm i na słowiańszczyznę. Zrozumieć zdaje się łatwo, komu w ład idą, na czyją korzyść pracują katolicy, którzy w brew postanowieniu soboru trydenckiego, wbrew protestacyom episkopatu całego świata katolickiego z namiestnikiem Chrystusa na czele, w brew prawdzie historycznej, wbrew tradycyom narodowym, sprawę niepodległości głowy kościoła udają za rzecz świecką, i gwoli namiętnościom lub popularności stają po stronie prześladowców kościoła, poklaskują jego krzywdom, lub odmawiają mu obrony i dobrowolnym milczeniem wydają go haniebnie na złupienie i pogardę spoganiałego świata. W początku zawikłań europejskich łatwo było pobłądzić wśród tylu nierozświetlonych zdań i zdarzeń, ale w miarę jak prawda się wykrywa, i kościół głos podnosi, kto katolik na ujrzaną drogę swoją (straconą na chwilę w zamęcie) poskoczy radośnie, pewien wiarą że kościół go nie myli i że w nim tylko jak na zbawienie wieczne, tak i na prawdziwe dobro ludzkości na ziemi, skutecznie pracować można.

PODNIESIENIE

kości świętego Stanisława Szczepanowskiego

roku 1253.

Jakoście z wiary zostali narodem,
Dla wiary poszli na krzyż i skonanie,
Tak wiarą mocni pod krzyża przewodem
Wstańcie! bo Chrystus dał zmartwychpowstanie

I.

Bolesław Pudyk zszedł w królów komnatę,
A Kunegundys tuż za nim w orszaku.
Już na nich czeka rycerstwo skrzydlate
Z marsem na wąsie a tęczą w szyszaku;
Już na nich czeka i Rada Panowie
I księża lśniąca złotemi ornaty;
Gwarną rozmowę ucięli w pół-słowie,
Skoro w podwojach obaczą szkarłaty
I Bolesława młodzieńcze oblicze,
Blade całego narodu cierpieniem
I świętą postać królewskiej dziewice,
Co dla narodu niebieskim promieniem.
Z pokornem czołem, spuszczonem w dół okiem
Idą książęta ciernistej korony,
Aż Pudyk siadłszy na krześle wysokiem
Witanie naprzód prawicą śle w strony,
Więc wstawszy taką rzecz na usta bierze:
„Z radosnem sercem wezwałem was k'sobie
„Duchowni, Rada, cnotliwi rycerze,
„Bo mnie Bóg w ciężkiej pocieszył żałobie.
„Wszakże od śmierci naszego rodzica,
Od Swiatopełka zd rad niecnych w Gąsawie,

„Jeszcze się lacka nie wzniosła przyłbica
„I miecz do pochew nie schował się prawie.
„Czy Brodatego ze stryjem zatargi
„O młodocianych lat naszych opiekę,
„Gdzie lud nie mówił, jak samemi skargi,
„A krew zbarwiła każdą Polski rzekę;
„Czy to straszniejsza nad wszystko tatarska
„Napaść ziem naszych, na Dobrem rozprawa,
„Gdzie pany legły i młódź legła dziarska, —
„Wszystko to pamięć goryczą napawa;
„Wszystko to rwało łan kraju po łanie
„Z ojczyzny naszej, że tron Kazimirza
„Na was już tylko wsparł się Krakowianie
„I was od złotych dziedzin Sandomirza.
„Ale Pan zgnębił złe nieprzyjacioły,
„Albo ich groty na samych obrócił;
„Stryj Konrad w grobie rozsypan na poły,
„Krzyżak pomorskie grabieże ukrócił,
„A szląska bracia w bezbożnej ślepocie
„Mordem i ogniem wytępia się doma
„I ku pradziadów walecznych sromocie
„W jarzmo się wprzęga własnemi rękoma.
„Na co my bacząc, ustawy skażone,
„Naprawić pragniem, serca uspokoić,
„Oprawić miasta na ludu obronę,
„Zbójce potracić, straż kraju podwoić,
„I po to do was kazali wiciami
„Starym zwyczajem, w poczciwej też wierze,
„Że wolę naszą przyjmiecie sercami
„Rada Panowie, cnotliwi rycerze!“ —
Skończył i czekał — skłoniły się głowy,
A ciężkie miecze zabrzękły na głazie;
Snadź każdy chętnie wypełnić gotowy,
Co nań w książęcym przypadnie rozkazie. —
Na to Prandota wstanie Białaczowski,
Co Odrowążów zaszczycał się znakiem;
W kościele pasterz najwyższy krakowski,
Tu białym włosem świeci nad orszakiem.
I rzecze: „Książę, złota wasza mowa,
„Za co niech długie lata Bóg wam święci;
„Lecz posłuchajcie przychylnego słowa,
„Zanim zbawienne wykonacie chęci.
„Wszakże nikomu klęsk naszych przędziwo
„Bardziej odemnie nie może być znane,
„Com was dzieciną jak kwiatek pieściwą
„Sadzał na krzesło po ojcach skazane.
„Nikt tylu dzielnych nie żegnał wojaków,
„Gdy lśniące roty na bój wychodziły,
„Nikt tylu zgasłych nie grzebał rodaków,
„Gdy się ich zwłoki na polach bieliły.
„Alemci patrzał na wielkie też zbrodnie:
„Jak bracia bracią gubili zdradliwie,
„Pod własne strzechy miotali pochodnie
„I w krwi niewinnej pławili się mściwie.
„Toż Bóg cierpieć nie wolen był złego

„I wnękom Piasta pomięszał języki,
„Zabłysnął mieczem nad ziemią Chrobrego
„I zewsząd nasłał mnogie ciemiężniki.
„I nie daj Panie na większąby karę
„Padły te ziemie w posiadłość poganów,
„Coby nam wzięli i mowę i wiarę,
„Coby nas wkuli w służalstwo bałwanów.
„Więc się nawróćmy i w szczerej pokucie:
„Od Boga dzieło pocznijmy naprawy;
„Wyżeńmy z piersi niezgodę, zepsucie,
„A dłonie ziemi nabędą i sławy.
„Do was najbardziej obrócę rzecz moję,
„Dostojne książę, wam powiem, co trzeba,
„Byście, nim przyjdzie zgnieść gwałty, rozboje,
„Gniew przebłagali i słuszny gniew nieba.
„Jużci to waszej pamięci nie schodzi,
„Że Śmiały zabił na Skałce biskupa,
„Że jako stare świadectwo przywodzi,
„Pocięte członki zrosły się u trupa;
„Że u zwłok jego odtąd mnogie cuda
„Bóg w łasce Swojej przedwiecznej objawił;
„Nieraz biednego litował się luda,
„Kiedy męczennik za ludem się wstawił.
„Toż wy pradziada chcąc obmyć wspomnienie
„Szlijcie do Rzyma z opisem Świętego,
„Proście o kości jego podniesienie,
„A Bóg uczynku nagrodzi takiego;
„I przyjmie, przyjmie te modły gorące,
„Które lat tyle już ślecie w niebiosy,
„Wysłucha ziemie o pokój żebrzące,
„Drżące wśród wrogów, jak w burzę niw kłosy;
„I jak biskupa ciało poszarpane
„Na powrót wola spoiła wieczysta,
„Tak polskie skiby w łan jeden związane
„Ozłoci chwała szeroka i czysta!“ —
Dopóki mówił, duch w słuchaczach zmierał,
Dreszcz święty biegał od lica do lica;
Zapał, co piersi kapłana rozpierał,
Którym wzniesiona gorzała źrenica,
Jak iskra, ognie miotał pod pancerze;
Więc gdy proroczem zakończył widzeniem,
Gromkiemi tony huknęli rycerze:
„Żyj nam Prandoto z ojczyzny zbawieniem!“
Tu Kinga męża kolano objęła,
Prosi, by spełnił tak święte życzenie
I w kornych oczach łez para stanęła
Wymowna, czystsza nad mitry kamienie.
Przyzwalające oddawszy spojrzenie
Bolesław podjął klęczącą od ziemi,
A nakazawszy prawicą milczenie,
Do zboru słowy odezwał się temi:
„Bogu niech najpierw cześć będzie i chwała,
„Potem świętemu Stanisławu w niebie;
„Niech wejrzy, kędy chata jego stała,
„A Polskę w każdej zasłania potrzebie.

„Wam, cny biskupie, nie małe też dzięki,
„Że tak kościołu i ziemi służycie;
„Dziś ślę do Rzyma, a z waszej poręki
„Wybrane posły obdarzę sowicie.“ —
„Niech żyje książę!“ krzyknęły gromady,
„Niech żyje!“ tętnią okna i sklepienia.
Prandota zaraz ciche ma narady,
Tamtego pyta, temu dał zlecenia,
Przyszedł do tronu, rzecz krótką objawił,
Bolesław skinął i podług wyboru
Posły na miejscu wysokiem postawił,
Tak przemawiając do szlachty i dworu:
„Wiec nasz z jutrzejszą rozpoczniemy dobą,
„Na dziś poselstwa zakończym wyprawą.
„Oto pielgrzymy widzicie przed sobą,
„Co podniesienia zajęły się sprawą.
„Mistrzu Jakóbie Leszczycu z Skarszewa,
„Dziekanie drogiej nam sercu stolice,
„Kiedy tak święty zapał was ogrzewa,
„Więc z kanonikiem krakowskiej świątnice
„Gierardem i wy mniejszych podprzeorzy
„Cny Bogusławie, trzej idźcie do Rzyma,
„Niech wam podskarbi me skrzynie otworzy,
„Byście z śmiałemi szli wszędzie oczyma.
„Błogosławieństwo dajcie im Prandoto,
„A gdy mi wrócą pomyślnem orędziem,
„Kingo! wszak skarby oddamy z ochotą
„I świateł w ołtarz żałować nie będziem.“ —
Ruszyli; pany i wieśniak ubogi
Wyprowadzili podróżnych ze łzami,
A choć w rodzinne powracali progi,
Jeszcze szli z nimi myślą i modłami.

II.

Lugdunu dzwony ozwały się z brzaskiem
I radosnemi pod niebo szły dźwięki.
Lugdunu brony otwarły się z trzaskiem,
Słychać śpiew księży, zbroic, mieczów szczęki.
Na strojnej drodze wrzawa, ścisk uparty,
Bo gdzie z południa baldachim rozpięty,
Ku miastu zdążał Innocenty czwarty,
Co Piotrów pierścień i krzyż dzierżył święty. —
Więc już daleko idą na spotkanie
Rycerze, wieśniak, niewiasty i dzieci;
Każdy na ciele ma świętne ubranie,
Każdemu oko ciekawością świeci. —
Spotkali wreszcie — padną na kolana,
A on z rumaka nad tłumem wzniesiony
Gorąco westchnął o łaskę do Pana
I błogosławi w cztery świata strony.
Dopiero z piersi dotąd oniemiałych
Wyleci okrzyk bijący w obłoki
I grzmi od niebios wracając zdumiałych
Jak wiara silny, jak miłość szeroki......
Rodan z Saoną zbudzone w łożyskach

Zrazu niechętne zabielą brzeg skalny,
Lecz ukorzone spadną po urwiskach
Grając gościowi w pochód tryumfalny.
Drżą mosty, skrzypiąc karków naginają,
Nawet uliczki z ciasnoty słynące
Dzisiaj posłuszne boki wyprężają,
Jasne i czyste, wonne i kwitnące.
Puszczają wolno dostojnego pana,
Bo gdzie nad rzeką stare miasto kona,
Katedra stylem romańskim ciosana
Przygarnie wszystkich do swojego łona.
Swiecą ołtarze — z orszaku licznego
Biskupów, księży, panów całej ziemi,
Zbiegł hymn niebiańskiej duszy Ambrożego,
Poważny organ brzmi tony pełnemi.
Gdy Bogu Ojcu chwałę wyśpiewali,
Przenajświętszego potem Ducha proszą,
By natchnął serca, zanim w obrad sali
Niezmienne światu wyroki ogłoszą.
A tych wyroków straszliwa osnowa;
Drżyj, Hohen-Sztaufów głowo podniesiona!
Bo twoje berło pokruszą te słowa
Twoja cesarska spadnie tam korona.
I odkąd w radzie pogaszą gromnice,
Twym posłom rzucą srogie klątwy brzemię,
Pozazdrość synom podłej niewolnice,
Im lepsza gwiazda oświeca tę ziemię. —
Gdzież lackie posły? onych niema jeszcze;
Wszakże w italskie wybrali się strony!
Czemuż natchnienie nie powie im wieszcze,
Gdzie ich ostoja, gdzie cel upragniony?...
Idą a idą — w spylonej odzieży
Już całą Niemców przebyli ziemicę,
Gdy ich ta smutna wiadomość uderzy,
Że Innocenty opuścił stolicę.
Więc znowu w długą udają się drogę
Pośrodkiem dzikich, nieprzejrzanych puszczy,
Gdzie nieraz wiara koić musi trwogę
Przed mieczem zbójców lub waldeńskiej tłuszczy.
To gdy Lugdunu ujrzeli pałace,
We łzach im staną utęsknione oczy,
Nie pomną więcej na smutki i prace
I przed soborem Jakób rzecz wytoczy:
„Nie książąt spory o dziadów spuścizny
„Popchnęły w drogę rącze nasze kroki;
„Bo nierozerwą kochanej ojczyzny,
„Choć ją krwi naszej zbarwiły potoki.
„Ni gorszącego niedowiarstwa wrzody
„Świątobliwości waszej donieść mamy,
„Bo poprzed wszystkie stanąwszy narody
„Polak kościoła świętej strzeże bramy.
„Aleśmy przyszli, byś nam uwielbionym
„Znał Stanisława, biskupa w Krakowie,
„Co go król Smiały ciął w gniewie szalonym,
„Gdy jego zbrodnie w twardej karcił mowie.

„Gdyż mnogie znaki u zwłok męczennika
„Bóg nam objawił, na których wspomnienie
„Najtwardszy umysł korny strach przenika,
„W nicości swojej marne drży stworzenie.“ —
Tu Jakób Łeszczyc wszystko wypowiadał,
Co wiarogodne podały mu starce,
Co lud w prostacze baśni poukładał,
Co i biskupa uznali potwarce.
Skończył, i w godnej, poważnej postawie
Wyroku czeka; ale po pisarzach,
Co nań nie wszyscy patrzeli łaskawie,
Po kardynałów nieruchomych twarzach,
Mógł, jeśli rzymskiej świadom surowości,
Czytać, że wyrok niepomyślny padnie,
Gdyż papieżowi mimo gorliwości
Roztropność taką mowę w usta kładnie:
„Nie ganim księcia żarliwości wcale,
„Że mitrę takim ozdobić chce czynem;
„Ni słowa twoje dziś kładziem na szale,
„Bo cię być tuszym prawym Chrysta synem;
„Lecz nam jaśniejszych zdarzenia wywodów
„I świadków więcej i pisma potrzeba,
„By chcąc uwielbić bez jawnych dowodów
„Snadź nie pogwałcić i nie zgniewać nieba.
„To gnieźnieńskiemu arcybiskupowi,
„Biskupom zacnym Wrocławia, Krakowa
„I lubuskiemu odnieś opatowi.
„Im wiara. Książę niech tam Bóg zachowa!“ –
Z ciężkiemi sercy posłowie wrócili,
Wszakże nowego wnet zażyć im trudu,
Bo komisarze kraj cały zbudzili
I mnogie świadki stają z pośród ludu.
A był tam jeden świadek pożądany,
Stuletni Getka, z szlachetnego rodu,
Który pamiętał jeszcze Krakowiany,
Co na męczeństwo patrzeli za młodu.
Wiele zeznały jego usta drżące,
O czem i stare nie pisały księgi;
Zbadano cudem zleczonych tysiące,
A kiedy wszystko stwierdziły przysięgi,
Dopiero zacne narodu kapłany,
Uczynią wypis, jak im prawo służy,
I znowu ufać może lud stroskany,
Bo Jakób z bracią znowu na podróży. —
Ale i teraz trudne kardynały
Znalazły różne do pisma przygany
I smutnych posłów z niczem odesłały,
Aż doskonalszy wywód będzie dany.

III.

Raz trzeci męże ku południu płyną
Z mdlejszą niż kiedy w dobry skutek wiarą;
Do rozkosznego weszli Peruzynu,
Tam przed papiezką skłonią się tiarą.
Peruzyn osiadł w Italji ogrodzie;

Kraj tu obfity, bo niwa bogata
W młodego Tybru przegląda się wodzie
I pagórkami na strony ulata.
Skalecz pagórek, a oczy zdumione
Ujrzą pierwotnych Etrusków grobowce,
A w nich te karły podparte, skulone;
Jakby dziś kute, patrzą na wędrowce. —
Peruzyn odtąd chwalebniej zasłynie,
Bo jeśli wiesz co o Piotrze z Werony,
Ani trzy doby czasu nie upłynie,
A mąż tu święty będzie uwielbiony.
Tak, jego papież dziś podnosi kości
Na czele mnogich książąt duchowieństwa,
Więc może milej przyjmie naszych gości
I Stanisławu da palmę zwycięztwa.
Lecz ostatecznie kardynały rzekły:
„Niedbalstwem waszem dobry czas zmudzono,
„Już się te rzeczy zanadto przewlekły,
„Przeto nie może nic być uczyniono.“
Gromem rażeni posły kiedy radzą,
Gdzie zawstydzeni błędny krok powiodą,
Jakieś ich święte natchnienia prowadzą
Do tych, co główną byli im przeszkodą. —
Jeden się pisał Rajnolda imieniem
Drugi z Gaety — możne kardynały;
I ten do mężów złamanych strapieniem
Tak rzekł, gdy w progi jego zawitały:
„Wszak powiadacie, że Stanisław doma
„Już tyle znaków dawał wam cudownych,
„A czemuż dzisiaj pokazać się sroma,
„Gdzieby mógł zażyć ust chocia wymownych?
„Czemu jednego znaku nie uczyni,
„Którego jemu a i wam potrzeba,
„Abyśmy zgodni w rad naszych świątyni
„Miejsce mu dali wśród wybranych nieba?“...
Na to mu Jakób odpowie w pokorze:
„Ten, co wywołał z grobu Piotrowina,
„By potwarz skarcił na królewskim dworze,
„Ten, gdy najcięższa przyszła nam godzina,
„Prawdzie też świadka wzbudzić nie zapomni.“
I jakby gwiazda błysnęła im złota,
Wszyscy trzej bracia w nadziei niezłomni
Z wesołą twarzą opuszczają wrota. —
I dziwne, dziwne niebieskie wyroki!
Jeszcze krąg słońca nie skrył się za jary,
Gdy Rajnold w smutek najpierw padł głęboki,
A potem w niemoc bolesną bez miary.
Już go lekarze ciała opuszczają
I słudzy zbiegli, by rabować mienie,
Już mary śmierci poprzed oczy stają,
Już go nieznośne złamało cierpienie. —
Ostatniej nocy cienie świat zaległy,
Cisza w około, tylko jęk chorego,
Tylko modlitwy jego w niebo biegły:
„Panie! w Twe ręce składam ducha mego.“

W tem jakieś światło obleje komnatę,
Jakby fijołki z liliją spadały.
I jakieś dzieci spływają skrzydlate,
Z ustek im róże i pieśni leciały;
A z góry, z góry w niebieskiej jasności,
Mąż płynie święty w biskupim ornacie,
Nad łożem zwiśnie i dziwnej słodkości,
Dziwnego czaru głosem rzeknie: „Bracie! —
„Czy znasz mię bracie?“ — Lecz chory przelękły,
Boskiego męża olśniony widokiem,
Ledwo omdlałem śmie nań spojrzeć okiem,
Ledwo mu wątłym głosem piersi jękły:
„Nie znam“ — i skronie w drżące palce chowa;
Gdy z ust Świętego czulsze wyjdą tchnienia:
„Jam jest Stanisław, ów biskup Krakowa,
„Któremu bronisz kości podniesienia.“
Tu rzekł Rajnoldus: „miły Stanisławie!
„Pozwól, niech jedno wstanę z tej niemocy;
„Com na przekazie dotąd był twej sławie,
„Tyle zaprawdę będę ku pomocy.“ —
„To wstań!“ rzekł Swięty, „zdrowy i wesoły,
„A braci moich odprawcie co prędzej,
„Niech wrócą do dom z pogodnemi czoły
„I lud pocieszą, co mi tonie w nędzy.“ —
I znikł, a Rajnold do papieża spieszy,
Tam opowiada łaskę i widzenie,
A papież szczęśliw, gdyż pobożnej rzeszy
Wkrótce ogłosi nowe uwielbienie.

IV.

Rok tysiąc dwieście pięćdziesiąty trzeci
Na chrześcijańskim naznaczon zegarze,
I księżyc Wrzesień w nocną dobę świeci,
Gdy Innocenty wyruszyć rozkaże.
A pochód jego dziś w strony Assyżu,
Miejsca nad miejscy, co złota głoskami
Mogłoby pisać na bramy paižu:
„Bóg mię zaszczycił wielkiemi łaskami.“ —
A łask tych źródło, to kościół wsławiony
Świętego męża rozgłośnem imieniem,
Który świat chucią zmysłową skażony
Ku niebu silnem poderwał ramieniem. —
Gdy syn tyrana Włochów, Barbarosy
W ojcowskie ślepo następując ślady,
W skrwawione dłonie wziął półwyspu losy
Wściekłe ze sobą nawodząc gromady —
Kiedy się bratać nie wahał z pogany,
By w sromotniejszą okuć Rzym niewolę,
A w całej ziemi rozkiełznane pany
Szerzyły zbytek, grzechy i niedolę, —
Mąż ów ubogim rozdawszy swe mienie,
Powrozem nędzną ściągnąwszy siermięgę,
W samem ubóstwie wskazując zbawienie,
Zgruchotał Niemców i piekieł potęgę. —
Świątynia miejsca nad inne bogata

Pierwszemi sztuki malarskiej płodami;
Troistą nawą od ziemi ulata —
Jedna nad drugą wznoszą się piętrami.
Do średniej wstąpić podążaj Polaku,
Bo tam Giotino przed pięciu wiekami
Sąd Piotrowina — a na drugim szlaku
Zgon Stanisława uwiecznił barwami. —
W onej-to nawie świętego Franciszka
Papież mszą śpiewał, gdy w środku ofiary
Uwiadomiony przez sługę braciszka,
Że tłum płaczących żałobne wniósł mary.
Na marach piękny rozciągnion młodzieniec,
Lecz jakże śmierć mu oblicze skaziła! —
Zielone plamy wyjadły rumieniec,
Oczy posępna, wieczna noc zamgliła.
Przy marach w czarnej, niedbałej odzieży
Z łkającą piersią biedna matka stoi,
Bo jej podpora na tych marach leży. —
Boleść sieroctwa rzewnym płaczem koi. —
Przy marach dalej utajona w tłumie
Z niemą boleścią spogląda dziewczyna;
Ona już płakać miłego nie umie,
Bo ich wnet jedna połączy kraina.
Tu papież kornie padnie na kolana:
„Przez Stanisława,“ woła, „umęczenie
„Niech prośba moja będzie wysłuchana,
„A młodzian zyszcze do żywych wskrzeszenie!“
Ledwo co wyrzekł, lud krzyknął zdziwiony,
Gdyż jakby ze snów o wiośnie różanych
Młodzieniec powstał, wzrok tęskny, natchniony
Topiąc w sklepieniach jak gdyby rozwianych.
I wrócon swoim. A papież z radością
Na kazalnicę wstąpi, „Ludu!“ rzecze,
„Jak Bóg na niebie, jak światłość światłością,
„Jako to ciało powstało człowiecze,
„Tak uwielbionym iście wam tu głoszę
„Świętego w niebie Bogu Stanisława,
„Tak kości jego tym aktem podnoszę,
„Niech go kraj polski patronem wyznawa!“ —

V.

Bolesław Pudyk zszedł w królów komnatę,
A Kunegundys tuż za nim w orszaku.
Już na nich czeka rycerstwa skrzydlate
Z marsem na wąsie a tęczą w szyszaku. —
Już na nich czeka i Rada Panowie
I księża lśniąca złotemi ornaty,
Ale któż przepych dzisiajszy wypowie?
Kto zliczy perły, kamienie i kwiaty?
Już na nich czeka i lud całej ziemi,
Co się w dzień ósmy słowików miesiąca
Na głos Prandoty zbiegł tłumy mnogiemi
I hucznym krzykiem powietrze roztrąca. —
Ale nie tylko Piastowe rycerstwo,
Nie same polskie zebrały się kmiecie;

Cześć męczennika zna inne braterstwo —
W całym sławiańskim uwielbion on świecie.
Więc i od Węgier tłum ciągnie wieśniaczy
I z Czech gromady pod księży przewodem,
Nawet i Rusin kij weźmie tułaczy
By w święty sojusz wejść z bratnim narodem.
Więc prawie wszystkich witamy dziś panów:
Jako poznańskie książę, Przemysława,
Toż Kazimierza, sprawcę Łęczycanów,
Co i Kujawom srogie pisze prawa;
I Semowita księcia, brata jego,
Co wziął Mazowsze po ojcu Konradzie,
I Władysława, pana Opolskiego,
Nie licząc innych, dzielnych w boju, w radzie...
Czułemi słowy Pudyk wita goście,
Krótko zebrania wyłuszcza powody:
„Z pociechy“, rzecze, serce nasze roście,
„Żeście tak licznie rzucili zagrody.
„Dziś bo pierwszego Polski męczennika
„Wielbimy pamięć za wolą papieża,
„Pierwszego wiary narodu świecznika,
„Co jak ognista strzelił w niebo wieża.
„Kto chce być świadkiem wzniosłego obrzędu,
„Niech pójdzie z nami!“ Wstał i między tłumy
Do wód spienionych, wstrzymanych wśród pędu
Podobne, kroczył w przepychu, bez dumy.
Wnet w katedralnym utonęli gmachu,
Gdzie siedm biskupów pod wodzą legata
Godne książęta z powagą przyjęli,
I wraz bezkrwawa pocznie się objata.
Wśród nabożeństwa Opizo wspomniany
Legat podnosi uwielbione kości,
Obmywa w winie, w złote kładzie ściany,
By dłużej w ludu były poczciwości.
Drobne cząsteczki w kosztownej oprawie
Biskupom daje, by do dom zabrali,
I ku Świętego czci większej i sławie
Jako relikwije na kraj rozesłali. —
A lud jak zboże w modlitwie się chyla;
To dawne cuda powtarza ze drżeniem,
To dusze nędzą zbolałe posila
Wiarą, ufnością i szczęścia widzeniem. —
Wieczór zarzucił pokutną kapicę,
Rosa mu w szacie lśni gwiazdek krociami,
A jeszcze światłem tchną z okien świątnice,
I jeszcze w niebo wzlatają pieśniami. —
W niebo — na którem z jasnego obłoku
Nad grodem wzniesion sam patron narodu
Zdał się przysięgać, że w nieszczęść natłoku
Strzedz nie przestanie ni ziemi, ni grodu. —

MODLITWA.

Ach! święty, święty w Bogu Stanisławie!
Odwróć promienne od Chrysta oblicze,
A spojrz ku Polsce, jak tęskno, jak łzawie

Do Ciebie wznosi ramiona dziewicze.
Idź do Bolesnej Matuchny z prożbami,
Z Matuchną Syna błagajcie Bożego,
Niech nad rzewnemi zlituje się łzami,
Nad krwią zlituje narodu wiernego. —
Bo nam już dusze omdlały od znoju,
Od trudu życie uciekło z nas prawie —
Spuść kroplę rosy błogiego spokoju -
Ach ratuj, ratuj, święty Stanisławie! —

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ROZMAITOSCI.

O zapisie Świdzińskiego oznajmienie pożegnalne.

Sprawa zapisu ś. p. Konstantego Świdzińskiego rozwiązuje się w sposób nieprzewidziany. Margrabia Wielopolski choć wygrał wytoczony sobie przez spadkobierców proces, usuwa się z pola przed innemi zapowiedzianemi procedurami i w skutek zawartej z przyrodzonemi dziedzicami spadku umowy, zrzeka się zaszczytnego posłannictwa. Z żalem widzimy jego postanowienie, bo się obawiamy żeby kraj nie stracił na tem złożeniu ciężaru w ręce niedość silne, by go podźwignąć i utrzymać. Oto pismo donoszące o postanowieniu p. Wielopolskiego:

W dalszym ciągu zeszłorocznej naszej odezwy mieliśmy zamiar niniejszą o wykończeniu budowli w Chrobrzu dla biblioteki Świdzińskiego donieść, i przyjaciół jego dzieła na otwarcie tych zbiorów w miesiącu wrześniu zaprosić. Wszakże inny obrót rzecz wzięła: zanim jeszcze mogliśmy w gościnie u siebie ich podjąć, już nam z niemi pożegnać się, a zarazem z zapisem Świdzińskiego rozstać się przychodzi. Zapisu tego, jak dawniejsze nasze pisma świadczą, dwa razy już zamyślaliśmy zrzec się: raz wtedy, gdy wystąpiono z zatestamentowemi pierwotnie nieznanemi nam pismami nieboszczyka, nadając im znaczenie z testamentem niezgodne; drugi raz, gdy poduszczenia publiczne pierwszą sprawę o testament wywołały. Z czem wówczas ociągaliśmy się, do tego nowe zdarzenia są teraz dla nas niezbitym powodem.

Zapis Konstantego Świdzińskiego przyjęliśmy jako ogólny całego majątku. Wszakże mienie po nim coraz się uszczupla sporami sądowemi do dzisiejszego dnia już dwudziestą czterema; z tych jeden samą istotę legatu jako ogólnego w wątpliwość podaje, i grozi oderwaniem od dóbr spadkowych, i folwarku Drążna w pierwszej instancyi już orzeczonem.

Wezwani przez prawo i testatora do niesienia nam pomocy exekutorowie testamentu w Królestwie, Władysław hr. Małachowski i Aleksander hr. Przeździecki, jak w sprawie głównej o wolę ostateczną Świdzińskiego, tak w innych z okoliczności testamentu processach, bez poparcia nas zostawili.

Na końcu zeszłorocznej naszej odezwy wyraziliśmy, iż czynimy ją w duchu pokoju i zgody, że liczymy z zaufaniem na pomoc tych, co od nas pomimo zdarzeń jakie wiek ten widział, różniliby się zdaniem, przy uwadze na wspólny cel spodziewamy się tej wyrozumiałości co do środków, która przedsięwzięcia ze skutku sądzi i rozróżnione sposoby widzenia z czasem pojednać może. Życzliwego poparcia mo-

gliśmy tem więcej spodziewać się po mężach, którzy położeniem swojem i tem jakie mają w kraju, i tem jakie Konstanty Świdziński do nas i do dzieła swego im nadał, po stronie prawdy stanąć, pożytek istotny ogółu nad nierozważne wymagania przenieść byli powinni.

Poparcie od nich byłoby mogło dzieło Swidzińskiego na obranej przez nas drodze wzmocnić i ustalić: zamiast tego, zamiast cierpliwej przynajmniej wyrozumiałości, któraby zawad nam nie przymnażała, napotkaliśmy od nich, nie już dawniejszą sądową obojętność, lecz wyraźne przeciwieństwo na teraz, zagrożenie nadal Panowie Małachowski i Przeździecki pod dniem 20. grudnia r. z. ogłosili oświadczenie przeciwko naszemu sposobowi urządzenia zapisu Swidzińskiego, jako niezgodnemu z duchem jego woli ostatecznej. Odwołując się do osobnej publikacyi, którę p Erazm Michałowski wydać zamierza, wyrazili, że żądania ich o inny sposób urządzenia zbiorów, stać się kiedyś mogą, w myśl jakoby słów wniosku naczelnego prokuratora o mocy obowiązkowej życzenia dołączonego do zapisu, przedmiotem rozpoznania sądowego.

W takiem oświadczeniu exekutorów nie znaleźliśmy powodu do zmiany przyjętego przez nas kierunku, i przygotowawszy nad ich pismem uwagi, które poniżej zamieszczamy, oczekiwaliśmy spokojnie, aby złożeniem swej władzy ustąpili nam z drogi Jakoż p. Przeździecki w dawniejszym liście swym z dnia 29. listopada 1858 r. zapowiadając nam dalsze swoje zamiary, tak się był wyraził: „najprzykrzejszą byłaby dla mnie powinność zrzeczenia się powierzonego mi obowiązku i odwołania się ztem do sądu spółczesnych i potomności.“ W zachodzącem przeciwieństwie przekonania eksekutorów z naszem, dla pozostawienia nam możności dalszego pożytecznego działania, wypadało im po uiszczeniu się z protestacyi do spółczesnych i potomności, z zapowiedzianego zrzeczenia się obowiązków także się wywiązać. Wszakże ogłosiwszy odezwę swą w pismach publicznych, od czterech już miesięcy na miejsach pozostają, a skutki takiego ich zachowania się niebawnie w różnych kierunkach widzieć się dały.

Przypadała w appellacyi ważna sprawa o ostrzeżenie hipoteczne sukcessorów Jana Swidzińskiego na dobrach Sulgostowie i Drążnie co do summy 200,000 złp przenoszącej. O sprawie tej prawnicy nasi najlepsze mieli nadzieje. Tymczasem zaszła odezwa exekutorów; rzeczona sprawa przywołaną została i na stronę Swidzińskich osądzoną. O tym niespodziewanym wypadku przyjazna nam a miejscowe okoliczności dobrze znająca osoba, tak nam z Warszawy doniosła: „Nie taję, że protestacya exekutorów „wielkie tu zrobiła, a niekorzystne dla was wrażenie. Smiem przypuszczać, że świeża wasza klęska w sądzie appellacyjnym była odbiciem tego niekorzystnego dla was wrażenia: obawiam się, aby i w dalszych sprawach, które teraz w bieg puścić macie, wrażenie to nie oddziałało..... Mówią jawnie i głośno, że wszystkie processa związek z tą sukcessyą mające, przegrywać teraz będziecie.“ Pismo pp. Małachowskiego i Przeździeckiego stało się przeciwko nam tylko otuchą dla istnących już spraw, ale także pobudka do nowych; jakoż ze wzmiankowanej ich liczby, dwie, których przedmioty 100,000 złp. dochodzą, od czasu już ogłoszenia odezwy exekutorów wydane nam zostały. W takim stanie rzeczy przygotowana już sprzedaż publiczna Sulgotowa i Drążna, oraz od lat czterech w zawieszeniu będące ustalenie hipoteki dóbr, znowu do nieograniczonego czasu odłożone być musiały.

Podczas ostatnich kontraktow kijowskich, na których wypłata resztujących kapitałów po Swidzińskim zapewniona nam była, gdy do ich podniesienia mieliśmy przystąpić, nadeszły tam pisma publiczne z odezwą exekutorów o możności processu od nich napomykającą, co odbiór summ w większej części nam zatamowało, i dwa exekucyjne processa wywołało.

Już w obronie naszej do senatu okazanem było, iż podówczas pozostałość po Swidzińskim o 100,000 złp. znajdowała się zmniejszoną. Odtąd skutkiem dalszym tego toku rzeczy zmniejszyła się ona o nowe 80,000 złp. Przewidzieć dawało się,

że przez występujące coraz nowe roszczenia, majątek stałby się w końcu niedostatecznym do jakiegokolwiek tych zbiorów utrzymywania i pomnażania.

Skoro krok pp. Małachowskiego i Przeździeckiego szkodliwe sprowadził następstwa na polu spraw sądowych i pieniężnych zapisu, to wpływ tego ich zachowania się byłby niemniej zgubny na innem polu wtedy, gdy po wyjaśnieniu położenia majątkowego, wypadłoby przystąpić do ułożenia ustawy mającej określić przyszłość zapisu Swidzińskiego, i sposób jego połączenia z ordynacyą myszkowską, i gdy ustawę taką władzom krajowym do rozpoznania i zatwierdzenia przełożyć byłoby potrzeba. Pod tym względem już gdzieindziej powiedzieliśmy, że z processowych zawad wyniknął także ten skutek, iż dotąd nie mogły być uczynione kroki urzędowe o przyłączenie majątku i zbiorów po Swidzińskim do naszej ordynacyi, gdy to nie może nastąpić z majątkiem spornym, ani też przed spieniężeniem Sulgostowa; że przy takiem przyłączeniu ułożyć się mająca ustawa, spisana będzie ze względem na rozporządzenia ordynacyi myszkowskiej, na zamiary Swidzińskiego, na duch ustaw zakładu Ossolińskiego, i przepisów ordynacyi hr. Wiktora Baworowskiego. W tak ważnej czynności, zachowania wielostronnych względów wymagającej, czekają nas od exekutorów testamentu, zamiast rady, nowe utrudnienia.

Pozostawanie pp. Przeździeckiego i Małachowskiego na miejscu mimo oznajmionego pierwotnie zamysłu złożenia władzy, zdaje się, obok ich zamiarów na drodze sądowej, pochodzić z przedsięwzięcia ich, czuwania nad nami na tem także polu przyszłych prawodawczych urządzeń. Exekutorowie mają już w zarysie przygotowaną od dawna *Ustawę muzeum polskiego imienia Świdzińskich*, której Konstanty potwierdzenia swego odmówił, a którę w brew temu p. Erazm Michałowski w liście swym do nas za *statut* ogłosił, i która też odtąd stanowi podstawę wszystkich od nas wymagań, jak poprzednio p. Bartoszewicza, tak teraz pp. Przeździeckiego i Małachowskiego. To dzieło exekutorskie poniżej ogłaszamy z dołączeniem naszych uwag, okazujący, że mniemany ten statut ani z zamiarami Swidzińskiego, ani z przepisami naszej ordynacyi, ani z ustawą zakładu Ossolińskich, ani z prawami krajowemi pogodzić się nie da. Działanie przeto na drodze prawodawczej, na której exekutorowie swój statut przeprowadzićby usiłowali, pomimo, iż Konstanty Swidziński zupełną w tem dla nas swobodę tak starannie i mądrze zastrzegł, stałoby się dalszym tylko ciągiem dzisiejszych niezgód, tem żałośniejszych, po im wyższych przybytkach rozgłos onych roznosiłby się....

Wystąpienie publiczne exekutorów, bez oznajmienia żadnego wyraźnego celu i żądania, krępuje nasze czynności, a rzeczy między exekutorami a nami do stanowczego rozstrzygnienia nie przyprowadza. Moglibyśmy wprawdzie, występując przeciwko ich pismu, sądowe o niem orzeczenie wywołać, lecz to otwierałoby nową kolej processów, nad pytaniami jaka jest we względzie wyboru miejsca dla bibliotek i zbiorów i we względzie sposobu ich urządzenia moc prawna i rozciągłość obowiązków z życzenia testatora płynących, o których mowa w wyroku senatu, i jakie pod tym względem, oraz co do możności pociągania nas do zdania sprawy, być mogą prawa exekutorów.

Co już dawniej powiedziałem, z nowem teraz uczuciem powtarzam: dla spełnienia życzeń testatora i własnych moich przyrzeczeń, dosyć już w sądach pracy podjąłem, i nakoniec po za sądami w swobodnem ziszczeniu zamiarów Swidzińskiego wypocząćby mi należało. W swobodnem mówię ziszczeniu, gdyż dzieło, jakiego dokonanie on mi poruczył, chciał on mieć poważną spokojną świątynią nauk, do której wzniesienia, swobody myśli i działania jest potrzeba. Nie może ona stanąć wśród targowiska swarów i poduszczeń.

Roszczeń do tej pozostałości więcej przybywa, niż ubywa. Z wymienionej liczby spraw sądowych, przez przeciąg lat czterech od śmierci Swidzińskiego, dziewięć dopiero stanowcze zakończone zostały: pozostaje do załatwienia piętnaście. Dodajmy sprawy, o jakich możności wytoczenia napomykają pp. Przeździecki i Małachowski; dodajmy inne pretensye już do inwentarza spadkowego oznajmione, i processą jakie otucha dotychczasowym przez wystąpienie exekutorów przyniesiona wy-

wołać jeszcze może, jak już teraz wywołała; dodajmy czas na przyszłe spory z niemi na prawodawczej drodze o ustawę zapisu, a łatwo poweźniemy przekonanie, że zakreślone od początku przez naszych przeciwników dziesięciolecie, od dzisiaj nawet licząc, zaledwie na załatwienie tych wszystkich sporów dostatecznem okazałoby się.

Wprawdzie przeciwko tym wszystkim roszczeniom, przeciwko wystąpieniu samych także exekutorów, niewątpliwa dla nas ucieczka w ostatecznym wymiarze sprawiedliwości krajowej, którego niepożytej, jak nad wymaganiami stron tak nad wołaniami tłumu górującej mocy, już w głównej sprawie o testament Swidzińskiego

Lecz nie od sądów niestety zależy zatkać źródła zgubnych poduszczeń i nierozważnych roszczeń, i ostatki mienia Swidzińskiego od następstw bezdennej pieni zasłonić. W orzeczeniach z ostatniego czasu, do pozostałości Swidzińskiego odnoszących się, mianowicie od ogłoszenia pisma exekutorów, zdaje się przemagać zdanie, że lepiej jest, aby z majątku po nim jakąkolwiek korzyść odnieśli krewni, niż aby skutkiem coraz dalszych processów, ani dla zamiarów Swidzińskiego, ani dla potomków zacnego rodu nic nie ocalało. Przekonanie to w zupełności podzielamy. Ostrzegaliśmy także, że w razie ztrącania nas przez exekutorów na drogę przekonaniu naszemu przeciwną, niepodległość naszą w każdym razie ocalić będziemy umieli. Tak więc w obec nowej a tą razą nieprzełamanej przeszkody, z wystąpienia pp. Małachowskiego, Przeździeckiego i Michałowskiego wynikłej, postanowiłem z głębokim żalem, zrzec się zapisu Swidzińskiego. To moje usunięcie się, majątek jego i zbiory na drogę prawnego dziedziczenia zwraca. Zrzeczenie się moje nastąpiło po zawarciu ugody z rodzeństwem nieboszczyka, które spadek po bracie *ab intestato* przyjęło.

Tym sposobem testament K. Świdzińskiego, mój przymiot legataryusza uniwersalnego, i przymiot exekutorów testamentowych jednocześnie ustają. Odpowiedzialność za taki obrot rzeczy składamy na tych, którzy nierozwagą swojego wystąpienia do tego naszego kroku powód nam dali.

Majątek po Konstantym Swidzińskim zdałem braciom w tym stanie, w jakim po licznych sądowych i innych wydatkach obecnie się znajdował, czego zbiorowy wykaz w układzie podałem, a obok dóbr nieruchomych Sulgostowa i Drążna, oraz ruchomości i pozostałych w cesarstwie kapitałów, gotowe po nieboszczyku przy mnie będące fundusze, rodzinie jego wypłacam.

Tymże spadkobiercom po Swidzińskim oddałem bibliotekę jego i inne zbiory w całości, wymawiając sobie jedynie z dwóch olejnych wizerunków Swidzińskiego mniejszy uszkodzony, oraz obustronne nasze listy i papiery do zapisu przyjaciela się odnoszące; oddaliśmy te zbiory na podstawie spisanego urzędownie inwentarza z dołączeniem tego wszystkiego, co później z depozytu od osób rozmaitych odzyskaliśmy. Publikacye obie nasze oraz przygotowane do druku opisy niektórych rękopismów, jako na osobisty mój rachunek przeprowadzone, przy nas pozostają.

Że ani z majątku, ani ze zbiorów, nad to co wykazałem, nie pozostaje przy mnie nic więcej, zapewniłem z odwołaniem się dla tych, którymby to potrzebnem wydawać się mogło, do przysięgi przy inwentarzu wykonanej.

Dom w Chrobrzu na pomieszczenie zbiorów Swidzińskiego wraz z przyległemi budynkami własnym znacznym nakładem wzniosłem z uszczerbkiem osobistej mojej fortuny, a teraz na długoletnią pamiątkę, jak zapis Swidzińskiego nas zbogacił.

Przyznajemy się do błędu w tem, iż zapisu Swidzińskiego przed czterema laty od razu nie zrzekliśmy się; że tuszyliśmy, iż zdrowe ziarno ufności przyjaciela staraniem naszem pielęgnowane, przemoże nad złowrogim kąkolem podejrzeń, jednocześnie z testamentem zgubną ręką zasianych na ziemi, na której chwast od tamtego zboża bujniej rośnie i lepiej popłaca.

Kończąc ten zawód, winni jesteśmy oznajmić wdzięczność osobom, z któremi pod godłem Swidzińskiego odnowione, zawiązane lub wzmocnione związki niechaj sprawę tę przetrwają. Składamy dzięki czcigodnemu kasztelanowi Franciszkowi Wężykowi za dodawaną nam otuchę: odwołujemy się do jego świadectwa w tem,

że już w roku zeszłym przewidując co teraz zaszło, mieliśmy zamiar zrzec się zapisu; co mąż ten wówczas, lepiej o ludziach rokując, nam odradził. Osobom, których korrespondencye poniżej przytaczamy, dziękujemy za dane nam dowody udziału i życzliwości. Szanownego męża, którego publicznie wymienić na teraz nie wypada nam, uznaniu pozostawiamy, przy obecnym rzeczy zwrocie, zmienić postanowienie swe, mocą którego z chlubą dla naszych usiłowań, w pewnych razach zbiory swe naukowe, a w dalszej kolei i majątek swój do ordynacyi naszej z zapisem Swidzińskiego połączonej, wcielić zamierzał. Również osobom, co zbiory nasze darami swemi pomnożyły, pozostawiamy w dzisiejszym rzeczy stanie, wolność odwołania tych podarunków, które na każde żądanie zwrócić im jesteśmy gotowi.

Dziękujemy redakcyom pism publicznych, które poparcia swego nam udzieliły; podziękować możemy i tym pismom, co pospiesznie powzięte przeciwko nam zdania w ostatnich czasach zawieszając, lepszych owoców namysłu oczekiwać nam dozwoliły

Składamy dzięki obrońcom naszym, patronowi Edwardowi Sielskiemu w Kielcach, patronowi Józefowi Kłosowskiemu w Radomiu, Mecenasowi Edwardowi Grabowskiemu w Warszawie, którzy radą i czynem wspierali nas z gorliwością i poświęceniem jako w sprawie nie naszej tylko, ale dobra ogólnego.

Wdzięczność nasza należy się słynnemu budowniczemu p. Markoniemu, który myślą Swidzińskiego natchniony, ozdobił tę ojców naszych siedzibę, budowlą łączącą w sobie cechę naukowego przybytku ze znamieniem wiejskiego zacisza. W budynku tym, którego styl przypomina kaplicę Myszkowskich w Krakowie, pozostanie na przyszłe czasy uzacnionemu nim Chrobrzowi pamiątka, że tu niegdyś wionął duch Swidzińskiego. Odpowiada ten dom umieszczonemu na nim napisowi: „*A. W. re familiari restituta et Constantini Świdziński Dono aedes has a fundamentis erexit, bonarum artium studiis dicavit*“, któryto napis teraz zmianie ulegnie.

Nakoniec z dziełem przyjaciela, które przez tyloletnie trudy naszem także własnem się stało, rozłączyć się; z samym Konstantym Swidzińskim, nie tak jak przed jego zgonem z otuchą przeszłej pracy około przekazanego nam dzieła, lecz na zawsze już teraz pożegnać nam się przychodzi. Konstanty Swidziński dzieło swe z ufnością zupełną w ręce moje i syna mojego złożył: z tego też zaufania i z przyrzeczeń naszych obadwaj wierną pracą wywiązaliśmy się. W wieku domierzającym szóstego już dziesięciolecia, ziszczeniu zamiarów przyjaciela poświęciłem cztery mozolne lata, oddając się jego sprawie z uszczerbkiem własnej, z ujmą sił i czasu tem droższego na schyłku. Syn mój Zygmunt, przerywając rozpoczęty z prawdziwego powołania zawód wojskowy, oddał zapisowi Swidzińskiego najlepsze lat kilka wschodzącego życia, w których pracami i troską wątłe już zdrowie nadwerężył. Nie były też płonne te nasze usiłowania: pozostanie wiekowym ich pomnikiem sprawa o testament Swidzińskiego, w której szlachetny duch jego pośmiertne a pełne chwały odniósł przez nas zwycięztwo nad spisknionemi nikczemnościami czasu. Że po takiem pokonaniu, a poniekąd przekonaniu nieprzyjaciół, przed przyjaciołmi z pola ustąpić teraz musimy, sąd o tem na sumienie kraju całego zdajemy.

Chroberz dnia 30. kwietnia 1860 r. *Aleksander Wielopolski.*

Z objaśnienia margrabiego Wielopolskiego widzimy, iż w istocie trudno mu było zatrzymać spadek ze wszech stron zagrożony. Przytoczone fakta przekonywająco w tej mierze przemawiają. Czemuż tylko p. Wielkopolski niepowstrzymał się w żalu i pozwolił sobie rzucić krajowi niesłuszną i niepotrzebną obelgę. „Tuszyliśmy, powiada, iż zdrowe „ziarno ufności przyjaciela staraniem naszem pielęgnowane przemoże „nad złowrogim kąkolem podejrzeń jednocześnie z testamentem zgubną „ręką zasianych na ziemi, na której chwast ten od tamtego zboża bujniej rośnie i lepiej popłaca.“ Nie nowa to skarga i nie u nas jeno ją znamy. Od Koryolana powtarzają ją wszyscy ludzie co przy wysokich zaletach i zasługach istotnych, mniej sobie ważyli zdanie cudze i zaniedbywali natchnienia miłości bliźniego tam, gdzie właśnie uspokoić należało i przekonać, a nie siłą woli przemódz. Wstrzymujemy się na dziś od sądu ażali ze

względu na dobro publiczne i na wyraźną wolę ś. p. Konstantego Świdzińskiego, nie było innej drogi jak oddać spadek w ręce rodziny, bez zastrzeżeń i warunków. W każdym razie wielka dziś odpowiedzialwość cięży na pp. Władysławie Małachowskim i Aleksandrze Przeździeckim. Stawiawiając zapory p. Wielopolskiemu, wiedzieli co czynią i musieli wszelkie prawdopodobne następstwa obmyśleć; czekamy z troskliwem uczuciem wiadomości o krokach jakie przedsiewezmą. Wspomnimy że jest zamiar zabezpieczenia bibliotece Świdzińskiego trwałości i użyteczności w naszej prowincyi, wszelako byłoby zawcześnie rozpisywać się o tem.

List do hrabi Feliksa Czackiego, odsyłając rękopis pamiętników o jego ojcu, zawierający wspomnienia z r. 1788 i latach dalszych. *)

Muszę być pod bardzo silnym wpływem przeczytanych dopiero pamiętników, kiedy wziąwszy pióro do ręki, nie od wyrazów wdzięczności za dobroć P. Hrabiego, ale od wrażenia jakie na mnie wywarły zaczynam. Nieoceniony to ułamek historyczny, rzucający prawdziwe światło na wiele charakterów, bijący prawdą, wiadomością rzeczy i bezstronnością poglądów. Czytając, nie mogłam się oderwać od tego pisma, a obaczywszy koniec, myśl pobiegła do Sielca, żebrać przedłużenia, żebrać jeszcze jałmużny, dla siebie, dla kraju, dla ziomków, z tej skarbnicy wspomnień, z której wieko zostało przed nami uchylone.

Ostatnie czasy samoistnienia naszego są mało wyświecone; o charakterze osób działających sądzą bez potrzebnej krytyki, a nikt dotąd nie wziął się do rozświecenia pochodni prawdy. Jednym, strach zabił słowa w ustach i zamknął je na zawsze, drudzy, czując w sumieniu że nie mają się z czem chwalić, choć świadomi rzeczy, woleli na wszystko rzucić zasłonę i przekazać je zapomnieniu, niż uchyliwszy ją stanąć przed widzami w świetle niekorzystnem. Inni choć może własne sumienie nic im niewyrzucało, woleli milczeć ochraniając krewnych, przyjaciół, powinowatych. Zostało więc pióro w ręku ludzi odsuniętych od wielkiej widowni; zmuszonych, przestawać na materyałach uzbieranych z trzeciej lub czwartej ręki, i na cudzej często fałszywej opinii. Nie każdemu też dana możność wyniesienia swego sądu na wyższe stanowisko moralne; aby, w tym zamęcie pojęć i faktów, w tem konwulsyjnem wstrząśnieniu narodu walczącego o śmierć lub życie, mógł schwycić okiem filozoficznem główną treść dziejową i ocenić sprawiedliwie, bez uprzedzenia i stronności, działania i charaktery jednostek, odgrywających ten wielki a tak smutny dramat.

Może dzisiaj, kiedy więcej pół wieku przemknęło się nad temi wypadkami, kiedy horyzont oczyścił się nieco z tumanów je osłaniających, kiedy namiętności przycichły, łatwiej będzie, pozbierawszy ułamki dawnych wspomnień, odtworzyć całość z prawdziwem obliczem; bo jeźli kto z piórem sumiennem, z wiadomościami uzbieranemi u źródeł, z poglądem wyższym, nie sprostuje wyobrażeń, często pokrzywionych niewiadomością lub prywatą, historya nasza pokaleczona, sfałszowana, niebędzie nauką dla następnych pokoleń. Przeciwnie, powieściopisarze dopełniając miejsca ciemne, fantastycznemi utworami swojej wyobraźni, przekształcą dzieje wynosząc na bohaterów tych, co ledwie godni byli

*) Zamieszczamy list niniejszy dla tego, że daje on świadectwo o wysokich uczuciach jakie ożywiały, zmarłą przed kilku miesiącami panią Ewę Felińską.

pobłażliwości, a nawzajem potępiając sumiennych obywateli, spotwarzanych niesłusznie. Nasza literatura dostarczyła już kilka podobnych próbek.

Panie hrabio! Daruj jeżeli to pisząc, pozwalam sobie myśl moją zwrócić do niego. Ród p. hrabiega, stojąc zawsze na wysokiem stanowisku w ojczyźnie, należąc do aktorów wielkiej sceny narodowej, był razem widzem oświeconym, i przekazał mu w puściźnie uzbierane wspomnienia. A gdy prócz tego, Bóg dał ukształcenie umysłowe, pogląd bezstronny i łatwość władania piórem (co się widzi w jego pismach), zdaje się, że te dary nie były mu dane darmo, ale z obowiązkiem podzielenia się nimi z mniej uposażonymi. A któż ma bliższe prawo do korzystania z tego szafarstwa, jeżeli nie ziomkowie? My jesteśmy łazarze, łaknący chleba duchownego. Jeżeli ci, co mają w ręku chleb zdrowy, nie zechcą nam zrobić z niego udziału, my z głodu przyjmiemy z innej ręki pokarm, ktory nas nie posili, ale przeciwnie może nabawi chorobą.

Słyszałem od dawna, że p. hrabia pracuje nad dziejami rewolucyi francuzkiej. Nie wątpię, że jego pogląd, oczyszczony od ducha stronnictwa, będzie sprawiedliwy i pouczający; ale wyznaję, żem egoistka, że uważając potrzeby tej całości ubogiej i nieszczęśliwej w którą się wcieliłam i duchem i sercem, o niej najpierwej myślę i w jéj imieniu najprzód wyciągam rękę prosząc o jałmużnę dla nas. Historya francuzka posłuży nam także za naukę; ale mniej bezpośrednio jak nasza własna. Prosimy więc o dalszy ciąg Pamiętników, o ostatnie słowo niby z krzyża wymówione konającej męczennicy.

Przebacz panie hrabio, że nieznajoma, ośmielona tylko jego dobrocią, poważam się tak przemawiać; bo zdało mi się, że z pism jego odgadłam jego duszę. Dziś nie mam nawet słów dostatecznych, aby podziękować jak powinnam za uprzejmość z jaką pan hrabia pozwolił zbliżyć się do siebie a razem korzystać z biblioteki. Spodziewam się skoro droga się poprawi, powtórzyć w Sielcu wdzięczność, którą jestem przejęta, a razem złożyć hołd należny uszanowania z jakiem mam zaszczyt być Jaśnie Wielmożnego hrabiego najniższa sługa.

Dnia 5 lutego 1859 r. Bludów (podpisano) *E. Felińska.*

PIŚMIENNICTWO.

Nowa Gigantomachia. Pamiętnik oblężenia Częstowy roku 1655 — napisany po łacinie przez ks. Augustyna Kordeckiego przeora konwentu jasnogórskiego, przełożył wiernie Józef Łepkowski. Warszawa 1858 Nakład i druk Olgebranda — z trzema rycinami — str. 160.

Doczekało się wreszcie przepolszczenia piękne, pełne wiary, męzkości i prostoty opowiadanie księdza Kordeckiego o obronie Częstochowy od Szwedów. Dawniej tłumaczenie nie było potrzebne. Dopóki wszyscy ludzie co się uczyli w szkołach, czytali u nas po łacinie, książka świątobliwego i odważnego przeora, znajdowała się wszędzie a taki miała pokup, że ją kilka razy a nawet w samej Częstochowie przedrukowywano. Teraz zmieniły się czasy, po łacinie mało kto czyta, więc

kiedy obok tego *Nowa Gigantomachia* stała się rzadkością, słuszną jest i pożyteczną rzeczą, że onę w polskim przekładzie ogłoszono. Czyniąc to p. Łepkowski istotną uczynił przysługę i tylko życzyć sobie należy, żeby jego publikacya rozeszła się jak najszerzej.

Trudno bo o lepszą i stosowniejszą książkę w położeniu naszem krajowém. Obrona Częstochowy jawnie pokazuje co może przywiązanie ojczyzny oparte na silnej wierze.

Ksiądz Kordecki jak to widzimy z własnych słów jego był przedewszystkiem kapłanem. Służył Panu Bogu w duchu i w prawdzie, względów doczesnych nie znał, o powinności przeświadczony nie dał się zachwiać żadnem rozumowaniem, pokorny w duchu jeno opiece Bożej ufał, jej przypisywał i jej przyznał wszystko. Przedstawia on najdoskonalszy ideał sługi Bożego, powołanego do wielkich dzieł i odpowiadającego godnie posłannictwu z góry.

Zaraz w przypisaniu książki królowi Janowi Kazimierzowi znajdujemy u niego te słowa:

Przedstawiamy Ci Najpotężnieszy królu obraz powstającej z pomocą Najświętszej Panny Ojczyzny. Bolałeś nad jej pognębieniem, słuszna więc, abyś się cieszył, kiedy ją widzisz na przekor zuchwałym zamachom, nad spodziewanie sąsiedzkich narodów, boskim cudem od ostatecznej zagłady uratowaną. Nie zazdrość Wasza Kr. Mość owym wielkim mocarzom, którzy nad licznemi królestwy swojem berłem władając niezliczone wystawiają wojska, niedostępne budują warownie, wznoszą ogromne i rozległe mury, lub się też chlubią groźnemi twierdzami co w niebo patrzą ze szczytu skał spadzistych. Większać Tobie Janie Kazimierzu, chwała, że panujesz nad takim narodem, którego sam Bóg potężną prawicą przeciwko wszelkim zamachom nieprzyjaciół cudownie broni i zasłania, że rządzisz takiem królestwem, którego najchwalebniejsza nieba i ziemi Pani Bogarodzica sama jest królową a stolicę swojego panowania na Jasnej Górze założyła. Jeśli kiedy, to teraz w Polsce odnowił Bóg dawne cuda swej potęgi, które niegdyś był na obronę wybranego, a od Madyanitów gnębionego ludu przez ręce Gedeona uczynił.

Jaka tu powaga i jak wysokie rozumienie, że łaską Bożą jedynie stoją i podnoszą się narody.

Ks. Kordecki pojmował jeszcze jak najdoskonalej, że p. Bóg klęski za karę zsela. Właściwe opowiadanie rozpoczyna on od wyrazów:

Gdy Bóg Najwyższy postanowił ukarać Polaków, w dobroci swojej, zesłał wpierw ku upamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki przyszłą klęskę zwiastujące.

I tu napotykamy wzmiakę o cudownych zdarzeniach, co nas jakoby przysposobia do słuchania całej tej cudownej historyi.

Mając ku temu sposobność uczynimy kilka wyjątków z opowiadania przepolszczonego przez P. Łepkowskiego.

Jak wiadomo w r. 1655. jenerał szwedzki Müller obległ Jasną Górę w 12,000 wojska, w chwili kiedy sprawa Jana Kazimierza zdawała się straconą. Owóż przeor Paulinów Częstochowskich ks. Augustyn Kordecki nie stracił odwagi. Miał w klasztorze 160 żołnierzy i 70 zakonników, miał armaty amunicyę i żywność, więc przybrawszy do rady i do pomocy P. Stefana Zamojskiego miecznika Sieradzkiego, męża wielkiéj roztropności i doświadczonego męztwa, postanowił się bronić do upadłego. Od 18 listopada do 25 grudnia wytrzymali oblężeni ogień działowy, napaści i co może najtrudniejszem było namowy podstępne a zachwiać się nie dali i ocalili twierdzę, całemu krajowi wskazując przez to, że potędze szwedzkiej podołać można.

Wspaniały to ustęp dziejów naszych krajowych i powinnibyśmy sobie często brać go przed oczy.

„Niby bicz Boży, powiada ks. Kordecki, niby bicz Boży przeciw

„Polakom wyruszył z północy Karól Gustaw królem Szwedzkim wy-„brany, chociaż królestwo to prawem następstwa należało Janowi Ka-„zimierzowi.“ I dalej wypadki tej wojny po krótce maluje. Kiedy Szwedzi zbliżyli się ku Częstochowie powstało ogólne przerażenie. Zaczęto straszyć zakonników wielką potęgą najezdnika, serca nikt im niedodawał. Ale zobaczmy jak to opisuje ks. Kordecki.

Przybywają z konwentu wieluńskiego O. Jacek Rudnicki profes. tegoż zakonu a w krótce potem pan Michał Chlebowski, donosząc: że Miller w dziewięć tysięcy wojska i z dziewiętnastą działami większego kalibru, jako też z innym przyrządem wojennym ruszył z Wielunia ku Częstochowie z posiłkowemi hufcami Hrabiego Wrzeszczewicza, Wacława Sadowskiego, Księcia Heskiego i dwóch pułkowników Polaków, i że tu z wszelką pewnością dnia 18 b. m. przybędzie. Po tem doniesieniu słabsi w wierze co mniej ufali domowym siłom, lękać się poczęli, widząc przed sobą nieprzyjaciela w sztuce wojskowej wyćwiczonego a niepohamowanego i dumnego z sprzyjającego mu szczęścia. Szczególniej też gdy ojciec przeor Wieluński, zważajając że siły klasztoru nie będą dostateczne do odparcia napadu, radził że trzeba raczej myśleć o wyjednaniu jakiegokolwiek pokoju, aniżeli miejsce święte narażać na szwank niepewnego wypadku wojny; ażeby kiedy już będzie zapóźno, Zgromadzenie nie żałowało, że zaniechało układów poddania.

Lecz przełożony Jasnej Góry zwróciwszy całą swoją myśl i usiłowanie do obrony skarbnicy łask bożych i świętości Królestwa Polskiego, miejsca słynnego z rozlicznych i wielkich cudów; z nieustraszonym umysłem w przedsięwziętym trwając zamiarze, zachęcał braci i nakłaniał: ażeby walcząc zrobili ofiarę z swego życia na cześć Bogarodzicy, która tyle tak wielkich dobrodziejstw z tego miejsca na naród Polski z hojną łaskawością zlała, ażeby pamiętali i ufali, że nie mniej dla sług i stróżów swoich w tak wielkiej potrzebie będzie łaskawą. Tak więc dnia 18 listopada zwołuje wszystkich ojców zgromadzenia zakonnego, oraz tych którzykolwiek ze świeckich osób schronili się do Częstochowy; zachęca ich pobożnie, ażeby byli uczestnikami mszy świętej przed ołtarzem N. M. Panny, rozkazuje obnosić Najświętszy Sakrament około murów i warowni wśrod publicznych modłów, błogosławi działa większe i mniejsze, kule ołowiane, żelazne i naczynia z prochem. Dodając odwagi zachęca, ażeby każdy pełniąc swój obowiązek który na niego przypadł, bez trwogi czekał na nieprzyjaciela. Wtem, prawie o godzinie drugiej po południu gromadzą się hufce szwedzkie.

Zaczęły się rokowania, jenerał szwedzki miał nadzieję, że zakonnicy ulękną się i poddadzą klasztor. Skoro jednak zobaczył, że ich pokorne odpowiedzi wcale inny zamiar kryją rozgniewany kazał rozpocząć ogień. Szwedzi natychmiast zaczęli od strony południowej i północnej puszczać rozmaite pociski a mianowicie kule ogniste.

Padające kule łupią belki i wiązania dachów, latają ogniste pochodnie, a prochem ładowane bomby padają na dachówki kościoła: pozwijane kłęby konopi oblane smołą i żywicą rozniecają płomień. Naprózno przecież jęczą mury, gwałtownie tłuczone; jeszcze okropniejszym ciosom postawią one czoło. Wszelkich środków chwyta się nieprzyjaciel, aby srogością wojny i postrachem przerazić serca obleżonych, atoli ani gęsto miotane ognie, ani częsty grzmot dział nie odjęły odwagi obrońcom klasztoru i nieogarnęła ich bojaźń. Po dachach była rozstawiona straż, aby ugaszać ogień bombami wzniecany: rzucano więc na nie mokre szmaty albo spychano je żerdziami. Stali na murach nieustraszeni obrońcy z równą gotowością do wytrzymania niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciela, jak do niesienia takowego; stali z tym większą odwagą, skoro spostrzegli, że wiele pocisków pada bezskutecznie chybiając celu — niektóre lekko tylko dotykają się murów — inne blisko nich upadają — inne (o cudzie!) od dachówek się odbiwszy i niesprawiwszy żadnéj szkody, odskakują — inne z nich wreszcie, nic nie zrobiwszy przenosiły i więcej szkody swoim z przeciwnej strony szturm przypuszczającym sprawiły, niż obleżonym. Podczas, gdy każdy z najwięksżą usilnością i zajęciem wypełnia swoje obowiązki, pokrzepia obleżo-

nych pobożny odgłos pieśni na szczycie wieży śpiewanej i wygrywanej. Nieprzyjaciele zaś przeciwnie mniemając, że muzyka ta jest na wyszydzenie ich usiłowań, i że ich gwałtowne napady są lekceważone, zżymają się z wściekłości i oburzenia. Śpiew ten pobożny tak wielce podniósł ufność i odwagę w mieszkańcach Jasnej Góry, że odtąd weszło w zwyczaj: podobną harmonią osładzać sobie niedolę oblężenia i straszliwy krzyk srożącego się wojska oddalać od uszu niewieścich. Ztąż samą siłą i natarczywością prowadził dalej nieprzyjaciel obleżenie dnia następnego i nazajutrz.

Korzystając z pory nocnej i bezpiecznym będąc, zajmował się prowadzeniem podkopów. Wśród nieustannej pracy blisko klasztoru wzniósł szańce i przysunął pod mury maszyny stósowne do umieszczenia dział, oraz kosze ziemią napełnione — poczem zaraz zaczął rzucać większego rozmiaru kule.

Szkody znacznej niesprawili Szwedzi klasztorowi dla wielkiej czujności oblężonych.

Czuwająca bezustannie straż zrzucała kule rozpalone, skoro spostrzegła dym lub płomień.

Tu czyni ks. Kordecki uwagę:

I zaiste tylko Opatrzności boskiej przypisać to należy, że dachy drewniane nie stały się pastwą płomieni. Również i to było następnej nocy cudownem zjawiskiem: że kula rozpalona wpadłszy pod dach, odbiła się od komina i padła obok kolebki dziecięcia, lecz ani samego niemowlęcia nie uszkodziła, ani kolebki jego nie zapaliła.

Oto jak się udała oblężonym wycieczka:

Nazajutrz podniesieni na duchu jasnogórscy wojownicy, widząc, że nieprzyjaciel postępuje sobie opieszalej niż poprzedzającej nocy, (gdyż znający miejscowość zapewniali go, że żadne niebezpieczeństwo napadu ze strony obleżonych nie grozi) wyrzucali kamienie z zasypanego wiadomego im wychodu i utorowali sobie drogę na zewnątrz. Tedy to pan Piotr Czarniecki (mąż słynny wojenną sławą, który podczas oblężenia Jasnej Góry wiele świetnych czynów dokonał, dzielny i niezmordowany obrońca chwały bożej i Bogarodzicy) wyprowadził oddział załogi i z nią tajemnie okopami obszedł czaty nieprzyjacielskie. Tam część wojska po bokach ustawił, z innym zaś pocztem idąc niziną na dół, szczęśliwie i niespodzianie, z tyłu na nieprzyjaciela napadł. Kładzie trupem każdego, ktokolwiek się nawinął, a najprzód naczelnika artylleryi, kiedy się kładł do łóżka, potem zaś wielu wyższych oficerów zabija — żołnierzy następnie prostych jednym wystrzałem rusznicy kilką kulami nabitej, częścią na ziemię powala, częścią rozprasza. Wszczyna się popłoch: uciekających rażą napadający, inni chcąc się na zewnątrz okopów dostać, wpadają na rozstawione tam czaty i powitani śmiertelnemi ciosy, nędznie giną. Pomiędzy znaczniejszemi poległ w tej okropnej porażce sławny inżynier de Fossis, przyjaciel wielki hrabiego, znakomity stopniem wojskowym. Poległ również oberst jeneralny ze sławnej szwedzkiej familii Horn. Po tym szczęśliwym wypadku okrzyk radości i huk dział rozlega się z Jasnej Góry i sprawia: że nieprzyjaciel nie znając dobrze swojej klęski i podczas nocy w rozpaczliwem zamieszaniu się znajdując, uciekł ze stanowisk najbliższych klasztoru i zmuszony był pod gołem niebem bez namiotów, resztę okropnej nocy bezsennie przepędzić. Załoga dopiero po zagwożdżeniu dwóch dział większych, obładowana zdobyczą do klasztoru powróciła, utraciła tylko Janicza Węgra, męża zresztą odważnego, lecz nie dosyć roztropnego. Ten bowiem, gdy sam jeden zboczywszy od swego oddziału, biegł do obozu szwedzkiego, od współtowarzyszy za zbiega uważany, przypłacił swoją nieroztropność i lekkomyślność, gdyż od swoich kulą przeszytym został. Tu zdarzyło się także to pamięci godne: że gdy z nieprzyjacielskiego obozu kilka kul ognistych rzucono na klasztor, jedna z nich utkwiła wprawdzie w dachu kaplicy Matki Boskiej, lecz nagle odskoczyła; druga z boku do uświęconego miejsca zmierzając, jak gdyby siłą ukrytą odtrącona zwróciła się ku obozowi, po powietrzu straszliwy ogień rozrzucając.

Oblężeni nie tracili serca, bo ufali w pomoc Bożą. Ich wiara

była tak silna, że nawet wiadomość o klęskach jakie dotykały stronę polską i widok do niewoli wziętych oddziałów polskich zachwiać jej niezdołały.

Jasnogórcy ludzkiej pomocy pozbawieni, tem mocniej wierzyli w pomoc Bożą, im więcej przekonanymi byli: że bronią sprawy Boskiej i świętego miejsca, nie lękając się bynajmniej za Boga, Ojczyznę i króla zginąć śmiercią chwalebną.

Ks. Kordecki wypisuje co chwila cudowne zdarzenia tak że widać jak w jego przekonaniu każdy wypadek na ziemi zależny jest od nadprzyrodzonych czynników. W przytoczonych przez nas ustępach wspomnieliśmy takie okoliczności, wspomnimy jeszcze niektóre:

W samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi żołnierz szwedzki zacięty nieprzyjaciel Boga Rodzicy, wracając do obozu od P. Przerembskiego w którego domu bluźnił był bezecnemi usty przeciw czci Najśw. Panny, poległ przed kościołem św. Barbary od kuli działowej innym kierunkiem niż sobie puszkarz zamierzał lecącej i od śniegu odskakującej. Tak tedy poniósł straszną karę z ręki Boga, jako niegodny oglądać słońca, który najświetniejszej Rodzicielce wiekuistej jasności i chwały uwłaczał.

W innem miejscu czytamy:

Następnych dni i nocy roztaczały się mgły, zapewne dzieło złego ducha, które swoją gęstością i duszącemi wyziewami tak dalece przeszkadzały: iż ogromnych machin wojennych kiedy takowe ku obydwom północnym basztom zataczano, ani koszów które tamże znoszono, nie można było dojrzeć; aż dopiero mgły te stosownemi modlitwy i żegnaniami rozproszono. Dla tego polecono jednemu z ojców ażeby przeciw gusłom nieprzyjacielskim wzywał potęgi Boskiej, powietrze zaciemnione exorcyzmami oczyszczał i broni oblężonych błogosławił, co tak dalece było skutecznem iż usunąwszy zabiegi czarodziejskie i wszelkie gusła, ciemności z powietrza ustąpiły, strzały padały znowu skutecznie a nieprzyjaciel ginął, chociał niegodziwą pomocą szatana uzbrojony. Z tego powodu mówiono w obozie nieprzyjacielskim: Częstochowskie mnichy są wielkiemi czarownikami, zabijają bowiem naszych najdzielniejszych mężów, którym nie pomagają ugody z czartami.

Wspomnimy jeszcze o ukazaniu się N. Panny mieszczaninowi Brzuchańskiemu, który przez nieroztropność naraził się Szwedom i na śmierć przez nich osądzony został.

Ponieważ w tak rozpaczliwem położeniu pozbawiony był wszelkiej pomocy ludzkiej i nie miał żadnego sposobu aby zmiękczyć gniew generała, polecił się więc ostatecznie Bogu i Najświętszej Pannie i czekał na cios katowski. Lecz oto Najłaskawsza Chrystusa Rodzicielka, która się mdlejącemu na torturach w postaci jak jest na obrazie Częstochowskim ukazała była, zmiękczyła twarde serce sędziego, tak iż karę śmierci na mały pieniężny okup zamienił i sprawiła to najtroskliwsza Matka iż jej sługa w tym dniu z więzienia uwolnionym został, w którym i Jasna Góra od oblężenia.

Wszystkie te szczegóły z prostotą opowiedziane pokazują jaka była silna i gorąca wiara przeora Paulinów. To nie cudowność epopei klasycznych, gdzie bogi i boginie sztucznie przedstawieni, są tylko środkiem działania na wyobraźnię lub zadośćuczynienia wymagalnościom literackim. Tu dwa światy nadzmysłowy i zmysłowy stykają się, wiążą we wzajemną zależność i żyją pełnem a każdy swojem życiem.

Przejdzmy teraz do opisu szturmu w dniu 8 grudnia.

Zwolennik kalwińskich zabobonów mniemając, że nie dosyć srogość swoję nasycić może przez niepokojenie orężem sług Bogarodzicy: umyślił jeszcze zapalczywość swą świętokradztwem powiększyć, wybierał przeto do szturmu dni ku czci N. Panny przeznaczone. Jak bowiem w dniu ofiarowania rozpoczął obleganie klasztoru, tak też w sobotę prowadził takowe całemi siłami, ażeby nabożeństwu wzgardę wyrządzić, i aby oblężonym tym sposobem tem dolegliwszą przykrość sprawić. Zdawało się, że piekło samo paszczę otwarło przeciw obrazowi świętemu: gdyż jak tylko

dzień zajaśniał, miotały działa burzące tak gęsty i straszliwy ogień od strony północnej, iż przez ten dzień trzysta czterdzieści kul padło, jak to świeccy zliczyli. Ojcowie bowiem Jasnogórscy zajmowali się przez ten czas nabożeństwem według swego zwyczaju, postanowiono odśpiewać suplikacye przed Najświętszym Sakramentem, z którym gdy po mszy świętej processya wyszła pomiędzy przedmurza, sypały się ogromne złomy murów a świszczące kule (ważące po 26 funtów) przelatywały, nie bez wielkiego przestrachu po nad głowami modlących się. Nikt przecież w tak okropnem niebezpieczeństwie nie udał się na mury przed ukończeniem nabożeństwa. Po odbytych dopiero modlitwach, ufni w pomoc Bożą, (co tylko było ludzi płci obojej w klasztorze) podzielili między siebie obowiązki, i każdy podług swoich sił przykładał się jak najdzielniej do obrony. W tym dniu padły od kul trzy konie w stajni dwa koła u armaty przy północnej baszcie zgruchotano, imieniem Janów poległo od kul głowy postradawszy, poległo i inych czterech tego samego imienia w różnych czasach: tak iżby się zdawać mogło, że każdy Jan miał przeznaczenie ginąć od kuli. A chociaż te wypadki niejakie pomieszanie sprawiły między obrońcami: nikt jednak serca nie tracił ani rąk nie opuszczał, lecz wszyscy z ochotą i troskliwością nieśli pomoc swoim obrońcom, jedni imali się kół i zataczali działa, drudzy pomagali w kierowaniu ich przeciw nieprzyjacielowi, inni wreszcie znosili kamienie, ziemię drzewo, belki, nawóz dla zapełnienia wyłomów przy wierzchołkach murów przez częste strzały zrządzonych. Ochotnie brali się do pracy dorośli i płci niewieścia; młodzieńcy i mężowie niepokoili z rusznic puszkarzy przy działach nieprzyjacielskich, tak iż ci nie mogli celnie niemi kierować; już to że własnem niebezpieczeństwem zagrożeni byli, już to, że widzieli wielu z swoich tuż obok siebie od kul padających. Około południa nieprzyjaciel wstrzymał ogień i wysłał dobosza z zapytaniem: czyli ojcowie nie zmienili swego przedsięwzięcia i czyli się zgadzają na przyjęcie załogi króla Szwedzkiego, jako protektora Królestwa Polskiego? Gdy odpowiedzieli, że się do jutra namyślą: uniesiony złością Miller puścił wodze swojej wściekłości i kazał na nowo straszliwy ogień rozpocząć i okropne pociski rzucać, ogromnym łoskotem powietrze i ziemię wstrząsając; a z taką zaś nadzwyczajną przebiegłością kule rzucano, że baszty okrążając w słabsze je miejsca kierowano. Szczególne zdarzenie wstrzymało zajadłość Millera: gdyż pięciu artylerzystów od zapalenia się prochu oślepło; również puszkarz kulą działową ugodzony poniósł karę za świętokradzkie zuchwalstwo w następującej okoliczności. Przy wschodniej baszcie był przewódzcą u dział Niemiec, podejrzanej wiary. Ten dostawszy w nogę kontuzyi od nieprzyjacielskiego strzału, czy to uważając za przestrogę Bożą, ażeby odtąd wierniej swą służbę pełnił, czy też z zawziętości tak celnie swoje działa skierował: iz nieprzyjacielskie zdruzgotał, proch rozrzucił, i puszkarza tak kulą ugodził, iż śmiercią swą pochamował srogość dowódzcy.

Pomimo gróźb zewnętrznych i trudności wewnętrznych zakonnicy wytrwali do Bożego Narodzenia i oto jak im owo wielkie święto przeszło.

Była to noc wigilii Bożego Narodzenia. Zakonnicy rozbiegłszy się po stanowiskach, pełnili poruczone sobie obowiązki. Jedni czuwali na murach, drudzy dodawali odwagi załodze, inni dawali baczność na puszkarzy, część jedna większa została na służbie Bożej w kościele. Nadzwyczajny łoskot w obozie, większy ruch ludzi i gęste ognie zapowiadały coś grożącego tej nocy: lecz Bóg wstrzymał zapędy nieprzyjaciół katolickiej wiary, tak iż ci nic przez tę noc i część następnego dnia nieprzedsięwzięli, przez coby lud w czci Bożej doznawał przeszkody, aż dopiero po zupełnem ukończeniu zwykłych u katolików w tę uroczystość religijnych obrzędów.

O samem południu zagrzmiały działa od północy a kule tak silnie uderzały o ściany klasztoru, że je w wielu miejscach przedziurawiwszy, wśród kurzawy i gruzu po korytarzach i zakrętach tu i owdzie się odbijając latały i taką trwogą mieszkańców napełniły, że się nikt nawet wyjrzec nie ośmielił. Rzucał teraz Szwed jak najwięcej pochodni z konopi ukręconych, smołą oblanych a siarką i saletrą wypełnionych. Rozniecały one straszliwy płomień, szczególniej też te, które tak w żelazne rury były opatrzone iż na wszystkie strony ogień i ołów miotały. Najbardziej ze

wszystkich przerażały kule żelazne wydrążone, które w różne strony klasztoru gdzie się spodziewano najwięcej ludzi, z machin już tlejące się rzucone z gwałtownością i trzaskiem, po zapaleniu się nagle wewnątrz będącego prochu pękały i rozpryśniętemi kawałkami raniły. Pod wieczór wreszcie jedno ciężkie działo, które najbardziej szkodziło murom klasztoru pękło i położyło koniec szturmowaniu. Mówiono powszechnie i słyszano od samych Szwedów, że kule działowe przeciw] klasztorowi rzucane odskakiwały często od murów i z gwałtownym zapędem do obozu wracały. Gdy wielu o tem powątpiewało sławetny Piotr Okrasa, który był w ten sam dzień żywność do obozu dostawiał zapewniał: że się to stało przy ostatnim wystrzale z owego działa i że w obozie wśród nadzwyczajnego zdumienia głoszono: iż siłą odbitej od murów kuli działo zdrugotanem a artylerzysta] przy niem stojący zabity został.

W dzień św. Szczepana zniechęceni Szwedzi odstąpili.

Nazajutrz w dzień św. Szczepana pierwszego męczenika, przeor idąc za przyjętym w Polsce zwyczajem dawania przyjaciołom kolędy, uważał za rzecz przyzwoitą umysł nieprzyjaciela podarunkami zmiękczyć. Posłał więc dwie książeczki po łacinie i po niemiecku historyę obrazu Jasnogórskiego opisujące i kilka wyobrażeń N. Panny jenerałowi Millerowi i hrabiemu Wrzeszczewiczowi.

Zdarzyło się tego dnia, że czeladka klasztorna podług zwyczaju w Polsce zgromadziła się dla powinszowania uroczystości Bożego Narodzenia. Poprzedzali ich muzycy różnego rodzaju, którzy naprzód starszym klasztoru a następnie innym znakomitszym ze szlachty słodką melodyą Bożego Narodzenia winszowali. Wreszcie załoga z kolei wystąpiła, która najprzód dla wszystkich wystrzałem z dział i rusznic ku Szwedom zwróconych, świętego Szczepana na pomoc wezwała potem zaś tego pierwszego męczennika o łaskawą opiekę nad panem Stefanem Zamojskim jego synem jako solennizantem błagając, w takim porządku ognia dawała, że Szwedzi huk ten usłyszawszy, wzięli to według zwyczaju wojskowego, za oznajmienie jakiego i odniesionego zwycięztwa i wśród zamięszania ze stanowisk uciekać zaczęli. Gdy zaś wodzowie szwedzcy o przyczynie tego uroczystego obrządku od Polaków się dowiedzieli — niezmiernie się zadziwili i wyznawali otwarcie, że napróżno tracą czas i pracę przy dobywaniu tak obficie w potrzeby wojenne zaopatrzonego klasztoru. Gdyby bowiem oblężonym żywności niedostawało, nie wygrywaliby radością przejęci, bo w obawie i braku potrzeb życia niepodobna się weselić.

Podczas głębokiej nocy pozdejmowano ciężkie działa ze stanowisk i wyprawiono; o świcie zaś wodzowie tak licznego wojska odeszli każdy w inną stronę. I przyszedł dla ojców szczęśliwy dzień, w którym złożyli Bogu dziękczynne modły. Nazajutrz otwarłszy bramę klasztoru po przykrych oblężenia mozołach, zaczęli pod otwartem niebem swobodniejszem i zdrowszem oddychać powietrzem.

I cóż mogli ojcowie Jasnogórscy myśleć, widząc, że tak wielkie tłumy nieprzyjaciół z tak groźnym zamachem na zgubę sprawy katolickiej sprowadzone ze wstydem się rozeszły. Nie co innego zaiste jak tylko, że się podobało Wielkiej Matce Bożej odpędzić ztąd nieprzyjaciela, gdzie sobie sama siedzibę opiekowania się narodem polskim założyła. Podobało się tej Niebieskiej Pani, ażeby Jasna Góra Częstochowska, po spełnieniu się na niej tak sławnego cudu, tem świetniejsze promienie po całym świecie rzucała ku wiecznej hańbie i zawstydzeniu heretyków, aby poznali, że napróżno walkę przeciw świętym obrazom (szczególniejszą łaską Bożą jaśniejącym) przedsięwzięli, i że tu na ziemi potomność sromotą ich świętokradzkie zamachy okryje, a w przyszłem życiu czeka ich kara na ciele i duszy. Zaiste do cudownych dzieł wszechmocnej prawicy Boga policzyć należy tak wielkie dobrodziejstwo; bo jakżeby się to stać mogło, aby ledwo siedmdziesięciu zakonników (wcale nie żołnierzy) taką siłę w sobie uczuli, iżby z pięcią szlachty polskiej, ich nieliczną służbą, oraz z 160 załogi pieszej, po większej części wieśniaków złożonej, ośmielili się stawić opór tak licznemu wojsku; gdyby był sam Bóg opiekując się tem miejscem ku czci swej ukochanej Matki poświęconem, nie natchnął tą myślą zakonników i nie dodał im odwagi śród powszechnej trwogi. Chociaż niekiedy upadali na duchu niektórzy,

przecież gdy się po odbytych modłach do refektarza zgromadzili i każdego z nich o zdanie zapytało, głosowali jednozgodnie, że wolą raczej paść najokropniejszą śmiercią od nieprzyjaciół, niż dozwolić, aby bluźnierca Szwed, kalał swemi stopy miejsce czci Przeczystej Dziewicy poświęcone. Zuchwałem wydawało się dla wielu szlachty, postępowanie zakonników, którzy chociaż widzieli, że cała Oczyzna dostała się pod władzę nieprzyjaciół, że całe wojsko uległo potędze Szweda, poddać się jednak nigdy nie myśleli. *Cóż to, czy tureckich posiłków oczekujecie ojcowie* mówili niektórzy. Odpowiadali tym, że nie ufają w pomoc ludzką, lecz w potęgę i opiekę Boga nad tem świętem miejscem, że są gotowemi przelać krew za cześć boską, ażeby zachować nieskażoną wiarę Bogu, Ojczyznie i królowi.

Wiekopomna sława i wdzięczność należy się Władysławowi IV. potężnemu królowi polskiemu, który jakby z boskiego natchnienia tak wielkie nieszczęście Ojczyzny przewidując z wielkim nakładem miejsce to ku czci Bogarodzicy poświęcone basztami umocnił.

Wspomina ks. Kordecki, że Król Jan Kazimierz i królowa Marya Ludwika posłyszawszy o niebezpieczeństwie klasztoru, zaczęli starać się o zebranie wojska i wielkie nagrody ochotnikom obiecywali, także że dwóch wojskowych przywodźców p. Żegocki z Babimostu i p. Stanisław Kulesza wyprawili się na odsiecz. Ale zaraz dodaje, że i król nic niewskórał i oddziały pomocnicze niedoszły.

Bóg to sam tak zrządził, ażeby pomiędzy góry niegdyś cudami słynące w Polsce także i ta *Jasna* policzoną została, szczególniejszą opieką Boga prośby Najśw. Panny obroniona, ażeby nikt z ludzi nie mógł się chlubić jej ocaleniem, lub powtarzać chełpliwych wyrazów: *Ręka nasza to wszystko zrobiła.*

Tu dodaje pobożny przeor:

Wedle świadectwa samych nieprzyjaciół widoczną jest rzeczą: że Jasna Góra cudownie obronioną została, albowiem Pan Grodzicki przywódzca artyleryi jego kr. Mości i inni świadczyli: że Miller to jedynie za przyczynę odstąpienia podawał, że słowy i groźną twarzą poważnej kobiety, która przed nim stanęła przerażonym został. Ztąd rozeszła się wieść między Szwedami, że Miller przez niewiastę od mnichów przekupioną oszukany oblężenia zaniechał. Powszechna zaś wieść krążyła między ludem, że jenerał przez kobietę, która mu się ukazała surowo upomnionym został ażeby od obleżenia odstąpił, bo inaczej całe jego wojsko ze szczętem zginie. Dominikanki z Piotrkowa pisały, że Miller z wielką uwagą przypatrywał się u nich obrazowi N. Panny Częstochowskiej. Ztąd łatwo było wnosić, że chciał dostrzedz czy postać którą widział w nocy podobną była do obrazu. Twierdzili i to Szwedzi że niektórzy z nich widzieli kobietę na murach działa celującą i obrońcom na wałach stojącym potrzebnego oręża własną ręką dostarczającą, a kamieniarzom robiącym podkopy i łamiącym skałę ukazał się sędziwy starzec, który ich upomniał aby próżną porzucili pracę. Starca niemogliśmy brać za kogo innego tylko za św. Pawła pierwszego pustelnika i naszego patryarchę.... Szwedzi mówili, że często gdy się zabierali do szturmowania klasztoru burzącemi działami, pokazywała się mgła, którą otoczona góra wzrok zwodniczo łudziła. Zdawało się, że wraz z klasztorem wysoko w powietrze poszła, dokąd gdy strzały z dział kierowano, pociski rzucane przenosiły klasztor. Niekiedy zaś widzieli klasztór na niskim pagórku stojący, więc kule wyrzucone przed murami twierdzy padały a odbijając się od zmarzłej ziemi z wielkim zapędem na powrót leciały. Podobało się Bogu, ku zbawieniu ufność w nim mających, odnowić na wstawieniem się Najukochańszej Matki owe dawne cuda i zakryć Świętą Górę słupem obłoku, aby o niej to mówiono na potem co w Psalmie powiedziano: *Góra na której podobało się zamieszkać Bogu* .. Wszystko widocznie okazuje, że Góra Najśw. Panny ręką samego Boga obronioną i ocaloną została. Wspierając się na pomocy królowej Niebios zwycięzko wszystkie niebezpieczeństwa przebyła. Jasna Góra opieką Maryi wśród popiołów dymiącej się Polski sama jedyna nieuszkodzona, sama jedna zachowana dla zbawienia powstającej rzeczypospolitej, sama jedna utrzymana w całości dla zawstydzenia potęgi nieprzyjaciół, która

ich zuchwałe zamachy wśród gruzów miast i zamków pokonała. Bądźmy więc tego przekonania: że niepodległość królestwa Polskiego publiczne i prywatne mienie rzeczypospolitej, kościołów, cześć Boga i dawne wolności, jedynie za pomocą Maryi Jasnogórskiej zachowane i przywrócone zostały, tak iż bardzo słusznie wyrzec możemy, że Bogarodzica tarczą jest królestwa Polskiego.

Przez cały ciąg oblężenia przeor musiał odpychać podstępne namowy i obietnice Wrzeszczewicza i Millera, zgodne z roztropnością światową a zgubne rady i przełożenia różnych obywateli, w końcu tchórzliwe błagania lub wymagalności podwładnych. Szwedzi obiecywali łaskę królewską, opiekę dla miejsca świętego, rozliczne korzyści. Ze swojej strony znakomici i poważni wiekiem rodacy wpierali: „iż „kiedy takich czasów doczekała się strapiona ojczyzna, że król osierocił „królestwo i jakoby nim gardzi, gdy potęga obca koniecznością jest „narzucona i gdy cała Polska poddała się królowi Szwedzkiemu, dłu„ższy opór tylkoby klęskę niepowetowaną dla miejsca świętego sprowa„dził.“ Jeden taki mądry doradca nazywał opór Paulinów lekkomyślnością i utrzmywał: „że wstręt do spraw świata i unikanie ich są orężem za„konów, które są przepisami do milczenia i samotności powołane.“ Inny szlachcic widocznie krasomówca sejmikowy przyjechawszy w późniejszym czasie od Szwedów, tak na przeora nastawał: „Dla nas także nader „drogiem jest ocalenie Ojczyzny, nam równie jak innym zacnym zależy „na utrzymaniu jej w całości. Postanowiliśmy tedy w roztropny spo„sób iść jej w pomoc, przechodząc na stronę najjaśniejszego króla Szwedz„kiego pana i obrońcy najłaskawszego. Więc lepszej rady szukajcie oj„cowie, dopóki wściekłość żołnierza nie otoczy was ostatecznem niebez„pieczeństwem i w zgliszczach klasztoru nie pogrzebie.“ I między załogą podnosiły się niesforne głosy. Po wielkiem przestrachu, kiedy kula wpadła do kościoła i uderzyła w ścianę a zakonnicy sądząc że się wali świątynia przerwawszy nabożeństwo uciekli, kilku szlachty przyszło do przeora z zapytaniem po co zwłóczy, za czem czeka, skoro nie ma żadnej nadziei posiłków. „Przecież, mówili, nieprzyjaciel który jest „panem całego królestwa, nie da się próżnym oporem odstraszyć od „oblegania klasztoru.“ Otóż nie można dość podziwiać roztropności, powagi i cierpliwego postanowienia, jakie przebijają w każdej odpowiedzi ks. Kordeckiego. Millerowi spokojnie odmawia poddania, zwłócząc raczej niżli odpierając wezwania jego. Wrzeszczewiczowi znowu pisze (a był to katolik): „Godzisz się mężowi noszącemu imię chrześcianina „dobywać przybytku Chrystusowi poświęconego? Czyż to pobożni mę„żowie myślą Boską natchnieni na posterunki wojenne a nie dla mo„dlitwy domy Boże budowali? Jeszcze mniej przystoi Tobie występo„wać przeciwko temu świętemu miejscu, w którymeś sam szczodrobliwą „ku sobie rękę Boga cennemi darami poświadczył. Zostałeś i teraz „kilka razy (o czem wiem) od śmierci mocą Boską uratowany, nieza„wodnie za wstawieniem się Najświętszej Panny, przez wzgląd na da„wną twoją pobożność i życzliwość.“ Tracącym ducha obrońcom klasztoru odrzeka nieustraszony zakonnik: „Chcemy aby miejsce to prze„czystej Dziewicy poświęcone nie było nigdy skalane bezbożną stopą „heretycką. Złamani niepowodzeniem pragniecie uwolnić się od przykro„ści oblężenia i niewygód wojny, by używać bez troski błogiego pokoju. „Owóż staćby się mogło, że wy którzy teraz chlubnie za Boga, króla „i Ojczyznę z bezbożnym heretykiem walczyć wzbraniacie się, z hańbą „i niechęcią będziecie przymuszeni służyć w jego szeregach. Poddanie „stanie się dla nas źródłem klęsk, wytrwanie śród niewygód da nam „przy pomocy Bożej zwycięstwo nad zaciętością nieprzyjaciół.“ Męzkie rady, piękne słowa, które historya ze czcią powtarza!

W relacyi ks. Kordeckiego są rozmaite szczegóły pełne życia i rzeczywistości. Czytamy tam naprzykład:

Nikogo nie było coby się podjął zanieść list do jenerała, gdyż wszyscy niedowierzali Szwedowi. Wtem zjawia się Konstancya kobieta stara a śmiała, która się z żebraniny zwykle utrzymywała a teraz mieszkała w szczelinie skały przy wałach. Ta za małą nagrodę podpaliła domy które obronie przeszkadzały, kule nieprzyjacielskie i muru obłamy w fosę padające zbierała, drzewo na wałach leżące znosiła, nie lękając się wcale przeciwko sobie skierowanych kul nieprzyjacielskich, sprzedawała wreszcie oblężonym za żywność, gdziekolwiek co wyszukała. Ta za bardzo małą nagrodę (bo za kawałek chleba) poszła nocą do obozu i z wielkim śmiechem od starszych nad strażą przyjęta. Gdy ją przed dowódzców stawiono, list oddała.

Szwedzi ogłosili po gazetach zagranicznych, że Częstochowy zdobyli. Oburza się na to bardzo ks. Kordeki, zkąd jasno widać, że jeszcze wtedy ludzie nienawykli byli do fałszów dziennikarskich, które dziś stały się rzeczą powszednią.

Przewrotny naród Szwedzki błędami obrzydłego kalwinizmu zarażony, spoglądając dzikiem okiem na rozchodzące się na wsze strony z Jasnej Góry światło, chciał je wszelkiemi sposobami potłumić. Że ani w czasie nieprzyjacielskiego na Polskę napadu (celem wytępienia religii katolickiej), świętej Góry zniszczyć niezdołał, chciał przynajmniej jej sławę i imię zagładzić puszczonemi na świat kłamstwami w Amsterdamie i gdzieindziej drukowanemi, głoszącemi rozproszenie Polskego wojska i zdobycie Jasnej Góry Częstochowskiej. Kopią takiego pisma którą z Francyi jej król. Mości przysłano, podajemy tu dla zawstydzenia przewrotnego i bezbożnego narodu.

Następuje fałszywa relacya Szwedzka a potem wyrazy oburzenia w kilkunastu okresach zawarte. „Tylko bezwstydnica Babilońska, pi„sze ks. Kordecki, do tej bezczelności by się posunęła, iżby ze swawoli „przewrotnego sumienia ośmieliła się szalbierstwem i kłamstwem urą„gać najwidoczniejszej prawdzie“ i t. d.

Jeszcze Szwedzi niepokoili Częstochowę a i Rakocy kusił się o jej zajęcie, wszelako już otucha była wróciła do serc wszystkich Polaków i nawet na Wielkanoc obraz cudowny N. Panny, którzy dla grożących niebezpieczeństw schowali byli zakonnicy, napowrót w ołtarz wstawiono.

Nastały lepsze czasy; wojsko i szlachta zawiązały konfederacyą, król wrócił a Stefan Czarnecki szalę zwycięstwa na stronę Polski przechylił. Tu ks. Kordecki jakby na uwieńczenie swego opowiadania podaje akta konfederacyi, pisma Prymasa i opis uroczystego we Lwowie nabożeńswa w czasie którego król z przyzwoleniem Senatu uczynił szlub i N. Pannę królową korony Polskiej ogłosił. Przy tym ostatnim obrzędzie jak powiada przeor: „rozpłakał się lud słuchając słów króla „i sam się przykładem jego do czczenia Boga Rodzicy z wielką goto„wością zobowiązał, niezmiernie się radując, że Najśw. Panna królową „Polską nazwana zostaje; a to wszystko było dla niego nieomylną rę„kojmią w krótce mającego nastąpić zwycięstwa.“ *)

Jakby na uwieńczenie swojej historyi podaje ks. Kordecki szczegóły o zjechaniu się w Częstochowie królowej i senatorów, aby królowi w Gdańsku oblężonemu ratunek obmyślić. Właśnie obradowali oni o tym przedmiocie, kiedy Jan Każimierz wyzwolony przez Czanieckiego, niespodzianie przed niemi stanął.

*) Nabożeństwo Jana Kazimierza do N. Panny było istotnie bardzo wielkie. W czasie wojen kozackich miewał w obozie swoim cudowne obrazy Niepokalanej Dziewicy, z kościołów dla bezpieczeństwa przed schizmatykami, między wojsko wzięte.

Zmieniono więc cel narad a wzięto następnie pod uwagę najważniejsze sprawy i takowe troskliwy o obronę i zachowanie ojczyny król wspólnie z senatem załatwiał a nawet sprawa Moskwy się dotycząca, którą na kilku sejmach z trudnością można było ułożyć za pomocą Boga i Najświętszej Panny z podziwieniem wszystkich w kilka dni załatwioną została.

Postanowiono też lepiej obwarować klasztor i zaraz wzięto się do dzieła.

Król sam i królowa Wielkiego Konstantyna naśladując rękami do pracy pobłogosławionemi brali łopaty i kopali ziemię i rumowiska dla wystawienia baszty na przodzie kaplicy. Za tym przykładem poszedł senat i dwór królewski, wielką część dnia a niektórzy po całych nocach pracując. Kobiety z fracymeru do miekości na dworze przywykłe, wywoziły gruzy i gorliwie zajmowały się dziełem. Baszta nazwana została *basztą królewską*.

Godzi się wspomnieć, że ówczesny papież Aleksander VII z rodziny Chigi bardzo był przychylny Polakom. Ks. Kordecki dwa razy o nim wspomina w dedykacyi i to jak następuje:

Jak dobrze przepowiedział niegdyś Anioł pański Gedeonowi *Pan z tobą z mężów najmocniejszy idź a wybawisz Izraela*, tak szczęśliwym skutkiem najpotężniejszy królu, udzielił ci błogosławieństwa najwyższy pasterz owczarni Chrystusa i naczelni kkościoła katolickiego Aleksander VII.... Niech nam żyje najszczęśliwiej Jego Świętobliwość Aleksander VII i niech darzy ojcowską przychylnością życzliwą sobie Polskę. Niech żyje Jan Kazimierz kościoła Bożego pobożny i waleczny obrońca, niech żyją szlachetne serca polskich żołnierzy i niech bronią z niezmordowaną gorliwością i niepokonanem męztwem powagi świętej Stolicy Apostolskiej.

Słowa niezrównanego przeora wartoby sobie teraz przypominać.

Kiedy indziej wzmiankując o bytności posła moskiewskiego na Jasnej Górze i o jego pobożnem na tem świętem miejscu usposobieniu, takie objawia ks. Kordecki życzenie:

Oby nadeszły te czasy kiedyby świat chrześciański mógł powniszować jego świątobliwości Aleksandrowi VII powiększenia owczarni Chrystusa a Janowi Kazimierzowi naszemu królowi tryumfu nad ciemnościami.

Więc i o nawrócenie schizmatyków modlił się pobożny zakonnik.

Przytoczymy jesze piękne słowa z zakończenia *Nowej wojny olbrzymów*:

Przypatrz się Polska potomności, jak wielki pożytek przyniosła ci cześć Boga Rodzicy, którą razem z rzymsko-katolicką wiarą twój apostół ś. Wojciech arcybiskup gnieźnieński i męczennik tak troskliwie rozszerzał! Idź więc za świetnemi przykłady twych przodków; bo jeżeli cześć Maryi zachowywać, z gorliwością ją rozszerzać i wspaniałomyślnie jej bronić będziesz, najwięcej wtedy pożytku sobie przyniesiesz i dla samych zwolenników piekła straszną się staniesz. Niech patrzy i dziwi się świat chrześciański jak dzielnie nasza królowa a Pani nieba i ziemi, broni wiernego sobie królestwa i jak skuteczny niesie ratunek swoim ludzkiej pomocy pozbawionym sługom. Oby anioł wojsk pańskich, stróż Polski, mógł pobudzić zastępy niebieskie do składania wspólnie z nami dzięków najwyższemu Majestatowi Boga za tak wielkie dobrodziejstwo — i niech wszystkich nieprzyjaciół, którzy się sprzysięgli na wykorzenienie w Polsce czci królowej aniołów potężną swą ręką rozproszy.

W całym ciągu opowiadania, ks. Augustyn Kordecki o sobie niewpomina prawie. Z jednej strony wszystko przypisuje miłosierdziu Boskiemu, odnosi do przemożnej przyczyny N. Panny, z drugiej zasługi innych osób, świeckich mianowicie, jak p. Stefana Zamojskiego i p. Piotra Czarnieckiego, rad na świeczniku stawia. A jednak prawda własną swą siłą wydobywa się na wierzch i w końcu przekonywamy się, że duszą wszystkiego był sam prowincyał przeor. Wywiązujące się po sobie wypadki oświecają doskonale dostojną tę postać zakonnika, należącego wyraźnie do

rzędu cudownie na zbawców krajów powoływanych ludzi. Kordecki w swoim zakresie uczynił to w Polsce co Joanna d' Arc we Francyi. Podniósł ducha, obudził zaufanie w opiekę Bożą i wskazał drogę do zwycięstw i wyzwolenia. Wszystko u niego wzniosłe, wszystko gruntownie chrześciańskie. Pobożny na fundamencie tej wiary co góry przenosi, nieposzlakowany kapłan i doskonały obywatel, rozumny mądrością świętą, niezłomny w dobrych postanowieniach, patrzący pilnie drogi obowiązku, mężny a zarazem roztropny i umiarkowany, niezachwiany jak skała a łagodny i pokorny. Zaiste jest to idealna osobistość i nic dziwnego, że zolbrzymiała dla nas po dwóch wiekach.

Niedawno temu wzniesiono w Częstochowie wielkiemu obrońcy miejsca świętego, statuę, nie odpowiadającą wprawdzie idealnemu wizerunkowi myśli polskiej, ale będącej dowodem obudzonej w kraju czci dla tej niepożytej zasługi. To tylko szczególna, że przyłożył się do hołdów polskich, cesarz Rossyi, nieprzejednany przeciwnik wszystkiego tego czemu służył i co wyobrażał Augustyn Kordecki. Cesarz Aleksander nauczył się snać od innych, jak osłabiać znaczenie uniesień narodowych, udział w nich biorąc, albo rozciągając nad niemi opiekę.

Autorowie polscy dzisiejsi wszyscy prawie, przynajmniej z pomiędzy znaczniejszych, wspominają o Kordeckim uchylając przed nim czoła. Między innymi Adam Mickiewicz piękną mu wzmiankę w *Kursie literatury słowiańskiej* poświęcił. Dwóch pisarzy Kajetan Koźmian w poemacie *Stefan Czarniecki* i Kraszewski w powieści *Kordecki* właśnie na zdarzeniach obrony Częstochowy osnowanej, postarali się postać tę uwydatnić i jasnością otoczyć.

Kajetan Koźmian poświęcił obronie Częstochowy połowę pieśni VII i znaczną część pieśni VIII. Rzecz u niego przedstawiona pięknie i żywo, szkoda tylko, że nie tworzy całości i że jest przerwana wybornym ale odwracającym zajęcie ustępem o powrocie Czarnieckiego do Czarńcy. Zaczyna się pieśń VII od inwokacyi do N. Panny Częstochowskiej:

Jedyny wizerunku na poziomym świecie
Nakreślił cię apostół święty w Nazarecie.

Dalej wskazuje poeta na znaczenie cudownego miejsca w dziejach Polski:

Tu Jadwiga najpierwsze składała ofiary
Nim bałwochwalczą Litwę przywiodła do wiary
Tu berłu Władysława wzywała opieki
I zjednała tej ziemi jagiellońskie wieki.
Władysławy, Zygmunty, Stefany, Kaźmierze
I waleczne hetmany i mężne rycerze
Gdy ich trąba wojenna na bój krwawy wiodła
Tu składały swe modły po nich zwycięztw godła.
I tu ostatni z Wazów płakał na swe losy,
Tym przysionkiem głos jego doszedł pod niebiosy
I przybyłaś mu w pomoc Najświętsza Dziewico!

Poeta uznaje że pod Częstochową moc Boża walczyła:

Nie ziemska to już walka pod twoją stolicą;
Większy, większy przedemną zawód się otwiera,
Widzę w dłoni kapłana oręż bohatera,
Błysnął z twojem imieniem nad najeźdźców głowy,
A już jak pod Solimą Senaheryb nowy
Dziś świętemi łupami w ślepocie się łudzi
I zasypia zdobywcą a zbiegiem się budzi

Tu zwraca się do Matki Zbawiciela:

Tyle cudów pod twoją dokonanych tarczą
Czyż godnie sławić piersi śmiertelne wystarczą?
Panno Najświętsza wzywam jeszcze twego cudu
Natchnij pieśń wieszcza ogniem, wiarą serca ludu;
Niech czyta i naukę z wzoru przodków zbiera
Męztwo wtedy wybawia, gdy go wiara wspiera.

Po tym dostojnym wstępie zaczyna poeta opowiadać dzieje oblężenia i mamy zdradliwe wezwanie Wrzeszniewicza aby otworzono bramy, naradę w klasztorze i wysłanie zakonników do obozu szwedzkiego. Dalej napotykamy wzmiankę o spaleniu włości klasztornych:

Już naokoło twierdzy buchnęły pożogi,
Bliskie okopów włości i świątynie płoną,
I mury twierdzy w ciemnych kłębach dymu toną.
Wieża tylko Maryi ciemność zmroku dzieli,
Na jej się szczycie kapłan w śnieżnej szacie bieli
Jak męczenik na stosie w niebo śle westchnienie
Podnosi w dłoniach obraz, żegna nim płomienie;
I już korzy się żywioł, potęgę utraca
Zgina fale, czołga się i na Szwedów wraca.

A stolica królowej niebios

Wznosi czoło, połyska słońce na jej szczytach,
I w jasnych się nad sobą przegląda błękitach.
Dźwięczą dzwony, brzmią chóry, a kapłanów głosy,
Tryumf pierwszego cudu nucą pod niebiosy.

Wrzeszczewicz niechce wierzyć w cud.

Niedowiarek w ślepocie ręki niedoziera
Co wichrom jak chce paszcze kiełzna lub otwiera.

Podstępuje Miller pod klasztór i w pochodzie spotyka pielgrzyma, który mu daje czytać w księdze opis ratunku cudownego obrazu od Hussytów. Pielgrzym dawny towarzysz broni Millera, uzdrowiony cudownie za przyczyną N. Panny Częstochowskiej i nawrócony, przestrzega jenerała szwedzkiego o potędze Matki Zbawiciela.

W opisie napadu Millera na mury warowni, poeta przedstawia Kordeckiego przykładającego lont do armaty.

Kordecki im zachętą, Kordecki im wzorem,
Sam przywodzi, sam dzielnym kieruje odporem,
Sam lont tlejący trzyma, a gdy błyśnie działo
Widzą Szwedzi twarz mężną, widzą szatę białą.

Piękny to obraz, ale zniża idealną podniosłość przeora Paulinów. Kordecki był duszą obrony, narażał się, czuwał, obmyślał wszystko, radził, serca dodawał i modlił się, wszakże nie przestępował kościelnych zakazów i czynnie nie walczył.

Kordecki zaraz potem do boju w poemacie stajc.

W tem przeor młódź zakonną prowadzi w odwodzie,
I z tym pobożnym hufcem sam staje na przodzie,
A widząc, że się miesza strwożona załoga,
„Cóż to, woła, czyliż w moc nie wierzycie Boga?
„Wy tylu cudów Jego nad tą twierdzą świadki,
„Wątpicie czy obroni przybytek swej matki?
„Bracia zakonni, naszych serc nie dotknie trwoga,
„Dłonie więc do oręża, a serca do Boga."
Zamojski go ostrzega: „Waleczny kapłanie
„Pomnij na szaty białe, Szwed celuje na nie —"

„Mam ja, rzekł przeor, silną tarczę przeciw niemu,
„Mówmy: *Kto się w opiekę poda Panu swemu,*
„Tu obok niego tysiąc nieprzyjaciół lęże,
„A drugi tysiąc piersi jego niedosięże.
„I dobywszy oręża rzekł: „ztąd się nie ruszę,“

Wszystko co poprzedza silne jest, nie odpowiada wszelako rzeczywistej i daleko wyższej prawdzie. Inaczej się przedstawia Kordecki temu kto się wczytał w jego własne opowiadanie i kto uważnie badał, uważnie rozbierał opisy współczesnych historyków naszych.

Cudowne zdarzenia przyjmuje poeta, ale nie takie, jakie z przejęciem i prostotą podał Kordecki. W poemacie znajdujemy cudowność więcej sztucznego zakroju.

Obrońcy Częstochowy szemrzą odpierając napad nocny.

Trudno się w téj ciemności oprzeć sile wrogów.

Słyszy to Kordecki i spieszy do świątyni. Tam:

W kapłanów gronie
Klęka i z temi modły w górę wznosi dłonie:
„Królowo niebios! oto gnębi nas noc czarna!
„Męztwo nasze daremne i obrona marna!
„Zbawcza jutrzenko błyśnij twem licem na niebie“.....
Gdy temi słowy wzywa Maryi opieki
Pierś mu wzbiera odwagą, łzy sączą powieki.
W tem na wieży kościoła wzniosłej pod niebiosy,
Zabrzmiały dźwięki, chóry i radosne głosy,
Napełnia się piersiami powietrzne przestworze:
„Witaj, witaj nadziei i opieki zorze.“
Gwiazda poranna błyszczy na jasnym szkarłacie,
Jutrzenka w całym swoim wschodzi majestacie.
Nie jest to ta jutrzenka, nie jest to ta zorza,
Co w perły rosy strojna twarz wynurza z morza....
Ta której czyste światło niebo rozpromienia,
Jest to zorza pociechy jutrzenka zbawienia.
Wybrana córa nieba od Stwórcy natury
Sam utkał jej zasłonę w złoto i purpury;
W koło niej różnobarwna tęcza się rozszerza,
Tęcza, godło śmiertelnych z Wszechmocnym przymierza,
Za którą się ta sama twarz najświętsza kryje,
Przed którą w Częstochowie lud kolanem bije.
Tym widokiem natchniony mężny stróż kościoła,
Wskazuje go mieszkańcom, na rycerzy woła:
„Spojrzcie w górę, czyjaż to wspiera was opieka?“

Kordecki opowiada w książce, że domy ułatwiające przystęp Szwedom Konstancya podpaliła, w poemacie autor jemu każe przykładać lont do armaty by domy te zburzyć.

Gotuje się wycieczka, Kordecki tłomaczy (a tłomaczenie to potrzebne jest poecie czującemu konieczność zasłonienia się przed zarzutem, że wmięszał przeora Paulinów w wojenne zapasy):

„Gdyby się krwawy napad z moją szatą godził
„Sambym żądał tej walki, sambym jej przewodził;
„Bronić piersiami świątyń poświęconych Bogu,
„I jak prawy lewita poledz na ich progu,
„Ten obręb nam wskazały kościoła ustawy;
„Tu jest kres dla kapłanów ich męztwa i sławy.

„Ale nieść choćby wrogom napastnicze razy
„Nie godzi się piastunom baranka bez skazy".

To wszystko jest prawdziwe, tylko żałujemy, że poeta i granicy ściślej jeszcze nie oznaczył i do zupełniejszego zrozumienia kapłańskiej strony wielkiego obrońcy Częstochowy się nie podniósł.

Pierwszy ustęp obrony Częstochowy w pieśni VII kończy się obszerną wzmianką raczej niż opisem wycieczki.

Pieśń VIII wspaniale się poczyna:

I rzekł bezbożny w sercu: niema Boga w niebie;
Z tem bluźnierstwem Karolu wyrok padł na ciebie.
Syn przedwieczny łzę ujrzał na matki źrenicy
I już w wszechmocnej gromy zatlały prawicy.
Grzmią niemi Częstochowy klasztor i świątynie.

Poeta w dalszym ciągu zwraca się do dziejopisarzy krajowych:

Teraz otwieram wasze dziejopisy księgi
Głoszę zapasy ziemskiej z niebieską potęgi,
Niech mi świadectwo wasze za rękojmię stanie:
Ty Rudawski, Twardowski, ty Wespazyanie,
I ty mężny strażniku przy świętym kościele
Kordecki z obosiecznym mieczem archaniele,
Coś ty sprawił, tem moje krzepić będę pienia
I wieńczyć twe popioły w świątyni zbawienia.

Z kolei opowiada poeta jak Miller podchwytuje pułki polskie pod Siewierzem i prowadzi je na Częstochowę. Kordecki oszukany widokiem chce wyjść naprzeciw tych, których za zbawców poczytuje, wstrzymuje go ostrożniejszy Zamojski (oczywiście kapłan i zakonnik więcej ufa niżli człowiek ze świata). Niebawem przybywa do bram rycerz polski, wpuszczony z zaufaniem knuje zdradę.

Sieje we dnie rozterki, podburza w noc głuchą,
Ma przedajność dłoń chciwą, łatwowierność ucho.

Uwiedzeni chcą bramy otworzyć.

I już błyszczą wzniesione oskardy, topory,
Kiedy się dzwon odzywa na wieży kościoła
I przed ołtarz Maryi na modliwy woła.
Gniew i wściekłość zamachy na chwilę zawiesza
Tłum który biegł za bramy przed ołtarz pospiesza.
Tam Kordecki z zebranem zakonników gronem
Nuci hymny dziękczynne przed Maryi tronem.
Za zesłanie wybawcy korne modły składa,
I kiedy w rzewnych pieniach tych słów dopowiada
„Za twoją przenajświętsza Maryo przyczyną"
Strętwiał, trwogą zmartwiali widze i słuchacze,
Krzyk skruchy brzmi w świątyni: „Obraz, obraz płacze."

Zdrada się wykrywa, Kordecki ratuje zdrajcę.

Wszystko to pełne życia, ruchu i barwy, ale z opowiadaniem Kordeckiego niezgodne.

Następuje nowy szturm. Polacy będący w mocy Szwedów wysłani są naprzód, ale kule Szwedów nie ich rażą. Miller biega, zachęca.

W tem żołnierz koło niego: „Patrzaj, patrzaj, krzyczy
„Patrzaj wodzu na niebo, patrz na szczyty miasta!
„Oto spuszcza się z niebios w koronie niewiasta,
„Księżyc pod jej stopami jasne toczy rogi,
„Berłem złotem wskazuje gromom do nas drogi,
„Tysiąc gwiazd jasnych zdobi płaszcza jej lazury,

„Rozpuszcza go, osłania kościół, twierdzę, mury.“
Krzyknął Miller: „Szalony, wzrok ci przestrach mami,
„Zmierz do niej, jeśliś godzien walczyć między nami“!
Usłuchał, a dłoń ledwie do twarzy broń wzniosła.
Zmartwiałemu osada do twarzy przyrosła.

Cudem ukarany, cudem wraca do zdrowia.

I ledwie do Najświętszej Matki modły składa,
Jak cudem broń przyrosła, tak cudem odpada.

Miller odstępuje od Częstochowy, świątynia brzmi hymnami wesela. Tu poeta zwraca myśl do Kordeckiego i do Czarnieckiego.

Zakonnik w włosiennicy, bohater świątyni
Jest jak w sierści wielbłąda ów Jan na pustyni,
Co woła: nie ja sprawcą, choć odparłem wrogi!
Idzie mocniejszy po mnie gotujcież mu drogi.
Idzie przeznaczon z nieba spełnić powołanie.

Na zakończenie tego ustępu o Jasnej Górze, poeta wbrew historyi, ale odpowiednio oczekiwaniu wyobraźni, prowadzi; króla z Czarnieckim do Częstochowy. Przybywa Kazimierz

Kordecki go spotyka i króla poznaje,
Poznaje Czarnieckiego przy Kaźmierza boku
I woła w zachwyceniu woła ze łzą w oku:
„Ujrzałem króla mego i Polski powstanie!
„Teraz już sługi twego ducha uwolń Panie“.
Ta dostojna postawa kapłana rycerza
Przejmuje czcią Stefana, przejmuje Kaźmierza.
„Wznieś, mówi, nad mą głową twoje święte dłonie,
„Błogosław króla twego polski Symeonie!
„Niech na mnie zdrój zbawienia z twojej ręki spłynie.
„Zachowałeś mi twierdzę a Bogu świątynię.
„Marya swoje cuda wlała w twą pierś dzielną,
„Pamięć twa wieczna, chwała twoja nieśmiertelną.
„Wiara, tron mój i Polska w Was się obu łączą,
„Zaczęła Częstochowa, Tyszowce dokończą.“

Odbywa się uroczyste nabożeństwo. Król się modli, obiecuje zdjąć ucisk z ludu wiejskiego i ogłasza N. Pannę królową polską. Wszystko się zamyka jednym jeszcze cudem.

Wrażenie całego epizodu jest wielkie, bo poeta wzniośle przedmiot pojął i opowiadanie swoje na jednakiej wysokości utrzymał. Jednakowoż dla tych co znają relacyę Kordeckiego, rzecz przedziwnej prostoty i osobliwej wstrzemięźliwości w szczegółach, rysy poematu wydadzą się często niewierne, koloryt zbytecznie podniesiony, idealność spotężniona kosztem surowszej rzeczywistości i powagi.

Autor epopei narodowej party wymagalnością pojęć swoich o sztuce przekroczył granice niejako, p. Kraszewski znowu nie podniósł się do wysokości takiego przedmiotu. Jego powieść trzymająca się wiernie śladów *Nowej wojny olbrzymów*, trochę ciężko i trochę poziomo za nią postępuje. Autor skorzystał ze zręcznością wprawnego pisarza ze wszystkich szczegółów relacyi księdza Kordeckiego; wprowadził nietylko Zamojskiego i Piotra Czarnieckiego, ale jeszcze Brzuchańskiego, Janicza Węgrzyna i Konstancyę, zachował także dużo wstrzemięźliwości w tem, czego się domyślił na uzupełnienie obrazu; ale cudowność zmniejszył i zniżył i ze sprawy boskiej jak u Kordeckiego i jak u Kajetana Koźmiana zrobił sprawę ludzką. Charaktery niektóre zręcznie są u Kra-

szewskiego naszkicowane, za to dodatki romansowe psują całość i wrażenie osłabiają.

W każdym razie pisarze nasi niewyjałowili jeszcze tego przedmiotu i ktoby z czystem natchnieniem, młodem uczuciem, czcią religijną dla wielkich spraw Bożych, zmysłem katolickiem do odgadnięcia mnicha bohatera, synowskiem uszanowaniem dla relacyi współczesnych, wziął się do pracy, znalazłby wielkie skarby, mógłby kłosiste zebrać żniwo.

Wypada nam się jeszcze zwrócić do tłomaczenia p. Łepkowskiego które nam podało sposobność do tej obszernej na pole wielkich narodowych wspomnień wycieczki. Jest ono wierne i dość gładkie, brak mu tylko chwilami jędrności, brak swobody toku polskiego. Gdyby zostało raz jeszeze starannie w niektórych miejscach przejrzane, mogłyby zaspokoić wszelką wymagalność. Wspomnimy że przytoczenia z pisma świętego należało było tak jak się to zawsze czyni, wziąść po prostu ze starego tekstu Wujka, zwłaszcza że innego nowszego niemamy.

P. Łepkowski ozdobił swoją publikacyę trzema rycinami przedstawiającemi klasztor na Jasnej Górze, portret księdza Augustyna Kordeckiego z fac simile i wizerunek N. Panny Częstochowskiej. Artystycznie rzeczy biorąc szkoda że każda z tych rycin jest innego rodzaju. W druku napotyka się błędów niemało.

P. Łepkowski czyni na końcu wzmiankę, że nie przetłomaczył znajdującej się przy książce ks. Kordeckiego mowy ks. Stefana Damalewicza i kilku pieśni łacińskich na cześć N. Panny i na pochwałę przeora Paulinów. Wspomina, że co cenniejszego z tych wierszy ma przełożyć Wł. Syrokomla. Następuje jedna jeszcze wymówka, której trudno nam przyjąć całkowicie „Tłomacząc, pisze p. Łepkowski, nie poważyłem się czynić żadnych objaśnień i uwag, a to przez uszanowanie „dla świętości jaką się Jasna Góra, ks. Kordecki i ten jego Pamiętnik „otoczyły.“ My nie widzimy w czemby ubliżyły uszanowaniu, przytoczenia objaśniające lub uzupełniające ze współczesnych zwłaszcza historyków. W ogóle dziś pisarze wydający dawniejsze pomniki znajdują zawsze jakieś usprawiedliwienie, by się nie podjąć mozolnej ale użytecznej pracy porównań i objaśnień. Inaczej czyniono dawniej, mianowicie w XVII wieku i dla tego to wydania tamtych czasów mają taką wagę i taką użyteczność.

W każdym razie p. Łepkowski oddał znaczną przysługę powszechności naszej, ułatwiając jej sposób zapoznania się z pięknem a tylko jeszcze przez badaczy dziejów krajowych znanem opowiadaniem. Oby się to polskie tłomaczenie jak najszerzej rozeszło, dla ukrzepienia ducha narodowego i pokazania zapominającym starych bezpiecznych dróg pokoleniom: że miłość ojczyzny i przywiązanie do obowiązku najsilniej się na gruncie wiary krzewią. Niech czyta lud polski.

Niech czyta i naukę z wzoru przodków zbiera
Męztwo wtedy wybawia, gdy je wiara wspiera.

Broń sieczna w ogóle i w Polsce uważana archeologicznie przez Józefa Łepkowskiego z 4 tablicami rycin. Kraków czcionkami *Czasu*. Odbicie z rocznika Tow. Naukowego krakowskiego 1857. str. 93.

Mówią o uczonym Franciszku Cancellieri, który kwitł przed pięądziesięciu laty w Rzymie, że zwykle czynił wypisy tudzież notatki i przedmiotami nawłóczył je na sznurki osobne; zaczem gdy spostrzegł, że który uczony wieniec mocno zgrubiał, brał się do pisania i wydawał

rozprawę. Tak ogłosił kilkadziesiąt użytecznych i często niezbędnych dziełek. Pan Łepkowski podobnąż idzie drogą. Robi zapiski, wyciągi, uważa na wszystko co się pojawia i potem drukuje rozprawki ułożone pospiesznie, pobieżnie napisane, i niawyczerpujące przedmiotów, ale ułatwiające poszukiwania i zapoznające w przystępny sposób z rzeczami wielkiej wagi, często zaniedbanemi w kraju naszym. W ten sam sposób powstała rzecz niniejsza.

Pan Łepkowski daje naprzód ogólny pogląd na broń obosieczną i jednosieczną, posługując się tem, co w tej mierze Dr. Klemm napisał i wymienia części składowe broni. Tu sam mówi: „Rozważanie niniejsze poczytuję za węzełek tylko, notatkę, wiadomostki, do rozprawy „w tym przedmiocie; bo niemając pod ręką bogatej zbrojowni, trudno „dobrze o mieczu napisać. Aleć robię początek“.

Autor jak oczywista przedewszystkiem zamieszcza co znajomsze szczegóły historyczne o broni u Słowian i u Polaków. Zajmujące jest co przytacza o mieczach i czapkach błogosławionych przez papieży a dawanych książętom polskim, mianowicie o wręczeniu miecza i czapki Zygmuntowi Augustowi w r. 1540. Mówi potem o podobnymże zaszczycie, który Władysława IV w Rzymie spotkał; i tu dziwno nam, że niekorzystał z opowiadania świadka naocznego Stefana Paca.

Zajmujący jest alfabetyczny spis świętych, na wizerunkach których miecz umieszczany bywa. Przy miernej usilności łatwoby ten spis uzupełnić, oczyszczając go ze wzmianek nieco naciągniętych.

Pan Łepkowski podaje także nazwiska sławnych mieczników, wymienia napisy niektóre na szablach polskich, wylicza co znaczniejsze zbiory polskiej broni i przedrukowuje z katologu wystawy warszawskiej opis rozmaitych oręży.

O kosie bardzo niedostatecznie nadmienił autor i szkoda, ile że wspomnienia racławickie byłyby pięknie uwieńczyły jego pracę.

Rysunki zawierają broń historycznego znaczenia i wiele czytelnika objaśniają.

W całej pracy pana Łepkowskiego znać pospiech, brak w niej rozmierzenia i porządku, powtarzania napotyka się często; wszelako ma ona zasługę niemałą; bo toruje drogę i w samo wnętrze przedmiotu wprowadza.

Pan Łepkowski powinienby swoje rozprawy archeologiczne przejrzeć, uzupełnić, wykrzesać i ogłosić w drugiem wydaniu. Byłaby to istotna przysługa naukowości polskiej oddana.

Kilka słów o doczesnej władzy papieża. Upominek dla katolików. Kraków w drukarni *Czasu* 1860 r. str. 83 spis i modlitwy.

Baczność katolicy. Kraków, u Wywiałkowskiego str. 46.

Artykuł w Dodatku kwietniowym *Czasu* p. t. *Cezary Balbo o Włoszech.*

Artykuł z numeru 13 (26 kwietnia) *Wiadamości polskich.*

Ojciec św. Uwagi nad posłannictwem i zasługami papieztwa przez Dra T. Scherer, z francuzkiego przełożył ks. Fr. W. Poznań, u Merzbacha 1860 str. 139.

Pomimo tylu rozlicznych trudności, pomimo ciągłego bałamucenia opinii publicznej przez dzienniki uprzedzone namiętnie i w Polsce odzywają się głosy wiernych synów kościoła w obronie zasad poniewieranych lekkomyślnie, i w Polsce podnoszą się głosy ostrzegające nierozważnych lub zaślepionych, że narażają najświętsze rzeczy i sprowadzają

niebezpieczeństwa, którym później choćby chcieli stawić czoło może niepodołają.

Każde takie odważne wystąpienie napełnia pociechą serca katolików i daje im otuchę, że jest o co w narodzie naszym oprzeć dzieło odrodzenia religijnego i obyczajowego, bez jakiego wybawienia dla nas niema.

My radzi skrzętnie zbieramy i zapisujemy każdy objaw zdrowych pojęć i prawowiernych uczuć w ojczyznie; więc i teraz podamy bliższą wiadomość o wybornych pracach, które wypisaliśmy na czele, a które rozjaśniają najważniejsze z dzisiejszych kwestyi spornych.

Broszura *Kilka słów o doczesnej władzy papieża*, ma za godło wyrazy encykliki styczniowej Ojca św. „Wy tedy, którzy do uczestni-„ctwa w troskach naszych powołani jesteście, brońcie tej sprawy i za-„grzewajcie wiernych, aby wszelkiej dokładali pracy w obronie kościoła „katolickiego i tej świętej stolicy, w obronie świeckiego zwierzchnictwa „i dziedziny św. Piotra, nad którą opieka do wszystkich katolików „należy“. W przedmowie tak autor cel pisma swego wystawia:

Stolica apostolska zagrożona jest w swoich posiadłościach doczesnych. Najbogatsze prowincye, należące do państwa kościelnego, już oderwane od niego zostały, i widocznym jest zamiar rewolucyjnej partyi włoskiej wyzuć papieża z reszty posiadanego przez niego kraju.

Kwestya ta zajmuje bardzo żywo świat cały; co łatwo zrozumieć, bo idzie tam o sprawę tyczącą się kościoła, to jest spółeczeństwa złożonego z przeszło dwustu milionów ludzi rozrzuconych po całej ziemi.

Lecz zkądże pomiędzy katolikami najsprzeczniejsze o całej sprawie napotykają się zdania? I gdy Ojciec święty Pius IX z mężną nieugiętością obstając przy swoich pracach i piędzi ziemi, będącej własnością całego kościoła, ustąpić nie ma zamiaru; gdy całego świata biskupi już to pasterskiemi odezwami swojemi, już wydawanemi w téj materyi pismami, najgorliwiej popierają sprawę jego posiadłości doczesnych; zkąd się dzieje, że są katolicy, a przynajmniej katolikami się mianujący, którzy zupełnie przeciwnego w tej mierze trzymają się zdania? Jedni jawniej, drudzy skryciej — ci wręcz i bez ogródki, inni znowu z udaną dla osoby papieża względnością, powstają na doczesną jego władzę, i należą do liczby wyraźnych i najzawziętszych tej władzy przeciwników.

Zdaje się, iż wielu czyni to z niedokładnego rozpoznania tej bezwątpienia najważniejszej w dzisiejszych czasach kwestyi. — Rozczytując się w pismach publiblicznych, będących tylko głosem partyi przeciwnej doczesnej władzy papieża, uprzedzony i stronny sąd mają o wszystkiem.

Celem niniejszego pisemka jest, nie wdając się wcale w rozprawy z niewierzącemi, z niekatolikami, (bo tych łatwo pojmuje się zawziętość na doczesną władzę papieżów), przedstawić katolikom a katolikom szczerym i prawowiernym, w właściwem świetle tę wielką dzisiejszą sprawę.

Na wstępie dowodzi autor, że papież potrzebuje władzy doczesnej, że nie dosyć jest, by posiadał sam Rzym, i że musi bronić całości państwa kościelnego.

Tu kładzie sobie zapytanie: Czy „zmniejszenie posiadłości kościoła „nie byłoby z korzyścią władzy duchownej Ojca ś.?“ I odpowiada na nie:

Niemasz wątpliwości, że posiadanie państwa doczesnego obarcza papieża zajęciami i obowiązkami, od których byłby wolnym, gdyby takowego państwa nie posiadał. Lecz gdy jak widzieliśmy powyżej, dla zachowania niepodległości jego władzy duchownej państwo doczesne udzielne jest niezbędnem, zatem pomimo spływających z tąd na niego ciężarów, dobro kościoła powszechnego wymaga, aby to państwo posiadał. Lecz gdyby państwo dotąd przez kościół posiadane uszczuplić, albo w końcu ograniczyć na teritorium samego Rzymu, zajęcia i obowiązki około rzą-

dzenia taką posiadłością, nie tylko i w takim razie byłyby równie kłopotliwe ale nawet, jak to bywa w zbyt małych udzielnych państwach, zostałyby narażone na większe jeszcze trudności. Wtenczas papież pod względem ulgi w zarządzie doczesnym, nie doznałby żadnej, a niezależność potrzebna do rządu duchownego dostatecznie zabezpieczonąby nie była.

Państwo kościelne w takich nawet rozmiarach, w jakich dotąd zostawało, było już zaledwie wystarczającym, aby państwo udzielne stanowić mogło. Odjąwszy mu prowincye, najbogatsze, jakiemi są legacye już przemocą obcą oderwane, postawiłoby się papieża w położeniu, w którem jako monarcha doczesny przy reszcie posiadłości, z trudnością mógłby się obstać, a jako Głowa kościoła nieznalazłby w takiem posiadaniu dostatecznych warunków niezależności, o którą tu jedynie chodzi.

Nie dość jest bowiem, aby papież posiadał takie tylko państwo, z któregoby mógł siebie i dwór swój utrzymać na jak najskromnieszej stopie panującego, co zresztą wszyscy papieże czynili, a co szczególniej najściślej zachowuje Pius IX. Lecz nadto, potrzeba aby papież był w możności łożyć na wszelkie koszta, jakie pociąga koniecznie za sobą załatwienie najważniejszych spraw kościoła, i utrzymanie niezbędnych a rozlicznych do rządzenia nim instytucyi. Zakład propagandy, trudniący się rozesłaniem missionarzów do wszystkich krajów niewiernych, i utrzymującej ich tam swoim kosztem; różne kongregacye złożone z kardanałów i najwyższych dostojników kościelnych, przeznaczone i niezbędne do załatwienia wszelkiego rodzaju spraw duchownych, z całego świata do Rzymu się odnoszących; utrzymywanie na przyzwoitej stopie Nuncyatur, to jest reprezentantów władzy kościelnej przy dworach zagranicznych; wszystkie podobne zakłady, bez których w obecnym stanie rzeczy kościół wpływu swojego i stosunków z wiernymi całego świata zachowaćby nie mógł, wszystko to wymaga niezbędnych kosztów, na które dochody państwa kościelnego jakie dotąd istniało zaledwie wystarczyć mogły. Z drugiej strony utrzymanie dobroczynnych i miłosiernych zakładów, z liczbą których dziś istniejących w państwie kościelnem żadne inne państwo porównać się nie może, a które z samej istoty rzeczy w Państwie kościelnem w większej nierównie ilości i kosztowniej utrzymane być powinny; dochowanie w odpowiednim stanie mnóstwa najbogatszych w świecie kościołów, i wszelkiego rodzaju najszacowniejszych zabytków chrześciańskich, których Rzym i całe państwo kościelne jest pełne i być niem powinno; nakoniec okazałość obrządków kościelnych świątynie owe wymagają istniejąc w miejscu, gdzie te obrzędy spełnia najwyższy pasterz; wszystko to znacznych wymagające środków materyalnych, stawia papieża w niemożności obejścia się mniejszą posiadłością doczesną jak jest ta, którą go od tylu wieków, z powyżej wyliczonych powodów, roztropna i oględna pobożność katolicka obdarzyła.

Dalej rozprawia się autor z niepraktycznem a na byle zbyć posuwanem zdaniem: że możnaby zapewnić papieżowi ze strony krajów katolickich daninę odpowiednią jego godności. W tem miejscu powiada między innemi:

Gdyby skutkiem najsmutniejszego zbiegu wypadków, Ojciec św. miał być wyzuty z doczesnego państwa, przyjąłby łaskawie pokorną i dobrowolną daninę grosza Piotrowego, przez wszystkich wiernych regularnie czy nieregularnie, w mniejszej czy w większej ilości, z miłością u stóp jego składaną; lecz na żołdzie dworów obcych, na płacy monarchy chociażby mu najprzychylniejszego nigdyby zostawać nie chciał. Byli papieże rybakami, byli i rozdawcami koron; jednych włóczono po rusztowaniach męczeńskich, drudzy deptali karki okrutnych ciemięzców ludów; byli panującymi, bywali i wygnańcami, ale płatnych i pensyonowanych papieży jeszcze dotąd nie było!

W dzisiejszym stanie rzeczy nie masz kombinacyi, nie masz środka, któryby pozbawiwszy papieztwo władzy doczesnej, nienaruszył z jednej strony niezależności do rządzenia kościołem niezbędnej, a z drugiej nie uwłaczał jego wyjątkowej i najwyższej godności.

Wszystko co poprzedza, należało między kwestye odnoszące się do przywileju władzy (jurisdictionis), z kolei wykłada autor co to jest przywilej pierwszeństwa (primatus honoris), i przychodzi do wniosku, że nie można być dobrym katolikiem, trzymając się zdania, że papieżowi niepotrzebne doczesne państwo. Zaczem dodaje:

Wszakże nie dosyć na tem, iż w obecnych czasach, nie zasługiwałby ten na miano dobrego katolika, ktoby w sprawie o doczesną władzę kościoła nie trzymał razem z papieżem, z powszechnością wszystkich biskupów i z wszystkimi gorliwymi katolikami, a powiemy nawet, iż dobremu, szczeremu i prawdziwemu katolikowi w sprawie tej obojętnym być się niegodzi.

Bo choćby też kto nie znał dostatecznie historyi kościoła, choćby też nie był w stanie objąć onego zresztą bardzo prostego rozumowania, przez które z dogmatu władzy duchownej papieża, wywodzi się potrzeba jego władzy doczesnej, to już samo uczucie, samo serce wiernego syna kościoła, powinnoby wszystkie sympatye zwracać w tej chwili do osoby Ojca św., — Ojca wszystkich wiernych w tak bolesnem, w tak stanowczem i niebezpiecznem zostającego położeniu.

W czasach, w których kościół zażywa błogiego pokoju, najgorliwsi katolicy, najpobożniejsze dusze, pamiętając o Najwyższym pasterzu w zwyczajnych swoich modlitwach, mogą zresztą niezaprzątać się, ani się nie troszczyć zbyt o jego osobę, i o to wszystko, co się wyjątkowo jego duchownych rządów tyczy. Lecz w chwilach takiego wzburzenia na kościół, w jakiem my żyjemy, w przejściach tak stanowczych dla papieża, w których on dla sprawy całego kościoła wystawiony jest na najzażartsze i najzręczniej kierowane pociski, kiedy jego ojcowskie serce nurza się w goryczach, jednym z najściślejszych obowiązków każdego prawego katolika, jednym ze znaków gruntownej i żywej wiary, staje się takie względem osoby papieża usposobienie, takie względem niego uczucie, że go żadnem innem wyrażeniem określić niepotrafimy, jak nazywając je głęboką czcią, szacunkiem i poświęceniem się dla osoby i godności papieża. Ta głęboka cześć, szacunek i poświęcenie się w takiej chwili, względem osoby namiestnika chrystusowego, było cechą świętych w każdej epoce i okoliczności. Lecz w epoce, w której Bóg dopuszcza, aby w osobie głowy kościoła zagrożony był kościół cały, w takiej chwili najserdeczniejsze i bezwarunkowe przylgnięcie do sprawy i interesu stolicy apostolskiej, silne przejęcie się świętością i ważnością tejże sprawy, jest niezbędniejsze niżli kiedykolwiek, owszem, jest ono koniecznym warunkiem prawdziwej pobożności, a nawet i samej prawowierności.

Jak w każdych czasach cechą wybraństwa, cechą duszy do szczególnych łask boskich powołanej, było i będzie nabożeństwo do Matki Bożej, tak w których żyjemy, jedna z cech tego rodzaju, obok nabożeństwa do Matki Zbawiciela, jest cześć i poświęcenie się zastępcy Zbawiciela: dla Ojca św.

To nam przypomina, słowa pewnego szanownego zakonnika, który słysząc rozprawiających o powodach dzisiejszej kwestyi rzymskiej: „Cóż w tem dziwnego“ — wyrzekł „wieki wiary, wieki pobożności obdarzyły kościół państwem doczesnem; więc naturalną jest rzeczą, że wieki niewiary, wieki bezbożności, chcą go z tego ogołocić.“

Następnie znajdujemy tłomaczenie trudności: „papieże obchodzili się „bez państwa doczesnego przez ośm wieków, dla czegożby i teraz obejść „się nie mogli“. Mamy przytem udowodnienie, że gdyby papież wyzuty został z posiadłości i jego i kościół czekałyby prześladowania, tudzież ucisk.

Najdłuższy rozdział poświęcił autor niesprawiedliwemu zarzutowi co do reform, jakich ma potrzebować państwo papiezkie i jasno a dobitnie odpiera tam napaści strony przeciwnej, schodząc do szczegółów w obec błahych i nieudowodnionych oskarżeń ogólnych.

Jest w broszurze i o zarzutach dotykających ministrów państwa

kościelnego i o tem czy papieżowi godzi się wojnę prowadzić. Autor pisze:

Posiadłość doczesna papieża jest dziedzictwem kościoła całego, przedstawia interes, a interes najwyższej wagi, bo niezależności sumień kilkuset milionów katolików świata całego; nie tylko więc w imieniu swojej Ojczyzny jako panujący Rzymianin papież powinien bronić państwa swojego, ale jest jego obowiązkiem czynić to w imieniu wszystkich wiernych, to jest w imieniu i w interesie naliczniejszego spółeczeństwa jakie kiedy istniało.

Jak każdy monarcha zdradzałby naród, którego rządy powierzone mu zostały, gdyby w razie potrzeby wojny nie prowadził, tak papież zdradzałby wszystkich wiernych, kościół cały, uchylając się od wojny, kiedy ona do zachowania posiadłości kościelnej staje się niozbędną. Jak każdy monarcha stałby się winnym zaguby niepodległości narodu swojego, gdyby go wojną od zaboru nieprzyjaciela nie bronił, tak papież zgubiłby niepodległość kościoła, niepodległość sumień dwustu milionów wiernych, nie broniąc przez wojnę swojej władzy doczesnej, od której jak to widzieliśmy, zawisła niepodległość całego kościoła, niepodległość sumień wszystkich wiernych. O ile więc wszystkie te względy wyższe są w oczach katolika nad wszelkie inne, chociażby najgodziwsze i święte pobudki, mogące usprawiedliwiać wojnę prowadzoną przez każdego monarchę świeckego, o tyle tembardziej godzi się papieżowi prowadzić wojnę dla obrony państwa kościelnego, o tyle tem ściślejszy w takim razie jest jego obowiązek i o tyle energiczniej, wytrwalej i mężniej spełniać go powinien.

To samo ma miejsce, gdy idzie o poskromnienie buntów w państwie kościelnem, a szczególniej, jak to teraz ma miejsce przez obce wpływy wznieconych. Jak bowiem każdy monarcha świecki tak i papież z władzy swojej doczesnej ma prawo albo raczej ma ścisły obowiązek bronić swojej posiadłosci, to jest swojego kraju, swojej ojczyzny, nie tylko od nieprzyjaciół zewnętrznych, ale i od wewnętrznych przez tamtych podburzonych, zapłaconych i podtrzymywanych. Czy nie wolno było czy nie godziło się, czy nie było obowiązkiem rzeczypospolitej Polskiej broniąc zguby ojczyzny uderzyć na konfederacyą Targowicką i rozproszyć całe jej stronnictwo przez nieprzyjaciół Polski zawiązane? Oderwanie się Romanii od państwa kościelnego jest wypadkiem tak niewyrażającym zdrową i prawą wolę narodu, tak jest dziełem obcych intryg i wpływów, jak nim była konfederacya, o której mowa. Że Europa, która na rozbiór Polski zezwoliła, zdaje się zezwalać i na grożący rozbiór państwa kościelnego, nie idzie za tem, żeby papież nie miał obowiązku i prawa swoją Ojczyznę a dziedzictwo kościoła całego od podobnego gwałtu zasłaniać, i przytłumiać rokosze podniesione przez zapłaconych stronników Piemontu, a zdrajców ich właściwej Ojczyzny.

Wypadki bowiem zaszłe w Romanii żadnym sposobem nie można mięszać ze sprawą narodowości włoskiej. Romania należąca do państwa kościelnego nie znajdowała się wcale w położeniu innych części Włoch, które miały rządy obce, nie narodowe. Państwo kościelne podlegające papieżom, podlega rządowi arcy-narodowemu. Papież jest więcej księciem włoskim jak każdy inny na tym półwyspie panujący, nie wyłączając wcale i króla Piemontu. Owszem nie tylko państwo kościelne, ale i Włochy całe, gdyby wśród siebie nie posiadały Papieztwa z władzą doczesną, straciłyby to, co jedynie stanowić może prawdziwą ich wielkość polityczną.

W rozdziale pod napisem: *Co jest przyczyną, że tak powszechnie powstają na władzę doczesną,* czytamy:

Przyczyną tego jest, że w obecnych czasach mało bardzo jest z pomiędzy mianujących się nawet katolikami, katolików szczerych, gorliwych i dostatecznie w rzeczach religijnych, w kwestyach kościelnych oświeconych.

Myliłby się wielce, ktoby sądził, że od czasów Lutra i Kalnina protestantyzm ogarnął tylko te kilka krajów, które od kościoła zupełnie się odszczepiły, jak Anglia i inne. Duch protestantyzmu ogarnął prócz tego mnóstwo umysłów w krajach dotąd katolickich. O jakże wiele i w kraju naszym lubo na pozór katolików, i nie-

które przepisy kościoła wypełniających, jest w duszy protestantów, to jest nie przyjmujących z nauki kościoła jak tylko to, co do ich osobistego przekonania trafia, co ich osobistym skłonnościom i upodobaniom nie sprzeciwia się.

Gdyby pod tym względem można było coś dokładnego wyświecić, gdyby pod względem takowego usposobienia religijnego można było rozklasyfikować w dsisiejszych czasach świat cały i kraj nasz własny, może jak kiedyś Hieronim św. wołał, że świat sam się tego nie spodziewając, znalazł się prawie cały arjańskim, tak w obecnych czasach, kto wie czy z przerażeniem nie możnaby powiedzieć, że podobnież świat cały nie mając o tem przeświadczenia, z małym wyjątkiem stał się protestanckim.

Wszyscy do tej kategoryi należący, to jest z imienia tylko katolicy, znajdują się w położeniu z tego powodu wyjątkowem. Nie należąc otwarcie do protestantów, nie chcą atoli we wszystkiem podlegać kościołowi i jego nauce. Nie będąc tak jak protestanci jawni zewnętrznie uwolnieni zupełnie od juryzdykcyi kościoła, chcieliby jednak tak jak protestanci uchylić się, o ile w ich możności od jego wpływu. Chcieliby, i w istocie to czynią, żeby nie robiąc zewnętrznego wyznania wiary protestanckiej, używać tego rozkiełznania rozumu i woli, do jakich ona upoważnia, a które kościół potępia.......

Dzisiejszy świat, co do swojego usposobienia względem kościoła, podobny jest do tego kolatora wiejskiego, który w najserdeczniejszej zgodzie z plebanem zostaje, póki on tylko summę śpiewa, prococesyę po łanach pańskich odprawia, a nawet chociaż i o piekle, a w ogólności z ambony rozprawia. Lecz niechże tylko księżyna nie zechce zgodzić się na jakie żądanie dziedzica, wręcz przeciwne prawom boskim i prawom kościoła, albo nagani jego gorszące postępki, chociażby w sposób najwłaściwszy, wnet zrywają się z nim wszelkie stosunki, dom mu się wypowiada, i za pierwszą sposobnością wytacza się proces o dziesięciny i o grunta kościelne. Znośny, dobry, owszem potrzebny był proboszcz, ale póki jako stróż i nauczyciel moralności prawdziwej, to jest póki jako ksiądz nie występował, póki pod tym względem był, jakby go wcale nie było. Ale skoro raz miesza się do rzeczy sumienia, trzeba go, ile możności usunąć, od łaski kolatora zależnym uczynić i w respekcie trzymać.

Jakowem jest podobne usposobienie kolatora względem swojego proboszcza, względem swojego pasterza, takiem jest dziś najpowszechniejsze usposobienie względem powszechnego pasterstwa, względem kościoła całego. Wielu bowiem chciałoby, aby pozostawić kościół przy jego prawie *dogmatyzowania* tylko, lecz wpływ jego na moralność, to jest na sprawy tego świata jak najsłabszym uczynić.

Ostatni rożdział poświęcony jest rozbiorowi przekonania: że władza doczesna papieża z charakterem jego duchownym zgodzić się nie może; autor zarazem odpowiada na broszurę *Papież i kongres.* Twierdzi on i słusznie:

Skutkiem wielu najdziwaczniejszych herezyi, nagormadzonych ubiegiem wieków, a skutkiem jeszcze i innych okoliczności czasowych, w wielu umysłach istniało już pragnienie *protestantyzmu*, to jest usposobienie wypowiedzenia kościołowi uległości w niektórych jego dogmatach, kiedy Luter z powodu błędów swoich w kwestyi odpustów począł nauczać, że bez wyjątku w tem co wierzyć lub odrzucić mamy z wiary, nie ma innego i wyższego sędziego nad własny rozum człowieka. Z tej okazyi, kiedy ten najkompletniejszy jaki dotąd był heretyk, począł z gruntu obalać nieomylność kościoła w przedmiocie wiary, już wówczas bardzo powszechnie o tej nieomylności niektórych artykułów wiary wątpiono.

Niestety coś zupełnie podobnego dzieje się dzisiaj, tylko na innem polu, a raczej na drugiej skibie pola, które kościół uprawia, i które tylko kościół uprawiać ma prawo.

Kościół bowiem posiada nie tylko nieomylność w swojej nauce wiary, ale oraz posiada w tejże nauce zasady prawdziwej moralności, i w tem podobnież jak i w kwestyach wiary, jest on nieomylnym.

Luteranizm uderzył na kościół w jego przywileje *dogmatyzowania.*

Dziś powstały zamachy na jego posłannictwo, na jego przywilej *moralizowania.*

Protestantyzm położył zasadę, że kościół nie posiada w sobie nieomylności co do wiary; dziś występuje teorya, że kościół nie ma w swojej nauce nieomylnej moralności do prawdziwych potrzeb człowieka zastósowanej, potrzebom dzisiejszych spółeczeństw odpowiadającej.

Z dwóch nieomylności kościoła jednej w przedmiocie wiary, drugiej w przedmiocie moralności, na tę drugą jego nieomylność dziś uderzono i znaleziono pod tym względem w powszechnem umysłów usposobieniu, takie usposobienie, jakie protestantyzm przed trzema wiekami znalazł pod względem wiary, gdy począł obalać pierwszą. Znaleziono pod względem zasad moralności katolickiej tak powszechne odstępstwo, jakie wówczas było pod względem wiary zachwianie.

I inaczej być nie mogło. Błędy bowiem ludzkie mają swój logiczny związek, jedne z drugich wypływają, następne są dalszem rozwinięciem się poprzedzających. Wszelka fałszywa zasada, jak w człowieku w szczególności uważanym do coraz opłakańszych a wreszcie i do ostatecznych zbłąkań go doprowadza, tak i w spółeczeństwie ludzkiem coraz ostateczniejsze błędy wyradza......

Wzięto się do zasad moralności katolickiej. Po najabsolutniejszym otrząśnieniu się ze zbawiennych hamulców, jakie nakłada rozumowi ludzkiemu nieugięta wiara katolicka, pozostało już tylko otrząsnąć się jeszcze i z nałożonych pęt na wolę człowieka przez surowe i również nieugięte zasady katolickiej moralności. Uszło to, i jak uszło zdanie, że wiara taka jakiej kściół wymaga jest *nieracyonalną*, trzeba teraz powiedzieć sobie, że moralncść taka, jaką on głosi, jest *niepraktyczną*, jest nieodpowiednią do dzisiejszych potrzeb człowieka, a tem samem i społeczeństwa. Że tak jak wiara katolicka sprzeciwia się rozumowi, tak katolicka moralność nie zgadza się z naturą człowieka i dążnością społeczeństwa całego......

Poczęto upatrywać w moralności katolickiej do indywiduów zastósowanej, zbytnią wymagalność. Zrazu samo uczucie, samą *sentymentalność* wzięto za wszelką regułę życia i obyczajów; a po tej szkole Russa i jego zwolenników, przeszło się wkrótce do monstrualnych zasad moralności uniewinniających, owszem *apoteozujących* wszelkie namiętności i wszelkie bezprawia, któremi jak wiadomo odznacza się w dzisiejszych czasach literatura najbardziej poszukiwana.

Ztąd w massach upowszechniły się zasady moralności anty-katolickiej, uformowało się niejako sumienie niechrześciańskie. Nie tylko sfałszowało się wszelkie pojęcie prawdziwego moralnego dobra lub złego, nie tylko wszelkie katolickie zasady o godziwem lub niegodziwem zachwiane zostały, ale niektóre czyny przez katolicką moralność wręcz i silnie potępione, poczytywać się poczęły albo za niewinną i nieprzezwyciężoną skłonność natury człowieka, albo nawet za cnotę i obowiązek. Doszło się do czasów, w których można było wydać dzieło wielce poszukiwane, w którem jeden z najulubieńszych tegoczesnych powieściopisarzy, z urokiem nadzwyczajnego talentu dowodzi, że każdy z tak nazwanych przez moralność katolicką *siedmiu grzechów głównych* jest w istocie cnotą. Sentymentalność, to jest najsubtelniejsza zmysłowość uniewinniająca wszelkie nierządy, punkt honoru, to jest najsubtelniejsza pycha upoważniająca najpodlejsze postępki,. byle junactwem pokryte, jedno i drugie stało się kodeksem nowej moralności, w miejscu surowej moralności katolickiej, a kodeksem znającym swoje właściwe najprzeciwniejsze duchowi chrześciańskiemu prawidła, przykazania i stopnie perfekcyi.....

W zdaniu, że papież dla tego, iż papież, dla tego że reprezentant katolicyzmu całego, państwem doczesnem rządzić nie może, zawierają się dwa zdania: jedno spółczesne, drugie prywatne z pierwszego wypływające. Zdanie spółeczne wyraża nie co innego jak widzieliśmy, jak to, że spółeczeństwo według ścisłej moralności katolickiej rządzone być nie może. A jakiż z takowego zdania i opinii wniosek praktyczny, prywatny, osobisty koniecznie wyprowadzić trzeba? Oto, że tak jak społeczeństwo z ludzi i indywiduów składające się według moralności katolickiej rządzo-

nem być nie może, tak indywiduum czyli człowiek w szczególności wzięty, naturalnie że nie może prawideł tej moralności ściśle zachować.

Że zaś takich, którzy radziby swój niekatolicki rodzaj życia, swoje ustąpienie od surowych zasad moralności katolickiej, ile możności nie tylko uniewinnić, ale nawet uprawnić, że takich, mówimy, jest dziś większa jak kiedykolwiek liczba, więc i z tego powodu tak wielu na władzę doczesną papieża powstaje. Tu znowu jak poprzednio wspomnieliśmy, jeśli nie wszyscy nie czynią to z wyrozumowaniem, i z dokładnem pojęciem ścisłego związku tej kwestyi moralności spółecznej z ich moralnością osobistą, z ich osobistem usposobieniem względem moralności katolickiej, z ich własnym interesem; to czują to instynktownie i żywo czują. Coś wewnątrz ich umysłu przemawia, że dowieść, iż papież dla tego, że duchowny, to jest, że przedewszystkiem katolik i jako taki rządzić doczeście ludźmi nie może, jest to tem samem dowieść a na wielką skalę, że i człowiek w szczególności nie może, a więc nie ma obowiązku żyć i postępować według prawideł moralności katolickiej.

Do jakiej więc kategoryi należą ci, którzy powstają na doczesną władzę papapieża, a czynią to głównie z powodu jakoby ona z jego charakterem duchownym, to jest przedewszystkiem katolickim zgodzić się nie mogła, łatwo teraz poznać. A dla jakich pobudek drudzy z tego szczególnie tęż władzę bronią, podobnież nie trudno odgadnąć, jak również wytłumaczyć sobie, dla czego pierwszych więcej nierównie jak drugich.

W zakończeniu napotykamy:

Bądźmy więc ostrożni, bowiem powiewa tu coś nakształt sztandaru nowego tegoczesnego odszczepieństwa, tem prawdopodobniejszego, niestety! że jak to w powyższych widzieliśmy uwagach, byłoby ono nie czem innem jak naturalnem a opłakanem następstwem wielkiej herezyi XVI wieku.

Kościół z tej nowej walki wyjdzie jak zawsze zwycięzko; o tem wątpić nam nie wolno. Lecz w ciągu odbywania się takowej *kryzys*, wśród tego bolesnego przeradzania się jednej epoki z dziejów katolicyzmu w drugą, iluż to, ilu z kochanych braci naszych w Chrystusie, złudzonych z obowiązkami prawowiernych dzieci kościoła, rozminie się niestety! Jak wielu hasłami najszlachetniejszych potrzeb spółecznych, pozornie tylko użytymi przez nieprzyjaciół kościoła dla pokrycia ich zamachów na niego, wpadnie w sidła najprzewrotniejszych, antykatolickich zdań i dążności. — Módlmy się więc i gorąco się módlmy.

Oto cała broszura, jasno, zwięźle i przystępnie, a z wielką powagą najważniejsze trudności rozbierająca. Objaśnić się w niej mogą doskonale ludzie dobrej woli i o całem położeniu kwestyi i o tem jak je ze stanowiska katolickiego pojmować należy.

Radzibyśmy, aby ta krótka rzecz rozpowszechniła się najszerzej po wszystkich stronach kraju naszego.

Żywo i serdecznie napisana broszura *Baczność katolicy* tak się zaczyna:

Formują się dwa obozy: jeden obóz wrogów krzyczących *hura!* i chcących na papieża poburzyć świat cały; drugi obóz wiernych, silnych, prawdziwych katolików, błogosławiących świętą stałość ojca chrześciaństwa, i błagających go, aby ich wzmacniał swem błogosławieństwem. W obozie niekatolickim mnóstwo krzyków, ale nie wszystkie jednakie. Jedni w prost bez ogródki wołają: „Śmierć kościołowi, śmierć „papieztwu, śmierć papieżowi, śmierć katolikom!“ Drudzy albo nie dość odważni, albo z faryzeuszowską mówią miną: „Dajcie pokój kościołowi, dajcie pokój papie„żowi — święte to rzeczy — ale zabierzcie mu wszystko, co mu dały wieki wiary. „Zostawie mu namiestnictwo Chrystusowe, ale go rozbierzcie z królewskiej szaty — „ale go wyzujcie z doczesnego panowania, i ulżyjcie mu tego ciężaru, który religii jest niepożyteczny a nawet szkodliwy!“ — Inni jeszcze oględniejsi chytrością wężową, ale próżni gołębiej prostoty, chcą nas katolików uspokoić, mówią tedy: „O co „chodzi? któżby chciał papieża z doczesnej władzy wyzuwać? — Owszem, dziś

„idzie o to, aby go na tronie doczesnym umieścić; żeby go przeciw rewolucyi za„bezpieczyć; od wpływów niebezpiecznych uwolnić. Prawda, że mu Romanię zabrali, „ale papież bez Romannii będzie mocniejszy, swobodniejszy! Prawda, że go znie„walają do ustąpień, do reform, ale to właśnie dla tego, żeby się mógł wydobyć „z dotychczasowych trudności!“ — Inni jeszcze umiarkowańsi, udają zdziwienie, iż katolicy usiłują ścieśnić swe szeregi, że wyrażają coraz głośniej swe obawy, że o sprawie papiezkiej mówić nie przestają. Ci tedy z udaną pokorą i słodyczą mó„wią do nas: „Ale czyż się to zgadza z duchem Ewangielii ta tak zbytnia obawa „o rzeczy doczesne? — Może źle robią, że Ojcu świętemu jakąś część państwa za„bierają, ale czyż on dla tego przestanie być Ojcem świętym? Dajmy na to, że wy„padnie dla szczęścia Włoch odstąpić wszystkiego, czyż kościół dla tego zginie? „Czyż ten kościół nie był w najświetniejszym stanie wtenczas właśnie, gdy nic nie„posiadał; Czyż to zresztą nie Chrystus czuwa nad kościołem; czyż on mu nie „przyobiecał, że *Bramy piekielne nie przemogą go?* I pocóż te spory, poco rozprawy, „poco wywoływać przeciwników? Nielepiejże w cichości i w pokorze służyć kościo„łowi, niżeli tak się ujadać o jego władzę doczesną? Nielepiejże czekać spokojnie, „a tymczasem w duchu Ewangelii postępować, rozdrażnień unikać, miłość zacho„wać?“.... itd, itd. Katolicy! baczność, bo wszystkie te słodkie słówka to samo dziś znaczą, co i owe bisurmańskie *hura na kościół!* Nieprzyjaciel otwarty mniej jest niebezpieczny niż przyczajony, lepszy z przekleństwem w ustach i z toporem w ręku, niż z miodem na ustach, po którym skrycie sączy w serca jad śmiertelny! Miłość i pokora, to rzeczy święte, to nasze prawo, to fundament i spraw naszych, ale pokorą nie jest ustępowanie tam gdzieśmy niewzruszenie jako mur stać powinni; ale miłością nie jest dawanie pocałunku zgody i pokoju tym, którzy szarpią łono matki, lub którzy występują w obronie i z pochwałami jej wrogów. Nikt nie miał i mieć nie będzie większej miłości i pokory, jak nasz Boski Zbawiciel, a On obłudnikom wojnę wypowiedział i nieraz *Biada wam* powtórzył, i wyraźnie powiedział: że między nim, a księciem ciemności żadnej spółki niema; że książę tego świata precz wyrzucony będzie; że którzy przez walkę dla sprawy Bożej Zbawcę w swych sercach podniosą, tych On wszystkich pociągnie ku sobie! — On też z całą swoją miłością i pokorą, znieważających kościół biczmi precz wyrzucił — łotrów łotrami nazwał, a choć Judaszowski pocałunek przyjął, pocałunkiem mu przecież nie oddał, tylko z politowaniem dla tej nędznej duszy, a ze zgrozą dla jej postępków: *Pocoś przyszedł*, zapytał, i całującemu nie wachał się wyrzec tego słowa: *Zdradzasz!* Nie! dziś katolikom w układy wchodzić nie wolno, milczyć się nie godzi, dziś chwila dowieść, że ogień, który przyniósł Zbawiciel, w duszach się naszych świętą żarliwością zajął! Dziś nietylko ten nieprzyjacielem, który otwarcie przeciw sprawie papiezkiej powtsaje, ale i ten, który tę sprawę potłumić usiłuje, który nam fałszywy, niecny pokój doradza w chwili, kiedy cały kościół w walce!

Broszura rozbiera dalej zarzuty najpowszechnej powtarzane. Czytamy tam między innemi:

Powiadacie, że wszystkie katolickie narody będą wyzutemu z państwa papieżowi płacić daninę. Które katolickie narody? Czy Sardynia która się katolicką wyznaje a kościół katolicki rabuje? Narody będą składać daninę przez rządy, a nuż rządy nie będą katolickie? Czy rząd Sardyński pozwoli na daninę, on który duchowieństwo wyzuł z wszelkiej własności? Czy pozwolą na to rządy schyzmatyckie, kacerskie, bezbożne, których dzisiaj pełen świat a które panują nad narodami katolickiemi? Ale choćby nawet te rządy były katolickie i szczerze katolickie, cóż one miałyby za obowiązek posyłać papieżowi daniny dla tego, żeby Sardynia mogła mu zagrabić odwieczną jego własność? Jakto, rozumiecie, że to będą chciały zrobić rządy dla dogodzenia chciwości i dumie Wiktora Emanuela i pana Cavour'a?

Wszakże dajmy i na to, że tak wszystkie rządy zgodzą się chętnie przesyłać papieżowi znaczne summy od narodów, którymi rządzą, jedynie dla zrobienia przyjemności tym, którym się chce zagrabić państwo kościelne. Czy to papieżowi da niezawisłość? — czy to katolikom da pewność onej niezawisłości? Czy naprzykład ka-

tolicy Szwajcarscy przesyłający papieżowi setną cząstkę tego, co przesyłać będzie Francya, będą mogli być pewnymi iż papież jednako dba o nich jak o Francyą? Powiecie: „No ale przecież papież na wiarę zasługuje!“ Zgoda; a czemuż papież dzisiaj nie zasługuje na wiarę, gdy na oszczerstwa swych nieprzyjaciół odpowiada i dowodzi, że zarzuty czynione jego rządom, są bezczelnymi kłamstwami? Tu nie o to chodzi, czy papież zasługuje na wiarę lub nie, ale o to, czy kto podobnie jak dzisiaj tej wiary ludów w postępowanie papieża nie będzie chciał zniszczyć.

Któż mu zresztą tę daninę zaręczy, bo dzisiaj może być jakiś rząd przychylny, a jutro może się zrobić najnieprzychylniejszym. Powiadają: Daninę zapewni kongres europejski. Czy to szczerze powiadają? Czy nie wiedzą, że dość mieć siłę, aby z wszystkich kongresów szydzić? Gdzie tam, nie widzą! Widzą, ale sami sobie kłamią. Taka to dzisiaj zła wiara!

Lecz niechże wreszcie i ten kongres się zbierze, niech jego uchwały będą święte dla wszystkich potencyi, niech papież odbiera swobodnie daniny. Papież ten przecie gdzieś być musi, bo na chmurach zawisnąć nie może. A gdzież będzie, jak nie będzie w swojem państwie? Naturalnie, że albo we Francyi, albo w Hiszpanii, albo w Niemczech, albo nawet i w tym Piemoncie, który go obdarł z Romanii, a zęby ostrzy na resztę państwa i na sam Rzym, chcąc go mieć swoją stolicą. W takim razie czyż inne państwa będą mogły być pewne, iż papież działa swobodnie? A cóż dopiero, jeśli państwo, w którem będzie przebywał papież, popadnie w nieprzyjaźń z innemi Państwami? A cóż dopiero, jeśli panujący, albo rząd, w którego państwie papież będzie zostawać, przejdzie na schizmę, albo na kacerstwo?

Na uwagę, że zostawionoby papieżowi Rzym, odpowiada dobrze autor:

Kto papieżowi zostawi Rzym? Ci którzy mu zabrali Romanię, i którzy tak, jak wzięli Romanię, zabrać mogą resztę państwa) Jakto? Sądzicie że papież będzie bezpieczny w Rzymie, kiedy ten Rzym będzie w państwie jemu nieprzyjaznem, z jego krzywdą rozszerzonem? Jeżeli papież dzisiaj, posiadając jeszcze kęs ziemi włoskiej, jest w niebezpieczeństwie jedynie dla tego, że Piemont jest w Romanii, to będzież on bezpieczniejszy, gdy od państwa nieprzyjacielskiego będą go oddzielać tylko miejskie rogatki? Czy naprawdę rozumiecie, że papież wtenczas byłby u siebie? Czy u siebie jest więzień w celi sobie przeznaczonej, choć do tej celi nikt nie wchodzi, kiedy za jej drzwiami uzbrojona straż czuwa nieodstępnie? Czy Rzym wtenczas niebyłby więzieniem papieża, do któregoby wprawdzie nieprzyjaciel nie wchodził, ale po za bramami którego czuwałby z przezornością wroga? Zostawić mu Rzym, kiedy ten Rzym będzie w obcem państwie, niejestże to samo, co zostawić mu Watykan, kiedyby w Rzymie było obce państwo?

Jeżelić z resztą całe państwo można mu było odebrać dla tego, że to państwo chce być jedno z resztą Włoch, chce mieć więcej życia politycznego, to jakże będzie można pozostawić mu Rzym — Rzym, który do tego życia najwięcej zdawałby się mieć prawa? Jeżeli szczęściem jest dla Romanii, Marchii i Ankony, że je odbierą papieżowi, czemuż tego szczęścia pozbawiać Rzym? — a jeśli Rzymowi dobrze ma być z papieżem, czemu ma być źle Ankonie, Marchiom i Romanii?

Papież w Rzymie, z daniną od całego katolickiego świata, z powagą dla całego świata, z posłami wszystkich państw katolickich, z majestatem Ojca powszechnego wszystkich wiernych! — Czy sądzicie, żeby to było przyjemne i wygodne Piemontowi? A kiedy Piemont rozszerzony zdobyczą, darowizną i grabieżą, ogłasza się państwem Włoskiem, czy rozumiecie, że temu państwu tak łatwo będzie się można obejść bez Rzymu, i że długo będzie czekać na sposobność pochłonięcia tej stolicy, która niepochłonięta, byłaby dla niego ciągłym wyrzutem sumienia i niebezpieczeństwem?

Dalej odpiera broszura zdanie, że: „kościół się bez doczesnego królestwa obejdzie“.

Jest w tem zdaniu prawda i nieprawda. Obędzie się kościół bez doczesnej

władzy, i odarty z niej nie zginie? To prawda. Obędzie się Kościół bez doczesnej władzy i odarty z niej lepiej się mieć będzie? To nieprawda. Oto jak trzeba rzeczy rozróżniać, a nie zaś mieszać i gmatwać, jak to dziś powszechnie czynią, aby łatwowiernych i niedość oświeconych w błąd wprowadzić. Nikt tego nie utrzymuje, ani papież, ani biskupi, ani żaden najgorliwszy ksiądz, jakoby kościół bez doczesnego panowania istnieć nie mógł i zginąć musiał, ale na to się oni zgadzają, iż to panowanie jest mu potrzebne do dzielniejszego i swobodniejszego służenia sprawie Chrystusowej i sprawie dusz zbawienia. Gdyby było inaczej, toby kościół święty nie groził ani karał klątwą tych, którzy się na jego doczesne panowanie targną, a przecież to od wieków czynił i czyni. Czynił to zaś i czyni święcie, dla dobra wszystkich katolików.

Kościół bez panowania doczesnego nie zginie, ale bez niego wiele katolików i katolickich narodów zginąć może. Czuje to dobrze kacerstwo, schizma i bezbożność, dla tego zacierają z radości ręce kiedy z tego panowania kościół obdzierany. Kacerska Anglia z całego serca dopomaga łupiezcom, podburza ich, popycha do złego chcąc się pomścić za to, iż ją Pius IX napełnił katolickiemi biskupami, za to, że ją kiedyś św. Pius V wyklął za jej odszczepieństwo, za to, że papieże utrzymują i podsycają w Irlandyi tego ducha świętego męztwa i wytrwałości, z jaką się ona opiera zniweczeniu ducha narodowego opartego na duchu silnie katolickim. Schizma Moskiewska uwielbia w swoich gazetach niecne czyny Sardynii, przyklaskuje bezczelności, z jaką zbrodnicza grabież stroi się w płaszcz patryotyzmu. Ona się także mści za to, iż się Rzym ujmował za tymi, których uciska, schizma się mści za odezwy Klemensa XIII i XIV będące wiecznym pomnikiem ojcowskiego współczucia papieży dla uciśnionych narodów, ona się msci za to, iż papież Grzegórz XVI śmiał się ujmować za katowanymi, męczonymi katolikami w Rossyi; że tenże papież miał odwagę wyrzucać Carowi w oczy jego krwawe przeciw katolikom polskim postępowanie, że go śmiał nawet przed straszny sąd Boski zapozywać! Schizma chce ruiny papieztwa, bo ona swoje papieztwo chce narzucić światu, i dlategoto łupieztwom spełnionym na kościele katolickim odpowiada nowemi machinacyami w Konstantynopolu, nowem i ostatecznem wyniszczeniem Unitów polskich, nowemi ukazami zabraniającemi jak najsurowiej duchowieństwu katolickiemu odprawiać szczególne nabożeństwa za papieża. Mówcież potem wszystkiem, że lepiej byłoby dla kościoła, gdyby się to stało, czego z takim upragnieniem wyglądają sprzysiężone wrogi kościoła! Bezbożność zupełnie tu w zgodzie z odszczepieństwem i kacerstwem.

Wyborny jest ustęp o tych, co dziś są przeciw papieżowi a mają się za dobrych katolików:

Dzisiaj się powszechnie do nazwy dobrego katolika przyznają. Niech Bóg broni powiedzieć któremu: „jesteś złym katolikiem, bo za papieżem nie trzymasz, „bo chcesz lepiej o rzeczach kościelnych sądzić jak papież, bo się poważasz papieża „sądzić.“ Na taki zarzut odpowiadają z oburzeniem, z gniewem, że słuchając, myślećby można, iż katolik dobry wcale co innego dziś znaczy, jak znaczył przed pięcioma miesiącami. Po prostu mówiąc jestto za panią matką pacierz, a mówiąc mniej delikatnie, jest to małpowanie autora smutnie sławnej broszury pod tytułem: *Papież i kongres.*

Aby być dobrym katolikiem, na to niedosyć popisywać się z pewnemi katolickiemi oderwanemi zdaniami, na to nie dosyć mieć jakoweś sentymenta religijne, jakąś ogólną cześć dla religii; na to nie wystarczają nawet pewne religijne praktyki zewnętrzne, ale potrzeba być ożywionym duchem chrześcijańskim, duchem katolickim, a tym duchem jest jak najściślejsza jedność z głową kościoła, jak najzupełniejsze poddanie się boskiej powadze najwyższego pasterza. Jak kościół jest zgromadzeniem wiernych pod przewodnictwem jednego pasterza, tak wierny syn kościoła, jest to owieczka idąca we wszystkiem za kierunkiem pasterza.

Powiadają, że są dobrymi katolikami, ale możnaż być dobrym katolikiem, kiedy się pogardza Jezusem Chrystusem. „A czyż my Jezusem pogardzamy, wołają „z oburzeniem?“ Tak jest, odpowiadam, pogardzacie nim niesłuchając tego, który

jest jego zastępcą widzialnym, biskupem biskupów, boć On przecie sam powiedział: *Kto Was słucha mnie słucha, a kto Wami gardzi mną gardzi.* Teraz pytam was, słuchacież wy biskupów i papieża w sprawie dzisiejszej? Nietylko nie słuchacie, ale się im przeciwicie. Biskupi w swoich listach pasterskich. Papież w swojej encyklice wyrzekli, iż państwo doczesne jest potrzebne kościołowi, wy powiadacie, że nie jest potrzebne kościołowi, wy powiadacie, że nie jest potrzebne, że owszem jest szkodliwe. Cóż więc o was trzymać?

Odpowiadacie, „przecie tego żadne koncylium nie wyrzekło.“ Któż wam tak powiedział? Na koncylia się odwołujecie, a żadnego koncylium wyroków może nie znacie. Zresztą Chrystus nie powiedział *Kto koncyliami gardzi, mną gardzi.* A gdybym wam chciał wyliczyć wszystkie koncylia, które o tem mówiły, trzebaby na to osobnej książki. Samo powszechne koncylium trydenckie nietylko powiada, że na władzę doczesną kościoła targnąć się nie wolno, ale owszem zagraża po dwakroć *klątwą* każdemu, ktoby się na własność kościelną targnąć odważył bądź sam przez się, bądź przez drugich. Zaprawdę jest się tu nad czem zastanowić, boć kiedy kościół czegoś pod klątwą tak wyraźnie i stanowczo zabrania, to trudno, aby dobry katolik mógł za dobre uznawać, a gdy to złe tak wielkie dobrem być mieni, tedy sam nietylko, że nie jest dobrym katolikiem, ale ledwie, że jest katolikiem.

W każdym czasie jest pewien próbierczy kamień katolickiej prawowierności. Dziś tym kamieniem jest sprawa doczesnej władzy papieża i na tym właśnie kamieniu wielu bardzo z tych, którzy się sądzili szczero-złotymi katolikami, okazali się nader mizernym kruszcem.

O podpisywaniu adresów do Ojca św. autor tak wspomina:

Wszyscy całego świata katolicy podpisują adresy jako listy prawowierności i synowskiego współcierpienia dla Ojca św., pogwałconego w swych prawach; te więc adresy, to akty naszej wiary i naszej miłości, a nie jak to chcą w nas wmówić, jakieś akty polityczne. My nie przesyłamy adresu do księżnej Parmy, lub do księcia Modeny, lub Wksięcia Toskanii, my się nie myślimy wtrącać ani w ich sprawy, ani w politykę ich przeciwników, ale posyłamy adres do papieża, do głowy kościoła, cierpiącej dla sprawy kościoła, broniącej własności kościoła, działającej dla dobra i w imieniu całego kościoła, odzywamy się więc jako katolicy w sprawie, która nas najżywiej obchodzi, bo w sprawie wolności, niezawisłości naszego kościoła. My w liście naszym do Ojca św. chcemy mu powiedzieć, że jego działanie uważamy świętem, że mu za nie dziękujemy, że się modlimy, aby go Bóg w odwadze i stałości utwierdzał, że z nim w sprawie kościoła trzymamy, i z nim wspólnie cierpimy. Oto jest nasza myśl!

Powiadają: „poco się więc podpisywać jako *Polacy*, dość się podpisać jako katolik, czy się nie podpisuję i jako Polak? Jeżeli się we mnie Polak podpisać nie może, jak się podpisze katolik, kiedy to jeden i ten sam człowiek? Czy podobna, aby we mnie Polak mówił *tak* a katolik *nie tak*? Więc albo we mnie Polak nie może być katolikiem, albo katolik Polakiem? Czy powiemy, że pod Wiedniem Sobieski jako katolik tylko a nie jako Polak walczył za sprawę Chrystyanizmu? Czy nawet O. Kordecki w obronie Częstochowy przeciw heretykom nie występuje razem jako katolik, zakonnik i Polak? Jużcić kiedy do Ojca św. przychodzą adresa katolików, to katolików tego lub owego narodu, katolików francuskich, angielskich, niemieckich, hiszpańskich, węgierskich zatem i polskich. I to dopiero ma jakieś znaczenie, to dopiero wykazuje, że nie wszyscy katolicy jednako myślą i czują z owymi katolikami, którzy katolizyzm i kościół uważają za nieprzychylny i niebezpieczny sprawie wolności i patryotyzmu. Rozróżnienie więc w jednym człowieku patryoty od katolika, jest tu oczywiście faryzeuszowskie, wyrachowane, machiawelskie. Nie trzeba na to wielkiej głowy, aby wykryć jego głupstwo lub złą wiarę, a dla tego, że się tak *zwolennikom* grabieży spełnianej na prawach i własności kościelnej rozróżniać podoba, dla tego, mówię, my Polacy nie sądzimy się obowiązani jednym się półgębkiem za papieżem, a drugim przeciw papieżowi odzywać. I nie wstydzimy się wyznać naszej wiary, czci i miłości dla papieża, a przez niego dla ko-

ścioła nietylko jako katolicy, ale i jako Polacy, jako synowie tych ojców i wnuki tych dziadów, którzy polską swoją krwią zapieczętowali i poświadczyli katolicką swoją prawowierność. My się nie chcemy zaprzeć Chrystusa w jego namiestniku, ale spieszymy z oświadczeniem, iż stojąc przy nim z całą polską odwagą i żarliwością, wypieramy się spółki z tymi katolikami, którzy dla tego jako Polacy nic nie mają dla sprawy kościoła, iż w sercach ich, tak nie po polsku dwoistych, wykrętnych, niema prawie nic polskiego.

Przytaczamy jeszcze co następuje:

Jest kłamstwem, jest oszczerstwem, jakoby sprowadzanie tej sprawy na pole religijne miało być dziełem jakiej agitacyi. Kłamstwem i oszczerstwem jest, jakoby katolicy francuzcy w duchu nieprzychylności swojemu rządowi, w duchu jakichś partyi, z powodu tej sprawy hałas wszczynali. Pierwszy głos podnieśli tam biskupi — ci sami biskupi, którzy na swych rękach wynieśli dzisiejszego władzcę Francyi, w chwili, kiedy nań plwały partye. Biskupi do żadnych partyi nie należą, biskupi byli i są dotąd z całą miłością dla swego monarchy, oni miłość dla niego w serca swych owieczek wszczepiali — a oni są na czele dzisiejszego ruchu. Zresztą czyż to tylko katolicy francuzcy powstali za papieżem? czy Anglia w swych katolikach, Irlandya, Niemcy, Hiszpania, Ameryka nieprześcigają się w przesyłaniu różnych dowodów swoich obaw o losy kościoła i swych oświadczeń dla papieża, równie jak swych ludzi i pieniędzy? Czyż więc wszyscy ci katolicy sprzysięgli się w duchu jakiejś partyi, jakiej agitacyi? Zgoda i na to: Ale wtenczas to, co uazywacie partyą — to największy nieprzyjaciel partyi, to katolicyzm! Ale wtenczas, to co zowiecie agitacyą, jest tym boskim ruchem, w który świat cały sam Zbawiciel swem życiem, działaniem, rozkazem, nauką i swym duchem popchnął. Dzielny jenerał Lamoriciere, którego imie niepokalane, w którego sercu przedewszystkiem miłość chrześciańskiej, świętej sprawy wolności, ten jenerał stojąc na czele armii papiezkiej powiedział światu, co to jest za agitacya, którą dziś podnoszą katolicy całego świata; że gdy idzie o papieztwo, idzie wtenczas o sprawę wolności i cywilizacyi, której papieztwo jest naturalnym motorem, najprawdziwszym przyjacielem, najpotężniejszą twierdzą. On powiedział, że zamachy przeciw papieztwu to zamachy najstraszliwszej sekty sprzysiężonej na zagładę i cywilizacyi i wolności — a w zamiarach i dziełach swoich dającej się tylko porównać z niszczącą niegdyś siłą i działaniem bisurmaństwa*)!

W obec takich głosów, takiej odezwy, co mogą znaczyć dla nas dziennikarskie wrzaski i deklamacye? Kiedy się dusze katolików palą zapałem dla sprawy Ojca świętego — co mogą mieć za wartość nędzne odgrzewania już dawno zbitych i o fałsz przekonanych zdań, przed któremi każą nam się korzyć ci, którzy w szale swych bałwochwalczych adoracyi już się zapomnieli korzyć przed wszystkiem, co jest prawdziwe, wzniosłe, szlachetne i święte!

O tej broszurze napisanej z gorącem przekonaniem a jasno i logicznie, *Dziennik poznański* nie znalazł nic lepszego do powiedzenia, jak że w niej pełno przekleństw, złorzeczeń, zarzutów, „słowem styl „i maniera w jakich pisarze duchem powinowaci autorowi broszury lu„bować się zwykli“. Autorowi co do którego jak najfałszywsze czyni domysły, zarzuca namiętne zapamiętanie dla tego, że śmiał wytknąć ogromne niebezpieczeństwo nierozważnie dotkniętej w roku zeszłym kwestyi tajemnicy spowiedzi**) i dodaje: „Cóż powiedzieć na te nie-

---

*) Wiadomo, jak ze wszystkich krajów, szczególniej z Francyi dzielna katolicka młodzież spieszy z ofiarowaniem swych usług papieżowi, pod dowództwem tego katolickiego rycerza. Naturalnie, że tego nie zrozumie młodzież, której jedyną namiętnością jest sobkostwo, lub która dzielności swojej i życia dowodzi tylko zbijaniem bruków, głupiem hałaszeniem i znieważaniem tych, którzy się brzydzą zgnilizną. (Przyp. aut. br.)

**) Żałujemy, że autor broszury *Baczność katolicy* lepiej zarzutu niesformułował. Z jego wyrazów możnaby wyciągnąć wniosek, jako mniema, iż *Dziennik* rozmyślnie

„sforne wylewy siebie i drugich ślepiącej namiętności? Podobno najle-„piej nic“. To się nazywa, że *Dziennik* nic niepowiedział i że zachował godność i umiarkowanie. Zaprawdę smutna to rzecz widzieć jakich gwałtów i jakich lekceważeń dopuszczają się ludzie chcący kierować opinią publiczną, w obec kwestyi której znaczenie wszelką inną rzecz na naszym krajowym horyzoncie dziś przerasta. Odmawiają poważnej dyskussyi a podjazdowo pozwalają sobie wszystkiego, mają hołdy dla nieprzyjaciół papieztwa, każdego obrońcę stolicy apostolskiej zbywają ironicznie. Najzacniejsze głosy skoro nie z chóru piemonckiego, nieznajdują u nich żadnego przystępu i potem mówią, że u kogo innego: „są niesforne wylewy siebie i drugich ślepiącej namiętności“.

W artykule *Cezary Balbo o Włoszech* umieszczonym w *Dodatku* miesięcznym do *Czasu* za miesiąc kwiecień, pisze pan Maurycy Mann:

Aby sobie należycie zdać sprawę z całego znaczenia anneksyi Włoch środkowych do Piemontu, nie trzeba głównie spuszczać z uwagi dwóch kierunków w jakich sprawa włoska zawsze występowała. Od lat trzydziestu przeszło cechowały one wszystkie usiłowania włoskie czy to pismem czy to czynem objawiane. Wspólny miały punkt wyjścia: to jest oswobodzenie półwyspu od wszelkiego obcego wpływu, czyli niepodległość Włoch. Lecz gdy ów punkt wyjścia był oraz i celem, do którego dążyć trzeba było, różne, aby go osiągnąć, obierano drogi. Ztąd owe dwa kierunki polityczne, które się dwoma wyrazami dają określić: konfederacya i zjednoczenie czyli jak dziś nazywają *unifikacya* Włoch, bo konfederacya jest także zjednoczeniem, tylko w innym kierunku. *Unione ma no unita italiana.*

Stronnicy pierwszego kierunku obierali drogą historyczną i organizacyjną. Możliwość a nawet konieczność konfederacyi upatrywalii oni w duchu włoskim, w przeszłości całych Włoch, w ich obecnych dążnościach..... Na tej drodze pracowali piórem najliberalniejsi i najpatryotyczniejsi publicyści włoscy; w tym kierunku działali mężowie stanu jak Gioberti, Rossi i inni, lubo się różnili co do sposobu; w tym nareszcie kierunku był ruch wywołany w r. 1847 przez Piusa IX, a w ostatnich czasach sławna broszura *Napoleon III i Włochy*; cała wojna włoska i nareszcie konwencya w Villafranca popierały myś konfederacyi włoskiej.

Stronnicy drugiego kierunku dążyli nietylko do zjednoczenia, ale raczej do przeobrażenia wszystkich narodowości włoskich w jedno państwo. Narodowość włoska służyła im tylko za sztandar, utworzenie jednego państwa włoskiego było właściwie ich celem.... Była to droga rewolucyjna wyrzekająca się wszelkiej przeszłości.

Po uwagach wstępnych podaje pan Mann tłomaczenie artykułu pana Saint Marc Girardin z dziennika *des Dèbats* o mowie Cezarego Balbo z r. 1849 dziś wydrukowanej przez jego syna.

„Ze wszystkich broszur, jakie czytałem w ostatnich czasach, pisze „pan Saint Marc Girardin, żadna nie zajęła mnie tyle co broszura „z datą r. 1849 zawierająca mowę wielkiego i szlachetnego Włocha hr. „Cezarego Balbo, mianą w izbie deputowanych turyńskiej. W epoce tej „Pius IX był Gaecie a Rzym znajdował się jeszcze w ręku Garibaldego, „któremu jenerał Oudinot miał go w krótce wydrzeć. Kilku deputowa-„nych żądało, aby rząd piemoncki uznał rzpltą rzymską, to jest, aby „uznał wywłaszczenie papieża. Cezary Balbo wystąpił energicznie prze-„ciw temu żądaniu a syn jego ogłosza wyrzeczoną wówczas mowę ojca. „Życzę ją jak najwięcej czytać.... Co mnie uderza na pierwszy rzut „oka, to przedewszystkiem owa dziwna różnica w opiniach Włochów „najznakomitszych patryotyzmem i zdolnościami w owej epoce a Wło-„chów dzisiejszych. Stronnik i świetny obrońca zasad Giobertiego

---

chciał zagłuszyć głos uciśnionych unitów, co byłoby oskarzeniem niesłusznem, a oczywiście nie to miał na myśli. (Przyp. Red. Przegl.)

„i Mazziniego, Cezary Balbo wierzy, że Rzym i papieztwo są jedną „z sił i chlub Włoch, jedną z przyczyn dla których Włochy istnieją na „świecie; gdy tymczasem niektórzy włoscy ludzie stanu i roznamiętniony „tłum pod niemi, zdają się mniemać dzisiaj, że Rzym i papieztwo są „trudnością i przeszkodą dla przyszłości Włoch, zaporą fatalną dla ich „jedności i wielkości“.

Pan Mann przytoczywszy całą rzecz pana Saint Marc Girardin, objaśnia wszystko swoim wywodem. Wyjmujemy ztamtąd co następuje:

Piękne i prawdziwe wyrazy Cezarego Balbo z r. 1849 dadzą się dziś w zupełności zastósować do obecnego położenia sprawy państwa kościelnego. Papież jest w Rzymie, a przecież podobnie jak się pytał Balbo, zapytać się dzisiaj można: cóż się stanie z Rzymem, z Włochammi i z całą Europą chrześciańską jeżeli papieztwo Włochy opuści? a zapytać się z nierównie jeszcze większą niż wówczas troskliwością, bo jak się zdaje, nie będzie ono mogło dzisiaj, gdyby je z Rzymu wyparto, szukać schronienia w Gaecie jak to w 1849 r. uczyniło. Nie jest to wcale bezzasadnem przypuszczeniem, ani żadnym pessymizmem. Dość na to odczytać dzienniki i to najprzychylniejsze obecnej polityce włoskiej, które ciągle przedstawiają prawdopodobieństwo wojny Piemontu z Rzymem i Neapolem, a dzisiaj powtarzają pytanie: cóż się stanie z Lamoricierem jeżeli się wyprawa Garibaldemu powiedzie?... Mniejsza o Lamoriciera, ale cóż innego ma znaczyć to pytanie, jak tylko, że papieztwo z doczesną swą władzą ostać się w Rzymie nie może, jeżeli Neapol połączy się w jedno państwo z Piemontem......

Pan Mann wykazuje, jak rewolucya coraz się śmielej przybiera do wyzucia papieża z władzy doczesnej i ogołocenia go z dziedziny Piotrowej. W październiku, powiada, rozprawiano jeszcze o reformach, choć w gruncie nie szło o reformy, w styczniu zamiary nieprzyjaciół stały się wyraźniejsze, broszura *Papież i kongres* pokazała im drogę jak pozbawić Ojca św. doczesnego panowania. Dalej twierdzi:

Zmieniło się znów od tego czasu położenie sprawy państwa kościelnego i innem jest dzisiaj, jak wtedy. Nastąpiła anneksya Włoch środkowych do Piemontu. Ziściła się obietnica dana w pisemku *Papież i kongres.* Fakt dokonany otrzymał polityczne uznanie, jeżeli nie wyraźne i głośne przez traktaty, to domniemane i ciche milczenie gabinetów, to stanowcze ze strony Francyi, przez anneksyę Sabaudyi i Nicei. Otrzymał to uznanie fakt dokonany przynajmniej co się tyczy Romaniii Bo nie mogą uchodzić za dostateczną protestacyę przeciw pogwałceniu praw Stolicy Apostolskiej przez zabór Romanii spełnionemu, owe protestacye, jakie anneksya wywołała. Prawa papieży do dziedziny Piotrowej z innego wypływają źródła, na innych opierają się podstawach, aniżeli legitymizm reszty paanujących we Włoszech książąt. Jak w wypadkach we Włoszech środkowych zaszłych, które się anneksyą zakończyły, odróżnić zawsze wypadało wypadki bonońskie, tak też i w samymże fakcie anneksyjnym, anneksya Bononii nierównie większe ma dla świata katolickiego znaczenie i ważniejsze dla niego pociąga za sobą następstwa. Jeżeli w sprawie włoskiej anneksya Włoch środkowych inaugurowała politykę unifikacyjną, jak to wyżej wykazanem było, to anneksya Romanii w sprawie państwa kościelnego jest pierwszym krokiem do wyzucia Stolicy Apostolskiej ze wszystkich jej posiadłości, do ogołocenia kościoła z dziedziny Piotrowej, słowem do obalenia i zniszczenia władzy doczesnej papieztwa.

Nie chodzi też już dzisiaj w sprawie państwa kościelnego o Bononię jak dawniej. Nie chodzi o nię, ale nie dla tego, aby fakt dokonany miał był zmienić prawa Stolicy Apostolskiej, aby anneksya, choćby niewiedzieć jak i przez kogo, uznana mogła w czemkolwiek prawa te moralnie naruszyć, lub nadwerężyć, aby nawet posiadanie mogło wyrządzony gwałt jakkolwiek usprawiedliwić. Ale Rzym, który w liście apostolskim przez Ojca św. na d. 26 marca r. b. ogłoszonym, tak stanowczo określił swoje obecne i przyszłe względem anneksyi Romanii stanowisko, dalszem swem

postępowaniem, i przedsięwziętemi energicznemi krokami, nader wyraźnie wskazuje, że niebezpieczeństwo zagrażające dawniej państwu kościelnemu w Romanii zagraża dziś władzy doczesnej papieztwa w całej dziedzinie Piotrowej.

Artykuł tak się kończy:

Śmiało zmierzają do celu przeciwnicy władzy doczesnej papieztwa. Droga, na której szybko postępują aż nadto widoczna. Przygotowawszy umysły ciągłemi napadami na rząd papiezki jakoby nieodpowiedni dzisiejszej cywilizacyi i niedający się pogodzić z wymaganiami ducha czasu, uderzyli na samo papieztwo podburzając namiętności twierdzeniem jako pewnik głoszonem, że papieztwo przeciwne jest narodowościom. Teraz znów skoro anneksya Bononii została dokonana, a idzie o przeprowadzenie jej następstw to jest unifikacyi Włoch, rozlegają się bezprzestannie głosy, że papieztwo jest przeszkodą do niepodległości, jedności i wielkości Włoch. A przecież jakże dalece szałem namiętności uniesionym być trzeba, aby nie widzieć, że podobnie, jak owo przeciwstawienie narodowościom nie zgadza się z ośmnatowiekową historyą i z samą istotą tej boskiej instytucyi, tak również sprzeciwia się dziejom i duchowi papieztwa zarzut, aby miało zarzut do niepodległości i jedności Włoch. Zbyteczna byłoby powtarzać, co się już dawniej o stosunku papieztwa do narodowości powiedziało. Ale godzi się zapytać komuż to narodowości włoskie winne są swe utrzymanie jeżeli nie papieztwu? Ktoż przechował ich żywotność w pośród ciągłego napływu cudzoziemców? Gdzie miały swe ognisko? Gdzież czerpały siłę i ducha włoskiego? któraż to włoska narodrwość pozostała zawsze włoską i bardziej włoską od papieztwa? Komuż to narodowości włoskie zawdzięczają tego ducha, który sprawił, że niema między nimi takowego rozdziału, coby o zjednoczeniu Włoch nawet pomyśleć niedozwolił? Komuż, jeżeli nie owej spójni w jakiej zostawały z Rzymem pomimo nieszczęśliwych kolei, przez jakie przechodził półwysep? Skądże więc owa łącznia religijna i narodowa, jaką było przez tyle wieków papieztwo, owa siła włoska, w której jeszcze przed dwunastą laty najgorętsi patryoci włoscy największą chlubę i wielkość, i niejako kamień węgielny odrodzenia się Włoch upatrywali, miałaby być dzisiaj dla tychże samych narodowości włoskich przeszkodą do ich zjednoczenia i przyszłej wielkości?...

A co się tyczy niepodległości Włoch, któż w dawnych wiekach więcej jej bronił, niż papieże? Któraż narodowość włoska więcej za nią walczyła niż papieztwo? któż w obec całego świata i Włoch samych był niepodległości tej reprezentantem, jeżeli nie Rzym? W cóż się obróciła niepodległość Włoch, gdy rewolucya francuzka Stolicę Apostolską wyzuła z jej posiadłości? Nareszcie w niedawno upłynionych latach, któż silniej przemawiał za niepodległością włoską jak Ojciec św., ów właśnie Pius IX dzisiaj za przeciwnika tej niepodległości głoszony? Odkądże to cała obecna polityka Piemontu datuje jeżeli nie od roku 1847? Cóż jeżeli nie reformy przez Rzym ogłoszne były hasłem dla Karola Alberta do zaprowadzenia owego statutu, z którego się tak szczycą Włochy, i za sztandar prawie dzisiaj używają?... O zaprawdę jakże słusznie miał Balbo, gdy mówił: „Bądź co bądź wyznać należy, że ruch narodowy we Włoszech rozpoczęła władza doczesna papieztwa....

Lecz jeżeli ów szlachetny patryota włoski troszczył się o koleje przez jakie przechodzić będzie papieztwo w obec rzeczypospospolitej rzymskiej i *tego co potem nastąpi*, to jakże nierównie dalej posuwać można troskliwość w obec dokonanej anneksyi i *tego co się teraz już dzieje we Włoszech!* jeżeli wówczas obawiał się, aby papieztwo nie było zmuszone opuścić półwyspu, o ileż większe mogą być obawy dzisiaj, czyli papieztwo będzie mogło ostać we Włoszech? Papieztwo nie jest zaiste przeszkodą do zjednoczenia się Włoch, jako narodowości włoskich, historycznych, do zjednoczenia opartego na faktach opatrznych, dziejowych, na podstawach naturalnych, moralnych i prawnych. Przeciwnie w takiem zjednoczeniu byłoby spójnią i siłą. Lecz czy znajdzie ono należyto uznanie swych niezmiennych praw w zamierzonej unifikacyi, czy może się utrzymać ze swą doczesną władzą w państwie sztucznem na zasadzie narodowości włoskiej, o tem wątpić wolno. Narodowość jest faktem opatrzonym, na którym jako na naturalnej podstawie opierać się winna or-

ganizacya polityczna. Narodowość zamieniona w zasadę z pominięciem historyi staje się koniecznie zasadą niwelacyjną, centralizacyjną, absorbującą. Taką też widzimy dotąd zasadę narodowości włoskiej w kierunku anneksyi.

Czy półwysep włoski jest przeznaczony do przebycia owej ciężkiej próby, do przejścia przez owe przeobrażenie w jedno scentralizowane państwo? W końcu, powiada p. Saint Marc Girardin, wrócić mu koniecznie trzeba będzie do historyi, doświadczenia, do zasad Cezarego Balbo. Ale zanim prawda tryumf odniesie, jakie koleje spotkać mogą papiestwo?...

„Z Rzymu to najczęściej rozchodziło się po Włoszech hasło uwolnienia, „i taż sama potęga co, Włochy po tylekroć od cudzych obroniła zaborów, taż „sama dziś jeszcze stoi na przeszkodzie, — nie ziednoczeniu narodowemu, ale „jednemu Włochów Królestwu. Kiedyś będą ją zato wielbili, dzisiaj przeklinają!“ Piękne te a pełne prawdy i zaufania w Opatrzność wyrazy napisał jeden z dzienników polskich wychodzący w Paryżu w odpowiedzi na broszę wymierzoną przeciw władzy doczesnej papieztwa.

Pan Mann jasno wskazał, dokąd dąży rewolucya włoska. Oczywistości jego wywodu zaprzeczyć trudno. Redaktor *Czasu* należy do tej małej liczby publicystów polskich, co się nie dali obłąkać zaręczeniom podstępnym piemonckim, co od razu przejrzeli o co chodzi i zająwszy wyraźne, o zasadę oparte stanowisko, nie są ciągnięci dalej i coraz dalej, spychani niżej i coraz niżej, aż tam gdzie trzeba będzie z konieczności umyć ręce z Piłatem i na wszystko zezwolić. Zasługę jego w tej mierze radzi podnosimy*).

Kończąc rzecz swoją zwrócił się pan Mann do paryzkich *Wiadomości*, które istotnie pięknie i zdrowo pomyślany i niepospolicie napisany w odpowiedzi na broszurę *Papiez i Polska* artykuł, sprawie papiezkiej poświęciły. O owym artykule mówić teraz chcemy.

Wyśmienity artykuł *Wiadomości* (Nr. 13 z 28 kwietnia) tak się zaczyna:

Podniesiona pod koniec zeszłego roku u stóp Apeninów i nad brzegami Sekwany sprawa państwa kościelnego ogarniając świat cały z nieporównaną szybkością i mocą wstrząsnęła do głębi umysły wszystkich i wszystkich dążenia i skłonności, chociażby najskrytsze, na jaw wydobyła. Jakby przy świetle błyskawicy każdy znalazł przed sobą odsłoniony horyzont przyszłości: lecz jedni z ufną radością widzieli na nim drabinę Jakóbową, która ludy i narody do nieba wolności powiedzie; drudzy z przerażeniem ujrzeli Piotrową łódź, miotaną strasznie wichrami i burzą. Oklaski jednych, drugich krzyk boleści, napełniły Europę, doszły do najdalszych krańców ziemi polskiej i dziś do nas spóźnionem powracają echem. Ale jak fala, im dalej bieży, tem słabsze, na wód źwierciedle wydaje zmarszczenia, tak i owa sprawa wielka, co we Francyi a nawet w Niemczech powszechny znalazła odgłos, co tylu biskupów, słynnych kaznodziei, mężów stanu i pisarzy najcelniejszych do walki zbudziła, u nas zaledwo kilku poważniejszych zyskała szermierzy. Toczą się wprawdzie w dziennikach polskich urywkowe harce, niejeden z naszych niedorosłych politycznych korespondentów probuje w swoich artykułach nie zawsze swojego dowcipu; szarpie, jak może, głośnych i niegłośnych obrońcow kościoła: ale

*) Czytając artykuły p. Manna w *Dodatku*, zawsze żałować nam przychodzi że korespondencye umieszczane w *Czasie* ciągle im zaprzeczają mnogością fałszywych doniesień. *Czas* miewa z Rzymu listy zgoła nieprzychylne dla rządu papiezkiego. Niedawno korespondent tamtejszy wyrzekł lekkomyślnie, że nie można wierzyć zaręczeniom urzędowych dzienników kościelnego państwa. My od lat kilkunastu wglądamy blisko w sprawy rzymskie i jesteśmy w stanie zaręczyć, że właśnie w Rzymie rozumieją najskrupulatniej obowiązek ogłaszania ścisłej prawdy. Często nic nie piszą, ale gdy zamieszczą jaki raport lub jakie oświadczenie, najśmielej na nich polegać można.

studiow głębszych, opartych na znajomości historyi, organizacyi kościelnego społeczeństwa i stosunkow internacyonalnych, ale sumlennego badania tej najważniejszej w naszych czasach kwestyi, jak dotąd, bardzo mało w pismach polskich czytaliśmy. Niegdyś bohaterowie Iliady, nim się na ostre spotkali, rzucali na siebie słowa obelżywe; dzisiaj, korespondenci niektórych dzienników w tej walce potężnej, jaką świat cywilizowany na polu idei prowadzi, przejęli jakby od homerowych rycerzy tylko żarty rubaszne i tylko obelgi!

Bardzo sprawiedliwie wyrzucają *Wiadomości* pismom polskim, że najważniejszą kwestyę czasów obecnych zbywają podjazdowemi zaczepkami. W istocie dzieniki nasze widząc, że czytelnicy przestają na tem, co drażni uprzedzenia i schlebia namiętnościom, przenoszą wygodną drogę oburzeń i potępień nad prawowitszą kolej poważnej dyskussyi. Z ich całego sposobu zdawaćby się mogło, iż to rzecz niesłychana, że się znajdują ludzie, co sobie pozwalają bronić Ojca św.

Autor rozbiera broszurę berlińską pod trzema względami. „Trzy „są, powiada, punkta wejrzenia na władzę świecką papieżów, trzy wiel„kie interesa, których bezpośrednio dotyka: jej wpływ na losy Italii, „jej stosunek do poddanych, jej związek z kościołem".

Co do pierwszego wybornie odpowiada.

Samo utwierdzenie państwa papiezkiego było (jak autor opowiada) klęską dla Włochów. W ósmym wieku Longobardowie, plemię wprawdzie germańskie, ale już nauczone oceniać piękności włoskiego nieba, chcieli podbić cały półwysep. Na nieszczęście papieże przyzwali Franków! I tak, gdyby nie obcych interwencya, jużby król Astolf w ósmem stoleciu zrealizował był to, do czego dziś z takim trudem, dążą królowie Piemontu. „Od dziesięciu wieków, woła autor z boleścią, sprawa włoska byłaby rozstrzygniona" a Italia, zamiast być polem krwawego spotkania dla świata mocarzy, byłaby ogrodem, gdzieby się schodziły same tylko nimfy, pasterze i trubadury! — Dla czego autor tak się zakochał w Longobardach, czemu nie wspomina o innych ludach i ludziach, którzy także dążyli do opanowania Rzymu i do połączenia połwyspu: począwszy od Wissigotów, Herulow i Ostrogotów aż do Hiszpanów, Francuzów i Austryaków od Crescencyusza i Arnolda z Brescii aż do Mazziniego: nie jest nam wiadomo. To tylko pewna, że upadek Longobardów cięży mu jak kamień na sercu; nie może przebaczyć papieżom z osmego wieku, że barbarzyńską przemocą zdusili młodą longobardzką ojczyznę! Heine powiada, że Niemcy dziś jeszcze zrywają się do broni na Francyą, ilekroć sobie przypomną śmierć Konradyna księcia szwabskiego, z roku 1268!

Tu *Wiadomości* położyły palec na ranie. W istocie nauka niemiecka ze wszystkiemi uprzedzeniami protestanckiemi, przeszkadza u nas ciągle natchnieniom szczeropolskim do innej należącym sfery. Ci, co na ślepo ufają umiejętności germańskiej, lub co jej więzów otrząsnąć nieumieją, nie mogą pojąć, dla czego taki rozstrój między pojęciami i uczuciami ich kraju a przedmiotową prawdą umysłów ich panuje, i ciągle targani w dwie strony próżno się na znalezienie równowagi wysilają. Tak jest, u większej części naszych pisarzy i publicystów pojęcia nawyknienia w sądzeniu i pociągi umysłowe są czysto protestanckie i zwykle niemieckiej barwy. Serce nie sługa, serce poczciwe nie chce iść w niewolę, umysł dawno uwikłał się i poddaństwo przyjął. Drogę, jaką to nastąpiło, wskazać łatwo. Szkoły, książki, uniwersyteta, podróże, stosunki polityczne i często stosunki towarzyskie, bliskie sąsiedztwo a przy niem dbanie o wziętość w pewnych kołach, wszystko to nieznacznie a fatalnie umysły w tę stronę popycha.

Idźmy dalej za *Wiadomościami:*

Cóżkolwiekbądź, odkąd upadło państwo Longobardów, nic już nie cieszy autora w historyi włoskiej. Papieże potknąwszy się w osmym wieku już potem na

dobrą drogę trafić nie umieli; i jak przed tysiącem lat, tak i poźniej, nieprzerwanie, ich władza świecka była przyczyną nieszczęść, niejedności, niewoli półwyspu. Tak autor powada. Gdyby to prawdą być mogło, należałoby od razu potępić królewskie dostojeństwo naczelnika kościoła. Rzecz jednak szczególna, że instytucya tak przeciwna najpierwszemu interesowi narodu, mogła się urzymać przez dziesięć wieków! Jakto, Bóg w sprawiedliwości swojej nieomylny, i który ją tak dobrze potężnym ludom jak najdrobniejszemu stworzeniu zarówno wymierza, miałżeby obojętnie spoglądać na niedolę, dwustu czy trzystu pokoleń i dopiero nad dzisiejszem się ulitować? Jakto, miałożby tylu wielkich mężów, tyle szlachetnych umysłów przez czas tak długi państwo kościelne tworząc i wspierając, tylko więzienie dla narodu budować? O nie, władza świecka papieżów nie była gwiazdą nieszczęścia dla Włochów, ani gwiazdą przewodnią dla obcych najeźdźców! Źródłem klęsk Italii była jej piękność ziemska i wielkość historyczna, blask jej słońca i blask wspomnień dziejowych. „Cień rzymskich cezarów (wyrzekł autor jednej z francuzkich broszur) przez dwadzieścia wieków unosił się nad nią i przywabiał wszystkich, co się mniemali być dość silnymi, aby rządzić światem z nieśmiertelnego miasta... Stara purpura, sto razy rozdarta, sto razy Italią kirem żałobnym pokryła.“ Lecz owe powodzie najezdzców, które tak często zalewały półwysep, prędko zawsze cofały się przed Piotrowym grodem, który opatrzność za tron dla prawdy obrała. Z Rzymu to najczęściej rozchodziło się po Włoszech hasło uwolnienia, i taż sama potęga, co Włochy potylekroć od cudzych obroniła zaborów, taż sama dziś jeszcze stoi na przeszkodzie nie zjednoczeniu narodowemu, ale jednemu Włóchów królestwu. Kiedyś będą ją za to wielbili, dzisiaj przeklinają!

Drugi paragraf najmniej zadowalnia. Czytamy tam:

Opinia publiczna potępia dziś, można rzec, jednomyślnie panujący system administracyjny w Rzymie. My nie będziemy go bronili, i nie połączymy głosu naszego z tymi, co jak p. Kulczycki, albo dwaj inni pisarze (autor broszury *Pius IX król państwa kościelnego* i autor francuskiego listu polskiego szlachcica) rozumieją, że bezwzględną apologią rzymskiej administracyi przysłużą się sprawie kościoła. Każdy naród ma prawo wymagać nietylko, żeby przez swoich był rządzony, ale żeby dobrze był rządzony. Jeżeli obecny zarząd księży nie odpowiada życzeniom mieszkańców, to niemamy wcale powodu obstawać za nim więcej, niż za innemi systemami, które w państwie kościelnem były w przeszłości użyte. Nikt w polityce a tem mniej w administracyi nie przyzna sobie prawa do nieomylności; i nie ma formy rządu tak doskonałej, któraby z czasem się nie zużyła, nie przerodziła się w nieznośną dla mieszkańców tyranią. Ale sądzimy, że jak każdy inny monarcha, papież może przyznać swoim poddanym te wszystkie swobody i korzyści, które z dzisiejszą cywilizacyą są połączone, że powadze jego nie ubliża bynajmniej rząd reprezentacyjny, administracya świecka, swoboda municypalna, wolność handlowa i przemysłowa. I gdybyśmy dla poparcia tej opinii potrzebowali dowodów, toby nam ich dostarczył sam papież dzisiejszy. Któż lepiej od niego uczuł potrzebę ulepszeń, kto więcej zrobił, aby stare nadużycia wyplenić? „Byleby religia nie szwankowała, „ja się od żadnych reform politycznych nie usuwam“ rzekł on do ministra, któremu powierzał restauracyą swojego państwa. Czyjaż wina, zapytamy, że te piękne zamiary i trudy szlachetne tak krwawym i przerażającym skończyły się zawodem?

Wiadomości, które z takim trzeźwym sądem i tak wysokiem pojęciem stanowiska papiezkiego o kwestyi rzymskiej piszą, tu zapłaciły dań naciskowi okoliczności. Jakaż opinia publiczna potępia system administracyjny państwa kościelnego i jeszcze jednomyślnie? Podobno ta sama, co tak ślepo powstaje przeciw władzy doczesnej, opinia Piemontu i jego stronników. Machina to wojenna pełna rozmyślnych fałszów i niesprawiedliwości, machina jak inne machiny. Nic łatwiejszego zresztą jak stanąć w środku i powiedzieć na obie strony, wszyscy przesadzacie, my tylko zdrowo widzimy. Położenie takie dobre, ale wtedy

gdy środek skrupulatnie i sprawiedliwie obrany, co nie jest w razie obecnym. Ani pan Kulczycki, ani tamci dwaj przytoczeni pisarze (wielka łaska *Wiadomości* że nas niedoliczyły) niepodali bezwzględnej apologii administracyi rzymskiej, tylko powiedzieli, co i my bezprzestannie powtarzamy, że ogólniki nie są dowodami, i że kto mówi o nadużyciach powinien te nadużycia wskazać. Nikt więcej od katolików nie pragnie, aby rząd papiezki był jak najlepszy, nikt goręcej wszelkich możliwych napraw niewygląda; wszelako naprawy rzeczywistym potrzebom nie wymaganiom sztucznej agitacyi odpowiadać powinny. Powtarzając ciągle i ciągle że w Rzymie wszystko źle idzie (wbrew oczywistości i wbrew wyjaśnionym przez tylu poważnych pisarzy faktom), służy się jeno za narzędzie tym, co wołają o reformy a skoroby je otrzymali takie, jakich chcą, zarazby zaczęli krzyczeć, że to za późno i że się na nic nie przydadzą, bo papieztwo musi całkiem ustąpić. Samoż wyliczenie reform możebnych dowodzi: że *Wiadomości* bliżej się niezastanowiły nad rzeczą. Mówić o wolności municypalnej tam gdzie ta wolność istnieje jak najobszerniej i o administracyi świeckiej tam gdzie ledwo stu kilkudziesiąt księży posady rządowe zajmuje, jest to pokazywać, że się przedmiotu bliżej niezna.

Zresztą druga część paragrafu prawdziwa i ujmująca a dążność całego tego ustępu wyśmienita. Oto owa część druga:

Nie! kościół w sprawach ludzkich nie odrzuca postępu, nie gardzi ulepszeniami; on jak matka miłująca, troszczy się o potrzeby swych dzieci w każdym ich wieku; w swem sercu ich przeszłość i przyszłość ogarnia. Kto przejeżdżał przez kraje południowe, temu może zdarzyło się widzieć wsie w okolicach górzystych zbudowane w dwa piętra. Połowa wsi na szczycie góry, połowa u jej podnóża. Górne budynki skupione koło starej świątyni są oczywiście dawniejsze; kiedyś otaczał je mur z basztami, których dzisiaj ledwo widać ruiny Gdy wycieczki feudalnych baronów i wojny domowe ustały, włościanie poczęli się oswajać z niziną; zrazu śmielsi tylko budowali tu swe domy, później wszystka prawie ludność za nimi ztąpiła. Kościół pozostał na górze, z cmentarzem i z ubogimi: nie spieszył się, bo nie ufał, czy złe czasy nie wrócą. Tymczasem w dole obudziła się czynność wielka, stanęły fabryki, rozpoczęło się nowe życie: i oto, obok nowych domów i fabryk, wzniosła się nowa świątynia. Nie zapomniano o dawnej: gotycki gmach był odtąd celem pobożnych pielgrzymek, ale w kościołku na nizinie parafia. Ta wioska i te dwie świątynie, obraz to kościoła Rzymskiego i jego w sprawach ludzkich pochodu. *Patiens quia aeternus*, z przeszłością nierozłącznie związany, o teraźniejszość troskliwy, przystępny każdej szlachetnej aspiracyi, nie odrazu on przecież nowe idee przyjmuje. Potrzeba mu czasu, zanim je uzna, zanim je wcieli do swej nieśmiertelności; ale uznawszy, wszystkie swą opieką otacza, swoją modlitwą uświęca!...

Obraz powyższy śliczny, tylko należało wyraźniej wskazać, że kościół na górze i kościół na dole są jednem i tem samem, że mimo różnicy struktury, wewnątrz nic zmiennego niema. Ten sam duch, te same sakramenta, ta sama nauka, te same podania, ta sama karność i te same obrzędy żyją i w świątyni gotyckiej i w świątyni nowoczesnej.

Paragraf trzeci tak się zaczyna:

Papież wyrokami koncyliów wsparty, kilkuset biskupów, wielka liczba świeckiego duchowieństwa i zakonników, mówią głośno i w sposób niewątpliwy, że władza świecka naczelnika kościoła jest nieodzowną dla jego niepodległości. Nic to nie znaczy, woła nasz autor: oni wszyscy instytucyi kościła nie rozumieją; „puszczyki to nocne“, co swą wrzawą chcą świat w dzień biały ogłuszyć! — Po ludzku sądząc, możnaby się obawiać, że biskupi z całej Europy, zazdrośni przewagi rzymskiego biskupa, przyklasną tym zamachom na jego królewski majestat: tymczasem, ciż sami właśnie biskupi odważnie biorą na siebie obronę Piotrowej ojcowizny. Nic

-to nie szkodzi, upewnia autor; to tylko rzymscy prałaci, znani z swych matactw, intryganci, w swym wpływie, dostatkach i sinekurach zagrożeni, chcą wmówić w dobrodusznych, że władza świecka jest konieczną atrybucyą papieżów, i w tej walce, jakoby o wiarę toczonej otrzymać pole dla siebie! — Cóż ważą wyroki soborów, bulle apostolskie, listy pasterskie, tysiące odezw i adresów, wobec ojców kościoła, przez autora cytowanych, Rankego protestanckiego historyka i księdza Michon, którego pisma oddawna potępione — i w obec adresu „rozsądnych“ katolików we Francyi, który dwa główne organa „tego katolicyzmu“ *le Nord* i *le Siècle*, niedawno ogłosiły?

Słusznie autor artykułu wyrzuca broszurze, a mógłby i innym polskim przeciwnikom papieztwa wyrzucić, że się na byle jakich powagach opierają. Skoro napotkają coś co wygląda na argument, nie dają sobie nawet czasu ocenić wartości rozumowania i sprawdzić faktu lub cytacyi, jeno co prędzej powtarzają. Powagą dla nich wszyscy protestanci, powagą niedowarzeni pisarze naginający dziś historyą do potrzeb polemiki jak ów, co Longobardów plemię obce, germańskie, z nienawiści papieztwa za wyobrazicieli narodowości włoskiej przyjął, powagą ks. Michon, powagą każdy student targający się na rzeczy święte, powagą *le Siècle*, powagą rossyjkie dzienniki *le Nord* i *l'Indèpendance*. Za to z góry traktują i pp. Villemain, Cousin, de Sacy, i p. de Montalembert i kcia de Broglie, i biskupów i duchownych.

Autor artykułu bardzo dobrze potrzebę doczesnej władzy wykłada. W jednem miejscu mówi:

Bez władzy świeckiej, — mówi autor, — umieli w pierwszych wiekach papieże i swą niepodległość obronić, i rząd kościoła sprawować, i chrześciaństwo w trzech częściach świata rozkrzewić; czyjaż wina, jeśli kościół dzisiejszy nie ma tej, co dawniej, wiary, czystości i świętości?.... Dziecko czystsze być może, odpowiemy, i niewinniejsze od męża dojrzałego; azaliż nam dla tego wracać do lat dziecinnych? Ci co kościół dzisiejszy skazują na los pierwotnego chrześciaństwa, czy wiedzą, jak słabą była wówczas władza duchowna papieżów, jaka niezawisłość i samowolność patryarchów, jak częstemi herezye i odszczepieństwa? Pierwotne dzieje kościoła, to dzisiejsze życie chrześcian w Chinach i Kochinchinie, gdyby do tortur tamtejszych misyonarzy, jednę jeszcze, sroższą nad wszystkie dodano: brak wszelkiej wieści o Europie, wszelkiego związku z stolicą wiary!

Zwracamy uwagę ludzi sumiennich na ustęp, który teraz wypiszemy:

Władza świecka, zarzuca autor, zmusza papieża do dyplomacyi, do zależności, do ciągłych ustępstw ziemskim mocarzom: wszak gdyby papieżów nie wstrzymywała trwoga o ich państwo, czyżby nie upomnieli się donośniej o krzywdy katolików w Polsce? - Autor znać zapomina, że inna rzecz jest niezależność, a inna niepodległość. Czyż Francya albo Anglia, mimo sił olbrzymich, któremi mogą rozrządzać, nie potrzebują nietylko swych życzeń ale najsłuszniejszych nawet interesów, miarkować wedle czasu, okoliczności, wewnętrznych i zewnętrznych stosunków? Azaliż przez to pozbawiają się swej niepodległości? Zdawałoby się, że owe codzienne skargi na opór niezłomny Ojca św. na tę zaciętość, z jaką stoi przy swoich prawach mimo groźb nieustannych, powinnyby nareszcie posłużyć za odpowiedź tym, co o brak samodzielności i zbyteczną uległość posądzają papieżów. Lat temu ośmnaście wśród głębokiej ciszy, rzecby można, ogólnego rozproszenia sił w Europie, kiedy wszystkie pierwszego rzędu mocarstwa o przyjaźń z Rossyą skwapliwie się ubiegały, jeden tylko papież, jak wiadomo, nie uląkł się jej niechęci, i przed Bogiem i ludzmi zaskarżył mocarza promieniejącego chwałą ciągłych powodzeń i potęgi prawie nadziemskiej. I gdy później, tegoż samego papieża błagało kilku Polaków, aby otwarcie przed światem powiebział, co myśli o tym rządzie: „Mnieby to nic nie kosztowało odrzecze; mnie jako władzcy świeckiemu, Rossya w niczem zaszkodzić nie zdoła; ale cóż się z wami stanie, zapytał, czy wytrzymacie prześladowania;

czy długo ostoicie się, jeźli biskupów waszych powiozą na Sybir; czy męczeństwo was wzmocni albo też obali?..." Takie pytanie stawiał Grzegórz XVI w ostatnich latach swojego rządu; takie w pierwszych powtórzył później Pius IX....

Przytoczymy jeszcze, co następuje, z ostatniego paragrafu:

Wyznajmy prawdę: pozbawić papieża świeckiej władzy, jedno jest co go z Rzymu wypędzić, jedno co w kościele zasiać rozdwojenie, w Europie narodowe schizmy, podwójne a nawet potrójne wywołać papieżów wybory, wkońcu dać hasło światu całemu do krwawych wstrząśnień i nad wszystko straszniejszej wojny religijnej! A komu ten obraz zdałby się przesadzony, ten szereg nieszczęść wcale nieprawdopodobny, niech rzuci okiem w przeszłość, niech się rozczyta w historyi dawniejszych na papieztwo napadów. Klęski i boleści, jakie dziś grożą kościołowi, wszystkie on powielekroć już wycierpiał. Nic w nich nowego: lat siedmdziesiąt trwała w Avignonie jego niewola, i czasy te słusznie niewolą babilońską się zowią. Smutnych to wspomnień epoka, dnie kary Bożej i żałoby świata, czasy zepsucia, zgorszenia, moralnego zgrubienia ludzkości! I czyż to ich powrotu autor nam życzy, czy taki horoskop stawia naszemu stuleciu? Bynajmniej! On z radością wita jutrznkę nadziei, on „trudności istotnych" nie spostrzega, ufa, że to wszystko *akoś się ułoży!*

Jakoś się ułoży i jakoś to będzie! O, za to słowo od wieków u nas powtarzane, krwawemi łzami płaczemy od wieków. *Jakoś to będzie*: to przecież nasz zwykły program polityczuy, to nieuniknione rozwiązanie każdej u nas sprawy, gotowa odpowiedź większej części naszych polityków, to zdawkowa moneta, którą nasze długi ojczyznie spłacamy. Kiedy bez wojsk i fortec, bez skarbu i zapasów, stała otworem nasza rzeczpospolita, nic to nieszkodzi, mówiono, naród w potrzebie zerwie sie do broni i — *jakoś to będzie!* Kiedy bez władzy był tron, bez odpowiedzialności ministrowie, bez trybu obmyślonego narady sejmowe, kiedy lada spór dwóch możnych trząsł całem państwem i zbezwładniał jego organa, nic to nieszkodzi, powtarzano, w potrzebie wszystko się ułoży i — *jakoś to będzie!* A kiedy nieobroniło nas *„equilibrium"* Europy i ojczyznę do grobu zamknięto, nic to nie szkodzi, może i wowczas niejeden z cicha powtarzał: żyć trzeba, chociaż pod obcym rządem; przyjdą Francuzi i — *jakoś to będzie!* I z tą samą nieprzezornością polityczną, z którąśmy siły nasze i ojczyznę roztrwonili, dzisiaj przynosim rady naczelnikowi kościoła. „Ojcze święty, mówimy doń, zrzecz się twej władzy monarszej, ustąp jeśli potrzeba z Rzymu, przenieś się do schyzmatyków i do muzułmanów, a *choćby to miało być ciosem dla samego kościoła*, wszystko się zgodnie ułoży i — *jakoś to będzie!*

Bądźmy ostrożni! Nie o kościół tu idzie, ale o nas samych. On z tej walki wyjdzie zwycięzko, bo go broni nieomylne przyrzeczenie: on się nie zachwieje! Ale nam, któż przyrzekł, że pośród nas wiara nie dozna uszczerbku? Mówią w Rzymie Moskale, że tylko przez politykę jesteśmy katolikami!.... Żaden naród, jako naród, niema tej absolutnej pewności, że się ostoi mimo burz i gromów, że nie zginie wśród walki, albo nawet bez walki. Historya niemało w tym rodzaju straszliwych dostarczą przykładów. Czyż więc roztropność sama i własny interes nie powinnyby upomnieć o zachowanie ścisłego z kościołem związku? On jeden nie umiera: trwanie przy nim jest już rękojmią politycznej trwałości! A przechodząc z tej ogólnej, bezwzględnej i niezmiennej zasady do jej bezpośredniego zastósowania i chwilowego objawu powiemy wkońcu, żeby to było osobliwszą z naszej strony polityką dla włoskiej jedności, której ani pomódz ani zaszkodzić nie możemy, naszę własną chcieć poświęcać! Niedawno temu, jeden z parów Anglii, protestant i doświadczony mąż stanu, wyrzucał rządowi swojemu, że lekceważąc papieża, nieroztropnie i niesprawiedliwie, drażni trzecią część poddanych korony angielskiej. Choć dzienniki nie doniosły, wiadomo to przecież, jak skwapliwie lud nasz w Wielkopolsce podpisuje odezwy do Ojca świętego, z jakiem wylaniem grosz krwawo zapracowany przynosi dla niego w ofierze. Jeźli ministrom W. Brytanii wzięto za złe, że nie uszanowali przekonań Irlandczyków, cóż o nas powiedzieć, gdybyśmy dobrowolnie, lekkiemi

sądy najzacniejszy lud nasz zrazili! Gdzie szukać siły, coby wynagrodziła straconą ufność włościan wielkopolskich?...

Wszystko to są zdrowe myśli, pięknie wyrażone. Tak piszą ludzie skoro są ożywieni istotnem polskiem natchnieniem!

Nikt na artykuł *Wiadomości* nieodpowiedział, nikt nie podniósł wyrażonych w nim myśli: zrobiła się koło niego owa sztuczna cisza, której zwolennicy wyłączni swobodnej dyskussyi umieją używać w obec zdań przeciwnych. Mniejsza o to, poczciwe wyrazy przedrą się do wielu sumień; rozświecą je, oczywistością swoją wzmocnią i podeprą prawością dążenia swego.

Książka *Ojciec święty* przetłomaczona z francuzkiego, jest dobrą pełną faktów i jasnego rozumowania obroną papieztwa. Autor świadectw nawet u protestantów pożycza i wykłada jak papieże opiekowali się swobodą, pokoju bronili, krzewili oświatę i nauki, podnosili sztuki piękne, przechowywali jedność i czystość wiary, zawsze na baczeniu dobre obyczaje mieli i gorliwie się starali o krzewienie chrześciaństwa.

Przytoczymy nieco z ustępu, w którym są zebrane świadectwa protestantów. Czytamy tam:

Hugo Grotius uczony prawnik w wieku szesnastym tak pisze: „Kościół jest jednem ciałem, więc koniecznie musi zachować jedność z swemi członkami. Członkami zaś składającemi jedność, są: biskupi, metropolici i patryarchowie, a na czele tych członków, jest książe wszystkich patryarchów biskup rzymski. On to piastuje tę samą najwyższą władzę, jaką miał Piotr św. z postanowienia Jezusa Chrystusa. Jedność naczelnika jest najlepszym środkiem przeciwko oszczerstwom, tego nauczał sam Jezus Chrystus, a doświadczenie to samo stwierdza. Korzyści władzy biskupa rzymskiego uznaje wielka liczba uczonych protestanckich. „Gdybyśmy się nad tym przedmiotem byli lepiej zastanowili, mielibyśmy już dziś lepszy i czyściejszy kościół. My protestanci, nie będziemy się dopóty zgadzali z sobą, dopóki się nie pojednamy z stolicą rzymską, bez której tak jedność jak i władza kościelna staje się niepodobną.“ Puffendorf, równający się w naukach Grocyuszowi pisze: „Odrzucenie władzy papiezkiej zasiało na świecie niezgody i kłótnie. Widzimy, że protestanci nie mając najwyższej prostéj władzy kościelnej, różnią się sami pomiędzy sobą i rozdzierają swe własne wnętrzności.“ Leibnic 1716 głośny dla swego wzniosłego jeniuszu, przenikliwości ducha a głębokiej nauki, Leibnic, który jako filozof i prawnik, historyk i mąż stanu, będzie zawsze ozdobą Niemiec tak się wyraża: „Prawo boskie a pamiętne słowa wyrzeczone przez Jezusa Chrystusa do Piotra sw., zrodziły i ustaliły w kościele tę wiarę, że jeden z apostołów odebrał dla siebie i następców swoich najwyższą władzę nad innymi biskupami z posłannictwem, by jako głowa i środek kościoła utrzymywał w całości, zaradzał potrzebom, zwoływał potrzebne zbory, niemi kierował, a oddalał od wiernych niebezpieczeństwa i kacerstwa. Piotr św. rządził kościołem w Rzymie, w stolicy świata, a naznaczywszy po sobie następcę poniósł męczeństwa jak nas podanie naucza; słusznie więc uznajemy biskupa rzymskiego za pierwszego i najwyższego biskupa. Jemu więc jako widzialnemu wyobrazicielowi Boga na ziemi potrzeba okazywać posłuszeństwo itd. Zdawałoby się rzeczą wątpliwą mówi Rothensee, czyli słowa te napisał protestant, gdyby nie były wyjęte z znakomitego dzieła napisanego własną ręką Leibnica. Uczony protestant Murr podobnie się wyraża w tymże przedmiocie. Leibnic broni w swym systemie teologicznym religii katolickiej nawet i w kontrowersyach między protestantami i katolikami z takim przyciskiem, iż gdyby jego dobrze znane pisma nie zapełniały tysiącznych stronnic rękopismów, usiłowanoby mu zaprzeczyć autorstwa.“ Czytamy u Mosheima teologa protestanckiego i dziejopisarza kościelnego: „Przyznać musimy, że Cypryan i dawni ojcowie przypisywali kościołowi widzialną jedność pochodzącą od tego biskupa, którego za środek i podstawę tej jedności uważali. Każdy więc chcąc być sumiennym przyznać musi, że jedność ta, której Cypryan nauczał, nie jest inną, jak tylko jednością katolicką pod biskupem w Rzymie. Lessing w wieku ośmnastym, sławny

w literaturze niemieckiej, niewacha się przydawać papieżowi tytuł zbawcy rodu ludzkiego. Krug, sławny filozof i racyonalista protestancki dziewiętnastego wieku tak sądzi: „Niemasz jak tylko jeden supernaturalizm doskonały i konsekwentny, a tym jest nauka katolicka rzymska. Nie ogranicza on się jedynie na piśmie świętem, jak supernaturalizm protestancki, ani też pozwala dowolnego jego tłomaczenia, lecz przypuszcza on nadto obok pisma świętego podanie kościelne, a konieczne tłomaczenie jego pod ustawicznym i bezpośrednim wpływem ducha bożego tak na kościół jak i jego głowę: tym więc sposobem stają się nieomylnymi, a gdyby miała zajść w czemkolwiek i jakakolwiek wątpliwość, natenczas każdy członek jest obowiązanym poddać się pod sąd kościoła bez wspierania się na własnym rozumie. Patrzcie protestanccy supernaturaliści, oto kosekwencya i ścisła logiczność, bo jedno z drugiego koniecznie wypływa; wasza zaś i wielu innych jest niekonsekwencyą.“ Sławny Herder, uznając wielkie zasługi papieża oddane ludzkości tak się wyraża: „Rzym dowiódł swej mądrości w rzeczach prawodawstwa, zakładając na wolności kościoła czystość nauki, prawowierność i katolicyzm, by się mógł oprzeć na podwalinach kościoła. Takiego to ducha nauki powszechnej trzmała się zawsze stolica rzymska. William Cobbet uczony Anglik wyraźnie mówi w swej historyi reformacyi w Anglii: „Jezus Chrystus wybrał Piotra św. za głowę swego kościoła. Piotr św. podniósł w Rzymie męczeństwo około 60 roku po narodzeniu Jezusa Chrystusa. Lecz inny wstąpił na jego miejsce, i pewni jesteśmy, że od niego aż do naszych czasów następstwo to nie było przerwanem. Aczkolwiek nie mogli najwyżsi biskupi dla prześladowań kościoła pierwszych trzech wieków publicznie wykonywać swej władzy, to jednakże ją zawsze posiadali, a cały kościół to jest wszyscy chrześcianie onego czasu uznawali ją.“ I cóż to jest papież w idei czystej? Tak się pytano w protestanckiem czasopiśmie pod t. *Isis*, i które samo zaraz odpowiada: Zastanowimy się nad istotą godności i wpływu, jaki się przynależy namiestnikowi Jezusa Chrystusa na ziemi. Pod tym względem nie może być wznioślejszej postaci nad Ojca św., nad ojca chrześcianizmu, który wyobraża żyjącego Chrystusa pomiędzy ludem wszystkich czasów, by go nauczał, pocieszał, i jemu otuchy dodawał. On jest obrazem samego Jezusa Chrystusa. A im więcej staje się podobnym temuż obrazowi, tem godniejsze jest jego położenie. Wszystkie ofiary prześladowań i uniesienia znajdą bezpieczną ucieczkę u ojca chrześcianizmu; on będzie przeciwnikiem spisków i sprzysiężeń się obłudą i złością wywołanych przeciwko szlachetnym obrońcom prawdy; wolność narodowa zawsze znajdzie chętne i odważne pośrednictwo w najwyższym pasterzu chrześciańskim, nigdy on nie dopomoże uciemiężycielom dla wykonania ich przewrotnych zamysłów; przypomni on załącemu się próżno wielkość a karzącą zemstę boską za nadużycie władzy i mocy; w sprawie dobrej i słusznej będzie obrońcą i szczerym przyjacielem tak potężnego monarchy jak i upośledzonego poddanego; upadającym narodom poda on rękę, by je podźwignąć, a wyniosłym będzie zalecał ducha umiarkowania, bez którego nie masz szczęścia trwałego; nieszczęśliwi doznają błogich pociech, jego pochwała i otucha niezawiedzie ludzi prawych i gorliwie pracujących około dobra ludzkości, on zachęci gnuśnego by raczej używał talentów a niezakopywał ich i cały świat cieszy się jego błogosławieństwem.“ Oto papież w swej czystej idei, takim go pismo protestanckie określiło. Doktor Marheineke, teolog protestancki, czynny i gorliwy dla swego wyznania, mówi: „Idea hierarchiczna jest jedną z największych i najwznioślejszych, na jaką tylko umysł ludzki mógł się zdobyć. Zmierzmy tylko godną budowę od jej podwalin aż do wierzchołka, a wyznamy, żeśmy podobnej budowy naukowej wzniesionej na podstawach z taką pewnością i bezpieczeństwem, której urządzenie i w najdrobniejszych szczegółach dokładnie, przezornie i skutecznie wykonane, dotychczas nie widzieli, przy której umysł ludzki już od tylu wieków, tyle mocy i siły okazał. Dzieje zmuszają nas do wypowiedzenia we wszystkiem prawdy, to jest do przyznania: „że system, około którego umysły pobożne wykształcone i oświecone od tylu wieków i z taką wytrwałością pracowały; że budowa, w której tak uczeni jak i prostaczkowie tylu czasów i tylu narodów wspólnie w radości i świętej pobożności

szczęśliwie żyli, taki system i taka budowa zalecają się same przez się bezstronnemu i wolnemu badaczowi i nie potrzebują się obawiać surowo naukowego, chociażby najsłuszniejszego sądu. Wiara katolicka mówi jeszcze Marheineke, nie jest nierozsądną, lecz owszem usprawiedliwiają onę z rozumem najzgodniejsze pobudki. Wiara ta katolicka jest to rozum wierzący pod boską powagą. Jezus Chrystus ustanowił apostołów i ich następców, niby mistrzów przewodników ludu i ustanowił różnicę między duchownymi a świeckimi. Jezus Chrystus wyraźnie powierzył św. Piotrowi władzę i czuwanie nad kościołem. Uczynił go widzialną głową z władzą i prawem potrzebnem. Kościół więc założony dla zachowania religii Jezusa, powinien posiadać moc, władzę i prawo, czemu też Pan Bóg dostatecznie zaradził, by mógł dopełniać swego posłannictwa.“ Kończąc szereg świadectw na korzyść władzy papiezkiej przywiedziemy jeszcze dzieła pięciu protestanckich współczesnych a znakomitych pisarzy, którzy w swych badaniach dziejowych wznieśli się po nad przesądy i uprzedzenia sekt, a których sądy nie były stronnemi, przez co tem ważniejszemi stają się dowodami. Dzieła te są: Jana Müller, podróże papieży i historya powszechna, Voigt(papież Grzegórz VII. i jego wiek), Luden, historya powszechna. Raumer historya Hohenstaufów i ich czasy, Hurter, Innocenty III.

Bezstronne badania prawdy historycznej obudziły u wszystkich tych historyków uwielbienie dla papieży, jakie w swych dziełach co dopiero wymienionych wyrazili. Jeden z nich Hurter zniewolonym nawet został, by papieża niby swego ojca pozdrowił.

Tłómaczenie polskie jest łatwe i dostateczne, więc książkę z przyjemnością i pożytkiem każdy przeczyta.

Tygodnik katolicki. — Grodzisk, czcionkami Schmaedickiego.

Lat dziesięć przeszło nie mieliśmy w Achidyecezyach naszych połączonych pisma kościelnego. Potrzeba była wyraźna: nieraz duchowni i świeccy krzątali się około założenia takiej publikacyi, długo przecież nic się uczynić nie dało. Teraz bacząc na wielką ważność spraw kościelnych zabrano się znowu do dzieła z podwojoną usilnością i *Tygodnik katolicki* drukuje się od kilku tygodni w Grodzisku, pod doświadczoną i dającą wszelkie rękojmie redakcyą księdza Aleksego Prusinowskiego. Witamy z pociechą nowe pismo, ile że pomyślnie o przyszłości jego wróżyć możemy. Zdolna i wprawna ręka wydawcy uczyni zeń niezawodnie rzecz zajmującą i powszechniejszego znaczenia.

Pierwszy numer otwiera się następującą odezwą:

Potrzeby pisma zajmującego się sprawą religi i kościoła w języku polskim dowodzić, byłoby zbytecznem. Czują to wszyscy i czują od dawna. Naród liczący dwanaście milionów ludu katolickiego, naród, którego religia najważniejszą stronę życia a nieomal całą treść narodowości stanowi, naród bogatą szczycący się literaturą, nie miał jednego pisma w częstszych wychodzącego terminach, poświęconego sprawie religii i kościoła: niedostatek ten mógłby świadczyć albo o winie własnej obojętności albo o trudności przedsięwzięcia takiego.

Otóż kiedy nas zachęcano z wielu stron, abyśmy winę obojętności założeniem pisma uchylili od siebie, lękaliśmy się trudności aż nadto widocznych; ale kiedy poważny głos Arcypasterza polecił nam stanowczo to dzieło, nie taimy sobie trudności przedsięwzięcia, ale czujemy, że Bóg da siły do ich pokonania, kiedy nas władza duchowna wzywa do ich podjęcia.

Dzienniki świeckie i światowe mają potrzebę i obowiązek na czele pisma swego wywieszać godło, aby czytelnik wiedział, pod jaką się zaciąga chorągiew, przyznając się do ich zasad; dzienniki te piszą wyznanie wiary lub nie wiary; pismo, które się katolickiem zowie, dostatecznie stanowisko swoje określa. Nam prawda objawiona przez Boga a głoszona przez kościół katolicki jest pewnikiem i modłą wiary i wiedzy, woli i życia, tę prawdę wyznawać będziemy i według niej oceniać wypadki i ludzi, tę prawdę głosić będziemy bezwzględnie, ale zarazem dalecy od namię-

tnego uniesienia, właściwego tylko przekonaniom na swem zdaniu opartym, tej prawdy bronić będziemy przeciw wszystkim jej przeciwnikom i nieprzjaciołom, unikając zawsze gorzkiej zaciekłości tak przeciwnej zasadom chrześciaństwa. Powtarzamy raz jeszcze, że prawda objawiona przez Boga a głoszona przez kościół katolicki jest nam pewnikiem i modłą; a iżby nie było nieporozumień na samym wstępie, określamy, że nie teorye racyonalizmu są naszym dogmatem, ani sentymenta humanizmu naszą moralnością; ale dogmatem i moralnością to, co objawił Bóg przez patryarchów, proroków a na koniec objawienia przez Jezusa Chrystusa Syna swego a co głosi kościół święty Katolicki przez ojców naszych biskupów, przez głowę kościoła papieża i przez sobory święte; prawdą naszą najwyższą jest dogmatyka i katechizm, najwyższem prawem dla nas przykazanie boże i kościelne.

Tygodnik katolicki z tych zasad wychodząc, zamieszczać będzie: 1. Rozporządzenia władz duchownych: Świętej Stolicy Apostolskie, JOMWMKs. Arcybiskupa i Prześwietnych JEGO Konsystorzy także Arcybiskupów i Biskupów dyecezyi polskich niemniej i innych władz biskupich, gdyby rozporządzenia takowe były i dla dalszych miejsc ważnemi 2. Rozprawy krótsze mianowicie zmierzające do życia i kwestyi na czasie będących z historyi, nauki moralnej, prawa kanonicznego, życia pasterskiego i rubryk. 3. Doniesienia wypadków na polu życia kościelnego jak np. opisy uroczystości, odpustów, pielgrzymek, missyi, miejsc i obrazów cudownych, przykłady życia pobożnego i miłosierdzia. 4. Recenzye dzieł z pola literatury kościelnej, lub kościół obchodzących. 5. Żywoty ludzi zmarłych zasłużonych przykładem nauki, pobożności lub poświęcneia. 6. Uwagi moralne lub filozoficzne, jako też spostrzeżenia psychologiczne, któreby obudzić zdołały wiarę lub ustalić chwiejące się zasady. 7. Uwagi pedagogiczne mianowicie mające na celu wychowanie religijne w domu i w szkole, stosunek kościoła do szkoły i wpływ jego na szkoły publiczne.

W zakresie przedmiotów wskazanych jest obszerne pole swobodnego badania, roztrząsań krytycznych, różnolitego rozwijania samodzielnych poglądów na dzieje i ludzi. Nie zadisujemy zresztą żadnego godła wyłączności na czele naszego pisma: we wszystkich kwestyach na stanowisku chrześciaństwa i kościoła katolickiego godziwych zostawiamy swobodę rozmaitego zapatrywania się i wolnej rozprawy.

Wszakże i kościół tylko w zasadach objawionej wiary wymaga zgody bezwarunkowej, tam jako w rzeczach koniecznych pomiędzy wszystkimi katolikami nie masz różnicy i nieporozumienia, in necessariis unitas. Zresztą w dziedzinie ducha, natury i historyi, na polu badań filozoficznych, wiadomości i poszukiwań przyrodniczych, w dziedzinie dziejów, polityki, życia narodowego, społecznego i rodzinnego, w obrębie sztuki i piśmiennictwa są szranki otwarte do szermierki myśli i słowa, do polotu wyobraźni i uczucia, do tworzenia i rozwoju dla władz umysłowych człowieka, a któżby im stawiał granice, gdzie Bóg sam wytknął tory nieprzebyte przez pracę lat kilku tysięcy? — A więc in necessariis unitas, in dubiis liberatas, w wątpliwych rzeczach wolność. A wszystko, cokolwiek nie jest objawionem, co nie jest wiarą, co nie jest powagą Boga samego stwierdzone, wszystko ludzkie w wiedzy i w życiu jest wątpliwem; tam więc w walce i pracy zdań i przekonań niech panuje swoboda i wolność, niech każdemu służy prawo osobistego przekonania. Zerwanie jedności w rzeczach wiary byłoby swywolą, ograniczenie wolności w rzeczach wiedzy byłoby niewolą: i jedno i drugie przeciwi się zakonowi Bożemu na świecie. Pomiędzy swywolą i niewolą jest wolność, oparta na uszanowaniu dla własnego przekonania i na poważaniu zdań przeciwnych.

To poważanie i uszanowanie badań i przekonań w zakresie wiedzy ludzkiej przy jedności w obrębie wiary prowadzi do trzeciej reguły, którą Wincenty Lerineński podał dla rozpraw pomiędzy chrześcianami, in omnibus caritas, we wszystkiem miłość, miłość bez obojętności nieszanującej swej godności, a lekceważącej obce przekonania, miłość świadoma siebie i poważająca innych.

Oto program, który sobie *Tygodnik Katolicki* zakreśla, w nim powiedzieliśmy, co nas będzie zajmowało, i jak my się zajmować będziemy zadaniem naszem.

Oto obietnice, powiemy raczej: oto życzenia nasze! Któżby nie poczuł na

pierwsze wejrzenie, iż sami temu podołać nie mamy siły! Ale chociażby umysł najrozleglejszą wyposażony nauką, w piśmie czasowym musi sam uledz znużeniu i uprzykrzyć się czytelnikom jednostajnym obrokiem, gdy sam na siebie ograniczony wysnuć musi wykreślone arkuszem zadanie. Tylko w tej pewnej nadziei, że duchowieństwo całe, czując potrzebę pisma religijnego, dzieląc z nami życzenia odpowiedzenia tej potrzebie, podzieli i trudy wydawnictwa, — bierzemy się do dzieła w Imię Boga.

Doszło nas dziesięć numerów *Tygodnika.* Te dziesięć numerów zawierają wiele ważnych artykułów. Wymienimy artykuł o *exkomunice*, artykuł *o konkordacie w W. Księstwie Badeńskiem* artykuł p. t. *pauperyzm i miłosierdzie w Rzymie i w Anglii*, artykuł *o wpływie pijaństwa na rozwijanie chorób nerwowych i umysłowych* i zdanie sprawy o *procesie ks. Doupanloup biskupa orleańskiego. Tygodnik* oprócz tego przedrukował tak silnie przekonywający memoryał hrabiego de Rayneval i dał tłomaczenie broszury pana Villemain.

W *Kronice* nie brak wiadomości kościelnych, mianowicie takich, które się tyczą naszego kraju. Uważaliśmy ważne i obszerne szczegóły z dyecezyi wileńskiej i doskonałą krótką statystykę kościoła polskiego to jest zestawienie wiadomości z rubrycel dyecezalnych.

W *Tygodniku* jest właściwe miejsce na kronikę zdarzeń kościelnych, dla tego my, którzyśmy tylko w zastępstwie pracę tę dotąd podejmowali, zaprzestaniemy teraz kronikę w *Przeglądzie* zamieszczać.

Tygodnikowi serdecznie powodzenia życzymy i spodziewamy się, że znajdzie on ochotne a rychłe poparcie i u duchowieństwa i u wszystkich tych co rozumieją potrzebę czynności umysłowej w kościele naszym. Dotąd mało jest prenumeratów miejmy nadzieję że się to rychło odmieni.

Rok wiejski. Rocznik 1., zeszyt pierwszy, wielkanocny. Gniezno nakładem i drukiem J. B. Langiego 1860.

Z niemniejszą pociechą witamy pismo dla ludu *Rok wiejski.* Pisma takiego oczekiwali od dawna wszyscy ci, co, wiedzą czego potrzeba włościanom naszym i znają, jak należy do nich przemawiać.

Oto zamiar i sposób wyłożone w artykule wstępnym noszącym napis *Niechaj będzie pochwalony*:

Pozdrawiamy was, dobrzy ludzie, starem pobożnem pozdrowieniem i niechże Pan Bóg da, żeby nam ono otworzyło serca wasze i żeby nam nie trudno przyszło waszą dobrą wolę pozyskać. My dla was szczerze i serdecznie pracować chcemy. Wiemy, że umiecie czytać, boście się uczyli w szkole; wiemy, że lubicie czytać dla pociechy dusz waszych i dla wytchnienia. W dni świąteczne, albo w długie zimowe wieczory chętnie bierzecie coś drukowanego do ręki, a jeśli wam się dostanie żywot jakiego świętego, albo jakie pobożne opowiadanie, to nieraz dopóty książki nie zamkniecie, dopóki nie skończycie wszystkiego aż do ostatniej stronnicy. Więc my znając tę waszą ochotę i tę waszą potrzebę, zmówiliśmy się z sobą kilku księży i kilku ludzi świeckich, żeby dla was pisać i drukować takie książki, coby często wychodziły, coby wam podawały rzeczy pożyteczne i zajmujące i coby nie kosztowały więcej, niż półzłotka polskiego jedna. Wszystkie te książeczki będą oto takie, jak niniejsza, dobrze wydrukowane w Gnieźnie u pana Langiego, w okładce kolorowej z wizerunkiem Najświętszej Panny Częstochowskiej, królowej korony polskiej i z podpisanemi wierszami z tej starodawnej pieśni ojców naszych, co to ją dotąd w niedziele i święta księża przy grobie ś. Wojciecha męczennika w Gnieźnie śpiewają. Kładziemy na pierwszej stronnicy napis *Rok wiejski* i zaraz potem wytłómaczę wam dla czego.

Dość, że nasze książeczki pod nazwiskiem *Rok wiejski* między was idą. Udzielcie im gościny, przyjmijcie chętnie pod strzechę waszą. Dobra książka, mówią ludzie doświadczeni, stanie za przyjaciela. Otóż my się będziemy starali, żeby ten *Rok wiejski* był dobry. A spodziewamy się, że księża proboszcze pomogą nam, żeby

się po całej ziemi polskiej wiadomość o tej naszej szczerej dla was chęci rozeszła, żeby wiele ludzi książeczki kupowało. Im się ich więcej będzie rozchodziło, tem łacniej podołamy temu, cośmy sobie zamierzyli. A wy, skoro zobaczycie taką książeczkę i przekonacie się, że są w niej rzeczy uczciwie napisane, starajcie się każdy ze swojej strony, żeby wszystkie następne książeczki, czy przez księży proboszczów, czy przez księgarnie po miastach odbierać.

Powiedziałem wam, dobrzy ludzie, że zabieramy się do wydania dla was pisma dla tego, że lubicie czytać, i że pożyteczną rzeczą, żebyście czytali coś takiego, co was pouczyć i zabawić może. Teraz chcę wam objaśnić, choć zapewne i sami wszystko miarkujecie, zkąd nam ta wielka ochota dla was pracować. W duchu chrześciańskiej nauki leży to, że jedni drugich oświecać mają w miłości braterskiej, aby im pomódz do osiągnienia szczęścia wiekuistego. Chrystus Pan posłał apostołów, po apostołach nastąpili kapłani, i od czasów apostolskich aż po dziś dzień nauczają ludzi w kościołach, co mają wierzyć i widzieć, aby się strzedz sideł szatańskich, i dojść do zbawienia. Nauka kościelna wystarczałaby dla człowieka; wszelako, gdy dzisiaj świat wszystkiego ciekawy i gdy o wielu rzeczach mówią i piszą, nie zawsze tak jak przykazał Pan Bóg i jak się wedle mądrości ewangelicznej należy, trzeba też, żeby i dobrzy chrześcianie mieli jak oświecać się, a przekonywać, gdzie jest prawda i kędy do niej trafić. Podają wam rozmaite napoje, bracia drodzy, i mętne, i szkodliwe, i odurzające, wam zaś trzeba czystej wody krynicznej. Otoż postanowiliśmy pisać dla was i drukować takie rzeczy, które wam są najprzydatniejsze, abyście i wy umieli tyle i tak dobrze, jak inni ludzie stanu waszego po innych krajach. Zresztą Pan Bóg nie broni uczyć się i oświecać. Na to nam dał rozum, byśmy go używali do poznawania rzeczy, które są, albo które się działy, i dzieją na świecie. Byleby z rozumu należyty użytek czynić, byleby nie odwracać go od czci Stwórcy przedwiecznego i nie wzbijać się w dumę, skoro się czego nowego dowiemy, byleby większa umiejętność nie prowadziła nas do zaniedbywania służby bożej, do lekceważenia rodziców, starszych i ludzi doświadczonych dla tego, że się mniej uczyli i mniej słyszeli o tych rzeczach dalszych, do przeinaczania się na obcą modę z zapomnieniem o starym, poczciwym obyczaju krajowym i domowym, do popsucia sobie w myśli i w ustach pięknej i uczciwej mowy, jakiej się każdy od matki swojej ziemskiej i od matki kościoła nauczył, wreszcie do wyrzeczenia się wstydu i skromnych nawyknień, to wszystko dobrze, i nikt ani sprzeciwiać się ochocie uczenia się, ani jej naganiać nie może. Chodziliście pewnie do szkoły, boć szkoły już od bardzo dawna są zaprowadzone; tam w szkole uczono was wielu rzeczy i tylkoście nie mieli dosyć czasu, aby się dokładnie z niemi obeznać. Więc my się będziemy starali, żeby te początki wiadomości, co już wam trochę z pamięci powychodziły, przypomnieć, a także obznajmić was z wielu innemi rzeczami, co o nich w szkołach było mało mowy, a jednak koniecznie trzeba, żebyście je znali. Będziemy tedy z pomocą Boską, w której osobliwą nadzieję pokładamy, czynić co tylko można, by z tej naszej pracy była chwała Boża i pożytek dusz waszych. O te dusze wasze chodzi nam, kochamy je dla tego, że są krwią Chrystusa Pana odkupione, kochamy dla tego, że chrześcianie, kochamy je dla tego, że polskie. Żyjąc na jednej ziemi, jednym z wami chlebem wykarmieni, powiązani temi samemi pamiątkami dawnemi, nałożeni do tego samego obyczaju, wykołysani temi samemi pieśniami mamy dla was miłość osobliwą, jakiej Pan Bóg nie broni ludziom. Prawdać to jest że trzeba kochać wszystkich bliźnich, ale wolno kochać swoich przed innymi, a wy dla nas jesteście swoi. Św. Paweł powiada: *Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jednę sprawę mają, tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami. A mając dary wedle łaski, która nam jest dana różne .... miłość bez obłudności, brzydząc się złem, przystawając ku dobremu, miłością braterstwa jedni drugich miłujmy, uczciwością jeden drugiego uprzedzając.* Owoż my tego wielkiego prawa miłości radzi względem was dopełniać pragniemy. I mamy nadzieję, że wam miła będzie dobra nasza ochota, i że zaraz rozpoznacie całą szczerość naszą. Kiedy kto w dom wasz wchodzi, toć zaraz po

sposobie, w jaki pochwali Pana Boga, w jaki do was przemówi, miarkujecie, czy to człowiek, co trzyma z Panem Bogiem, i co ma szczere serce dla was; tak samo widzi nam się, że ze słów naszych odgadniecie całą prostość zamiarów naszych. A nie będziemy was chwalić przed wszystkiemi innemi stanami, ani wynosić, boby to nie było po chrześciańsku; nie będziemy wam mówić, że wszystkie cnoty są u was, a wszystkie zdrożności u drugich. Gdybyśmy tak czynili, źlebyśmy czynili, pochlebialibyśmy wam. My wam pochlebiać nie będziemy. Pochlebstwo w obrzydzeniu, jest przed Panem Bogiem i ten co pochlebia, truje duszę brata swego, aby ją uwikłał i poprowadził tam, gdzie chce. My, jeśli Pan Bóg pozwoli, postaramy się mówić wam prawdę wedle tego, co rozkazał apostoł: *Złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego.* Macie przymioty, ale macie i wady, co was nie rzadko o wielkie nieszczęścia przyprawiają, co krajowi całemu czynią szkodę, i przeszkadzają łaskom Bożym, aby obficiej na wszystkich spływały. O tych wadach przyjdzie nam nieraz do was mówić z miłością, z wyrozumiałością, z zaufaniem, szczerze przecież. Mówiąc wam o poprawie, damy wam dowód, że was uważamy za zdolnych poprawy. Tak też pokażemy wam najdoskonalej serdeczność naszej dla was chęci. Przyjaciel ten najlepszy, który wyjawia otwarcie, co ma na myśli, i który więcej stoi o dobro przyjaciela swego, niż o przypodobauie mu się i ujęcie go dla siebie.

A teraz słuchajcie i rozważcie sobie słowa moje o tem, co dla was pisać i drukować będziemy.

Książeczki nasze wychodzą pod nazwą *Rok wiejski*, boć mają się ukazywać w kolei świąt kościoła, a te święta stanowią dla was podział czasu gospodarskiego. Wy wasze prace około roli rozkładacie wedle uroczystości kościelnych. Jak z jednej strony nasuwa wam to, co i kiedy najlepiej robić, jak wam ułatwia spamiętanie nauk starych i doświadczonych ludzi, tak z drugiej zatrudnienia wasze oddaje rozporządzeniu Ojca Niebieskiego, opiece Matki Najświętszej i świętych pańskich. Otoż powiedzieliśmy sobie jeden drugiemu, co pisać w tych książeczkach mamy, że zastósujemy się do tego rozkładu czasu waszego i zajęć waszych i że każda książeczka pojedyńcza będzie w główniejszej przynajmniej swojej części odnosić się do jakiegoś pojedyńczego święta i razem do pory roku, a nawet do zatrudnień gospodarskich przeważających w tym właśnie czasie.

W *Roku wiejskim* znajdziecie prosty i łatwy wykład niektórych prawd wiary naszej świętej z zastósowaniem do obowiązków codziennego życia chrześciańskiego. Wy takie rzeczy zawsze miłem sercem przyjmujecie, bo dusze wasze są jak rola pragnąca rosy niebieskiej; wszystko co pobożne, wsiąka w nie głęboko, nic nie spływa po wierzchu. Pamiętamy, jak niedawno temu jeszcze wszędzie po wioskach z ochotą i pożytkiem czytywano *Świąteczne Czytania* nieodżałowanego księdza Antoniewicza, co go to wszyscy chowacie we wdzięcznem wspomnieniu za to, że dla was choć krótko, ale z nieograniczoną miłością i nieograniczonem poświęceniem pracował. Również przez wiele lat czytywaliście z dobrą wolą *Szkółkę Niedzielną*, pisemko dla was umyślnie przeznaczone, a wydawane przez zacnego kapłana, dziś już zmarłego, księdza Tomasza Borowicza z Brodnicy pod Sremem. I w *Szkółce* przedewszystkiem mieliście pokarm duchowny jedynie, a nieznajdowaliście, żeby czego innego potrzeba wam było. Niechaj Pan Bóg da, żebyście zachowali jak najdłużej tę prostotę i tę świeżość serc waszych i umysłów. Będziemy także starali się dawać wam tłómaczenie naszych pięknych obrzędów kościelnych. Każda tam rzecz, każdy choć najdrobniejszy szczegół, odnosi się do tajemnic wiary; więc im lepiej i bliżej zapoznacie się z niemi, tem więcej mieć będziecie powodów do kochania tego kościoła świętego, który ciągle podaje nam do myśli wszystko, co może przypomnieć cel ostateczny, i bezustannie stawia nam przed oczy wyobrażenia będące w związku z wysokiemi prawdami nauki Zbawiciela. Dobrze żebyście wiedzieli, dla czego kościoły nasze budowane są na jeden sposób, od kiedy tak je urządzają, jak widzicie teraz, jak się stawiają, i jak się powinny stawiać ołtarze, jak je należy stroić, co znaczą ubiory kościelne, a mianowicie ubiory kapłańskie do mszy i inne tego rodzaju rze-

czy. Przy sposobności wyłożymy wam także ofiarę mszy świętej w sposób, jak wam to ojcowie misyonarze na missyach wykładają. A że *Rok wiejski* ma wedle kolei świąt katolickich wychodzić, w każdym numerze będzie, co już nadmieniłem wyżej, rzecz stósowna do święta wypisanego na tytule książeczki a także do świąt, które się w tym przeciągu czasu święciły. Wszystko to posłuży wam, bracia moi, abyśmy się coraz lepiej poczuwali do wspólności uczuć i modlitw z wielką spółecznością katolicką obejmującą świat cały, z tą spółecznością, co nią rządzi niewidomie z Nieba Duch święty, a kieruje widomie Ojciec święty, papież rzymski, następca Piotra św. którego mamy obowiązek czcić, i kochać i słuchać, wiernie przy nim obstając i niedając się nigdy od podległości jemu odciągnąć. Ale oprócz tego, bracia moi, jesteśmy członkami kościoła polskiego, a kościół polski tak się odróżnia śród wielkiej rodziny katolickiej, jak i inne kościoły, jak kościół włoski, kościół hiszpański, kościół francuzki, kościół niemiecki i tam dalej. Wszystkie one zgadzają się z sobą w rzeczach głównych i koniecznych, wszystkie są pod posłuszeństwem jednej głowy papieża, wszystkie używają łacińskiego języka we mszy świętej i w obrzędach kościelnych; wszelako mają swoje osobne cechy i swoje osobne dzieje. Każdy z nich powstał w innym czasie, dla tego że się nie razem nawracały narody, każdy miał swoich biskupów, swoje zjazdy czyli sobory, na których radzono o potrzebach miejscowych, swoje modlitwy i swoje pieśni w języku własnym, swoje zwyczaje stare i szanowne, swoje bractwa, a co najważniejsza swoich świętych, z pomiędzy których papieże rzymscy wybrali dla wszelkiego kraju, a zatem i dla nas patronów, abyśmy się mieli do kogo o przyczynę w potrzebach naszych, biedach naszych i smutkach naszych udawać. O takim starym i świętym naszym polskim kościele, co zawsze trzymał wiernie ze Stolicą Apostolską w Rzymie, co ma i wspaniałe obrzędy i czcigodne zwyczaje i piękne modlitwy i pieśni śliczne, co słynął w świecie świętymi i mądrymi biskupami, roztropnemi i wszystko obmyślającemi ustawami swoich zgromadzeń duchownych czyli soborów, co też jaśnieje na cały świat wielkimi świętymi swoimi, będziemy wam pisali dużo i obszernie, abyście się nauczyli szanować go jak należy i przytem abyście wiedzieli, że macie za co dziękować Panu Bogu, że was uczynił częścią takiej zacnej na wspólnym pniu katolickim gałęzi. Przedewszystkiem postaramy się, abyście poznali świętych polskich, którzy tu na ziemi zostawili nam najczystsze i najpiękniejsze przykłady, a w niebie są przyczyńcami za utrapionym ciężko krajem naszym i nieprzestają się modlić o zmiłowanie Boże. Wszystkie te wielkie i czyste postacie postawimy przed wami, abyście je uczcili i poznali bliżej i całem sercem pokochali.

Znajdujemy dalej obszerną wzmiankę o świętych polskich i streszczony szkic historyi polskiej. Tu pod koniec czytamy co następuje:

Z kolei będziemy wam musieli opowiedzieć ze ściśnionem sercem, jak się wszystko psuło i rozrywało w kraju za dwóch królów Sasów i za ostatniego króla Polaka Stanisława Poniatowskiego i jak to, choć Polacy chcieli złemu zaradzić, niegodziwi sąsiedzi raz podstępem, kiedy indziej otwartą przemocą, a także przekupstwem i zdradą przeszkadzali każdej poczciwej robocie. Jeden papież kołatał do sumień monarchów, a razem Polakom poprawę zalecał i żeby im dać dowód, że kościół zawsze się nimi opiekuje, za patrona krajowi w tych ciężkich czasach św. Jana Kantego przeznaczył. Niepominiemy usiłowań Polaków, aby wypędzić od siebie gospodarujących w kraju Moskali i opiszemy wam, jak to konfederaci Barscy pod opieką Matki Najświętszej walczący, uganiali się z nimi po całej Polsce, nawet tu u nas, gdzie słynął konfederat Zaręba. Przyszło do rozbioru Polski; trzej sąsiedzi połakomili się na cudzą własność i przemocą część krajów od ojczyzny naszej oderwali. Tu objaśnimy was z pociechą, że Polacy nieupadli na duchu, że się szczerze wzięli do naprawy wszystkiego, co było zepsute i że dla kraju zmniejszonego wprawdzie, ale jeszcze dość rozległego, obmyślili mądrą ustawę, noszącą miano *Konstytucyi trzeciego maja*, w której od Boga zacząwszy i postanowiwszy, że w Polsce ma zawsze panować religia katolicka, zapewnili opiekę wszystkim stanom, a mianowicie stanowi włościańskiemu. Działo się to lat temu siedemdziesiąt; owóż nieprzyjaciele

nie chcieli pozwolić, aby w Polsce swoboda zakwitła i postanowili kraj do szczętu zgubić. Wtedy znalazł się Polak, co nie zwątpił o słusznej sprawie i choć znał wielką przemoc nieprzyjaciela, wojnę z nimi rozpoczął. Tadeusz Kościuszko, bo to on był, z początku miał najwięcej chłopów uzbrojonych w kosy i z tymi kosynierami pobił Moskali przy wsi Racławice; z Warszawy także Moskali wypędzono; wszelako po kilku miesiącach Moskale i Prusacy przemogli i podzielili się z Austryjakami całym krajem, nic zgoła z szerokiej polsiej ojczyzny nie zostawiając. Ale Pan Bóg jest na niebie i narody tak łatwo nie giną, więc wam będziemy opowiadać, jak Polacy nie przestali myśleć o miłej ojczyznie, jak wędrowali do krajów, dalekich, aby dla niej szukać przyjaciół i obrońców, jak się dali wysyłać za morza jak ginęli w dalekich wojnach, jak kości swoje, o pomstę do Boga wołające, po wszystkich częściach świata rozsiewali, jak znaleźli opiekuna w cesarzu Napoleonie i przyszli z Francuzami upomnieć się o swoje, jak z upadkiem Napoleona znowu wszystko stracili i jak jeszcze raz przed laty trzydziestu ruszyli się w Warszawie, wypędzili Moskali i przez dziesięć miesięcy chwalebnie z nimi wojowali. O tem wszystkiem będziemy wam pisać, żebyście znali dzieje ziemi waszej, a także żebyście, mając żywo w sumieniu wiadomość krzywd narodu, pobudzali się do ufności w sprawieoliwość Bożą i do nadziei, że ten, który tylekroć podnosił nas z poniżenia, podniesie i teraz jeszcze, bylebyśmy się szczerze do niego nawrócili i po Bożemu drogą uczciwości i prawdy wszystko poczynali.

Dalej napotykamy:

Potrzeba też dobrzy ludzie żebyście znali przynajmniej z posłuchu, cały szeroki kraj polski, co to się ciągnie na przeszło sto siedemdziesiąt mil od Krakowa do Witebska i tyleż od Gdańska do Czechryna na Podolu; więc wam będziemy opowiadać o rozmaitych stronach ojczyzny, przedstawiających odmienne oblicze, nie jednakich obyczajem, ubiorem, często językiem, choć wszędzie duszą i sercem do siebie podobnych. Niedawno pytał się tak młodzieży jeden z tych, co pieśni układają:

A czy znasz ty bracie młody
Te pokrewne twoje rody,
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów?
A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

Otóż chcemy wam mówić o tych wszystkich bliższych i dalszych stronach Polski.

Wstępne to przemówienie tak się kończy:

Znajdziecie jeszcze w *Roku wiejskim* powieści o zdarzeniach i o osobach historycznych i powieści z życia wiejskiego, przysłowia objaśnione przykładami, w końcu wiersze. Wy chętnie wiersze powtarzacie, nawykliście do takiej mierzonej mowy w pieśniach kościelnych, pojmujecie całą jej piękność. Kiedy przed kilkn laty wydrukowano te serdeczne wiersze, co to jeden z nich miał napisany na pierwszej stronnicy *Zachwycenie*, a drugi *Błogosławiona*, wielu z was z pociechą je czytało, a byli i tacy, co się na pamięć uczyli. Otóż ten sam pisarz, co te śliczne rzeczy popisał, obiecał nam, że wiersze dla was przysełać będzie.

A teraz słowo o mowie, w jakiej do was przemawiać będziemy. My nie chcemy naśladować waszej mowy wiejskiej, boby to było niedobrze. Radzi chcemy pisać prosto, zrozumiale, unikając wyszukania, wszelako o ile zdołamy czysto i poprawnie. Tak wam najlepiej dobrą wolę i uczciwe zachowanie pokażemy. Pójdziemy w tej rzeczy za przykładem księży, którzy do was kazania w poprawnym języku miewają. Ich dobrze rozumiecie, więc i nas nie będzie wam trudno rozumieć.

Kończę już, dobrzy ludzie, to moje wstępne słowo i jeszcze raz *Rok wiejski* waszemu dobremu sercu polecając, proszę Pana Boga, aby nam wszystkim błogosławił i wlewał w nas ducha miłości wzajemnej.

Po tym pierwszym artykule idzie bardzo dobry z prostotą napisany a przeplatany uwagami moralnemi życiorys śś. Cyrylla i Metodego zakończony opowiadaniem o nawróceniu się Mieczysława i Polaków.

Następują dwa delikatnego zakroju opowiadania *Łzy palące* i *Jagódka*, a dalej rzewna i wysokiej moralnej dążności powieść *Kobieta złego sumienia.*

Kończy numer rzecz religijnej treści *Wielkanoc*, serdecznie i obrazowo w rodzaju o. Antoniewicza napisana.

Przytoczymy jeszcze powiastkę *Łzy palące.*

Lat temu para, zdarzyło mi się być przy łożu chorej, starej i ubogiej kobiety. Lekarz mało już dawał nadziei wyzdrowienia, a srogie cierpienia w małych tylko ustępowały przestankach. W tych to krótkich chwilach wytchnienia lubiła ona opowiadać o dawnych czasach i rzeczach. Oj bardzo cierpię, mawiała i radabym już skończyć to życie, bom sama sierota na świecie, i czegożbym żałować miała. Dawniej — o dawniej było inaczej, miałam męża, gospodarstwo, własny dobytek, ale nad to wszystko ośmioletnią Kasiuchnę, mój klejnot, moję jagódkę! a jakie usłuchane, jakie potulne, jak już i ojcu i mnie usłużyć umiało — bywało, sama izbę zamiecie i świeżym piaskiem wysypie, a takie wesołe, takie chędogie, że serce się śmiało na nię patrzeć.

Razu jednego wyszłam raniuteńko do miasta na jarmark; „idźcie matulu, mówiła, ja z chaty na krok się nie ruszę." Wracam pod wieczór, niosąc w ręku czerwoną wstążkę do korali, którą dla niej na jarmarku kupiłam; zbliżam się, nikt nie wybiega naprzeciw mnie; przyspieszam kroku, otwieram drzwi, a tu moja rybeczka leży wyciągnięta na łóżku; oczy się jej szklą jak dwie głowienki, a lica czerwieńsze od mojej wstążki. Skinęło tylko na mnie, żebym bliżej przystąpiła, ale już mówić nie mogła, i we dwie godziny nie żyła. O byłoż to, było płaczu! od tego czasu świat mi się przemienił, ni ja już do Boga, ni do ludzi, nie dbałam o męża opuściłam gospodarstwo, z sąsiadkami mówić nie chciałam, ani w domu pracować, ani w kościele się modlić nie mogłam, tylko płakałam; o płakałam, że mi się oczy od łez popsuły. Gniewał się mąż, napomniał ksiądz proboszcz, że trzeba się zgadzać z wolą Bożą, ale to nic nie pomagało; załamywałam ręce, i rada byłam, że wszystko w koło mnie marnuje się i przepada; bo i cóż potem, kiedy niema mojej Kasieczki! Ale Bóg widać ulitował się grzesznej duszy. Jednej nocy zmęczona płaczem, usnęłam nad ranem: zdawało mi się, że z drugiemi kobietami idę do boru po drzewo, a tu naprzeciwko mnie bieży ośmioletnie dziecko blade, przejrzyste, zziębnięte w łachmanach — stanęło przedemną, i smutnie z wyrzutem patrzyło mi w oczy. Poznałam, to moja Kasia! Chciałam ją porwać na ręce, przycisnąć do serca i uciekać daleko, ale stałam przykuta do miejsca, tylko się zapytałam cała sturbowana: a czemużeś to moje dziecko taka blada i smutna? a gdzieżeś podziała te kraśne sukienki, które na ciebie do trumienki włożyłam? „Wasza rozpacz matenko to sprawiła" odpowiedziała czule ale trochę gorzko: „Każda łza wasza wypala dziurę w moich sukienkach; a każde westchnienie, jakby gęstym obłoczkiem zasuwa mi widok nieba; o proszę was bardzo, przestańcie mnie Bogu zazdrościć, bo złość wasza to jak ołów u nóg moich cięży, słyszę szelest aniołów, a nie mogę ku nim ulecieć z ziemi."

Obudziłam się w tej chwili: słońce już było wysoko, a dzwon kościelny wzywał na mszę świętą; podniosłam się co tchu, pobiegłam do kościoła, i pierwszy raz od tylu miesięcy szczerze pomodlić się mogłam; płakałam jeszcze trochę, ale bez rozpaczy, i powiedziałam z całego serca: „Oto ja służebnica Pańska; niech mi się stanie wedle słowa Twego." Wróciwszy do domu, wzięłam się do gospodarstwa, modliłam się i pracowałam na przemian, myślałam często o mojej Kasieczce, ale nigdy już jej wspomnienie nie wzbudziło we mnie szemrania.

Staruszka umilkła, i chwilę jakąś w błogim zostawała spokoju, ale wkrótce kurcze uchwyciły ją z nową gwałtownością, a po kilku dniach, Bóg połączył biedaczkę z aniołem, który ją wyprzedził.

Rok wiejski będzie miał niezawodnie powodzenie i tylko trzeba żeby wszyscy ludzie dobrej woli, zaraz w początkach gorliwie wspierali przedsięwzięcie.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

RZYM.

1. Wyrok indeksu. — 2. Trzy uroczyste beatyfikacye. — 3. Nabożeństwo papiezkie. — 4. Szczegóły o Ojcu św. — 5. Śmierć kardynała Viale Prela. — 6. Nabożeństwa w Rzymie. — 7. List o obłóczynach i szlubach uroczystych w klasztorze matki Makryny. — 8. Śmierć Bolesława Zapolskiego. — 9. Położenie rzeczy. — 10 Rozmaite wiadomości.

1. Wyrokiem św. Kongregacyi Indeksu z dnia 23 kwietnia potępione zostały dzieła następujące:

Clé de la vie. L'homme, la nature, les mondes, Dieu. Anatomie de la vie de l'homme. Révèlations sur la science de Dieu inspirées à Louis Michel De Figanières.

Vie universelle: explication selon la science vivante et fonctionnant de Dieu de la vie des êtres, des forces de la nature et de l'existence de tout, par Louis Michel De Figanières, auteur de la Clé de la vie.

Examen critique des doctrines de la réligion chrętienne par Patrice Larroque ancien récteur de l'Académie de Lyon,

De l'esclavage chez les nations chrètiennes par Patrice Larroque.

Opera praedamnata ex regula II Indicis.

Dei Pregiudizii popolari del dott. Giuseppe Nob. Pasqualigo.

Saggio di letture giovanili ad uso delle scuole popolari di Giuseppe Sandrini.

Manuale di Civicia compilato da Girolamo Mascagni.

Storia Svizzera per le scuole del popolo, di G. Curti.

Compendio storico della Repubblica o Cantone Ticino dall' epocà dei Romani ai nostri giorni per Giuseppo D. Pasqualigo.

Appello al clero italiano del Pr. Antonio Salvoni Arciprete Vicario Foraneo di Gavardo. Brescia Stefano Malagozzi 1860.

2. Kościół i śród niepokoju publicznego niezaniedbuje wypełniać swojego urzędu. Jakiekolwiek są okoliczności zewnętrzne, wszystko w Rzymie odbywa się swoim trybem: kongregacye pracują, obrzędy i uroczystości idą koleją zwykłą; nic nie pokazuje przestrachu lub zwątpienia, wszystko zaufania w Bogu i przekonania o powinności dowodzi. W tej mierze najdobitniej może przemówiły do umysłów i najbardziaj przekonywająco, trzy obrzędy beatyfikacyjne odprawiane u św. Piotra w dniach 6, 13 i 20 maja, w trzy niedziele następujące po sobie, kiedy kościół postawił na ołtarzu, trzech jednego po drugim błogosławionych: błogosławionego Jana Sarkander, Szlązaka polskiego, błog. Jana de Rossi Rzymianina i błog. Józefa Labre Francuza. Przy dawniejszych sposobnościach opisywaliśmy wspaniałość obrzędów beatyfikacyjnych w bazylice watykańskiej, daliśmy także nieco dawniej życiorysy nowych bohaterów kościelnych; tu więc tylko o szczególnych okolicznościach każdej z trzech beatyfikacyi wspomnimy. Na uroczystości błog. Jana Sarkandera

znajdowała się ambasada austryacka i deputacya z Ołomuńca. Po południu około szóstej Ojciec św. przybył w towarzystwie kardynałów uczcić błogosławionego i odebrać zwyczajne podarunki. Przy tej sposobności modlił się długo a potem przemówił po łacinie do deputacyi ołomunieckiej. Ludu po południu było bardzo dużo w bazylice. Beatyfikacya błog. Jana de Rossi odbyła się w tydzień później kosztem bractwa kapłańskiego św. Galli Między przytomnymi uważano kapitułę kościoła N. Panny in Cosmedin dla tego że błogosławiony należał niegdyś do grona tamecznych kanoników, bractwo św. Galli (między innemi wielu biskupów i prałatów), kilku duchownych z archidyecezyi genueńskiej zkąd pochodził błogosławiony i Maryannę Montanari cudownie za jego przyczyną uzdrowioną (cud ten przyjęty w sprawie, odmalowany był na obrazie zawieszonym z prawej strony ołtarza). Po południu Ojciec św. przybył o zwykłym czasie w towarzystwie kardynałów. Wieczorem jaśniały bogatą illuminacyą: kościół N. Panny in Cosmedin i plac przyległy, kościół św. Galli, szpital i kościół Trinita dei Pellegrini gdzie bł. umarł, kollegium rzymskie i klasztór Minerwy gdzie nauki odbywał tam filozofii słuchając, tu teologii, itd. Najświetniejsza z trzech pod względem przepychu i przygotowania była beatyfikacya błog. Józefa Labre. Oświetlenie uderzało wspaniałością. Mszę śpiewał mons. Vitelleschi. W czasie nabożeństwa dawały się słyszeć dwa chóry muzyczne. Assystowali uroczystości margr. de Cadore zastępca posła francuzkiego, jenerał de Goyon, biskup z Arras z dyecezyi błogosławionego mons. Parisis, prałat Haffreingue co wzniósł piękny kościół N. Panny w Boulogne, osiemdziesięcioletni proboszcz z Amettes miejsca urodzenia błog., trzej bliscy krewni błog. (dyakon, braciszek ze zgromadzenia szkół chrześciańskich i siostra miłosierdzia) tudzież jeden dalszy, ksiądz świecki, także wielu innych Francuzów. Po południu, gdy Ojciec św. zeszedł modlić się o przyczynę nowego orędownika, taki był ścisk w bazylice, że podobnego nie pamiętają. Ks. biskup z Arras miał mowę do Piusa IX po łacinie i papież także po łacinie odpowiedział. Wielką sobie zadał pracę postulator ksiądz Virili aby świetnością uroczystość podnieść. Składki na ten cel zebrał wielkie w Rzymie gdzie pamięć błog. Labre przechowała się żywo u ludu i we Francyi. Wydano 22,000 skudów (33,000 tal.). Między innemi wyszło 150,000 obrazków i 32,000 biografii. Za staraniem o. Virili rozdzielono w ten dzień wiele żywności ubogim, uważając że postawienie na ołtarzu żebraka, jest właściwie ich świętem. Kości święte przeniesione na uroczystość do św. Piotra, wróciły do kościoła N. Panny dei Monti gdzie zrazu były pogrzebene i dotąd spoczywały. Wieczorem w dzień beatyfikacyi oświecono rzęsiście kościół św. Ludwika (francuzki), kościół N. Panny dei Monti i kościoły franciszkańskie. W czasie głównego nabożeństwa zdarzył się wypadek który mocno umysły uderzył. Zsunęła się i upadła na kościół wielka drabina, służąca do zapalania świateł a przecież nikt niezostał raniony. Uznano w tem cudowną opiekę błogosławionego, ile że tłum był wielki.

3. W święto św. Piusa V Ojciec św. jeździł do Sta Maria Maggiore i modlił się u grobu swego wielkiego poprzednika. Zwiedził potem klasztor pobliski Dzieciątka Jezus gdzie się znajduje szkoła żeńska. W dzień Wniebowstąpienia znajdował się Ojciec św. na nabożeństwie u św. Jana Lateraneńskiego i po mszy udzielał z balkonu błogosławieństwa solennego urbi et orbi. Uważano, że głos Ojca św. był bardzo silny. Tego dnia obiadował papież w Kwirynale i przypuścił do swego stołu jenerała de Lamoricière, pana de Corcelles i pana Wernera de Mérode brata prałata ministra wojny. W uroczystość św. Flipa Nereusza (26 maja) pojechał Ojciec św. wedle zwyczaju w pół paradzie do ko-

ścioła N. Panny tak zwanego nowego, gdzie złożone są święte kości apostoła Rzymian i był jak co roku na całem nabożeństwie a kardynałowie tworzyli mu otoczenie. I tam jadąc i wracając gorącego doznał przyjęcia. Uroczystość Zielonych świątek obchodzono zwykłem nabożeństwem w Watykanie. Na Boże Ciało odbyła się procesya z tą samą okazałością co zwykle. Niesiono Ojca św. modlącego się, na kolanach, przed N. Sakramentem a przejęcie jego uderzało wszystkich. Jenerał de Goyon jechał konno za procesyą na czele licznego sztabu. Procesya oktawy, na której papież piechoto towarzyszy N. Sakramentowi niesionemu przez kogo innego nie mogła się odbyć na placu św. Piotra z powodu niepogody. Powiadają, że na ten dzień przygotowane były chałasy.

4. O Ojcu św. to samo zawsze powtarzać trzeba, że pogodnie i silnie znosi troski jakie się nań z dopuszczenia Bożego zwalają. Zdrowie jego silne w tym roku, pozwala mu oddawać się z całą zwykłą czynnością sprawom kościoła i sprawom politycznym. Wyjeżdża dosyć często i odwiedza klasztory, żeńskie zwłaszcza. Niedawno był u pań Serca Jezusowego. Dnia 24 maja jeździł do Ostyi, gdzie co wiosna postępy robót około osuszenia bagna i odkopaliska starego rzymskiego miasta ogląda. Tą razą słuchał mszy w wyrestaurowanym kościele, tam właśnie, gdzie matka św. Augustyna Bogu ducha oddała. Później za przewodem pana Visconti zwiedził odkopaliska zatrzymując się przy niedawno odkrytej świątyni Mitry, przy spichrzu rzymskim i przy składzie oliwy, z dobrze zachowanemi amforami. Na odpoczynek i na śniadanie zatrzymał się papież w Casino kompanii warzenia soli. Między osobami przytomnemi była tam żona jenerała Lamoricière z dziećmi. Obiad jadł papież w klasztorze przy bazylice św. Pawła. Ojciec święty ciągle udziela posłuchań przybywającym do Rzymu katolikom z rozmaitych krajów i ochotnikom chcącym się zaciągnąć do wojska. W kwietniu jeszcze przyjmował deputacyą Amerykanów, którzy złożyli adres bardzo serdeczny. Przewodniczył deputacyi ks. Bacon biskup z Portland. Pierwsi trzej Irlandczycy co przybyli służyć wojskowo byli zaraz u Ojca św., który ich uprzejmie przyjął i obdarował medalami. Powiedział im, że chce mieć pułk z samych Irlandczyków. Z adresów jakie doszły do Rzymu, wspomnimy adres biskupów hiszpańskich i liczne adresa wiernych tego kraju, adresa z Belgii, Hollandyi, Szwajcaryi (150,000 podpisów) i co najbardziej uderzającego z Piemontu (przyszedł między innemi adres z okolic Genui z 12,000 podpisami). Dnia 11 czerwca Ojciec ś. wyjechał za bazylikę św. Agnieszki, aby widzieć mustrującą się kompanię piechoty francuzko-belgijską. Przybywszy na miejsce wysiadł papież z powozu, rozmawiał uprzejmie z ochotnikami, dał każdemu własnoręcznie medalik i błogosławieństwa udzielił. Uciecha wojskowych była wielka.

5. Cały kościół poniósł niepowetowaną stratę, przez śmierć kardynała Michała Viale Prela arcybiskupa bonońskiego, który zszedł z tego świata na dniu 15 maja. Zmarły książe kościoła narodził się w Bastia w Korsyce r. 1799. Skoro został księdzem wcześnie dał dowody wysokich zdolności. Mianowany arcybiskupem Kartaginy, był naprzód nuncyuszem w Monachium a potem nuncyuszem w Wiedniu. Wysłany z kapeluszem kardynalskim do kardynała von Diepenbrock odwiedził i naszego arcypasterza w Poznaniu. W Wiedniu doprowadził do szczęśliwego końca rokowanie o konkordat. Mianowany in petto kardynałem w roku 1852 ogłoszony został w r. 1853. W r. 1855 przybył do Rzymu po kapelusz i dano mu tytuł prezbyteryalny śś. Andrzeja i Grzegorza. Arcybiskupstwo bonońskie otrzymał wkrótce potem. Do wielkiej praktyki spraw wyższego rzędu łączył roztropność wypróbowaną i bystrość niepospolitą. Posiadał wykształcenie naukowe bardzo gruntowne, mówił biegle kilku językami.

W Bononii dał dowody gorliwości pasterskiej i zajaśniał pobożnością. Niezachwiany w wierności kościołowi, nieustraszony groźbami radykalizmu odważnie obowiązku przestrzegał. Wspomnieliśmy kilka razy jego listy pasterskie. Ale bolał nad spustoszeniem moralnem i materyalnem swojej archidyecezyi i ta boleść napiżód go o chorobę, a potem o śmierć przyprawiła. Ostatnie chwile kardynała zbudowały wszystkich. Pomimo grozy rządowej tłumy oblegały jego mieszkanie. Kiedy niesiono wiatyk umierającemu najznaczniejsze osoby towarzyszyły processyi ze świecami. Przed śmiercią kardynał błogosławił przytomnym. Warto wspomnieć, że rząd kazał aresztować Mons. Ratta wikaryusza jeneralnego właśnie na krótko przed zgonem kardynała i że rozkazu tego w sali bliskiej sypialni chorego dopełniono. Kardynał żądał, aby go jak najskromniej pochowano. Uczyniono wedle jego woli. Pogrzeb odbył się u ś. Piotra śród ogromnego ścisku. Wszyscy powtarzają sobie zostawionie na piśmie przez zmarłego zalecenia katolikom, aby pozostali wierni Ojcu św. Rząd zaraz w administracyą wszelkie dochody arcybiskupstwa i zakładów arcybiskupich objął.

6. Odbieramy z Rzymu list następujący:

Rzym, 4. Czerwca 1860 r.

W kościele nad więzieniem mamertyńskiem przy kapitolu jest krucyfiks starożytny, do którego lud rzymski ma wielkie nabożeństwo. W drugiej polowie kwietnia przeniesiony został do obszernego kościoła św. Karóla na *Corso* czyli ulicy głównej, i tam jak już wiadomo z dzienników, po odbytem wielodniowem nabożeństwie Ojciec św., rozdawał kommunią śtą dziesięciu tysiącom wiernych.

Władza duchowna postanowiła zostawić pobożny ten wizerunek zbawiciela w tymże kościele przez przez cały miesiąc mój szczególnej czci Niepokalanie poczętej Maryi Panny poświęcony. Istotnie lud rzymski bardzo licznie odwiedzał przez cały ten czas kościół świętego Karola. W pierwszą niedzielę czerwca, po odbytej bardzo licznej kommunii powszechnej, odprowadzono wizerunek ukrzyżowanego na zwykłe jego miejsce w bardzo licznej i uroczystej processyi. Okrom bractw żeńskich i męzkich, kollegiów uczącej się młodzieży, proboszczów rzymskich, naczelników zakonów, prałatów, uderzały liczne deputacye ochotników z parafian rzymskich postępujących z pochodniami w ręku przy odmawianiu błagalnych modlitw; w liczbie ich było wielu członków pierwszej szlachty rzymskiej. W dzisiejszych okolicznościach w tym kraju, w obec opozycyi wojującej sztyletem, jest to nie tylko akt pobożności ale i odwagi. Processyą zarządzał Mgr Borromeo, jako naczelnik kościoła św. Karola, a na końcu postępował kardynał wikary Patrizi w towarzystwie kardynała di Pietro i ilem dojrzał kard. Asquini. Kardynał wikary dał błogosławieństwo Największym Sakramentem w kościele rzęsisto oświeconym przy otwartych na wciąż drzwiach na plac, na którym wpółkole rozwinięta stała cała processya z zapalonemi pochodniami, a za nią niezliczone tłumy ludu, odpowiadające na modlitwy kapłańskie, jak gdyby były wewnątrz kościoła. Piękny to był dzień! z chwałą Boga, i wielkiem zbudowaniem wiernych.

— Święto N. Panny wspomożenia chrześcian (24. Maja) ustanowione przez Piusa VII. na pamiątkę powrotu jego do Rzymu, obchodzone było w tym roku z wielką uroczystością w kościele N. Panny sopra Minerva. Od prawiono tam triduum, w czasie którego wystawiono pod baldachimem obraz N. Panny różańcowej z klasztoru św. Katarzyny seneńskiej. Kazania miewali ojcowie Dominikanie między innemi O. Modena sekretarz Indeksu. Kommunię rozdzielał kardynał Gaude. Potrójnej benedykcyi udzielili kardynałowie d'Andrea, Gaude i Altieri. Przez całe trzy dni wielki był napływ pobożnych. Na kościele czytano taki napis: *Starej wojnie, która się z nową chytrością przeciw kościołowi zaczyna, przeciwstawmy Rzymianie broń naszą, modlitwy do Maryi wspomoży-*

cielki chrześcian. Znaczne koszta nabożeństwa poniosła młodzież rzymska. Dnia 25. Maja odprowadzono processyonalnie cudowny obraz do klasztoru św. Katarzyny.

7. Oto list jaki nas z Rzymu o obłóczynach i szlubach uroczystych w klasztorze Bazylianek polskich tamże, w dniu 29. kwietnia odbytych, dochodzi:

Szanowny Redaktorze!

Lubo świat dzisiejszy zajęty głównie polityką, na wszelkie innego rodzaju wiadomości spogląda jak na rzeczy podrzędne i bagatelne; z tem wszystkiem nie zrażając się bynajmniej tem powszechnem usposobieniem umysłów, ośmielam się Szanowny Redaktorze upraszać cię, o umieszczenie w następnym numerze twojego pisma, niniejszego artykułu, który chociaż nie należy do wysokiej politycznej sfery, sądzę jednak, że dla publiczności polskiej, przynajmniej dla pewnej części, nie będzie rzeczą zupełnie obojętną. Zresztą, nie jeden równie jak ja, przesycony i znudzony tym politycznym zgiełkiem, tą wrzawą różnorodnych wieści, domysłów, wniosków, które z każdym dniem tworzą się i znikają, zostawując tylko po sobie zamęt i odurzenie, może nie jeden mówię, radby choć na chwilę wyjść z tego burzliwego wiru, z tej atmosfery duszącej, zajrzeć w świat inny spokojniejszy, odetchnąć powietrzem świeższem i zdrowszem; otóż dla ludzi z takiem usposobieniem, sądzę, że niniejszy artykuł będzie rzeczą pożądaną i miłą, przedstawiając im obraz ciekawy, zajmujący, a razem przemawiający do duszy w sposób cichy i łagodny: tego przynajmniej ja doznałem, patrząc na scenę pełną życia i uroku, którą czy dokładnie opisać potrafię?... niewiem; ale się spuszczam na moje dobre chęci i na pobłażliwość łaskawych czytelników.

Rzym, 15 maja 1860. * * *

Może nie jednemu niewiadomo, skąd się wziął klasztor Bazylianek polskich w Rzymie? Może nie jeden słysząc zdala o nim, sam niewie, czy ma temu wierzyć, lub nie? Otóż dla usunienia wszelkich w téj mierze wątpliwości, powiémy naprzód słów kilka o jego pochodzeniu. Początek jego był taki: W roku 1845 przybyła do Rzymu znajoma całemu niemal Chrześcijaństwu ze swego męczeństwa poniesionego z odwagą i wytrwałością godną pierwszych chrześciańskich wieków, wielebna Makrena Mieczysławska, dawniej przełożona klasztoru Bazylianek w Mińsku.*) — Nie jest bynajmniej naszym zamiarem przebiegać na nowo te krwawe dzieje, kreślić obraz tych scen okropnych i przerażających, w których niewiadomo czemu się bardziej dziwić, czy dzikości barbarzyństwa okrutnych prześladowców, czyli też męstwu i cierpliwości tych niewinnych ofiar, które wolały konać wśród męczarni i katuszy, niż wyprzeć się swej wiary i z łona matki, katolickiego kościoła, przejść w objęcia prawosławnéj macochy.**) — Nie będyiemy również opowiadać tych wszystkich trudności i przeszkód, tych podstępów i intryg, tych nareszcie wszystkich potwarzy i zaprzeczeń, któremi usiłowano podać w wątpliwość osobę, charakter, godność, zasługi, poświęcenie, a nawet imię Wielebnéj Matki Makreny, przedstawiając ją jako awanturnicę, i samozwankę, gdzie?... w saméj stolicy chrześcijańskiego świata, przed naczelnikiem i głową kościoła, ażeby tym sposobem podać zarazem w wątpliwość całe dzieło prześladowania i bohatérce wiary, cudem

*) Szczegóły prześladowania i męczeństwa tych świątobliwych córek św. Bazylego, skreślił wymownie i podług wiarogodnego opowiadania tejże matki Makreny, ks. Aleksander Jełowicki, w dziełku podówczas ogłoszonem, do którego ciekawych w tej mierze odsyłamy.

**) Wszystkie prawie te zakonnice nielitościwie zamęczone, umarły na rękach i w objęciach matki Makreny, tuląc się do jej łona i aż do śmierci trwając przy jedności z kościołem rzymsko katolickim, jak to opisuje wyżej pomienione dziełko.

prawie ocalonéj, wydrzeć i tę ostatnią najdroższą pociechę: błogosławieństwo Ojca św. i jego zaufanie w przedstawioną sobie męczeństwa ofiarę. — Ze wszystkich cierpień i boleści któremi podobało się Bogu doświadczać tę wybraną sobie służebnicę, bez wątpienia ta ostatnia próba była najcięższa i zdolna zachwiać i złamać najmocniejszą nawet duszę, gdyby jéj nie podtrzymywała szczególniejsza łaska i opieka Boska. Ale na próżno piekło i jego posłannicy siłą się na obalenie dzieła Bożego, na próżno złość ludzka nie mogąc zniszczyć prawdy, stara się przynajmniéj podać ją w podejrzenie, zasłonić ją chmurami fałszu i potwarzy; prędzéj czy późniéj chmury te rozstąpić się muszą i prawda jak słońce okaże się w całym blasku świetności. Tak się też stało i z wielebną Matką Makreną, która obrzucona różnego rodzaju potwarzami, otoczona jakby siecią tysiącznych intryg i podstępów, wylawszy nie jedną łzę gorzką w ukryciu przed Bogiem, doczekała się nareszcie końca i tego drugiego prześladowania. — Umilkły jedne po drugich niecne potwarze i obmowy, znikły zarzuty i podejrzenia przed licznemi świadectwy wiarogodnych ludzi znających ją jeszcze w kraju wśród prześladowania, czas i pilne dochodzenie prawdy rozproszyły wszelką wątpiiwość, opieka i starania znakomitych osób usunęły wszelkie trudności i zawady — i oto za błogosławieństwem i zezwoleniem Ojca św. oraz za wsparciem i pomocą czcigodnych ziomków,*) stanął w Rzymie fundowany groszem polskim dom Boży z przyległym obok klasztorem dla zakonnic polskich, reguły św. Bazylego, pod przełożeństwem i zarządem wielebnéj xieni Makreny Mieczysławskiéj.**) — Tak więc zniszczone przez schizmę zgromadzenia Bazylianek w Mińsku, odżyło na nowo w Rzymie, a krew męczeńska wylana na ojczystéj ziemi, tu na obcéj poczyna wydawać piękne i bujne owoce. Liczba zakonnic licząc w to i M. M.***) urosła już do liczby Apostolskiéj, to jest do dwunastu, i to z samych Polek, oprócz jednéj Niemki, która z protestantki stawszy się katoliczką, z równym zapałem polubiła polską mowę i polskie obyczaje, z jakim przylgnęła do katolickiego kościoła. Na takiéj więc stopie stanęła dziś fundacya klasztoru zakonnic polskich św. Bazylego w Rzymie. Musiemy tu jesze zrobić jednę uwagę: wiadomo że u nas w Polsce i na Rusi Bazylianie i Bazylianki przyjęli obrządek Grecko-Unicki, odprawiając nabożeństwo i służbę Bożą w ruskim cerkiewnym języku; ale wielebna M. M. widząc wielka trudność trzymania się tego za granicą, oraz idąc za poradą i poleceniem tutejszéj kościelnéj zwierzchności, a także za przykładem kilku bazyliańskich klasztorów męskich we Włoszech znajdujących się i na rycie łacinskim będących†), ujrzała się w konieczności przyjęcia obrządku łacińskiego, z odprawianiem zwyczajnego nabożeństwa jak pacierzy, litanii, śpiewów it.d., po łacinie lub w rodowitej polskiej mowie; z wyraźném jednak zastrzeżeniem, że jeźli Bóg jéj zezwoli powrócić do kraju, to wolno jej będzie

---

*) Mianowicie zaś jednej znakomitej damy polskiej, tu w Rzymie osiadłej i powszechnie poważanej, która będąc główną fundatorką tego klasztoru, jest także po dziś dzień jego gorliwą opiekunką i protektorką. Miło nam jest, choć bezimiennie, oddać Jej winny hołd wysokiego szacunku i uwielbienia.

**) Książeczkę zawierającą regułę czyli ustawy św. Bazylego, potrafiła matka Makrena ocalić wśród prześladowania, nosząc ją jak relikwię na piersiach zaszytą w swoim habicie. Za przybyciem do Rzymu, książeczka ta została przedrukowaną, na włoski język przełożoną i przez Ojca św. zatwierdzoną.

***) Dla skrócenia w dalszym ciągu litery M. M. oznaczać będą matkę Makrenę.

†) Bazylianie w Grotta-Ferrata przy Frascati pod Rzymem i kilka innych klasztorów bazyliańskich w królestwie Neapolitańskiem i w Sycylii. Początek ich

równie jak jej zakonnicom, przyjąć na powrót ryt Grecko-Unicki, jako od najdawniejszych czasów służący i właściwy zakonowi Bazylianów i Bazylianek w Polsce i na Rusi. —

Opowiedziawszy pokrótce początek i stan dzisiejszy klasztoru Bazylianek polskich w Rzymie, przystępuję do opisania jednej pięknej uroczystości, która przed kilkunastu dniami odbyła się w tymże klasztorze w przytomności nielicznych wprawdzie rodaków, bo też ich teraz niewiele jest w Rzymie, ale takiej, że każdy powrócił z niej niezmiernie uradowany i do głębi serca poruszony. — Były to obłóczyny, czyli przyjęcie sukni zakonnej dwóch nowicyuszek, i wieczyste szluby złożone przez trzy profeski, które już ukończyły Nowicyat. — Niewiém, czy zdołam należycie opisać ten uroczysty, poważny, a razem dziwnie piękny i czuły obrządek; niewiém, czy potrafię zdać sprawę z tego wzruszenia któregośmy wszyscy przytomni doznali, patrząc na scenę przenikającą aż do głębi duszy, ocierając niejedną łzę roszącą powieki i tłumiąc niejedno westchnienie gwałtem wyrywające się z piersi — wszakże spuszczając się na pobłażliwość czytelników, przystępuję do opowiadania.

Ponieważ i miejscowość sama przyczynia się nieraz do powiększenia naszych wrażeń, a razem objaśnia samo zdarzenie, nie od rzeczy zatém będzie obeznać się wprzód z miejscem na którem się odbył ten akt religijny naszych polskich Bazylianek. — Klasztor ich znany tu powszechnie pomiędzy mieszkańcami pod nazwą: *Convento delle Monache Polacche*, składa się z niewielkiego domu zabudowanego w sposób klasztorny, z małym z tyłu ogródkiem zalecającym się czystością i świeżem zdrowem powietrzem. Do klasztoru przytyka kościołek nie wielki wprawdzie i nie bogaty, zwłaszcza obok tylu wystąwnych i pysznych kościołów Rzymskich, ale dość gustowny i zawsze w czystości i porządku utrzymany. — Wchód główny do kościoła jest od ulicy, a raczéj od drogi wiodącéj od bazyliki Santa Maria Maggiore do ś. krzyża Jerozolimskiego. Nad drzwiami od wnijścia znajduje się chór dość obszerny, opatrzony kratą, na którym zakonnice niewidziane od nikogo zbierają się na nabożeństwo i pacierze bądź ciche, bądź głośne, lub śpiewane przy organach. Chór ten zamknięty od strony kościoła, łączy się bocznemi drzwiami z klasztorem i tylko dla zakonnic jest dostępnym. — Naprzeciw drzwi kościoła, główny ołtarz z pięknym i szczególnym obrazem Matki Boskiej zwanej *Mater admirabilis*, jakby samą nazwą przypominającym Jej cud przedziwny w ocaleniu i przeniesieniu tego klasztoru z Mińska do Rzymu. Tuż obok ołtarza po prawej stronie, okno z odmykającą się kratką, dla dawania kommunii św. zakonnicom. W połowie kościoła po prawej ręce, drugi ołtarz z obrazem także matki Boskiej siedzącej na stolicy, obok Niej po jednej stronie stoi św. Bazyli, po drugiej św. Makrena, założyciele zakonu Bazylianów i Bazylianek. Naprzeciw tego ołtarza jest wnijście szerokie, w łuk zaokrąglone do przybocznej kapliczki, z ołtarzem poświęconym na cześć św. Aniołowi — Giuliani męczennikowi, który w témże miejscu odniósł palmę męczeńską, jak to wyobraża malowidło nad ołtarzem umieszczone. Z kapliczki wchodzi się do zakrystii, która niema innego wchodu i wychodu jak przez kościół. Otóż i cały zakład, cały przytułek naszych biednych Bazylianek, ubóstwem swém i niedostatkiem malujący wiernie ubóstwo i niedolę krajową; ale z drugiej strony nauczający nas jak

założenia sięga podobno tych czasów, kiedy Turcy zdobywszy Konstantynopol, stali się panami całej Grecyi. OO. Bazylianie przeniósłszy się wówczas z Grecyi do Włoch, zmienili potem w znacznej części ryt grecki na łaciński i tak po dziś dzień zostało.

w najcięższych nawet próbach losu, mimo zupełnego opuszczenia od ludzi, nie poddawać się rozpaczy, ale z nadzieją i ufnością w Bogu wytrwać w dobrém postanowieniu. Ten piękny przykład dała nam jedna słaba niewiasta.

W niedzielę dnia 29. Kwietnia b. r. od samego rana ruch jakiś niezwykły około kościołka i klasztoru w tej cichej i bezludnej części miasta, zapowiadał nadzwyczajną uroczystość w zgromadzeniu polskich zakonnic i sprowadził w to ustronie zwykle głuche i puste nawet w dni świąteczne, niemałą gromadę ludzi, która się coraz powiększała gdy jeden drugiemu powiedział, że wtym dniu kilka polskich dziewic miało się oblekać na zakonnice i składać szluby wieczyste. Lubo to nie nowina dla Rzymian patrzeć na podobnego rodzaju obrządki, że to jednak były cudzoziemki, że Polki, każdy był ciekawy jak się rzecz odbędzie. Od rana dzwonek kościelny nieustannie dzwonił oznajmując wychodzące msze jedne po drugich; droga od klasztoru do kościołka była usłana liściem i kwiatami; przy drzwiach stanęli halabardnicy papiezcy w swoich jaskrawych średnio-wiecznych strojach; wszystko to ściągało z różnych stron przechodniów i gromadziło w tu i owdzie stojące kupy. Około 9 poczęły zjeżdżać się i powozy, z każdego zaś wysiadła mniej więcej liczna drużyna osób różnej płci i wieku. Wszyscy jedni po drugich wchodzą do kościołka przybranego tą razą wewnątrz świetnie i gustownie w różnofarbne wiszące draperye jedwabne, ozdobione złotemi i srebrnemi frenzlami i kutasami, oraz oświeconego tak rzęsistém światłem iż na pierwsze wejrzenie zdawało się że to coś nieziemskiego, że się w inny świat przeszło. Wszystkie ołtarze ustrojone w najpiękniejsze kwiaty, pokryte białym jak śnieg muślinem z szerokim pasem wiszących koronek; na stopniach zaś ołtarzy rozesłane bogate kobierce. Już kościół pełny ludzi, dla późno przybyłych miejsca niema, muszą więc stać przy drzwiach lub za drzwiami. Na przodzie tylko tuż przy ołtarzu jest jeszcze trochę próżni, ale to miejsce przeznaczone dla księży i dla zakonnic. O dziesiątej poczęła się ceremonia: wyszedł processyonalnie z zakrystyi orszak kapłanów w białych komżach z Biskupem mającym celebrować, w całym pontyfikalnym stroju, to jest w infule, kapie i z pastorałem w ręku. Biskup oddawszy cześć należną Bogu, zasiadł na krześle postawioném tuż przy ołtarzu, na prawo zaś i na lewo stanęli przy nim kapłani assystujący. Już wszystko gotowe, wszyscy na swoich miejscach i tylko brakuje zakonnic — gdy wtém szmer głuchy odedrzwi zwiastował przybycie i tych ostatnich. Istotnie otworzyły się nagle drzwi boczne kościoła i z nich się ukazała naprzód poważna postać M. M. w uroczystym zakonnym stroju, złożonym z czarnego habitu, płaszcza tegoż koloru z długim wlekącym się ogonem i z szerokiego czarnego kaptura z długim czarnym welonem z tyłu przypiętym. Do wrodzonej, a może długiem życiem zakonném nabytéj powagi, uświęconej nadto męczeństwem i prześladowaniem, umié M. M. szczególniej wtenczas kiedy występuje jako ksieni i przełożona klasztoru przydać tę godność szlachetną, która obudza zarazem uszanowanie i przychylność, która zajmuje umysł i zniewala serce; nie znając jej nawet, można za pierwszem wejrzeniem odróżnić ją wśród innych zakonnic i odgadnąć, że to jest przełożona i matka: cóż dopiero gdy się ją widzi idącą poważnie na czele z pastorałem w ręku*), jak to było właśnie w téj chwili o której jest mowa? Za nią parami postępowały zakonnice w podobnym jak matka ubiorze, oprócz trzech

*) Przełożone czyli ksienie w zakonie Bazylianek, mają ten przywilej że używają podczas wielkich ceremonii pastorału jak biskupi.

profesek mających składać wieczyste szluby, te bowiem zamiast czarnego na głowie kaptura, miały wielki czepiec biały spadający na plecy i ramiona, z welonem podobnegoż koloru. Orszak ten przeszedłszy środkiem kościoła zbliżył się do ołtarza, a oddawszy na kolanach potrójny pokłon Bogu, a jeden celebrującemu Biskupowi, zajął przeznaczone dla siebie miejsce. Gdy się to dzieje w kościele, w tejże samej chwili drugi orszak złożony z kilku księży i z dwóch nowicyuszek ubranych całkiem w bieli jakby do szlubu, z wieńcami z róż białych na głowie i prowadzonych pod rękę przez dwie damy polskie assystujące im jako matki, wyszedłszy parami z klasztoru, postępował za krzyżem drogą usłaną liściem i kwiatami w pośród uszykowanego po obu stronach ludu, wszedł przez drzwi zewnętrzne do kościoła i przyklęknąwszy podobnież potrzykroć przed ołtarzem, a raz przed Biskupem, udał się na swoje miejsce.

Po chwili biskup powstawszy z krzesła ukląkł na stopniach ołtarza, a za jego przykładem uklęknęli księża, zakonnice i wierni będący w kościele i wszyscy razem zaintonowali poważny hymn *Veni Creator* otwierający ceremonię. Po odśpiewaniu onego, biskup zasiadłszy w krześle przemówił do zakonnic po włosku stósownie do okoliczności. Głos pasterza naturalny, prosty, płynący z serca pałającego wiarą żywą, mocne na wszystkich słuchaczach zrobił wrażenie, a w sercach zakonnic odbił się zapewnie jak gdyby głos z nieba samego Zbawiciela. Poczem każda z nowicyuszek przystąpiwszy do pasterza uklękła przed nim i na jego zapytanie odpowiadała w ten sposób: *)

Pyt. Po coś tu przyszła córko? — Odp. Po zbawienie duszy mojej w życiu zakonnem, pod regułą św. Bazylego. — P. Czy z własnej woli twojej obierasz ten stan? O. Tak jest ojcze przewielebny, z własnej woli mojej. — P. Czy nie z jakiej biedy i nędzy? O. Nie ojcze przew: P. Wielkie jest dzieło którego żądasz, dla tego potrzeba ci wprzód odbyć próbę nowicyatu, w której jeśli wytrwasz, staniesz się godną tego czego żądasz. Mów zatem, czy chcesz złożywszy odzienie świeckie, a przywdziawszy zakonne, odbyć tę próbę? O. Tak jest ojcze przew: chcę i pragnę tego.

Po tych słowach odprowadzono na bok obie nowicyuszki dla przywdziania zakonnej sukni — po dopełnieniu zaś tego, przywiedziono je na powrót już w ubraniu zakonnem i z rozplecionemi włosami i każda z nich uklęknąwszy przed pasterzem, z rąk jego odebrała kaptur czyli czepiec biały z welonem tegoż koloru na znak nowicyatu, oraz różaniec, krzyż i zapaloną świecę, oznaki symboliczne duchownego powołania; każdemu z tych znaków towarzyszyło pasterskie błogosławieństwo. Co do strzyżenia włosów, gdy takowe wiele by zabrało czasu, zwyczaj jest zastrzygać je tylko w kościele, i to z czterech stron głowy na znak krzyża; której to funkcyi dopełniła Wielb. M. M. Na tem się skończyły obłóczyny, czyli pierwsza część obrzędu.

Nastąpiła teraz kolej na Profeski, które po odbytym rocznym nowicyacie przyszły złożyć wieczyste śluby. Powiedzieliśmy już wyżej, że ich było trzy: dwie polki, a trzecia Niemka nawrócona protestantka, osoba młoda, utalentowana i pełna nauki. Przez cały czas odbywających się funkcyi z nowicyuszkami, klęczały one na boku zatopione w modlitwach i nie biorąc żadnego udziału w tem co się koło nich działo. Za danym znakiem każda z nich po kolei prowadzona przez

*) Pytania i odpowiedzi były czynione we włoskim języku.

M. M. ukląkłszy przed biskupem na zapytania jego odpowiadała następnie. Pierwsze trzy pytania podobnie jak wyżej, potem zaś:

Pyt. Czy wyrzekasz się nazawsze świata i jego próżności? O. Wyrzekam się ojcze przw. P Wytrwaszli w twojem postanowieniu aż do końca życia twojego? O. Wytrwam za pomocą Bożą. P. Przyrzekaszli zachować się aż do śmierci w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie zakonnem? O. Przyrzekam za pomocą Bożą. P. Maszli postanowienie stałe i niezmienne wypełnić te wszystkie obietnice troje przy łasce Chrystusowej? O. Tak jest, mam postanowienie stałe i niezmienne. P. Oto tu Chrystus niewidomie stoi i słucha słów twoich z których cię sądzić będzie; patrz więc córko, że cię nikt nie przymusza do obrania doskonałego zakonnego życia; mów zatem czy z dobrej woli twojej pragniesz poszlubienia tego stanu? O. Tak jest, ojcze przew. z dobrej woli mojej.

Poczem każda z profesek kładąc prawą rękę na św. Ewangelii czyta nagłos uroczystą przysięgę szlubując Chrystusowi Panu na całe życie czystość, ubóstwo i posłuszeństwo zakonne i kończąc temi słowy: „*tak mi Boże dopomoż i Jego św. Ewangelia:*“ Po wykonaniu przysięgi, pocałowawszy Ewangelią, odbiera z rąk biskupa pas, paraman*), mantię,**) kaptur, różaniec, zapaloną świecę i regułę św. Bazylego, ze stósownem do każdej z tych rzeczy przemówieniem i błogosławieństwem. Gdy się to wszystko odbyło po kolei z trzema profeskami, rozłożono pod ich stopami czarne sukno, na którem gdy się położyły krzyżem jedna przy drugiej, przykryto je z wierzchu śmiertelnym całunem, na znak że już umarły dla świata. W tejże chwili dało się słyszeć smętne, raz po raz przerywane dzwonienie jak przy konających, i wkrótce potem zabrzmiał ów śpiew żałobny i ponury: *Requiem aeternam*, etc. Podczas śpiewu Wieleb. M. M. obchodząc w koło te trzy córki swoje leżące pod śmiertelną zasłoną, posypywała je kwiatami. O! czyjeż serce nie zadrzało na ten widok niedający się określić żadnemi słowy? Czyjeż oko mogło patrzeć na to sucho i obojętnie? Któż nie poczuł w sobie zimnego dreszczu przebiegającego po całem ciele? Trzebaby istotnie być trupem nie zaś żyjącym człowiekiem, trzebaby mieć serce kamienne, żeby patrząc na to nie doznać żadnego wzruszenia. To też w tej chwili pomimo licznie zgromadzonego ludu nastąpiła grobowa cichość w kościele: wszystkich oczy zwrócone w jeden punkt, wszystkich uwaga zajęta jednym przedmiotem, na wszystkich twarzach odbity jeden wyraz smutku i zadziwienia. Zdawało się, że ze wszystkich uleciało życie, że wszyscy zamienili się w nieruchome, nieme posągi: może istotny widok śmierci trzech osób młodych i w kwiecie wieku, nie byłby patrzących więcej zadziwił i przeraził! — Cóż bowiem jest śmierć sama, jeśli nie rozstanie się wiecznie z tym światem, jeśli nie porzucenie tego wszystkiego co uprzyjemnia to życie, jeśli nie pożegnanie na zawsze osób drogich i miłych, jeśli nakoniec nie zniszczenie tego ciała, które jest prawdziwem więzieniem dla duszy? Alboż to wszystko nie spełnia się na osobie, która wstępuje w progi klasztorne, która wyrzekłszy się wszystkiego i nawet samej siebie, idzie na życie pełne pokuty i umartwienia? O! zaiste, jest to śmierć prawdziwa, śmierć ze wszystkiemi boleściami, ze wszystkiemi ofiarami, ale razem śmierć dająca prawdziwe życie, prawdziwą swobodę, prawdziwy pokój. Takie osoby spełniwszy już raz tę ofiarę miłości ku

---

*) Czepiec czarny sukienny, który się wkłada pod kaptur.

**) Płaszcz wdziewający się na habit z szerokiemi rękawami i ogonem.

Bogu, już drugi raz nie umierają; ale gdy przjdzie na nie kolej, zasypiaja tylko w Panu.

Wtem donośnym głosem zawołał biskup: *Surgite filiae, accipite coronas quas vobis praeparavit Deus in aeternum*! (Powstańcie córy, odbierzcie korony które Bóg zgotował dla was na wieki!) Na te słowa zmartwychwstania, każda z profesek podniosłszy się z ziemi, przyklęka przed biskupem; podczas kiedy chór śpiewa: *Veni sponsa Christi*, (Chodź oblubienico Chrystusowa!) biskup zmieniwszy jej dotychczasowe imię na inne, mające jej odtąd służyć na zawsze, wkłada jej na głowę złocisty wieniec z kwiatów zwanych nieśmiertelnikami, a na palec pierścień szlubny na znak dokonanego już wiecznego poszlubienia Chrystusowi, który to pierścień zatrzymuje zakonnica na całe życie. Potem profeska ucałowawszy rękę biskupa i matki przełożonej, idzie uściskać każdą z kolei siostrę dając jej tak zwany pocałunek pokoju. Po dokonaniu tej ostatniej czynności, biskup na podziękowanie Bogu za udzielone łaski powołania swoim służebnicom, powstawszy z krzesła, zaintonował ów hymn dziękczynny św. Ambrożego: *Te Deum laudamus*, przy odgłosie całego chóru kapłanów, zakonnic i zgromadzonego ludu, oraz przy nieustannem dzwonieniu wszystkich dzwonów.

Po skończonej w ten sposób ceremonii kościelnej, biskup, księża, zakonnice, i całe polskie towarzystwo obecne tej uroczystości, ogółem przeszło 50 osób, weszło do klasztoru, który w dzień tak uroczysty ma prawo przyjmowania gości do środka, gdzie w przygotowanej na to sali czekało już suto zastawione śniadanie, złożone z kawy, ciast, lodów i różnych przysmaków, któremi hojnie i wedle upodobania częstowano wszystkich przytomnych. Wielebna M. M. z gościnnością prawdziwie polską i z tą serdecznością która jej jest właściwą, zapraszała każdego do uczestnictwa w tem co Bog dał i co jej domek chętnie ofiaruje. Zakonnice świeżo poszlubione Bogu i z wieńcami jeszcze na głowach usługiwały gościom, roznosząc na tacach jedzenia i napoje i prosząc żeby im nie odmawiać. Nakoniec tak uprzejme i szczere wezwanie niepodobna było odmówić; to też każdy z chęcią brał co mu się podobało, i nareszcie wszyscy posiliwszy się i pogadawszy to z matką, to z zakonnicami, to ze znajomemi, po stokrotnem podziękowaniu za gościnne i serdeczne przyjęcie, i poleciwszy sie pobożnym modlitwom całego zakonnego zgromadzenia, wyszli z klasztoru uszczęśliwieni, uradowani, i kto powozem powozem, kto piechotą, piechotą powrócił do domu, unosząc z sobą miłe, nie zatarte wspomnienie tych kilku godzin spędzonych w prawdziwem zachwyceniu.

Jeszcze nim zakończę opowiadanie, kilka słów o M. M. która jest dość interesującą nas osobą, abyśmy się starali poznać ją jaknajdokładniej pod każdym względem; kilka zatem rysów malujących tak zewnętrzną jej postać, jako też jej charakter, przymioty usposobienia, o ile to poznać mi się dało, sądzę ze nie będzie nadużyciem cierpliwości łaskawych czytelników. Ktoby wyobrażał sobie z tego co słyszał, czego się dowiedział o M. M. że to być musi osoba wysoka, chuda, blada mizerna, pochylona wiekiem i cierpieniami, jednem słowem taka jaką nam zwykle malują artyści chcący przedstawić obraz ascetów lub męczenników, tenby się bardzo zadziwił widząc przeciwnie osobę niskiego wzrostu, dobrej tuszy, czerstwą rumianą i wyglądającą najwięcej na lat 50, chociaż ma ich 60 z górą. Lecz w tem nie ma nic dziwnego: M. M. bowiem obdarzona z natury silnym temperamentem, a przytem od pierwszej swej młodości oddana życiu zakonnemu dalekiemu od wszelkiej miękkości światowej, w modłach, postakh i umartwieniach, a potem w boleściach i prześladowania, zahartowała nietylko swą duszę ale i ciało, które

w niej stało się prawie nieprzystępne chorobom. Wszakże od niejakiego czasu częste febry od których tutejszy klimat nieuwalnia prawie nikogo, nadwątliły nie mało i jej żelazne zdrowie; ale i z tym przeciwnikiem walczy ona bardzo mężnie; i rzadkie to zdarzenie żeby ją febra zmusiła do pilnowania łóżka dłużej nad dni parę. Ktoby sądził, że osoba co przebyła tyle cierpień i boleści, zniosła tak okrutne i długie prześladowanie, doznała tyle przeciwności i od przyjaciół i od nieprzyaciół, musi być niezawodnie znękana na umyśle, rozdraźniona w charakterze, niecierpliwa, zgryźliwa, tetryczna, melancholiczna, i t. d. i tenby się niemniej zadziwił widząc osobę z umysłem rzeskim, świeżym, przytomnym; z charakterem żywym, razem wesołym, uprzejmym i towarzyskim; z duszą prostą, szczerą, otwartą; z sercem pełnem dobroci i współczucia na każdą boleść i cierpienie bliźniego, oraz zapominającem łatwo wszelkie urazy. Że w tem nieznajdzie pochlebstwa i przesady, odwołuję się do zdania tych wszystkich osób które z bliska poznały M. M. Z resztą, niema i w tem nic dziwnego, bo cierpinnia poniesione z miłości ku Bogu, nie czynią bynajmniej człowieka cierpkim, ostrym, surowym, jak to zwykle bywa z ludźmi cierpiącymi dla świata i dla miłości własnej; ale przeciwnie dają tę wzrozumiałość, cierpliwość i dobroć która się rozlewa do koła, której nigdy nie ubywa, która z czystego płynąc źródła, nie mięsza się i nie mąci z brudnym ściekiem namiętności i interesów ziemskich. Pogoda, wesołość i wewnętrzne zadowolnienie malujące się na twarzach wszystkich zakonnic zostających pod zarządem Wielb. M. M. świadczą najdobitniej o wysokich cnotach i przymiotach przełożonej, oraz dowodzą że w tym domie mieszka pokój i błogosławieństwo Boże. Nakoniec, mógłby jeszcze kto myśleć że M. M. musi być osoba niezmiernie światła, uczona, zręczna, kiedy pomimo tylu przeszkód i trudności, pomimo tylu przeciwnych okoliczności, umie jednak dać sobie radę i rozpoczęte dzieło doprowadzić szczęśliwie do zamierzznego celu; otóż i w tej mierze by się pomylił; gdyż M. M. oprócz tego światła co pochodzi z góry, a którem jest silna wiara połąbzona z wielką ufności w Bogu, oprócz tej mądrości którą daje krzyż i poniesione dlań cierpienia, oprócz naturalnego zdrowego rozsądku który nią kieruje w każdem trndnem położeniu, oraz świętej cierpliwości i pokory z jaką znosi wszelkie próby i doświadczenia, niema nic z tego co świat nazywa mądrością, umiejętnością, zręcznością i tym podobnie, i czemu zwykle przypisuje powodzenie w zamiarach. Ale w dziełach i rozporządzeniach Bożych, dzieje się nieraz zupełnie przeciwnie i kiedy mądrość ludzka napróżno sili się na wykonanie jakiego trudnego przedsięwzięcia, mądrość Boża za pomocą prostych, słabych, lecz powolnych narzędzi, wykonywa swoje zamiary. Wszak i Chrystus Pan na apostołów i współpracowników swoich nie wybrał ludzi mądrych i uczonych, ale prostaczków, których całą zaletą była silna wiara i głęboka pokora; — a i z późniejszych dziejów kościoła przekonywamy się, że najszczytniejsze i kolosalne dzieła wiary, wykonane zostały przez podobnego rodzaju robotników Bożych — bo mądrość ludzka, pracując nawet dla Boga, okrada nieraz mądrość Bożą, i sama sobie przypisuje chwałą należną samemu tylko Bogu.

Tkie myśli i uczucia obudziła we mnie uroczystość, której byłem świadkiem. Opisawszy ją na prędce i w miarę sił moich, kończę prośbą do Ciebie Szanowny Redaktorze, abyś niniejszą relacyą przyjął łaskawie do zbioru pożytecznych i gruntownych wiadomości twojego pisma.

* * *

8. (*List.*) Duchowna nasza Kolonia w Rzymie dotkliwą poniosła stratę w osobie śp. Bolesława Zapolskiego kleryka minorysty zmarłego na dniu 30 maja r. b. w 27 roku życia swego. Jakkolwiek krótko żył i ledwo że zaczął Bogu służyć, tak widocznie i prędko porastał w łaskę u Boga i ludzi, tak święcie cierpiał i umarł, tak wdzięczną pogodną i że tak rzekę wonną pamięć zostawił po sobie, iż dla zbudowania pospolitego, chcieliśmy spisać niektóre szczegóły o tym miłym nieboszczyku.

Ś. p. Bolesław urodził się dnia 13 czerwca 1833 z Adama i Maryi z Borowskich Zapolskich w majątku Troszczy (w powiecie Lipowieckim na Ukrainie Kijowskiej) nabytym przez dziada zmarłego Franciszka Zapolskiego, Cześnika Lwowskiego, który się był z Galicyi nade Dniepr przeniósł. Wspominamy o tym szczególe, albowiem choć ś. p. Bolesław niezaznał dziada swego (który miał 10. synów i wszstkich posłał był po znaki Napoleona I.) takoż on jednak zostawił po sobie pamięć wzorowego chrześcianina i obywatela, poradnika i rozjemcy jakoby przyrodzonego w dalekiem sąsiedztwie, iż Bolesław nasz chciwie się od matki i kogo mógł dowiadywał szczegółów o życiu dziadka, rozmyślał o nich, i nie raz sobie stawiał to pytanie jakby też mój dziad w podobnym razie począł był sobie lub poradził.

Wszakże główny wpływ na pierwotne wychowanie ś. p. Bolesława wywierała matka, ojciec go bowiem odumarł gdy ledwo czwarty rok życia liczył. Główną pomoc znalazła matka w panu Denyi Francuzie światłym i zasadnie religijnym, który nigdy nie chciał przyjąć posady nauczyciela ofiarowanej sobie po domach niekatolickich, pomimo daleko hojniejszego wynagrodzenia. Przy takich pomocach zewnętrznych, rozwijał się młody Zapolski, obdarzony sercem kochającem, i że tak powiem naturalnie religijnem. Wszakże gdy śmierć porwała domowego nauczyciela, trzeba było oddać młodziana jedynastoletniego do szkół publicznych w Niemirowie, a po ich ukończeniu w 17. roku życia na uniwerzytet w Moskwie. Wiadomo co to są zakłady naukowe w Rossyi, jakie tam fałszowanie umysłu, jakie psucie serca, jaka zachęta do materyalizmu. Oburzała się na to dusza naszego nieboszczyka, wszakże ze zwykłem złudzeniem młodości szukania szczęścia w stworzeniach; nie zdolny paradować chłodnym, czysto ziemskim rozsądkiem, nieraz dał się pociągnąć popędom serca. Ale Bóg miłosierny, który z wysokości nieba, czuwa nad swoimi, nie pozwolił aby znajdując wzajemność w stworzeniach mógł się do nich przywiązać, i utknąć w mule uczuć ziemskich. W liście pisanym do brata na lat kilka przed śmiercią, kiedy już o zmianie stanu przemyśliwał, takie czyni wyznanie: „w życiu „mojem był jeden prawie fakt pewny i dokonany, iż komum tylko oddał serce całe „w nadziei miłości, lub przyjaźni, to mi je zawsze wracał z pogardą, stargane, „zniszczone. Może to Boży dopust by mię przekonać o ziemskich i światowych „uczuciach o ich znikomości, i powołać do liczby wyrobników swoich.“

Istotnie łaska Boża, wywoływana ciągłą, wytrwałą modlitwą, odciągała go od świata. Matka straciwszy córkę w r. 1842 zwróciła się całkiem i wyłącznie ku Bogu, widząc jasno, jakby wszyscy chrześcianie widzieć powinni, że jedyną ważną rzeczą, jest zapewnienie wiecznego zbawienia. Co też rzadkim u nas jeszcze obyczajem, prosiła gorąco Boga, aby nie tylko jej syna Bolesława, ale i wszystkich czterech do służby swojej powołał. A nie czując się godną, aby była wysluchaną, liczyła że Bóg się da ubłagać modłom dusz innych, których spółbłaganiu się polecała. Otóż Bolesław czując wpływ tych modlitw, i czując się oblężonym łaską Bożą zanim się jeszcze w Bogu zakochał, obmierził sobie świat i po półtora-rocznym pobycie w Moskwie wrócił na wieś i przebył tam lat dwa wraz z bratem starszym, w którym powołanie do stanu kapłańskiego, po dziwnych bardzo w świecie przeprawach, ostatecznie dojrzewało. A gdy ten postanowił oddalić się z kraju, pojechał z nim Bolesław, wiedziony jeszcze poczciwem uczuciem rodzinnem jakiem głównie żył dotychczas. Wszakże już odtąd tak zaczął się modlić o łaskę jak się to modli kto nie lęka się być wysluchanym, i tak jak kiedy Bóg duszy pomaga modlącej się o rzecz miłą Najwyższemu. Wracając lat temu trzy do domu, tak we wzmiankowanym już liście pisał do brata: „Co zaś do mego postanowienia, to jest niezmienne. „Po zaczerpnieniu w zdroju łaski, Bóg najmiłosierniejszy udzielił mi sił do starcia

„się z ponętami światowemi, i to do starcia się zwycięzkiego: mówię to dzisiaj gdyż „w tej chwili to czuję i powiedziałbym ci więcej, iż czuję to łaską Boską i mam „nadzieję, iż wspierać mię ona będzie w dalszem życiu mojem, lecz tego powiedzieć „nie mogę by nie zgrzeszyć zbyteczną ufnością. Nie wiem co mię spotka w kraju, „jakie przeszkody szatan stawiać będzie, módl się tam za mną i proś by się modlili. „Ty jesteś gdzie tylu sług Bożych godnie to imię noszących, których modlitwy są „daleko od moich niegodnych skuteczniejszemi."

Jakoż rzeczywiście w pół roku wrócił do Rzymu, dla zaczęcia nauk duchownych; zresztą jużby go i stan zdrowia bawić tu był przymusił. Już bowiem po raz pierwszy wyjechał był za granicę, z niewątpliwym zarodem choroby piersiowej, czemu jednak nie wierzył; i przeto pomimo rad przyjaciół, wrócił był na zimę do kraju. Za powrotem do Włoch posłuchał rad lekarskich, jeździł do wód pirenejskich, wyzmocnił się nawet nieco; ale rychło symptoma suchotnicze znowu i z większą siłą się objawiły. Odtąd już za szczególną łaską Bożą nie łudził się bynajmniej; i przez lat dwa blisko, choć się teologii uczył, i nawet święcenia mniejsze przyjął, żył jednak z myślą bliskiej śmierci i wciąż się do niej gotował. Łagodność, cierpliwość i pokój wewnętrzny nie opuszczały go do końca. Jeżeli na chwilę pamięć grzechów młodości nabawiała go obawą to wszelkie słowo spowiednika, nawet obcego kapłana o nieprzebranem miłosierdziu Bożem, ile że mu czas do pokuty zostawił, i rozważanie dróg opatrznych jakiemi go do siebie doprowadził, wracały mu znowu otuchę i pokorne bezpieczeństwo. Życia nie żałował, już i dla tego że brzydko na świecie a na gorsze się jeszcze zanosi.

Od początku wiosny był w ciągłem niebezpieczeństwie życia; po razy dwa oleje święte przyjmował, a codzień się Ciałem Pańskiem na podróż do wieczności przyprawiał. A choć pod koniec ciągłą gorączką trawiony i przytomności pozbywał, na zapowiedź o przybywającym Sakramentalnym Zbawicielu, wraz do zmysłów przychodził.

Przytoczymy jeszcze jeden wypadek z osatnich dni jego ziemskiego żywota malujący stan jego duszy i stosunek jej do Boga. Ludzie wierzący tem bardziej kapłani towarzyszący umierającym z doświadczenia wiedzą, że szatan w ostatnich chwilach nawet o najlepsze dusze z wytężoną natarczywością i chytrością się kusi. Otóż nasz Bolesław zupełnie przytomny, chodząc po pokoju, oparty na bratniem ramieniu, znagła przygasłe źrenice, trzymając iskrzące się i wlepione w jedno miejsce rzekł do towarzysza: „Powiedz jemu, niech on sobie pójdzie. Nigdy ja jego całkiem nie byłem, a teraz on nic niema do mnie. Mam ja Boga, Matkę Najświętszą mam Anioła stóża; niech on sobie idzie. „I rychło potem się uspokoił; i więcej już chwili niepokoju nie miał, i niepostrzeżeni gdy sądzili obecni, że zasnął i na chwilę się usunęli, Bogu ducha oddał o godzinie 5 z południa.

Zwłoki jego złożone zostały tymczasowo w sklepach kościoła dominikańskiego N. Panny *sopra Minerva* do dalszego rozporządzenia matki i reszty rodziny, a drugie nabożeństwo żałobne chcieli rodacy mieć jeszcze w kościele św. Klaudyusza na dniu 3 maja 1860 roku. Chwała Bogu cudownemu w miłosiernych drogach swoich względem wybranych swoich i pokój wiekuisty duszy ś. p. Bolesława Zapolskiego, który rychło przeżył lat wiele, bo dobrych i szczęśliwym końcem uwieńczonych.

9. Polepszenie w położeniu ogólnem rzeczy w Rzymie trwa do tej chwili, pomimo niespokojności jaką w umysłach przyznane zamiary Garibaldego i jego przyjaciół sprawiają. Rząd papiezki stara się energicznie o zaradzenie wymagalnościom położenia a Jał. de Lamoricière całą czynność swoją ku organizowaniu armii obrócił. Przestrzegają go ciągle że się knują zmowy by go zamordować, ale on ufa w swoje posłannictwo. Pięknie raz odpowiedział gdy mówiono o niebezpieczeństwach co go otaczają: „Wola Boża, były jego słowa, a kogo Pan Bóg strzeże dobrze strzeżony." Niema najmniejszej podstawy w pogłoskach o nieporozumieniach między ministrami a jenerałem, wszystko w tej mierze

wierutny wymysł. I Ojciec święty i ministrowie*) ufają zupełnie szlachetnemu wojakowi, pole mu jak najobszerniejsze zostawując. Ochotnicy licznie do wojska papiezkiego ze wszystkich stron przybywają. Stosunkowo najwięcej jest Irlandczyków z których formują w Ankonie pułk osobny czysto irlandzki z osobnym mundurem zielonym. W Rzymie zbiera się batalion wyborowy francuzko-belgijski który ma dostarczać officerów i podofficerów do piechoty. W tym batalionie służy w randze kapitana P. de Charette wnuk sławnego Wandejczyka, służy wielu młodych ludzi ze znaczniejszych rodzin. Kapitan Bourbon-Chalus formuje w Viterbo szwadron gidów. Niemcy zrazu przybywali licznie, teraz napływ ich zwolniał. I Polaków w szeregach obrońców Piusa IX nie brak. Jest ich pareset w Ankonie wcielonych do batalionu strzelców. Oficerów Polaków liczą 20tu a między niemi Jan Popiel porucznik inżynieryi i Henryk Prendowski kapitan 3 batalionu strzelców. Pan Prendowski ofiarował Ojcu św. 50000 skudów (75000 tal.) na uzbrojenie batalionu. Broń zamówiono we Francyi i w Belgii i już transporta nadchodzą. Składki pieniężne pod nazwą świętopietrza piękny przedstawiają wypadek. Przed kilkunastu dniami summy odebrane wynosiły 800000 skudów (7200000 zł. pol.). W samej Irlandyi zebrano dwa miliony złotych polskich. Składki francuzkie, belgijskie, angielskie, niemieckie, szwajcarskie, wynoszą wedle prawdopodobnego obrachowania znaczną summę. Oprócz tego dekretem z 18 kwietnia otworzona została pożyczka pięddziesięciu milionów franków z procentem 5 od sta i Ojciec św. nie do bankierów się udał jeno się zwrócił do katolików świata całego. Pożyczka otwarta jest do 15 lipca; akcye rozesłano biskupom i innym osobom przychylnym, a teraz rząd francuzki pozwolił na publiczną wyprzedaż tych papierów. U nas także niebawem ma się ukazać stosowne wezwanie i ogłoszenie. Czy wszystkie usiłowania wystarczą aby obronić Stolicę Apostolską przed wzbierającą potęgą rewolucyi, której pomaga Anglia, pomagają wszystkie tajne stowarzyszenia, pomagają namiętności przeciwreligijne? Przewidywać tu nic niepodbna, tylko należy ufać P. Bogu i czynić swoją powinność. Piemont i dzienniki oddane Piemontowi gniewają się na to że ochotnicy różnych narodowości przybywają na obronę kościoła. Rewolucyi włoskiej wolno było używać pomocy Francyi, wolno do Anglii ręce o| posiłki wyciągać, nikt nie oburza sie na to że Garibaldi ma z sobą Węgrów, a Ojciec wszystkich wiernych nie miałby posiadać prawa przyjmować do swojego wojska katolików idących z najczystszego poświęcenia bronić stanowiska najmocniej narażone? Piemont wszystkiego sobie pozwala. Z kraju przyłączonego dziś do Piemontu, z Toskanii, wyszła w maju banda Zambiankiego aby powstanie w państwie kościelnem wywołać. Banda ta przekroczyła granicę za wiadomością władz toskańskich jak na to rząd papiezki ma dowody z papierów znalezionych przy poległym w utarczce Orsinim i jeśli się jej nie udało, toć nie jakiemuś powstrzymaniu przyjaciela i podwładnego Garibaldego, jeno usposobieniu mieszkańców którzy się całkiem z napastnikami łączyć niechcieli i męztwu żandarmów papiezkich co w liczbie sześciudziesiąt pod dowództwem półkownika de Pimodan napadli na sześć razy liczniejszego

*) Ministrowie w jak największej zgodzie pracują, tymczasem dzienniki ciągle donoszą o rywalizacyach w gabinecie rzymskim. Wiadomości dzienników są często śmieszne, a jednak znajdują przyjęcie i rozgłos. Niedawno znaleźliśmy w *Dzienniku poznańskim* szczegóły o mniemanych zatargach między mons. de Mérode i kardynałem Antonell i było tam o kluczach do tajnych przejść, o zmienieniu zamków i t. d. Zaiste trzeba niemieć wyobrażenia o Rzymie, o dostojnikach rzymskich i o całem urządzeniu wewnętrznem Watykanu, żeby się dać złapać na takie dzieciństwa.

nieprzyjaciela, przypisać to należy. I kogoż to wybrał Garibaldi do wyprawy na państwo papiezkie? Oto dzikiego przywódcę co w r. 1849 wsławił się morderstwem dwudziestu przeszło księży o nic nieprzekonanych w klasztorze św. Kaliksta. Już ta okoliczność dobitnie pokazuje jakie są zamiary rewolucyi. Zresztą na Orsinim znaleziono list wypowiadający co ci ludzie przeznaczali księżom a mianowicie kardynałom. O tej całej sprawie rozesłano z Rzymu memoryał czyli notę do dworów. Piemont teraz żąda aby Ojciec św. wypuścić kazał więźniów rodem z Romanii. Wiedzą w Turynie że papież nieuznający przywłaszczenia piemonckiego uczynić tego niemoże, więc jest to tylko zaczepka, jest przygotowanie pretekstu do dalszych kroków i na dalsze wypadki.

Spokojność w państwie papiezkiem jest zupełna, tylko z powodu koncentracyi większej oddziałów zbrojnych drogi stały się mniej bezpiecznemi*). Wszystkie doniesienia zgadzają się że lud pokazuje wielkie przywiązanie do sprawy Ojca św. i że jrał. de Lamoriciére przyjmowany jest wszędzie z uniesieniem przez wieśniaków.

W legacyach rząd piemoncki zbiera korpus wojska. Po co? W Turynie wiedzą dobrze że papież zaczepnie nie wystąpi. Wiedzą, ale udają obawę, w gazetach swoich głoszą rozmyślne fałsze o zmowach stolicy apostolskiej z Austryą tudzież Neapolem i drażniąc umysły wymyślonemi obawami gwałtów, sami gwałty gotują.

Prześladowanie duchowieństwa powszechne jest tam, gdzie dosięga władza piemonckiego rządu. Za powód wzięto wstręt władz duchownych do uroczystego obchodzenia zaprowadzenia konstytucyi piemonckiej czyli statutu. Owóż czy podobna żeby duchowieństwo cieszyło się i dziękowało P. Bogu za to że pęta wkładają na kościół? Przecież to rzecz wiadoma że konstytucya piemoncka pogwałciła wszystkie rękojmie swobody kościoła, że zniosła bez odwołania się do Rzymu konkordaty że zaprowadziła ucisk administracyjny i policyjny, że wpływ duchownych na wychowanie i na zakłady dobroczynne bardzo ogranicza. W takim stanie rzeczy chcieć żeby śpiewano *Te Deum* po kościołach jest to wymagać fałszu albo dobrowolnego upodlenia. Duchowni nie dali się ustraszyć w Romanii, w Toskanii i w księstwach; należało dać im pokój i chwycić tę sposobność by pokazać choć część owej dobrej woli z której się przechwalają ministrowie. Ale nie, tam niechęć powściągać się nieumie a siła łatwo się zmienia na przemoc. Panu de Cavour nie chodzi o ujęcie sobie duchownych lub przekonanie ich o dobrych zamiarach rządu, ale o skruszenie wszelkiego oporu i o poniżenie kościoła. Pierwej głoszono że księża lud do głosowania w legacyach prowadzili, później zaręczano (co się pokazało bajką) że duchowieństwo przyjmowało Wiktora Emanuela w Bononii, a teraz w tejże samej prowincyi wywożą księży lub do więzienia wtrącają. I niedość prześladowania materyalnego rozgłaszają że duchowieństwo oddycha stronniczemi namiętnościami.

Nie, to nie duch stronniczy, jeno głębokie przekonanie. Duchowi stronniczemu rządby snadno poradził, związki z Austryą łatwoby przeciął gdyby istniały, bo takie rzeczy nie na skale stoją. Tu czują ministrowie opór nieprzełomny obowiązku i ztąd ich gniewy. Kardynała Corsi arcybiskupa pizańskiego aresztowano (a jest to jeden

*) W ostatnich latach doprowadzono do wysokiego stopnia bezpieczeństwo na drogach publicznych w państwie papiezkiem. Już nie słychać było o napaściach. Teraz okoliczności sprzyjają wszelkim nieporządkom. Niedawno p. Edward Łubieński jadący z żoną z Foligno do Loretu oskoczony został i zrabowany. Cóżkolwiekbądź daleko więcej rozbojów dzieje się w Lombardyi i w Legacyach gdzie w ostatnich czasach u bram Bononii dyliżans napadnięto, i gdzie tyle kradzieży i gwałtów, że sameż miejscowe dzienniki głos o spieszny ratunek podnoszą.

z najpoważniejszych pobożnością i wykształceniem kardynałów), następnie zawieziono go do Turynu i gdy tam ani groźby ani namowy zachwiać go uie zdołały*), oświadczono mu że mu niewolno wrócić do dyecezyi. Prześladowanie dotknęło takze kardynała Vannicelli w Ferrarze i Baluffi w Imola. Zaaresztowano sędziwego Mons. Folicaldi biskupa z Faenza, biskupa z Carpi w Toskanii, biskupów z Comacchio i z Bagnacavallo. Biskupa z Placencyi wywieziono do Turynu. Arcybiskup modeński musiał odjechać. Mons. Ratti prowikaryusz kardynała Viale Prela aresztowany w pałacu umierającego arcybiskupa został pod sąd oddany. Wspominamy o samych dostojnikach, a cóz dopieroit mówć o kanonikach, proboszczach i zakonnikach rozmaitych reguł. W Placcencyi wywieziono wszystkich kanoników za to że w obec groźb i gwałtów ze strony gwardyi narodowej przenieśli nieodprawić processyi Bożego Ciała. W Turynie i Genui poaresztowano zakonników i przetrząśnięto ich mięszkania Bóg wie czego szukając. Po wszystkich stronach policya nachodzi księży i przepatruje ich papiery, otóż jak oczywisto nigdzie nic nieznajduje. Jeszcze inny ucisk. Wielu księży professorów po uniwersytetach i po szkołach oddalono z posady. Tak stracili miejsca swoje przy uniwersytecie w Bononii: karonik Golfini professor wymowy, ks. Tedeschi professor prawa kanonicznego i ks. Chelini professór matematyki; przy uniwersytecie w Siennie kanonik Pucci Sisti, archidyakon Józef Mattei i kanonik Focacci professorowie fakultetu teologicznego. Pomijamy destytucye mniej ważnych osób. Rząd, któryby istotnie, tylko przełamanie sprzeciwiających się sobie pierwiastków miał na względzie, nieporuszałby namiętności i postępując despotycznie przestrzegałby jeno powagi rządowej. Inaczej czyni rząd piemoncki; temu wyraźnie nie o zachowanie uroku władzy swojej ale o poburzenie umysłów chodzi. W tej oto chwili Monitor bonoński drukuje pełne żółci artykuły przeciw duchowieństwu. Chciano przestraszyć duchownych, nieudało się, teraz chcą ich skruszyć. Wszystko to zaszczytnem jest wielce świadectwem dla duchowieństwa a pokazuje, że obecny porządek rzeczy nie może się ustalić. *Nil violentum durabile.* Coby się z kościołem pod dłuższemi rządami p. de Cavour stało, to łatwo sobie wyobrazić. Przecie w Piemoncie wakuje szesnaście biskupstw a w Lombardyi i w Romanii biskupom prekonizowanym przez Ojca św. objąć dyecezyi niepozwalają. Azaliż są to rzeczy władzy świeckiej a nie władzy duchownej dotyczące, azaliż tu niechodzi o najkonieczniejszą swobodę kościoła?

Rewolucya chce księży mieć wspólnikami, skoro jej odmawiają ręki podać obchodzi się z niemi jak z nieprzyjaciołmi. Ludzie co się oburzają na maksymę katolicką odnoszą się do zbawienia wiecznego *za kościołem niema zbawienia*, usiłują wbrew nauce Zbawiciela, w rzeczach tego świata taki sam rygor zaprowadzić. Nie chcą rozumieć, nie chcą uszanować powstrzymania się albo odsunięcia się na bok duchowieństwa, zrażonego wszystkiem co się dzieje, przeciwnie wymagają od niego udziału, wymuszają często udział. Kiedy kto z duchownych pokaże względność lub prostą grzeczność dla władzy (jak to uczynił arcybiskup florencki w czasie pobytu Wiktora Emanuela) lub gdy kogo grozą do jakiejś świeckiej demonstracyi przymuszą (tak arcybiskup w Palermo widział się zmuszony odwiedzić Garibaldego) zaraz tryumfują i radzi zaręczają, że są w duchowieństwie dwie strony jedna liberalna, z którą podobna się porozumieć, druga trzymająca się absolutyzmu, którą zgnieść należy. Taktyka to albo zaślepienie. Duchowieństwo może się różnić w odcieniach co do postępowania, ale we wszystkich rzeczach koniecznych jest jednomyślne. Arcybiskup florencki już popadł na nowo w niełaskę piemonckiego stronnictwa bo tak jak i drudzy niechciał się cieszyć z zaprowadzenia konstytucyi a arcybiskup palermitański łacno się może dostać do więzienia lub na wygnanię, gdyż pewnie z zasad nie ustąpi.

Przypominamy że pan de Cavour wcale swoich myśli i uczuć nie zakrywa.

---

*) Warto wspomnieć, że za rządów wielkoksiążęcych kardynał Corsi najśmielej obstawał za prawami kościoła, których dom toskański wcale nie szanował i że był ciągle w niełasce. Pan Bóg pozwala dla nauki ludzi, że najcięższe prześladowania spadają na takich, którym właśnie nic zarzucić niemożna.

W izbie powiedział niedawno „iż władza doczesna zgubniejsza jest dla Włoch, niż szabla austryacka.“ Przy tej samej sposobności nazwał wojsko papiezkie hordą czyli bandą. Dobrze mu zaraz wtedy odpowiedział jeden z deputowanych: że papież jeszcze nie upadł, a że wszystkie potęgi co się targnęły na papieztwo zawsze się w proch rozsypały.

Zaczynają się zresztą powoli, zwłaszcza w angielskich dziennikach, odzywać głosy o nieukontentowaniu ludu i o całem sztucznem naprężeniu uniesień włoskich*). Niezawodnie próżno szukać we Włoszech tego jednomyślnego uniesienia co podnosi umysł, rozszerza serce i swobodnie wzrasta a poężnieje. Tam widać jeno szał, przymus i strach. Gorączkowość przemaga w usposobieniu, jeden drugiego podejrzywa o brak patryotyzmu albo o usposobienie do gwałtu, serca ścieśnione namiętnością polityczną słodszych pociech nierozumieją. Uniesienie Hiszpanów w obec wracającej z Afryki zwycięzkiej armii, uniesienie czyste niezmącone goryczą i dziki entuzyazm przy wjeździe Wiktora Emanuela do Florencyi, entuzyazm przygniatający tego, którego rewolucya obrała za narzędzie swoje, znamionują dobitnie różnicę o jakiej wspominamy.

Czego niepodobna dziś obrachować to wpływu wolnomularstwa i towarzystw biblijnych na wypadki włoskie. Dość że każdy czuje, że z Anglii przychodzi popęd z tej Anglii, gdzie pierwszy minister pozwala sobie w najobelżywszy sposób przemawiać w parlamencie o głowie kościoła katolickiego i niezwraca uwagi na protestacye dotkniętych do żywego reprezentantów uciśnionej od wieków i próżno o sprawiedliwość wołającej Irlandyi, statecznie Rzymu i odważnie broniących.

Sabaudya zniechęcona uciskiem piemonckiem, z radością pod panowanie francuzkie przeszła. Katolicy gorliwi wszczęli ten ruch i oni najwięcej się cieszą, co wszelako nieprzeszkadza im prawdziwej miary zachowywać. Arcybiskup z Chambéry mówi między innemi w liście swoim pasterskim: „Cieszmy się, ale wzywajmy zarazem „opieki niebios na przyszłość i módlmy się usilnie, iżby ten ważny wypadek obrócił „się na korzyść religii i zbawienie dusz ułatwił“.

Garibaldi wybierając się do Sycylii, rozrzucił wiele odezw, w których mianowicie odnawia wspomnienia swoich rzymskich czynów z przed lat jedenastu i przeciw „księdzu ukoronowanemu w Rzymie“ gniewne wyrazy miota. I on i jego stronnicy nie ukrywają zamiaru wypędzenia Ojca św., aby z miasta wiecznego zrobić stolicę Włoch zjednoczonych, dzisiaj pod berłem Wiktora Emanuela, jutro rzeczypospolitej wedle zapowiedzi Mazziniego. W Sycylii spróbował rozdwoić duchowieństwo i on co w odezwie do studentów w Pawii każdego księdza wskazywał jako ofiarę, rozróżnia teraz „między duchowieństwem zasługującem na nienawiść przyszłych pokoleń“ i księżmi „co stają na czele ludu przeciw tyranii, naśladując męczenników wolności“. Garibaldi zaręcza, że religija nieupadnie dla tego, iż podobni księża istnieją. Jak widzimy, ma on jasne pojęcie o tem, co jest religia, i co ją utrzymuje a od upadku chroni! Oddziały Garibaldego wypędzają zewsząd ojców Jezuitów, których niemało przybyło z Sycylii do Rzymu, i wszelkie ich posiadłości niszczą albo sekwestrują. Wszędzie we Włoszech zaprowadzają wolność na jeden sposób.

10. Duchowieństwo toskańskie przysłało do Ojca św. skargę na ucisk jakiego doświadcza i zażalenie na wywiezienie kardynała Corsi.

W skutek dymissyi udzielonej Monsignorowi Campodonico rektorowi uniwersytetu Sapienzy, za to że pokazał słabość w obec niektórych uczniów wichrzących w zakładzie, mianowany został rektorem O. Bonfiglio Mura Jenerał zakonu Serwitów, dawny rektor uniwersytetu w Perugia.

— Umarł młody professor seminaryum Appolinarego w Rzymie ks. Camillis, zdatny i pracowity prawnik. Jego *Instytucye* mają wielką wziętość.

---

*) Uważaliśmy i u nas w *Gazecie codziennej* list z Florencyi głębiej nieco do istoty rzeczy przenikający. Uderzyła nas różnica zapatrywania się na ludzi i na wypadki listu tego, a listów z Genui i z Rzymu ślepo wynoszących wszystko co rewolucyjne i pałających nieprzejednaną nienawiścią dla kościoła i dla całej jego hierarchii.

— Ks. Charbonnel biskup z Toronto w Kanadzie przybył do Rzymu aby złożyć godność biskupią. Zostaje kapucynem.

— Ojciec św. mianował sławnego Dr. Manning protonotaryuszem apostolskim, co daje bardzo wysoki stopień między prałatami rzymskiemi.

— Przychodzą do Rzymu wiadomości o okrucieństwach jakich się Druzowie nad Maronitami katolikami w górach Libanu dopuścili. Krew popłynęła obficie, wielu księży zostało zamordowanych. Bardzo to wszystkich boleśnie dotknęło w stolicy Chrześciaństwa, gdzie mają z Maronitami ciągłe i bliskie stosunki.

— W Veroli rodzina francuzka protestancka nazwiskiem Boissier przeszła do kościoła katolickiego. Rodzina ta składająca się z kilku członków uczyniła abjuracyą razem na ręce biskupa.

— Księżna Odeschalchi, z domu Branicka, zbierała między damami polskiemi datki na Świętopietrze.

— Żona Jenerała de Lamoricière odjechała na lato, by dzieci na upały nienarażać, a nie jak dzienniki nasuwają z obawy wypadków. I ona i mąż odbierali ciągle mnóstwo najnikczemniejszych listów z groźbami lub obelgami.

— W życiu sławnego missyonarza Jezuity Ojca Juljana Mancinelli, który umarł w Neapolu in odore sanctitatis r. 1618 mając lat 81, znajduje się co następuje w księdze I. rozdziale 12:

„Rzeczywiście nie brakło powodów aby pamięć jego czczono w Polsce, raz iż „za życia uczynił był wiele dla zbawienia dusz polskich, powtóre że się bardzo modlił „za Polskę. Utrzymywał on, że kiedy w r. 1610 w dzień ś. Stanisława odprawiał mszę „za to Królestwo, ukazała mu się N. Panna w postaci osoby dwa razy tak wysokiej „jak zwyczajna wysokość kobiet, oraz w całej powadze królewskiego majestatu i że „rzekła doń: *Jam jest królowa polska.* Zachęciła go wtedy aby ufał i do niej się „uciekał z miłością i nabożeństwem, nakazała: aby się modlił nieustannie za to Kró„lestwo bardzo jej drogie (a lei carissimo) i dodała: *właśnie w nagrodę za to, żeś „mszę św. za pomyślność Polski odprawiał*, *uczyniłam ci tę łaskę*, *żem się tobie pozwoliła „oglądać.*“

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

1. Okólnik tyczący się pisma *Tygodnik katolicki.* — 2. Składka Świętopietrza.

1. Najprzewielebniejszy arcypasterz wydał do obu archidyecezyi następujący okólnik:

Jedność kościoła świętego, jako Communio Sanctorum, wiąże wszystkich chrześcian katolików żywym udziałem we wspólnych cierpieniach i wspólnem błogosławieństwie. Przystoi więc, jest nawet obowiązkiem katolików jako członków jednego ciała znać dzieje upłynione, znać i dzieje bieżące kościoła, aby dzielić z całą rodziną Bożą na ziemi i smutek i wesele. Obowiązek ten staje się tem naglejszy, gdy wypadki czasowe z dopuszczenia Bożego przenoszą się na pole religii i kościoła samego. Takich wypadków świadkami jesteśmy w chwili obecnej. Nieprzyjaciele kościoła, przeciwnicy wiary Zbawiciela poruszyli namiętności złej swojej woli i starają się podkopaniem najpierwszych zasad chrześciaństwa nawet sprawiedliwych uwieść, jeżeliby być mogło. Przewrotnością wyobrażeń, wykrzywieniem nawet prawdy historycznej szukają zwolenników pomiędzy dziećmi kościoła, co więcej, nawet pomiędzy sługami ołtarza. Jakżeż w takiem położeniu rzeczy baczyć należy, by głośnem odpieraniem fałszywych zasad, ustawicznem prostowaniem zapoznawanej prawdy, czuwać nad tem, iżby ci co stoją w wierze, ostali się przeciw pokusom, ci co się chwiać poczęli, utwierdzili się w prawdzie, ci co niestety już ulegli pokusie błędnego popędu, powstali z upadku! —

Aby utrzymać tę jedność w miłości kościoła świętego i czuwać nad obroną prawdy naprzeciw przeciwnikom jej w pismach publicznych, uważałem za rzecz po-

trzebną wydawanie pisma poświęconego sprawom religii i kościoła. Z niemałem zadowolnieniem powziąłem wiadomość iż jeden z kapłanów naszych dyecezyi w tym samym czasie zgłosił się do nas z prożbą o pozwolenie na ogłoszenie: *„Tygodnika Katolickiego."* Chętnie udzieliliśmy pozwolenia na przedsięwzięcie chwalebne a duchowieństwu naszemu usilnie polecamy, aby przez powszechne utrzymywanie tego pisma wspierali dzieło zasługujące na żywy udział wszystkich katolików, tem więcej zaś wszystkich duchownych, i spodziewamy się, iż wyjąwszy jedynie takich, którym położenie żadną miarą nie pozwala, wszyscy duchowni *„Tygodnik Katolicki"* trzymać, i parafianom swoim do czytania gorliwie zalecać będą. Aby zaś tem więcej zachęcić duchownych do utrzymania pisma niniejszego, poleciliśmy registraturom Konsystorzy naszych i bióra naszego, aby wszystkie rozporządzenia, okólniki do powszechnego ogłoszenia stosowne, równie jako nominacye i zmiany w posadach duchownych niezwłocznie z biór rzeczonych redakcyi *„Tygodnika Katolickiego"* do umieszczenia w najbliższych numerach udzielone zostały.

Dan w pałacu naszym arcybiskupim w Poznaniu, dnia 21. maja 1860.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(L. S.) *Ks. Przyłuski.*

2. Składka świętopietrza jeżli ją porównamy z innemi składkami zbiorowemi w przeciągu lat kilkunastu, wydała znakomite rezultata.

Do końca maja wpłynęło na ręce najprzewielebniejszego arcypasterza 11616 tal. 13 śgr. 4 fen. w summie tej składka z Poznania wynosi 1545 tal. 3 śrb.

Odesłano do Rzymu 10000 tal.

Rządzcy kościołów niektórych co dotąd jeszcze kollekt nienadesłali, zostali wezwani aby pospieszyli ze złożeniem zebranych pieniędzy.

Tym sposobem składki jeszcze za zamknięte ostatecznie uważać niemożna.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA. — 1. Okólnik konsystorski. — 2. Święcenia, translokacye i nominacye. — 3. Nekrolog. — 4. Zapisy. — 5. Święto Bożego Ciała. — 6. Nawrócenia. — 7. Opis kościoła parafialnego w Ociążu. — 8. Opis kościoła parafialnego w Skarboszewie. — 9. Opis kościoła parafialnego w Brudzewie. — 10. Sprostowanie pomyłek. — 11. Ogłoszenie pożyczki papiezkiej. — 12. Uwiadomienie.

1. Pod datą 30. marca konsystorz arcybiskupi wydał ważny okólnik przypominający obowiązek egzaminowania przed ślubem chcących się żenić, wykładający cel takiego egzaminu i dający obszerne przepisy jak egzaminować. Zamieszcza go w całości *Tygodnik katolicki.*

2. W dniu 2 czerwca r. b. otrzymali święcenia dyakonatu subdyakoni Andrzejewicz Antoni, i Würtz Aleksander, cztery zaś mniejsze święcenia i tonsurę alumn Józef Choraszewski.

Urząd dziekański dekanatu Gniewkowskiego objął z rozporządzenia najprzewielebniejszego arcypasterza z niem 8. m. z. ks. Kaliski, licencyat Teologii, pleban w Jaksicach, a którym temczasowo zawiadywał ks. Sucharski pleban w Parchaniu. Po ks. Osmólskim powierzono zarząd kościoła farnomiejskiego w Wągrówcu aż do stałego obsadzenia ks. Niwardowi Musolffowi. Kommendę na plebanią w Chlewiskach otrzymał przez konkurs ks. Jezierski z Grabia, w którego miejsce przeznaczono ks. Buskiego: księdzu wikaryuszowi Kwiatkiewiczowi w Strzyżewie kościelnem. ks. wik. Malakowi w Dusznie i ks. wik. Cwiklińskiemu w Gościeszynie powierzono zarząd tymczasowy rzeczonych beneficiów w znaczeniu kommendarzy, ponieważ przepisane triennium kapłaństwa swego ukończyli. Wakującą przez emeryturę ks. Oczkiewicza kommendarzą plebanią w Samoklęskach zarządza ks. dziekan Sucharski z Brzyskorzystwy cum facultate substituendi.

3. Na dniu 22 maja r. b. umarł w Szubinie opatrzony ś. Sakramentami ks.

Tomasz Oczkiewicz, emeryta. Kapłan ten urodził się w Gnieźnie 1821 r. skończywszy nauki tak w szkole miejskiej w Gnieźnie jako i gimnazyum w Trzemesznie, przyjęty został w r. 1849 do Seminaryum duchownego Poznańskiego, następnie po trzyletnim tamże pobycie przeniesiony do Gniezna wyświęcony został na kapłaństwo w. r. 1852. Przeznaczony na wikaryat do Strzelec, potem do Podgórza, następnie uzyskał kommendę na plebanią w Samoklęskach. Zapadał często na kurcz żołądkowy i na słabość nerwową, skutkiem zaś mocnego przeziębienia na suchoty mlecza pacierzowego, którego do przyjęcia emerytury spowodowały i z dniem 1 maja r. b. przeniosłszy się na mieszkanie do Szubina przeniosł się 28 t. m. na wieczny spoczynek.

4. Pan Zakobielski zapisał kościołowi w Podgórzu 400 tal. na odprawienie mszów śś.

Gospodarz Szymanowski z Jabłkowa zapisał kościołowi w Chomentowie 100. tal. na cel podobny.

JW. hrabina Grabowska z Grylewa legowała na msze śś. za duszę śp. jej małżonka Józefa 9. mórg 100 prętów łąki. 12 mszy śś. śpiewanych i 12 czytanych mają się odbywać corocznie w tamecznym parafialnym kościele który tal pobożna pani umyśliła własnym wystawić kosztem w tym roku z cegły.

5. Procesya tego roczna Bożego Ciała odbyła się po kościele dla niepogody Sumę i processyą odprawił JWX biskup i sufragan Brodziszewski. W niedzielę przy najpiękniejszej pogodzie, raczył tenże sam sędziwy dygnitarz celebrować na processyi po rynku miejskim przy podwojonej liczbie wiernych odprawionej.

6. Na łono kościoła ś. katolickiego powróciło 2 mężczyzn i 4 niewiasty z protestantyzmu.

7. Opodal zwirówki łączącej Ostrów z Kaliszem niemal w połowie drogi między temi dwoma miastami leży wieś Ociąż wyróżniająca się od innych majętności zbudowaniami dworskiemi. W środku pomiędzy zabudowaniami folwarcznemi a ubogiemi chatkami kmiotków stoi skromniuchny, drewniany, parafialny kościołek już zewnętrznością swoją świadczący o pokorze Tego, który w nim przemieszkuje. To melancholiczne ustronie Boga wszechmocnego, jakoby rozgraniczając zamożność od ubóstwa, wyższość od prostoty łączy wszystkich jako dobra matka w swem wnętrzu, jakoby w sercu dowodząc najlepiej, że w obec Boga wszyscy równi jesteśmy. Tu to albowiem bogaty zarówno z ubogim kmiotkiem, mędrzec w parze z prostaczkiem zgina kolano przed Panem nieba i ziemi i korne chyli czoło u stóp Maryi; bo same tylko uczynki wyróżniają ludzi przed tronem Ojca przedwiecznego, a duma ich oddala ich od Boga. O pierwszem założeniu kościoła tego pod tytułem Narodzenia N. Maryi Panny równie jak i o powstaniu osady niepewne tylko krążą wieści, że: „erekcyi oryginalnej kościoła tego nie masz oprócz wizyty Joannis de Lasko z 1521 r., która wspomina już o starym ku upadkowi chylącym się kościele, która to atoli wizyta wraz z kościołem stała się pastwą płomieni w 1696 r.“ Owczesny dziedzic Ociąża i patron kościoła Lutomirski za staraniem miejscowego plebana ks. Andrzeja Cichawskiego już w 1698 r. nowy drewniany wystawił kościół, który atoli ledwo 70 lat potrafił się oprzeć wszystko niszczącemu czasowi. Kościół obecny 1786 r. wystawiony nakładem dziedziców Ociąża i parafian również tylko z drzewa z łatwością stoletniej doczekać może rocznicy, mianowicie obecnie cokolwiek poreparowany, a do tego otoczony ogromnemi wiekowemi dębami i lipami, które osłaniając rozłożystemi, konarami świątynią swego Stwórcy, czynią ten przybytek pański uroczym i miłym i nadługo zapewniają mu istnienie osłaniając go przed igrzyskiem wiatrów i burzy.

Skromne uposażenie tego kościoła było powodem, że prawie ciągle tylko pod zarządem sąsiednich był plebanów, którzy niemal z każdym rokiem się zmieniali; to też rzecz naturalna, że parafianie pozbawieni stałego pasterza błąkali się w swem sieroctwie; kościół był opuszczony i zabudowania plebańskie zupełnie zrujnowane, a pustka ta i sterczące ruiny odstręczając każdego raziły nawet podróżnych. Od półtora roku niespełna rzeczy się jednak widocznie zmieniły; hojnością albowiem dziś zaprawdę tyle rzadką godnej patronki kościoła i dziedziczki Ociąża Wnej Moraw-

skiej i zacnego z wszech miar dziedzica Kwiatkowa Wnego Czyrnera uporządkowano wszystko, co się tylko dało w tak krótkim i trudnym nader czasie. Kościół pokryto nowym dachem; zaopatrzono nowemi oknami; sprawiono dwa nowe kielichy srebrne pozłacane; lampierz przed Najśw. Sakramentem z kompozycyi posrebrzany i takiż turybularz; kobierzec przed wielki ołtarz i wiele aparatów i bielizny. Cmentarz cały koło kościoła i zarazem do chowania zmarłych otoczono murem, gdzie w narożniku północno-wschodnim zbudowano murowaną a tyle potrzebną trupiarnią zaopatrzoną w sygnaturę na małej umieszczoną wieżyczce, urządzoną do przechowywania zmarłych przed ostatecznem ich pogrzebaniem mianowicie wtenczas, kindy zmarli w ciasnych domkach ubogiej rodziny niebezpieczną stają się załogą. Dalej wyrestaurowano opustoszałą plebanią dosyć przyzwoicie i inne budynki plebańskie, a ogród cały otoczono parkanem; to też zaprawdę wdzięczność się należy hojnym i godnym dobroczyńcom.

Osobliwości żadnych kościół ten nie posiada ani też starożytnych pamiątek Jego wnętrze przedstawiające ubogą ale schludną prostotę, mieści w sobie trzy ołtarze ozdobione dość gustowną rzeźbiarską robotą na drzewie; wielki ołtarz z obrazem N. Maryi Panny Częstochowskiej z roku 1632 wcale nie złego pędzla i dwa boczne ołtarze św. Antoniego i zaślubienie N. Maryi Panny ze św. Józefem. Na ciasnym chórku naprzeciw wielkiego ołtarza umieszczone są organy również nowo wyporządzone w tym roku.

W kapitałach posiada kościół tutejszy następujące dotacye:

1. 300 złp. 3½ % legat Mikołaja Golitalskiego z roku 1696 na msze św.
2. 1000 „ 3½ % „ Krystyny Doruchowskiej „ 1759 „
3. 4000 „ 5% „ Krystyny Parczewskiej „ 1810. „
4. Kawałek gruntu legowany przez byłego dziedzica jednej części Ociąża Józefa Wincentego Leśniowskiego na msze św., który to grunt przy separacyi 1832 r. połączony został z gruntami plebańskiemi.

Ordynacyą legatów powyższych sporządziła władza duchowna i wydała na dniu 17. listopada 1858 r.

5. Dalej jeszcze posiadał kościół hypotekę na 300 złp. bez obligów.
6. Domnium Ociąż płaci rocznie za abluowaną kompozytę 90 tal.
7. „ Kwiatków „ „ „ „ 70 —

Prócz powyższych uposażeń włącznie z legatem Leśniowskiego i łąkami należy do kościoła 150 mórg średniej ziemi.

Księgi metryczne urodzonych tylko do roku 1761 sięgają.

Parafia tutejsza ubożuchna i nieliczna, bo niespełna 800 dusz licząca, składa się z Ociąża, Fabianowa, Zakrzewek i Kwiatkowa, z samych prawie katolików, bo tylko trzy familie ewangelickie przypadkowo się tu osadziły. Kwiatków jeszcze w wizycie z 1718 roku miasteczkiem (oppidum) nazywany miał kiedyś własny kościołek już przez arcyciskupa Szembeka 1720 r. do Ociąża afiliowany, który jednak od r. 1816 wcale nie istnieje i tylko starsi ludzie miejsce gdzie stał pokazują. Czyli jednakże kościołek ten w Kwiatkowie miał kiedykolwiek własną parafią i własną dotacyą, o tem niemasz żadnego śladu; owszem przeciwnie wszędzie i zawsze po wizytach kościelnych nawet najdawniejszej Joannis de Lasko z 1521 roku wyraźnie jest powiedziane, że Kwiatków zawsze należał do Ociąża.

Miejsce to, jak prawie każdy zakątek naszej polskiej ziemi, ma swoje historyczno-tradycyonalne pamiątki. Od niepamiętnych czasów w ręku polskich dziedziców mieści w swem sklepie kości podstolich Lutomirskich, Łętkowskich, Leśniowskich, Grabińskich, Parczewskich i Teofila Morawskiego członka rządu narodowego w 1830 r. Na rozległych błoniach Ociąża znajduje się ogromny okop usypany niezawodnie nieprzyjazną ręką najezdnego Szweda, zkąd panując nad okolicą pustoszył ją swawolnie. To też do dziś stoi jeszcze na środku prawie drogi prowadzącej z Ociąża do Kwiatkowa w czworobok murowana figura, wystawiona pobożną ręką wiernych na pamiątkę śmierci pewnego zakonnika, którego swawolne żołdactwo szwedzkie zamordować

miało okrutnie za to, że im niechciał wydać skarbów, których jako ubogi zakonnik nieposiadał.

8. Wieś Skarboszewo do dóbr stołowych arcybiskupa Gnieznieńskiego dawniej należąca, leży nad samą granicą, dawniej w Słupeckim, nateraz w Powidzkim dekananacie. Składa się z wojtostwa wieczysto-dzierzawnego z trzema do niego należącemi półrólnikami z 18 kmieci posady kaczmarskiej, roli dla stawowego stróża stawów i z 4 późniejszych gospodarzy z wykarczowanego boru powstałych. Są tu trzy stawy, dziś w zupełnem zaniedbaniu, a które wedle podania miejscowego, żywym były skarbem, gdyż nietylko dostarczały na stół arcybiskupi potrzebną ilość ryb, ale przy każdym połowie, rozdzielano je obficie, pomiędzy lud.

Kościół z drzewa w węgieł budowany, w pięknem położony miejscu, na środku wsi na przeciw wojtostwa; tak zewnątrz jako i wewnątrz wielkiem ubóstwem uderza. Żadnych niema pamiątek, ani piękności; trzy maleńkie ołtarze, staraniem terazniejszego rządcy kościoła odnowione są całą ozdobą tego wiejskiego kościołka.

Kiedy i czyim nakładem wystawiony; niemnjej czy konsekrowany? niewiadomo. Za wielkim ołtarzem na blochu środkowym jest wyrznięte A. D. 1416. domysł iż tego roku był wybudowany. W dzwonicy przy kościele, są dwa dzwony, na jednym wyryty rok 1541. i słowa: „O Rex gloriae veni cum pace.“ Drugi przed ośmiu laty przelany, nie ma żadnego napisu. Metryki są od roku 1754. na wstępie księgi napisano „Ecclesia haec longo tempore suo loco, proprio carebat Rectore cujus vix extat memoria proindequé suis caret monumentis et maximè libro Baptisatorum, quem M. ac G. Dominus Malczewski concessit a P. M. Rndo Dno Stanislao Cichorski Rectore Graboviensi et hujus ecclesiae etiam Curato, et Varsaviae Causidico suo reliquit ibi quo casu detentus nescitur, nec amplius redditus. Siquis Parochianorum sucessu temporis requisierit Literas metrices, habet certum non esse illas requirat a praefato M. D.“ Notatek po księgach metrycznych niema żadnych. Ks. Walenty Borysiewicz który w roku 1754. założył księgi metryczne żył do 1788 po niem ks. Mikołaj Mirucki do 1797 r. a odtąd aż do 1849. dnia 16 czerwca Ks. Jan Marcinkowski. Od śmierci tego plebana, aż do dnia 28 marca 1858 niebyło w miejscu rządzcy kościoła dla braku pomieszkania zamieszkałego, dopiero od pomienionego dnia sprowadził się ks. Wojciech Niedzielski jako kommendarz i mieszka w Plebańsko gospodarczym domu na odseparowanym po za wsią gruncie odbudowanym.

Do parafi tutajszej należy tylko Skarboszewo i wieś Parusewo z folwarkiem Parusewek, ma dusz obecnie 649.

9. We wisi Brudzewie w Powiecie Wrześińskim w dekanacie dawniej Słupeckim dziś Powidzkim, znajduje się kościół parafialny pod tytułem św Maryi Magdaleny. Przez kogo i kiedy był założony, śladu w aktach kościelnych ani tradycyi pomiędzy ludem w parafii niemasz. Księgi urodzenia, zaślubienia i zejścia, poczynają się od roku 1748. Wizyta ks. Józefa Korytowskiego kanonika Gnieźnieńskiego duia 31. marca 1781 r. odbyta, chwali gorliwość proboszcza Brudzewskiego ks. Tomasza Nosolskiego, iż kościół kazał zrestaurować, i z tąd się pokazuje iż ten kościół dawniej musiał istnieć. Wzgórze pod kościołem i mury w około smentarzu prz kościele, świadczą o jego dawności i obecnie jest z drzewa sosnowego.

W W. Ołtarzu uderza obraz św. Maryi Magdaleny. Drugi obraz Pana Jezusa na krzyżu, znajduje się w bocznym ołtarzu.

10. W ostatntmim zeszycie na str. 379 w wierszu 2 od dołu zamiast ksiądz Kazielski czytaj ks. Kozielski. Str. 380. w pierwszy z góry „w Gołuchowie“ wierz 22 ebid. zamiast „pewnych“ czytaj „prawnych.“

11. Dochodzi nas w tej chwili okólnik Najprzew. Arcypasterza o pożyczce papiezkiej. Wyjmujemy zeń choć parę ustępów:

Dobrowolne składki, które szanowne duchowieństwo z przywiązania do kościoła świętego niedawno temu wspólnie z parafianami swymi dla św. stolicy apostolskiej w ofierze przyniosło, sprawiły, jak mnie o tem urzędowo zawiadomiono, niemałą pociechę sercu Ojca św. który wywięzując się za tak czynny udział w Jego obecnym ucisku, tem czulej bło-

gosławi światu katolickiemu i wszystkim wiernym dzieciom kościoła św. Ponieważ jednak zebrane te, jakkolwiek znaczne ofiary, niezdołały zaradzić wszystkim niezbędnym potrzebom stolicy apostolskiej ucierającej się dotychczas z nieprzyjaciółmi swymi i odpierającej ich zamachy w obronie własności kościoła św. i swej własnej niepodległości, a którym zewsząd niebezpieczeństwo wciąż grozi, dla tego w niezachwianej ufności w pomoc tego, który jest zawsze panem i obrońcą kościoła swego na ziemi, jako też licząc na przywiązanie wszystkich dobrych katolików do kościoła św. podnosi znowu Ojciec św. swój głos i wzywa wszystkich wiernych Chrystusowych jako i wiernych katolików moich obu archidyecezyj do wzięcia skwapliwego upziału w pożycce, którą w obecnym swym niedostatku i ku uratowaniu własności całego kościoła, rozpisał.

1. JJ. kks. rządzcy kościołów zawiadomią o tej pożyczce natychmiast po otrzymaniu niniejszego okólnika swoich parafian;

2. starać się będą jak najusilniej za pomocą stósownych środków ich w interesie kościoła św. do wzięcia w niej możebnego udziału;

3. donosić będą tygodniowo kassie arcybiskupstwa o zapisach, na tęż pożyczkę nastąpionych aż do 15. lipca r. b. jako termin przez najwyższą władzę papiezką ku temu celowi prolongowanego;

4. zamianowany przezemnie na ten cel podskarbi pan kupiec Liszkowski w Bazarze tutejszym zamieszkały bedzie co tydzień odbierał, przez tęż kassę wykaz nadeszłych zapisów, akcye interessentom przysyłał i pieniądze na nie pobierał tj. 30 proc. przy suskrypcyj, 20 proc. dnia 1 sierpnia 20 proc. dnia 1 listopada r. b. (od tejż raty odtrąca się prowiza za półrocze;) 30 proc. 1. lutego r. 1861. Wolno też subskrybentom zaraz dwie raty lub wszystkie w całości zaraz zapłacić;

5. przerzeczony zaś podskarbi przesyłać będzie tygodnoniowo wpłynione za akcye pieniądze upoważnionemu do tego bankierowi Karolowi Kilz, na ulicy Fryderykowskiej nr. 186 w Berlinie mieszkającemu.

12. Z numerem niniejszum kończymy kronikę religijną którąśmy dawali dla tego tylko że nie istniało inne pismo kościelne w prowincyi. Obecnie *Tygodnik katolicki* odpowie i tej potrzebie, a my będziemy mogli więcej miejsca naukowym i literackim rozprawom poświęcić.

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA. — 1. Benedykcya kaplicy w Marcellinie. 2. Poświęcenie kościoła w Lginiu. — 3. Nekrolgi. — 4. Jubileusz księdza Ryszkiewicza. — 5. Różne wiadomości.

1. Dnia 31. Maja najprzewielebniejszy Arcypasterz pobenedykował kaplicę wzniesioną w Marcellinie pod Poznaniem przez panią Konstancyę z Bojanowskich Wodpolową. Obrzęd ten odbył się w obecności kilkunastu duchownych i rodziny fundatorki. Mszą w nowej kaplicy odprawił I. W. ksiądz kanonik Polczyński, kazanie powiedział jeden z ojców reformatów. Pani Wodpolowa przeznacza cały dom na zakład użyteczny charakteru religijnego.

2. Rzadkim w naszych czasach przykładem wystawiła we wsi Lginiu hrabina Nimfa Kęszycka w miejsce dawnego upadającego, nowy kościół murowany w stylu gotyckim na wzór kościoła w Remagen nad Renem, nie szczędząc znacznego kosztu na świątynię pańską.*)

---

*) Według opinii budowniczego Butzke, kościół w Lginiu mógł kosztować około 50,000 talarów. Skromność fundatorki nie dozwoliła wywiedzieć się dokładnie, ile cały nakład wynosi. Zasługuje i to na wzmiankę, że kiedy gdzieindziej budują pałace mieszkalne, gdy tymczasem nędzne są kościoły, hrabina Kęszycka mieszka we dworze przerobionym z browaru, a wystawiła wspaniały kościół parafialny.

Kościół ten skoro tylko można było w nim nabożeństwo odprawiać, został tymczasowo benedykowany, konsekracyą zaś obiecał Najprzewielebniejszy Arcypasterz osobiście odbyć. Jakoż w sobotę dnia 16. czerwca r. b. przybył JW. ks. Arcybiskup w towarzystwie JW. ks. biskupa sufragana Stefanowicza, JW, ks. prałata dziekana Brzezińskiego, trzech kanoników, pociągiem nadzwyczajnym kolei żelaznej do Wschowy, gdzie przez miejscowego proboszcza duchowieństwo okoliczne i wiernych był przyjmowany. Ztamtąd jechał Najprzew. Arcypasterz powozem hr. Kęszyckiej do Lginia.

Przybywszy na miejsce, udał się Najprzew. Arcypasterz do nowego kościoła, i udzielał błogosławieństwo zgromadzonym wiernym.

Następnie złożono do namiotu na cmentarzu wystawionym relikwie z Poznania przywiezione dla nowego kościoła, a mianowicie kości męczenników, św. Aureliusza, Symplicyusza, św. Liberaty i Blandy. Przy relikwiach tych odprawiono officium de Communi Martyrum.

Nazajutrz w niedzielę o godzinie 7. z rana miał Najprzew. Arcypasterz mszą świętą, i o godzinie 8. rozpoczął według przepisu pontyfikatu konsekracyą. Podczas konsekracyi przeniesiono relikwie Świętych pańskich na wielki ołtarz, poczem przemówił Najp. Arcypasterz z rozczuleniem w wyrazach pełnych namaszczenia najprzód po polsku do JW. fundatorki, a następnie do ludu po niemiecku.

Po skończonej konsekracyi było z ambony kazanie niemieckie, i zaraz wyszła summa, JW. JM. ks. biskup sufragan Stefanowicz celebrował. Na summie było kazanie polskie. Nieszpory odbyły się zwyczajnym sposobem.

W poniedziałek z rana podniesiono na cmentarzu grzebalnym położonym za wsią zwłoki ś. p. hrabiego Kaliksta Kęszyckiego, męża fundatorki i dwóch dziećmi zmarłych synów, przyczem była mowa niemiecka. Eksportacyą do bramy cmentarza będącego przy kościele odbył WJ. ks. kan. Polczyński, od bramy zaś przejął eksportacyą Sam Najprzew. Arcypasterz i wprowadził zwłoki do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo żałobne. Mszą św. rekwialną celebrował JW. ks. prałat Brzeziński. Po kazaniu polskiem i kondukcie większym (castrum doloris), któremu JWJ. ks. Arcypasterz przewodniczył, złożono zwłoki do familijnego grobu w kościele.

Przy tej sposobności udzielał JWJ. ks. biskup sufragan w niedzielę z rana i po południu, tudzież jeszcze w poniedziałek ś. sakrament bierzmowania. Przystępujących było blisko 2000 wiernych.

Uderzającą jest rzeczą, że w tym tak ciężkim czasie wznoszą się nowe przybytki na cześć Bożą, albo stare świątynie restaurują. Nie kończy się na Marcellinie i Lginiu, oto znowu 8. lipca najprzewielebniejszy Arcypasterz udaje się do Borku poświęcić odbudowany tam przez pana Graeve dziedzica miejscowego kościół.

Dotkliwą stratę poniosła dnia 1. Czerwca roku bieżącego Prześwietna kapituła Metropolitalna i cała archidyecezya poznańska przez śmierć JW. JM. ks. Wincentego Kilińskiego proboszcza prałata archikatedralnego, wikaryusza in spiritualibus i officyała Prześwietnego konsystorza jeneralnego arcybiskupiego w Poznaniu.

Ks. Wincenty Kiliński urodził się w Poznaniu dnia 27. marca 1795 r. z rodziców powszechnie szanowanych. Ojciec prałata zmarłego był rodzonym bratem Jana Kilińskiego obywatela Warszawy, słynnego z czasów Kościuszkowskich.

Wcześnie, bo już w szóstym roku życia chodził do szkoły elementarnej polskiej a następnie dla nauczenia się języka, do takiejże szkoły niemieckiej. Z początkiem r. 1806 oddali go rodzice do lyceum miejscowego, gdzie do miesiąca września 1813 r. sześć klass jako wzorowy i pilny uczeń skończył.

Do seminaryum duchownego wstąpił w r. 1814 dnia 1. Września, i w czwartym roku studyów mając zaledwie lat 23 życia skończonych, wyświęcony został za dyspensą ab aetate dnia 29. marca 1818 roku na prezbytera, przez owczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Gorzeńskiego.

Po wyświęceniu przeznaczony został od 1. kwietnia 1818 r. na mansyonarza

przy kollegiacie ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu, przy której to kollegiacie wyniesiony był r. 1820 na godność kustosza.

Władza archidyecezalna upatrzywszy w ś. p. ks. Wincentym Kilińskim zdolności, i pilność w naukach, powierzyła mu jeszcze będącemu w seminaryum obowiązki przy konsystorzu jeneralnym. Registratura po największej części winna urządzenie swoje zmarłemu prałatowi.

Dla położonych zasług nominowany został r. 1831 kanonikiem gremialnym prześwietnej kapituły metropolitalnej poznańskiej, a wkrótce potem powierzony mu był urząd wikaryusza in spiritualibus i officyała jeneralnego. Na tem stanowisku okazał w epoce uwięzienia śp. ks. Arcybiskupa Dunina spokojną roztropność obok wierności obowiązkom. Cóżkolwiekbądź doznane wówczas wzruszenia zrujnowały mu zdrowie tak, że w r. 1844 spowodowanym był złożyć swój urząd. Zwątlony na siłach, oddał się w zaciszu domowem literaturze i sztukom pięknym, czego najlepszym dowodem jest pozostała śliczna galerya olejnych obrazów i szacowny zbiór miedziorytów.

Lecz po dziesięciu latach, gdy ks. kanonik Jabczyński następca w officyalstwie złożył w skutek choroby dokuczliwej i długotrwałej w r. 1854 zaszczytny swój urząd, powołał Najprzewielebniejszy Arcypasterz powtórnie ks. Kilińskiego na officyała i wikaryusza in spiritualibus.

Niedługo potem otrzymał ks. Kiliński order orła czerwonego, a ś. Stolica Apostolska na przedstawienia kr. rządu, któremu prezenta na prelaturę poboszcza archikatedry według bulli *de salute animarum* służy, potwierdziła ks. Kilińskiego w tej znakomitej godności. Jakoż r. 1856 nastąpiła uroczysta installacya w archikatedrze poznańskiej.

Skromne życie, jakie śp. ks. prałat Kiliński prowadził, zdawało się zapowiadać mu długie lata. Tymczasem widzimy, jak nic nas nie ubezpiecza przed śmiercią i jak prawdziwe są słowa Zbawiciela, który mówi: „Czuwajcie, bo niewiecie, kiedy czas przyjdzie.“ Nagle uderzył atak paraliżu.

Pierwszem żądaniem śp. ks. prałata było, skoro tylko przyszedł cokolwiek do siebie, aby zawołano księdza penitencyarza archikatedralnego, zaczem odbył z wszelką usilnością spowiedź świętą, i otrzymał ostatnie namaszczenie olejem świętym. Następnego dnia to jest 1. czerwca z rana, gdy go penitencyarz odwiedził, prosił o kommunią św., którą z przykładnem nabożeństwem przyjął. Wieczorem o godzinie 8. odmawiał przy nim ksiądz modlitwy przepisane za konających, w czasie których ostatnie znaki życia doczesnego właśnie przy słowach *Proficiscere anima christiana*, ustały. Pogrzeb zmarłego prałata odbył się bardzo uroczyście, ponieważ oprócz duchowieństwa z Poznania i kleryków z seminaryum, przybyło wielu kapłanów z różnych okolic archidyecezyi poznańskiej. Requiescat in sancta pace!

X. J. B. D.

Ks. Franciszek Zając (albo Sajonz według własnoręcznego dawnego podpisu i świadectw naukowych), urodził się r. 1814 w Górnym Szląsku. Szkoły zwiedzał w Nyssie (Neisse), zkąd otrzymawszy świadectwo dojrzałości, udał się na akademię do Wrocławia roku 1833. Po trzech latach teologii otrzymał literas dimissoriales, i wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu. Następnie w Gnieźnie r. 1838 na kapłana wyświęcony został. Pierwsze jego miejsce działania była Osieczna. Ztamtąd prezentowany został do miasta Sarnowy, lecz już r. 1842 otrzymawszy prezentę na beneficium w Osiecznie, gdzie zjednał sobie wielkie poważanie, powrócił do Osieczny. Umarł nagle dnia 11. b. m. to jest w nocy z niedzieli na poniedziałek w oktawę Bożego Ciała paraliżem tknięty. Był to kapłan prawy, uczony, cnotliwy, roztropny, o chwałę Boga i moralność parafian gorliwy. Ubodzy stracili w nim opiekuna, a wiele sierot ojca. Przed śmiercią krzątał się bardzo około wybudowania zgorzałego w Osiecznie kościoła, i wszędzie potrafił zapukać. Nawet udał się do Towarzystwa rozkrzewiania wiary do Lugdunu, zkąd też znaczne otrzymał fundusze. Requiescat in pace! *Ks. J. B. D.*

4. (*List*). Rzadko w dzisiejszych czasach wydarzająca się uroczystość odbyła się

d. 3. czerwca r. 1860 w Boruszynie, w dekanacie obornickim. W dniu tym czcigodny ks. Ryszkiewicz pleban parafii Boruszyńskiej obchodził sekundycye czyli jubileusz pięcdziesięcioletniego kapłaństwa swego.

Szanowny ten kapłan urodził się w r. 1781 w Krobi, uczęszczał do szkół księży Piarów w Rydzynie pod Lesznem; tu skończywszy z chlubą wszystkie klasy sprawował przez czas niejakiś urząd nauczycielski, lecz ciągle czując w sobie powołanie do stanu kapłańskiego wstąpił do seminaryum duchownego poznańskiego wówczas pod sterem szanownych kks. Missyonarzy zostającego. Odebrawszy wykształcenie teologiczne, został na św Trójcę r. 1810 na kapłana wyświęcony, i posłany jako kaznodzieja do rodzinnego miasta swego, do Krobi. Po 2 latach uzyskał prezentę na probostwo w Sarnowie, gdzie przeniosłszy się, przeszło 29 lat w winnicy Chrystusowej wiernie pracował, gdyż parafian swoich nie tylko słowem Bożem i św. Sakramentami karmił, ale też im zawsze dobrym przykładem przewodniczył. Następnie objął parafią Boruszyńską. Zawsze i wszędzie prowadząc skromne i ciche życie, kontentując się małem probostwem, nigdy nie pragnął przesiedlenia się na lepsze beneficyum. Przy swym regularnym wstrzemięźliwym sposobie zgodnie z łaską Pana Boga doczekał się owego dnia, którego tak mało kapłanów wśród trudów, mozołów i przykrości powołania swego i tak rzadko się doczekuje, owego dnia, gdzie spędziwszy 50 lat pracy kapłańskiej w winnicy Chrystusowej z dobrem sumieniem i siebie zadowolniającem świadectwem, że podług sił swoich rzetelnie pracował w zawodzie kapłańskim, mógł obchodzić uroczyste swe sekundycye, a tych nie tylko jubilat sam, ale i lud i inni kapłani przyjacielscy doczekać się pragnęli. To też na tę uroczystość zgromadziło się wielkie mnóstwo ludu ze wszech stron, aby od sędziwego i kochanego pasterza otrzymać błogosławieństwo kapłańskie.

Aby tę tak wielką i rzadką uroczystość swego pasterza uczcić osobną pamiątką dnia radosnego, kazał jeden z prowizorów kościoła, który zresztą wielce o ozdobę i dobro kościoła się stara i przez to już wielką zasługę położył, swym kosztem piękny i wielki krzyż niedaleko odewsi postawić, do którego, aby go poświęcić w tym dniu kapłani i ludzie spiewając nabożne pieśni processionaliter się udali. Przy czem powstające i rozrzewniające kazanie o krzyżu (o pracy i boleściach) powiedział J. ks. Nożewnik, wikary katedralnego kościoła w Gnieźnie, który w parafii Jubilata się urodził i wychował. Poświęciwszy i pocałowawszy ten krzyż podług rytuału szła processya ztąd do domu plebańskiego, aby tu Jubilatowi swe szczere i gorące życzenia składać. W imieniu duchowieństwa i ludu przemówił do niego w czułych i serdecznych wyrazach WKs. dziekan Dalski, wręczając mu oraz upominek, składający się z pięknego krzyża (czyli pacyfikału) i 2 kandelabrów, wszystko ze szczerego śrebra, jako datek i dowód przyjaźni szacunku od kondekanalnych konfratrów i innych licznych, przyjaciół duchownych i świeckich, którzy, aby ten tak piękny dzień życia Jubilatowi uświetnić, i swe serce życzliwe okazać, licznie i z dalekich stron przybyli. Wysoka władza duchowna tak samo uznając jego prace i zasługi w winnicy Chrystusowej położone, przesłała przez WKs. dziekana Jubilatowi zaszczytne pismo wynurzając mu swe zadowolnienie i szczere życzenia, aby jeszcze długie lata jak dotychczas, tak i nadal, pracował z pożytkiem parafian sobie powierzonych.

Tudzież król. Regencya Poznańska wyrażając swą cześć i szacunek dla tegoż kapłana, przez kommissarza swego doręczyła mu order orła czerwonego czwartej klassy.

Z domu cały orszak poprzedzony mnóstwem parafian własnych i sąsiednich zaprowadził Jubilata, przez bramę honorową, ze śpiewem i processyą do kościoła wieńcami i kwiatami pięknie wystrojonego.

Tu Jubilat w assystencyi licznego duchowieństwa przystąpił widocznie wzruszony do wielkiego ołtarza i zaintonował: Veni Creator spiritus, po czem odprawił mszą św. Po Credo wstąpił na ambonę WKs. Wojczyński, nauczyciel religii przy Seminaryum kat. naucz. w Poznaniu, który dawniej pod inspekcyą i w parafii tegoż Jubilata urząd nauczycielski przeszło 2 lata sprawował. Kaznodzieja po krótkim

wstępie, w którym wystawił słuchaczom obchód rzadki w czasach dzisiejszych wskazując na siwizną okrytego, na siłach zwątlonego pasterza, który gorliwie pracując około powierzonej mu trzódki doczekał się tej pamiętnej chwili, w której za parafian sprawuje ofiarę niewinnego baranka po 50 letniej pracy w winnicy Pańskiej, przemówił wymownie i z namaszczeniem stosownie do obchodu o wielkiej ważności stanu kapłańskiego, o jego odpowiedzialności i o przykrościach jakie stan ten wzniosły na barki jego wkłada, kończąc zwrócił się po kilku razy i to bardzo czule do Jubilata.

Po skończonej ofierze mszy św. jubilat udzielił błogosławieństwa klerowi i wszystkim pobożnie zgromadzonym ludziom, którzy z tego obchodu będąc rozczuleni, podczas ściskania głów nie raz jego sędziwe ręce kapłańskie ze łzami całowali.

5, W oktawę święta serca Jezusowego dnia 22. czerwca, Najprzewielebniejszy Arcypasterz udzielał sakramentu bierzmowania w zakładzie pań serca Jezusowego — Trzynaście panienek sakrament ten otrzymało.

— Dnia 28. Czerwca odbył się roczny eksamin w zakładzie Urszulanek. Akt ten zaszczycony został obecnością najprzewielebniejszego Arcypasterza, któremu towarzyszył J. W. ks. biskup Stefanowicz i towarzyszyło kilku kanoników. Panienki pokazały znaczne postępy w naukach a zarazem przytomność i powagę w odpowiedziach. I wykształcenie ich i ułożenie miłe na wszystkich obecnych wrażenie uczyniły. Przewodniczył eksaminowi ks. regens Wojciechowski. Od roku przybyła nowa klassa, selekta, w której udzielane są nauki wyższe jak dla nauczycielek. Panienki w téj klassie bardzo wiele korzystają.

— Dnia 21. czerwca bawił w Poznaniu przez dziesięć godzin, przewielebny O. Etienne przełożony jeneralny Lazarystów. Już to po trzeci raz O. Etienne miasto nasze odwiedza. Z powodu przybycia jego, zebrało się w Poznaniu kilka wizytatorek siostr miłosierdzia, wszystkie przełożone domów w księstwie Poznańskiem i t. d. Rada główna towarzystwa św. Wincentego złożyła O. Jenerałowi uszanowanie w imieniu towarzystwa tutejszego. O. Etienne jechał z Warszawy, gdzie po raz pierwszy widziano i to z wielką pociechą następcę św. Wincentego.

ARCHIDYECEZYA LWOWSKA.

Pożyczka papiezka.

Administrator Archidyecezyi Lwowskiej ks. Antoni Monastyrski ogłosił pod datą 18. maja wezwanie do zapisywania się na pożyczkę papiezką Podaje on warunki ułożone przez Mons Ferrari ministra finansów w Rzymie i ze swojej strony nadmienia:

„Jakkolwiek w kraju naszym z powodu powszechnego niedostatku monety „brzęczącej, możność uczestniczenia w tej pożyczce bardzo jest utrudniona, jakkol„wiek i korzyści, subskrybentom tejże ofiarowane, acz niemałe, nie wyrównają tym, „jakie tutejsze krajowe papiery, z powodu teraźniejszego niskiego kursu swego przy„noszą — wszelako w uczuciu tej ścisłej solidarności, jaka nas katolików wiąże „z widomą głową naszą papieżem, w uczuciu synowskiego przywiązania, jakie „ożywia pierś każdego katolika, w obec grożących doczesnéj władzy papieża, a „tem samem i dobru kościoła i wierze nawet katolickiej niebezpieczeństw, poczuwać „się musimy do powinności spieszenia w pomoc Ojcu św. w teraźniejszej potrzebie, „choćby nawet z ofiarą własnych korzyści. Przeto wzywamy uprzejmie wielebne „duchowieństwo, dostojną szlachtę krajową przechowującą wiekowe tradycye poświęceń „swych przodków dla spraw wiary, nareszcie wszystkich w ogóle, ktorych opa„trzność postawiła w szczęśliwéj możności okazania czynem swych uczuć religijnych, „aby zechcieli brać czynny udział w rozpisanej pożyczce. We Lwowie dom ban„kierski pod firmą: Hausner et Violland, ze szlachetną bezinteresownością raczył „się podjąć przyjmowania subskrypcyi: zatém jedynie do kantoru tegoż domu, „w kamienicy pod liczbą 39 przy ulicy Długiej, zechcą się zgłaszać wszyscy w po„mienionym celu."

SZLĄSK.

Odbieramy ze Szląska Górnego mocne skargi na to że rozrzucono tam w licznych eksemplarzach broszurę *Papież i Polska.* Zdziwienie i oburzenie jest wielkie u Szlązaków a szkoda stała się taka, że jej nie łatwo nagrodzić. Górny Szląsk połączony z nami religią i językiem chętnie przyjmuje co polskie a czysto katolickie; otóż kto tam niekatolickie rzeczy poseła, ten obudza rozdrażnienie i dostarcza broni takim co chcą prawowierność Polaków podać w oczach Szlązaków w podejrzenie. Trzeba zgoła nierozumieć położenia, albo być uniesionym lekkomyślnością niedarowaną, żeby w taką wielką omyłkę popaść. Już rzecz sama w sobie jest bardzo zła; ale tu jeszcze spytamy się: na czyją korzyść przedsiębrana jest propaganda antykatolicka na Szląsku i jaki byłby jej skutek gdyby się udała?

FRANCYA.

1. Nowe publikacye w sprawie Ojca św. 2. Zamierzone przez O. Martinowa druki.

1. Z nowych o kwestyi papieskiej dziełek i broszur wymienimy ważną książkę ks. Dupanloup biskupa Orleanu, *La Souveraineté pontificale*, wyborną apologią rządu papiezkiego przez znanego męża stanu co po kilkakrotnie w Rzymie przebywał, pana Sauzet, byłego prezesa izby deputowanych francuzkiej, mającą tytuł *Rome devant l'Europe* i niepospolitą pracę P. Fresnau: *La constitution des Etats de l'Eglise.* Wiadomo że P. Dupin prokurator jeneralny wydrukował nowe wydanie swego staro gallikańskiego podręcznika: *Manuel du droit public ecclésiastique.* Ciężka ta kompilacya była w swoim czasie potępiona przez kardynała de Bonald i 60 biskupów, a arcybiskup paryzki Affre ze swojej strony napisał był *De l'Appel comme d'abus.* Ogłosił także niedawno P. Dupin mowę swoją dowodząc że Ojciec św. niesłusznie się upiera co do Romanii. Na to odpowiedział Mons. Pavy biskup algierski, wykazując że od św. Piusa V papieże przysięgają iż nieodstąpią żadnej części posiadłości kościelnych.

2. O. Martinów który tyle pracuje na polu unickiego kościoła i niedawno wydrukował nowe wydanie Kulczyńskiego, ma zamiar ogłosić skrócone życie świętych słowiańskich po francuzku, życie Skargi po francuzku, dalej życie i dzieła Melecyusza Smotryckiego. Ma także napisać życie ś. ś. Cyrylla i Metodyusza dla Bollandystów. Do tej ostatniej pracy znajdzie wielką pomoc w obszernem dziele kanonika Rackiego z Zagrzebia.

Sprostowanie. — Zaszła niejaka omyłka co do dokumentu odszukanego w bibliotece watykańskiej, a zawierającego podziękowanie papiezkie rycerzom polskim. Doniesiono nam, że jest tam mowa o Janie z Pakosławia, tymczasem rycerz nazywał się Johannes Pacoslai de Ressow. Dokument podamy niebawem.

SPRAWY PUBLICZNE.

Jedność polityczna jako cel i ostatnia broszura Pana About.

Siła narodów wewnątrz, potęga ich na zewnątrz stanowi jedność w rzeczach koniecznych, zasadniczych, mianowicie jedność wiary i jedność tradycyi historycznej jedność mowy i jedność obyczaju, za któremi idzie jedność urządzeń. Taka tylko jedność jest istotną, przyrodzoną i swo-

bodnym rozwinięciom sprzyjającą. Jedność nie oparta na tym gruncie, czysto zewnętrzna sztuczna jest i przymusowa.

Wszyscy czują że potrzeba jedności, ale dziś nie chcą jej szukać tam gdzie należy. To co powinno być celem, zniżają do znaczenia środka a środki za cel biorą.

Świat dzisiejszy niema tylko jedność rewolucyjną, jedność po wierzchu, kryjąca pod wspaniałemi pozorami rozerwanie. Tymczasem warunkiem jedności politycznej jest jedność religijna.

Dawniejsze czasy nawet gwałtem istotną jedność zaprowadzały. Henryk VIII i Elźbieta zgnietli w Anglii katolicyzm, Richelieu protestantyzm we Francyi zwojował.

I te kraje były najpotężniejsze którym się udało wnętrzną jedność w sobie wyrobić, Hiszpania za Filipa II, Francya za Ludwika XIV największy wpływ w świecie wywierały.

Stawiamy fakt, środków jakiemi do tego doszły niesądzimy, środki często były gwałtowne z bólem i uciskiem połączone.

Historya P. de Carné *o założycielach jedności francuzkiej* objaśnia w tej mierze dostatecznie.

Jest przecież wielka różnica w tej mierze, między dawniejszemi dążeniami do jedności a dążeniami dzisiejszemi. Przed wieki cierpiały pewne pokolenia w końcu jednak gruntowało się to dla czego przymuszono je cierpieć. Dziś zdwajają cierpienia a że budują bez podstawy, nic w końcu trwałego nie stanie.

Mamy criterium do osądzenia wszelkiej jedności. Jedność w zgodzie z kościołem może być dobra, jedność przeciw kościołowi zawsze jest zła.

Póki Polska była szczerze katolicka, póki niewprowadzono rozprzężenia w jej ducha, inne kraje apostolstwem jej nawrócone nierozerwalnie się z nią uniami wiązały. Tak Ruś, tak Litwa które się zespoliły zupełnie z ojczyzną naszą. Później próbowano zjednoczeń ściśle politycznych z przesiąkłemi husytyzmem Czechami i ze schizmatycką Moskwą i nie przyszło do połączenia. Co więcej w epoce rozerwania religijnego w kraju naszym zaczęły się pojawiać dążenia do wyłączenia się, odstrychania, bo z upadkiem jedności wiary, pękła była spójnia serc i umysłów.

Dziś w dwóch krajach nie posiadających jedności politycznej, ocknęła się gorączkowa dążność do tej jedności, we Włoszech i w Niemczech, ale zamiast coby myślano o pojednaniu serc i umysłów na szerokiej podstawie religii, właśnie cała robota gruntuje się na rozerwaniu religijnem.

We włoszech niemoże być jedności tylko przez papieża albo przeciw papieżowi. Otóż dawniej Włochy postępowały ku zjednoczeniu federacyjnemu za przewodem papieztwa i papieże stale wytrwali na czele sprawy narodowej. Wtedy duch katolicki przeważnie kraj ożywiał, zaczem nic papieżom nieprzeszkadzało. Rzeczy boskie kładli zawsze najwyżej, ale w sferach doczesnych kochali nadewszystko kraj swój i jemu gorliwie służyli. To była ich polityka aż do końca XVIII wieku. Obecnie ci wszyscy co się pną na czoło usiłowań patryotycznych nienawidzą kościoła i obalić go usiłują. Z niemi papieztwo nic wspólnego mieć nie może.*) Papieże nieprzestali żywić uczuć włoskich, boć zaprawdę

*) Zdarza nam się słyszeć głosy, że gdyby Pius IX miał jeniusz Juliusza II lub Sykstusa V toby był stanął na czele ruchu włoskiego. Dziwne złudzenie! Dziś papież nigdyby niemógł być kierownikiem ruchu w gruncie bezbożnego, jak się z każdej porażki przekonać łatwo. Rewolucya użyłaby go do czasu za na rzędzie a po

katolicyzm nie ścieśnia serc jeno je rozszerza, wszelako muszą, nawet przeciw swoim, bronić zagrożonej większej świętości i niedoczesnej, kościoła chrystusowego.

Dzisiejsi patryoci włoscy zapoznają istotne warunki jedności. Na czemże chcą oprzeć odrodzenie i zespolenie kraju?

Mówią ogólnie o narodowości. Zobaczmy co to jest narodowość. Wykłada się ona za pośrednictwem pojedyńczych objawów. Za pośrednictwem trdycyi historycznej, obyczajów, urządzeń języka. Owóż cała tradycya Włoch jest ściśle katolicka, obyczaje i urządzenia winny mieć i mają znaczenie moralne a noszą cechę katolicką najwyraźniej, nawet język więcej niż którykolwiek inny przesiąkł katolickiemi kościelnemi własnościami. Oni pracują aby wszystko z gruntu przewrócić a zarazem podejmują się najtrudniejszej roboty budowania. Tymczasem ich pojęcia są ujemne jedynie. Wiedzą czego niechcą, niewiedzą dobrze czego chcą. Najwykształceńsi mówią o parlamentarnym rządzie, o konstytucyi, o handlu, o kolejach żelaznych. To nie podstawa do takiego gmachu jaki wznieść obiecują. W tej mierze są prawdy, są pewniki których bezkarnie gwałcić niemożem, a oni zamykają oczy i na wywrotne drogi zapamiętale nawracają.

O jedności Niemiec jużeśmy nieraz dawniej wspominali.

Niemcy niemogą zostać jednolitem państwem tylko na zasadzie katolickiej albo na zasadzie protestanckiej. Pierwej musi być zniesione rozerwanie religijne a dopiero potem zjednoczenieby nastąpiło.

Tego zjednoczenia polacy niemają sobie powodu życzyć i w dziwneby popadali omamienia gdyby sobie iścili, że zlanie się Niemiec w jedno koniecznie doprowadzić do takiego samego następstwa jak z Sabaudyą.

Bąć co bąć jakaś fałszywa logika prowadzi niekiedy i Polaków do oświadczania się za jednością Niemiec. Ostatnia mowa p. Marcellego Żółtowskiego trzyma się w tym punkcie w rozsądnej i ostatniej mierze; ale inni bezwzględniej przyklaskują, bewzględniej się unoszą.

Wszystkich p. pisarzy jedności politycznych na świecie spytalibyśmy się: co będzie skoro się kilka wielkich jednolitych państw utworzy? Wszystko żyje i rozwija się, więc przyjdą z kolei współzawodnictwa a wtedy potrzeba silnej organizacyi wojskowej wszelką wolność wygoni. Oczywiście mówimy tu o tej jedności zewnętrznej, sztucznej na przebiegłości jeźli nie na gwałcie opartej, a nie o jedności zasadnionej, któraby zbawiła świat gdyby się z prawdy zrodziła i spoiła z prawdą. Nieustające dyktatury, wojny niekończące się i pogarda uczciwej wolności, toć nie świetna perspektywa.

Kto się chce dowiedzieć jak przyjmują jedności pojedyńczych krajów chorążowie naszych wyobrażeń, niechaj czyta z uwagą broszurę p. About *La Prusse en 1860*. Niegodne to pióro ale głośne i często dowcipne. Takie broszury czytają wszyscy zwłaszcza że je uważają za próby przesłańcze aby przygotować umysły do zamiarów sięgających daleko dalej.

Dla p. About jedności naszych czasów są machinami rewolucyjnemi do obalenia wszystkiego co istnieje. Pan About tak śmiało rzecz każdą przewraca, tak pogardliwie wskazuje na wszelki zabytek przeszłości jako na zabobon, że przecie małoby się co z dawnych polskich rzeczy w obec jego logiki ostało. A jednak jest niby przychylny dla Polski, co zaraz zobaczymy.

---

temby go odrzuciła. Więc nie wchodząc w inne powody i z tej strony jest niepodobieństw. Za Juliusza i Sykstusa Włosi byli wiernymi synami kościoła.

Dawno nikt tak się nisko Niemcom nie kłaniał. Obrzucił błotem instytucye kościoła katolickiego i samąż osobę Piusa IX za to jest na kolanach przed wielkościami germańskiemi. Przyznaje że Kant Fichte i Hegel królują we Francyi (nie łatwoby tego dowiódł ale co on się o to pyta), zaręcza iż Strauss (tak Strauss) przyjęty został między mistrzów myśli francuzkiej, pali kadzidła i gwiazdom i kometom i błędnym ognikom; umie pochlebiać i nic go pochlebstwa nie kosztują. Po cóż to wszystko? Oto aby namówić pisarzy do przyjęcia roli Piemontu. Jedność Niemiec nie jest podobna, powiada, tylko przez Austryą albo przez Prusy, Prusy mają wyższość bo są protestanckie (p. About jest stanowczo za protestantyzmem) i liberalne, więc Prusom się należy pierwszeństwo.

Jednę tylko myśl prawdziwą znaleźliśmy w broszurze, choć wśród paradoksów i ona nie dźwięczy czysto. P. About powiada, że nie będzie pokoju na świecie dopoki się nie stanie sprawiedliwość uciśnionym narodowościom. Tak jest niezawodnie, tylkobyśmy nie radzi aby tacy politycy drogi wymiarze sprawiedliwości obmyślali.

Dowcipu w broszurze mało a zwykle u pana About dowcip zakrywa słabość lub grubiaństwo pojęć. Opisu porównania dwóch policyi do muz, niceśmy znośnego nienapotkali.

Co się tyczy Polski pan About przyznaje naprzód o czem my tu zgoła niewiemy że Prusy podbiły Poznańskie i dopiero potem niezbyt śmiało ujmuje się za nami w formie wycieczki przeciw biurokracyi, opierając się na faktach przez pana Niegolewskiego w ostatniej interpellacyi wykrytych. Fakta te opowiada jasno i dość obszernie (na 48 stronnic, ustęp ten zajmuje stronnic 8), wszelako żadnych wniosków nie czyni*). Całą tę sprawę uważa za dowód nierozwagi (imprudence) władz. Wszystko to nie świetne i wątpimy żeby kogo z nas zadowolniło.

Pismo p. About ma tę uwagę że jasno wypowiada co tkwi na dnie myśli jednoczycieli dzisiejszych. Przenoszą protestantyzm nad katolicyzm, ba nawet radykalizm religijny aż do Straussa posuwają; obalać radzi wszystko, zaś uważają że rząd piemoncki najlepszy wzor do naśladowania stanowi.

Nad tem wszystkiem zastanowić się warto.

Nadwiślanin i Garibaldi.

Od jakiegoś czasu *Nadwiślanin* poświęca osobną rubrykę Garibaldiemu i wszystko co się tyczy dyktatora obecnego Sycylii w najpiękniejszych przedstawia kolorach.

Nie możemy być obojętni na te starania aby uniesienie bezwzględne w kraju naszym dla takiego przywódzcy obudzić

Garibaldi jest jawnym nieprzyjacielem kościoła, pisze odezwy w których duchowieństwo ohydza, objawia zamiar wypędzenia Ojca św. z Rzymu. Jakżeż katolicy mogą go wielbić?

My jesteśmy przekonani, że się niedługo pokaże, że nie taki on wielki człowiek jak chcą dzienniki; ale o to mniejsza. Choćby był najidealniejszym bohaterem, to jeszcze nie godzi nam się przyklaskiwać mu na ślepo.

Nadwiślanin nic nie może mówić o srogiem prześladowaniu kościoła we Włoszech, o wywożeniu biskupów, o aresztowaniu księży, o poniżeniu duchowieństwa w obec przemocy policyjnej, lecz to wraz

*) O interpellacyi pana Niegolewskiego nie chcemy mówić nawiasem. Będzie do tego stósowna pora przy zdaniu sprawy z sejmowych prac naszych deputowanych Wtedy ocenimy całą przysługę, jaką oddał on niezmordowaną swoją usilnością.

z innemi powtarza, że duchowieństwo sycylijskie sprzyja dyktatorowi. Duchowieństwo sycylijskie w znacznej części przeciwne jest Neapolitańczykom, ale wolałoby jak się to przy sposobności pokaże, inne środki osięgnienia sprawiedliwości i nadewszystko innych przywódźców.

Odzywamy się jeszcze do *Nadwiślanina* aby się chciał zastanowić. Niech nie przemilcza niegodziwości przeciwko kościołowi we Włoszech, żeby mu się godziło tu w obronie kościoła występować, niech nie wynosi jawnych i zaciętych nieprzyjaciół kościoła, żeby ręki do ruiny najświętszych rzeczy niepodawać.

Słowo o artykułach Dziennika.

Już niniejszy numer *Przeglądu* cały wydrukowany a zresztą i tak niepodobna nam zwlec wyjście jego. Więc musimy odłożyć na później odpowiedź *Dziennikowi*, który naszemu artykułowi zbijającemu jego historyczne przeciw papieżom wywody, trzy obszerne artykuły w numerach 145, 146 i 147 poświęcił.

Dziennik zdaje się nam wymawiać naszą natarczywość. Przypominamy mu co sam napisał. Słowa jego były: „Co do każdego punktu „gdyby miał być zaprzeczony, najobszerniejszą przyjmujemy z góry dyskussyą, oświadczając gotowość poparcia każdego twierdzenia.“ Myśmy go ujęli za słowo.

Dziennik z niektórych punktów ustąpił, inne ważne rzeczy zupełnie pominął, wszystko to wykażemy później. Są znowu kwestye, które mnogością szczegółów znacznie rozszerzył. Wszędzie tam pójdziemy za nim.

W niejednej rzeczy nie zrozumiał nas zgoła. Wyobraził sobie naprzykład, żeśmy go wzięli za organ stanu średniego w księstwie. Nic podobnego nigdy nam przez myśl nieprzeszło. Mówiąc o dwóch stanach (a użyliśmy jak oczywista podziału na stany jeno dla uwydatnienia myśli naszéj) mieliśmy na względzie stan duchowny i stan włościański, boć jeśli się nie mylimy znaczna większość szlachty w Poznańskiem trzyma z *Dziennikiem*. Nam się wydawało, że myśl nasza była aż nadto wyraźna. I innych nierozumień nie brak.

Dziennik szorstko się do nas odzywa. Zwyczajniśmy tego i nie porusza nas to; *Dziennik* kiedyś sam zrozumie, że lepiej było inaczej pisać, a co się nas tyczy nic nas z tych powszednich ludzkich trudności od obrony prawdy nie odstręczy.

Zarzucił nam *Dziennik* przez odwet za nasz artykuł o bałwochwalstwach, bałwochwalstwo polityki papiezkiej. Dowcip to niezły, ale argument słaby. *Dziennik* nigdzie nam z naszych wyrazów bałwochwalstwa takiego nieudowodni.

Gorsza rzecz. *Dziennik* powtórnie nam taktykę wymawia. Pozwoli sobie *Dziennik* powiedzieć, że zły zeń psycholog. Ludzie co śmiało i wprost często przebojem zdania swego bronią, co nieuznają obrachowania na sukces i na wrażenie, nie zniżają się nigdy do taktyki. Musiał się ten zarzut przeciw *Przeglądowi* podobać, kiedy go znów napotykamy. Cóżkolwiekbądź *Dziennik* w tym razie zeszedł do rodzaju polemiki jakiej niesądziliśmy go nigdy zdolnym.

Wszystkie kwestye historyczne zostawiamy na później. Tu wspomnimy tylko o breve Grzegorza XVI do biskupów polskich. *Dziennik* się upiera, że istnieje breve z 1831 r. Jeśli istnieje toż mu go łatwo wydrukować. Prosimy o nie. My twierdzimy stanowczo, że niema breve z tej daty, tak twierdząc niemamy nic do przyniesienia. *Dziennik*

który utrzymuje przeciwnie, powinien dowód pokazać. Niechaj ogłosi breve, aby nas skonfundować, cóż łatwiejszego? Wzmianka, że Rząd narodowy wstrzymał to breve na granicy nie opiera się na niczem. Któryż z członków rządu narodowego (a żyje ich jeszcze trzech) powiedział kiedy o tem.

Jak to trudno przyznać się, że się popełniło niesprawiedliwość.

W przyszłym numerze podejmiemy dyskussyą w obszerności jakiej przedmiot tego znaczenia wymaga.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha

ERRATA.

Z pospiechu uczyniono w ostatnich artykułach niniejszego numeru znaczne omyłki, które tu prostujemy:

Str. 565	w. 4	od dołu	*zamiast*	Siła narodów wewnątrz, potęga	*czytaj*	Siłę narodów wewnątrz, potęgę
„ 566	„ 6	*od góry*	„	niema	*czyt.*	nie zna
„ „	„ 7	„ „	„	kryjąca	„	kryjącą
„ „	„ 22	„ „	*po*	cierpienia a	*dodaj*	przecież
„ „	„ *ostat.*	„ „	*zam.*	porażki	*czyt.*	poznaki
„ 567	„ 12	„ „	„	własnościami	„	właściwościami
„ „	„ 18	„ „	„	niemożem	„	niemożna
„ „	„ 25	„ „	„	iścili	„	roili
„ „	„ 26	„ „	*po*	koniecznie	*dodaj*	musi
„ „	„ 30	„ „	*zam.*	ostatniej	*czyt.*	poważnej
„ „	„ 32	„ „	„	p. pisarzy	„	popieraczy
„ „	„ 37	„ „	„	zasadnionej	„	zasadniczej
„ „	„ 41	„ „	„	przyjmują	„	pojmują
„ „	„ 44	„ „	„	czytają	„	chwytają
„ „	„ 50	„ „	„	przecie	„	pewnie
„ „	*przedost.*	„ „	„	niepodobieństw	„	niepodobieństwo
„ 568	„ 8	„ „	„	pisarzy	„	Prusy
„ „	„ 17	„ „	„	wymiarze	„	wymiaru
„ „	„ 19	„ „	„	Opisu	„	Oprócz
„ „	„ 29	„ „	„	uwagę	„	wagę
„ „	„ 6	*od dołu*	„	może	„	chce
„ 569	„ 20	*od góry*	„	ujęli	„	wzięli
„ „	„ 32	„ „	„	nierozumień	„	niezrozumień
„ „	„ 43	„ „	„	nieuznają	„	nieznają
„ „	„ *ostat.*	„ „	*po*	z tej daty *opuszszone* to jest, że owo o którem papież wspomina nigdy na jaw nie wyszło, że się o całej rzeczy dopiero w r. 1832 dowiedziano,		

